



ŻYCIORYSY HEROICZNE

GENERAŁ MAREK GAŁAZKA

Ogniem z otwartych pozycji

Ferdynand Goetel, Józef Mackiewicz

KATYŃ – 80 LAT PO ZBRODNI

Usłyszcie nasz głos – losy świadków

SZPIEDZY W WARSZAWIE

Bolszewicka

misja dywersyjna

NR 2 (14) 2020

www.polska-zbrojna.pl

CENA 9,99 ZŁ (w tym 8% VAT)

ISSN 2543-8735

**POLSKA
ZBROJNA**

Generał Żeligowski
buntownik bez wyboru

Maxima Weyganda
losy nieoczywiste

Generał Sosnkowski
w sieci kłamstw
Czarna legenda obozu
w Jabłonie

1920

**POLSKIE ZWYCIĘSTWO
DLA WOLNOŚCI EUROPY**

TAK BILIŚMY BOLSZEVIKÓW: Największe bitwy
— kawalerii • Brawurowe zagony motorowe
• Marynarze na linii Bugu i Narwi

ISSN 25438735



02

9 772543 873007



FOT. CZARY POMYKAŁO



ANNA PUTKIEWICZ REDAKTOR NACZELNY

BELWEDER, 11 SIERPNIA 1920 R. „PIŁSUDSKI [...] OSTRO ZAPYTAŁ: – NO I CO MYŚLICIE? ZATRZYMAMY? – WIERZĘ JAK W BOGA, ŻE TU SIĘ SKOŃCZA!” *

Ta burzliwa i gwałtowna wojna – rzutująca przecież na cały późniejszy geopolityczny układ sił w Europie – nie została domknięta. Wroga pobito, ale dobić go wówczas było nie sposób. Rację miała nasza młodość – pisał w euforii poeta Kazimierz Wierzyński, wspominając narodowe poczucie tryumfu na widok pochodu sowieckich jeńców. Ten świadek polskiej victorii 1920 r. o sobie i współczesnych mówi wtedy jako o „pokoleniu szczęśliwym”, wywodzącym się z narodu, któremu reszta świata coś zawdzięcza. Nie minie jednak kilka lat i w ocalonej przed bolszewikami Europie, która przyglądała się ciekawie tej wojnie, być może nie do końca

rozumiejąc jej znaczenie, niewygodna okaże się pamięć, że to właśnie polski żołnierz był w roku dwudziestym emanacją zachodniego świata. I że to na płonącej polskiej scenie tego teatru wojny dopalała się czerwona pożoga.

Zmagania Wojska Polskiego z Armią Czerwoną odbywały się na różnych poziomach – było to przede wszystkim starcie militarne, głównie niezawodnej w polu kawalerii, która po obu stronach dowiodła swej skuteczności i mobilności. Świadome swych racji wojsko zwarło się w śmiertelnym uścisku w imię różnych wizji świata: tradycji opartej na chrześcijańskich wartościach i chaosu oszalałej rewolucji prowadzącej do totalitaryzmu. Była to wojna o duszę. Wojna przywódców. Wojna oficerów. Wojna żołnierzy. Wojna młodzieży. Wojna wywiadów, w której rozbiliśmy bank i dzięki nam sowiecki nasłuch radiowy zamiast wymiany informacji mógł przez kluczowe 36 godzin nauczyć się na pamięć Ewangelii św. Jana. Ale też wojna chłopów z chłopami, robotników z robotnikami. Nasze „masy pracujące” sromotnie zawiodły polskich i rosyjskich komunistów, którzy szykując się na radosną stypę po „trupie Polski”, slali wiernopoddańcze listy do Lenina. Polski kontrwywiad wygrał też wojnę propagandową. Sowieckie zohydżanie „polskiego pana i ciemnioty” okazało się mniej skuteczne niż ponura sława bolszewickiej ordy. Armię polskich ochotników zasilili chłopci i robotnicy, którzy – gdy trzeba było – bili się i ginęli ofiarnie – niosąc zemstę za śmierć mężczyzn i prawdziwe piekło kobiet.

Rok 1920 był potężnym konfliktem na poziomie elementarnym, zwykłego ludzkiego człowieczeństwa, stosunku do zajmowanych ziem, rannych i jeńców. Nad wspomnieniami wojennymi Izaaka Babela, komunisty i żołnierza, kiedy przywoływał sceny znęcania się nad rannymi lub pojmanymi Polakami, unosi się pytanie, czy wojsko, w którym służy, to wciąż jeszcze armia ludzi... Porównywał ów rosyjski Żyd 1 Armię Konną Siemiona Budionnego do piekielnej lawy obracającej wszystko w ruinę.

Były też i podobieństwa: brzemień odpowiedzialności głównych dowódców, przeżywających chwile niebywałej presji i zwątpienia. Podobna była bezwzględność w stosunku do dezertorów – gen. Władysław Sikorski, dowódca 5 Armii Frontu Północnego, zapowiedział śmierć wszystkim, którzy się cofną.

Zbieżny był cel, jaki dowódcy postawili swym siłom – nie tylko pokonanie, ale i całkowite rozbicie, starcie w proch wroga. Łączyła przeciwnych żołnierzy także dynamika wojny – ta królowa żołnierskich nastrojów. Łączyła pamięcią zwycięstwa, które bije wroga szybko i po kolei, uskrzydlać nawet śmiertelnie wyczerpane wojsko. Łączyła pamięcią klęski, która błyskawicznie okrada wojsko z ducha walki i pcha ślepo w dół, ku samozagładzie. Obaj wodzowie widzieli swe wojsko w obu odsłonach. Michaił Tuchaczewski zbyt szybko zdezwuował zdolność bojową naszych żołnierzy, którzy – w jego relacji – w ciągu miesiąca z twardego przeciwnika zmienili się cofającą się, bezładną masę. Ale liczy się ten, do którego należy ostatnie słowo. Ten przywilej zachował Józef Piłsudski, oglądając chaotyczny i paniczny odwrót bolszewików, w czasie którego osamotnieni dowódcy bezskutecznie szukali nawet własnych sztabów.

Rację miała nasza młodość – nie mógł tego zdania powtórzyć ambitny dowódca Armii Czerwonej, bo i w jego wypadku sprawdziła się stara zasada, że rewolucja pożera własne dzieci. Kiedy stał przed plutonem egzekucyjnym, zwycięski polski Wódz Naczelny Józef Piłsudski od dwóch lat już nie żył.

* * *

Polski poeta we wrześniu 1939 r. wciąż pamięta rację swej młodości i czyta nową, przerażającą rzeczywistość w jej kontekście. W arcydziele z tego okresu, wierszu *Via Appia*, Kazimierz Wierzyński napisał: Ostatni żołnierz / W warszawskim okopie / Jeszcze się tuła nocą, / Patrzy zdumiony po całej Europie, Czemu nie biegnie / Swoim kohortom / Z pomocą.

* Tak Karol Wędrzicki, polski ziemianin z Wileńszczyzny, socjalista, oficer armii rosyjskiej z okresu wojny domowej, opisał we wspomnieniach swoją rozmowę z Józefem Piłsudskim w Belwederze z 11 sierpnia 1920 r.

138

nr 2

SPIS TREŚCI

OKŁADKA: FOT. CZARY POMYKAŁO
rekonstrukcja: Grupa Historyczna Niepodległość 1863,
Słomkowskie Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radomów”



Wojna i polityka

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

14 Geopolityczna przestrzeń polskości

DARIUSZ FABISZ

44 Gra o Wilno. Buntownik bez wyboru

PIOTR PODHORODECKI

71 Zapomniana batalia 1920 r.

PIOTR KORCZYŃSKI

126 Jabłonna. Czarna legenda 1920 r.

Rozmowa z Jerzym Kirsakiem

Strategie

MAREK BOGDAN KOZUBEL

24 Victoria nad Niemnem 1920 r.

JULIUSZ S. TYM

30 Największa bitwa kawaleryjska XX w.

Zwycięstwa i klęski

MAREK BOGDAN KOZUBEL

38 Obrona Lwowa

Wojenne epizody

DANIEL KORBEL

54 Szarża „Hallerczyka”

PIOTR KORCZYŃSKI

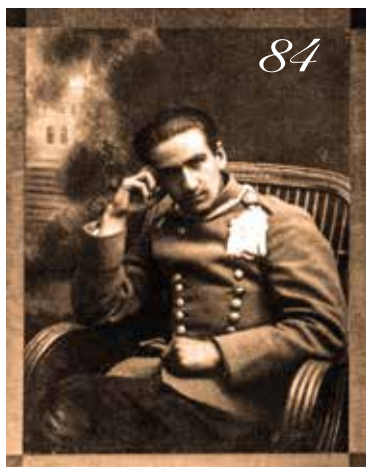
104 W polu, czyli bohaterstwo
w błocie i we krwi

MICHAŁ KOZŁOWSKI

122 Bolszewicka misja dywersyjna

Motoryzacja

JAN TARCZYŃSKI

60 Brawurowe zagony motorowe

Fot. Tricolors/East News

Kawaleria

PIOTR KORCZYŃSKI

66 Rok 1920 – wojna kawalerii

Rozmowa z Krzysztofem Filipowem

Marynarka Wojenna

RAFAŁ MICHLIŃSKI

72 Boje Pułku Morskiego na linii
Bugu i Narwi

MARIUSZ BOROWIAK

76 Marynarze w Powstaniu
Wielkopolskim 1918–1919

RAFAŁ MICHLIŃSKI

90 Z Floty Pińskiej do ostatniej chwili

Biografie ocalone

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

84 Mackiewicz w siodle

178



Życiorysy heroiczne

JERZY KIRSAK

96 Ogniem z otwartych pozycji

Sojusze

WOJCIECH MAZUR

108 Generała Weyganda losy
nieoczywiste

PIOTR KORCZYŃSKI

116 Na straży niepodległości
Rozmowa z Mariuszem Mrozem

Odznaczenia wojskowe

MICHAŁ PRZYBYŁAK

130 Wniosek na bohatera

KRZYSZTOF FILIPOW

138 Nieznany krzyż

Kawalerowie Virtuti Militari

ANNA DĄBROWSKA

136 Bohaterska sanitariuszka

Wojna i propaganda

KONRAD PADUSZEK

142 Wojna plakatowa

90





Historie ocalone

DOMINIK KAŹMIERSKI

146 Polski bohater Grześ

Cmentarze wojenne

PIOTR KORCZYŃSKI

148 Codziennie składamy legunom raport. Rozmowa z Jarosławem Góreckim

Zapomniane bitwy

ANDRZEJ ŁYDKA

154 Krechowce, czyli trzy zwycięstwa w jednej bitwie

Pamiętki polskie

TOMASZ ZAWISTOWSKI

162 Pałasz Jana Bartkowskiego



Zbrodnia katyńska

ANNA DĄBROWSKA

165 Katyńskie komisje
Rozmowa z Witoldem Wasilewskim

KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

168 Świadek pisarza

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

174 Katyń Mackiewicz

JACEK ŻUREK

178 Śladami katyńskich dokumentów

Z arsenału Muzeum Wojska Polskiego

MICHAŁ MACKIEWICZ

186 Cudowna armata

Konstruktorzy broni

PIOTR KOCYAN

190 Winchester M1895

Sztandary Wojska Polskiego

JAROSŁAW PYCH

192 Łęczycki sztandar

Klub garnizonowy

ANDRZEJ ŁYDKA

195 Na „ostatniej kocie”

Ceremoniał wojskowy

MARIUSZ KUBAREK

196 Pierwszy polski Grób Nieznanego Żołnierza

Notatnik kolekcjonera

ANDRZEJ WITKOWSKI

200 Świat filokartystyki



WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
tel. 261 845 365, 261 845 685, faks 261 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl

POLSKA ZBROJNA. HISTORIA

REDAKTOR NACZELNY
Anna Putkiewicz, tel. 261 846 764;
pzhistoria@zbrojni.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
– SEKRETARZ REDAKCJI
Małgorzata Łętowska, tel. 261 845 165;
pzhistoria@zbrojni.pl

REDAKCJA
Piotr Korczyński
tel. 261 845 604;
pzhistoria@zbrojni.pl

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik),
Marcin Izdebski (projekt szaty graficznej i opracowanie),
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel. 261 845 579

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:
Anna Dąbrowska, Mariusz Borowiak, Maciej Chilczuk,
prof. Andrzej Gąsiorowski, Jarosław Godlewski, dr Grzegorz
Jasiński, Łukasz Jędrzejczak, dr hab. Jerzy Kirsztak,
ks. płk dr Zbigniew Kępa, Wojciech Krajewski, Mikołaj Kubacki,
płk Mariusz Kubarek, prof. Mirosław Lenart, ppłk Andrzej Łydk, Paweł
Mackiewicz, dr Mariusz Niestrawski, dr Konrad
Paduszek, dr Anna Pastorek, prof. Bogusław Polak,
prof. Wojciech Polak, dr hab. Jakub Polit, Paweł
Rozdźstwieński, Paweł Sztama, dr Jan Tarczyński,
prof. płk Juliusz S. Tym, dr Krzysztof Wielgus,
prof. Wojciech Włodarkiewicz, Tadeusz Wróbel,
Łukasz Zalesiński, Tomasz Zawistowski

KWERENDA FOTOGRAFICZNA: Dominik Kaźmierski

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Beata Stadryniak-Saracyn,
January Szustakowski

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Zarzycki, Patryk Czarnowski, Agnieszka Karaczun,
Anita Kwatrowska (tłumacz), Małgorzata Szustkowska,
Marta Szulc,
tel. 261-849-387, 261-849-496, 261-849-457,
faks 261-849-459; reklama@zbrojni.pl

DRUK:
ARTDRUK, ul. Napoleona 4,
05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej. Historia” można składać pod adresem:
sklep.polska-zbrojna.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
tel. 885 870 509, tel. kom. 502 012 187;
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

PARTNER
Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.
Egzemplarze kwartalnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: tel. 261 840 400.
Zasady przekazywania redakcji kwartalnika
„Polska Zbrojna. Historia” materiałów tekstowych i graficznych
opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-
zbrojna.pl.



Gdy Władysław Polakowski ruszał z domu na wojnę światową (czwarta już wojnę w swoim życiu), jego starszy syn Witek miał niecałe 12 lat, młodszy Zbyszek – 10. Ojciec niespodziewanie zjawił się w domu wieczorem, gdy obaj już spali. Zbyszek jednak tylko udawał, że śpi. Władysław, żegnając się z żoną, płakał. Chłopiec był zdumiony, nie rozumiał, co się dzieje. Mama pocieszała tatę, który był w żołnierskim mundurze.

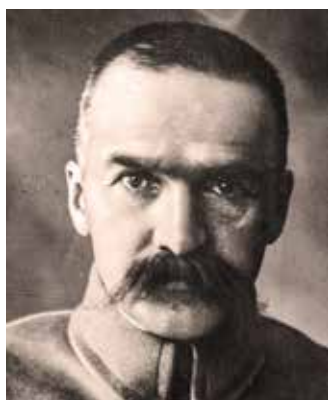
Długo, długo potem przez łańcuch ludzi dobrej woli przyszły dwa listy z obozu jenieckiego w Kozielsku. Znalazło się w nich przesłanie dla synów: „Witeńku, Bysieńku! Moje Jedyne Chłopaczki! Uczcie się pilnie, bawcie pięknie i słuchajcie Mamusię”. Następną wiadomość przyniosły gazety w kwietniu 1943 r. Zbyszek nie wierzył, że za śmierć ojca odpowiedzialni są Rosjanie. Gdy w 1990 r. ogłoszono to oficjalnie, powiedział, że potrzebuje dwóch lat „pustyni”, żeby móc wszystko przemyśleć od nowa... Dziesięć lat później poprosił mnie, bym pojechała na symboliczny ojcowski grób do Katynia. Pojechaliśmy tam razem z Witkiem w 2002 r., 62 lata po tej zbrodni. Urodzona w roku śmierci mojego teścia, tyle lat właśnie liczyłam, gdy stanęliśmy przy jego tabliczce na katyńskim cmentarzu.

Kapitan Władysław Polakowski (1893–1940) urodził się w galicyjskim Drohobyczu. Członek Drużyn Strzeleckich, Związku Walki Czynnej i Polskiej Organizacji Wojskowej. Żołnierz rozwiązanego w 1914 r. Legionu Wschodniego, następnie Cesarsko-Królewskiej Armii i Polnische Wehrmacht, w końcu znalazł się na froncie włoskim, z którego wrócił, by walczyć z wrogiem we własnym kraju. Od listopada 1918 r. żołnierz Wojska Polskiego, za walki z Ukraińcami we Lwowie odznaczony *Virtuti Militari*, w czasie wojny polsko-bolszewickiej instruktor wyszkolenia, od 1921 r. w rezerwie. Fotografia z jesieni 1918 r. zatrzymała jego sylwetkę w austriackim mundurze we włoskiej dolinie otoczonej górami. Obok na zdjęciu z połowy lat trzydziestych Mieczysława Polakowska z synami. Po lewej urodzony w 1928 r. Witek, po prawej dwa lata młodszy Zbyszek. Witold Polakowski mieszka w Komorowie pod Ostrowią Mazowiecką, Zbigniew zmarł 19 lat temu.

Maria Polakowska

Fot. Zbiory Marii i Witolda Polakowskich

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



**Z ODEZWY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO,
WARSZAWA, 18 SIERPNIA 1920 R.**

Niech wróg nie zazna wytchnienia!

Ludu Polski! Przeliczył się rozzuchwalony wróg!
Zasilone licznymi ochotnikami wojska, stojące pod moim
dowództwem w piorunowym ataku pobiły nieprzyjaciela
na południu i na północy, i odrzuciły go od Warszawy.

Rozbite i odcięte bandy bolszewickie błakają się jeszcze i kryją po lasach,
grabiąc i rabując dobytek mieszkańców.

Ludu Polski! Stań jak jeden mąż do walk z pierzchającym wrogiem!

Niech żywa noga najeźdźnika nie wyjdzie z polskiej ziemi!

Za poległych w obronie ojczyzny, ojców i braci, za zniszczone zbiory, za zrabowane zagrody
niech karzące Twoje pięści, zbrojne w widły, kosy i cepy spadną na karki bolszewików.

Wziętych żywcem odstawiajcie w ręce władz najbliższych wojskowych lub cywilnych!

Niech wróg w odwrocie nie zazna ani chwili wytchnienia, niech zewsząd nań czyha
śmierć i niewola!

Ludu Polski! Do broni!



**Polski plakat propagandowy z czasów wojny polsko-bolszewickiej.
Kamil Mackiewicz, *Nam twierdzą będzie każdy próg*,**

Warszawa, Zakład Graficzny Straszewiczów, 1920 r.

Jan Styka, studium do *Panoramy Racławickiej*.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

Kościuszkę pod



Mim Tadeusz Kościuszkę 24 marca 1794 r. złożył przysięgę na Rynku w Krakowie, wojska rosyjskie już rozpoczęły działania przeciw insurekcji. Głównym zadaniem jednostek gen. mjr. Fiodora Denisowa, liczących ok. 5500 żołnierzy, było uniemożliwienie powstańcom przebicia się do innych części Rzeczypospolitej, zwłaszcza do Warszawy. Kwaterujące w Małopolsce polskie oddziały były równie liczne jak wroga, lecz rozproszone od Kozienic po Kraków i początkowo jedynie część z nich przyłączyła się do powstania. Kościuszkę pod koniec marca 1794 r. dysponował zaledwie 3–4 tys. ludzi. Brakowało wszystkiego: artylerii, zapasów, taborów i pieniędzy, koniecznością stało się opanowanie znacznej części okupowanej Polski, w tym Warszawy, i zorganizowanie silnej armii, zdolnej do odparcia spodziewanych posiłków z Rosji. Dlatego tak istotne było niezwłoczne przerwanie zaciskającego się wokół Krakowa kordonu sił rosyjskich gen. Denisowa i już 1 kwietnia 1794 r. Kościuszkę wyruszył z Krakowa do Warszawy z ok. 3500 żołnierzy. Siły te wsparło kilkuset chłopów rekrutów świeżo wcielonych do powstańczej armii,

zwanych kosynierami, gdyż główną ich bronią stanowiły kosy z osadzonymi na sztorc żelazcami.

Generał Denisow postanowił rozbić siły Kościuszki koncentrujące się pod Koniuszą. Po zebraniu ok. 6 tys. żołnierzy w Skalbierzu podzielił swe jednostki na dwie duże grupy. Pierwsza, pod dowództwem gen. Aleksandra Tormasowa, miała związać siły powstańcze, druga, pod jego osobistym zwierzchnictwem, obejść oddziały Kościuszki i uderzyć na ich tyły.

Rankiem 4 kwietnia 1794 r. podjazdy z oddziału gen. Tormasowa starły się z polską kawalerią pod Ibramowicami. Od jeńca Kościuszkę uzyskał informacje na temat rosyjskiego planu działania. Kozacy również pojмали polskiego żołnierza. Generał Tormasow dowiedział się od niego, jakie są polskie pozycje, i szybko przekazał te dane gen. Denisowowi, który początkowo zlekceważył je i posłał na pomoc zaledwie jeden batalion piechoty z czterema działami. Był przekonany, że główne siły powstańcze nadal stacjonują pod Koniuszą. Tymczasem gen. Tormasow zmienił kierunek marszu, aby przeciąć Pola-

Sukmana chłopstwa z końca XVIII w.; w takich strojach kosynierzy walczyli w bitwie pod Racławicami.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

KWIECIEŃ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Raławicami

4 kwietnia 1794 r.

*Kosa z osadkonym
na sztorc żeleźcem.*

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego



kom drogę ku Warszawie. Około południa obie armie znalazły się na pagórkowatej wyżynie w rejonie Raławic. Rosjanie rozłożyli się na Wzgórzach Kościejewskich. Od Polaków, którzy zajęli pozycje pod Dziemierzycami, oddzielała ich dolina o stromych zboczach i dość gęsty las w północnej części pola bitwy.

Tomaszowski podzielił swoje siły na dwie grupy. Pierwsza, dowodzona przez ppłk. Muromcewa, rozpoczęła marsz na centrum polskiego ugrupowania. Druga, pod komendą ppłk. Dymitra Pustowałowa, miała obejść od północy las i zaatakować lewe skrzydło powstańcze. Walka zaczęła się ok. 13.00. Początkowo starły się kawalerie obu stron. Rosjanie rozbili częściowo II Brygadę Kawalerii Narodowej i podciągnęli armaty tak, aby polski sztyk znalazł się w zasięgu ich ognia. Rosyjska piechota ostrzelana została jednak przez polską baterię armat. Dotkliwe straty zmusiły Rosjan do wycofania się w dolinę pod wzgórzem zajmowanym przez Kościuszkę.

Tymczasem oddziały ppłk. Pustowałowa wyłoniły się zza lasu i podjęły atak na lewe skrzydło polskich wojsk. Kościuszko skierował przeciw nim I Brygadę Kawalerii Narodowej, jednak kozacy i jeźdźcy odparli Polaków. Tomaszowski nie chciał ryzykować kolejnego czołowego ataku. Widząc zbliżającą się do pola bitwy kolumnę gen. Denisowa, posłał posiłki Pustowałowowi.

Kościuszko postanowił teraz zaatakować centrum pozycji rosyjskich. Decydujące uderzenie mieli przeprowadzić kosynierzy, wsparci przez oddziały regularnej piechoty i działa, które tuż przed rozpoczęciem szturmowały od-

dać kilka salw. Oddane przez Rosjan dwie salwy z karta czy nie powstrzymały 320 kosynierów prowadzonych osobiście przez Kościuszkę. Po krótkiej walce bateria rosyjska została zdobyta, a stojący za nią batalion grenadierów rozbity. Tomaszowski próbował jeszcze kontratakować kawalerią, lecz i ten atak został odparty. Po sukcesie w centrum Kościuszko skierował przeciw Pustowałowowi bataliony piechoty, które pokonały Rosjan w ataku na bagnety; ppłk. Pustowałow poległ. Po stronie polskiej w całodziennym boju odznaczył się szczególnie Wojciech Bartosz (Bartosz Głowacki), który jako pierwszy dopadł rosyjskich armat, za co po bitwie został przez Kościuszkę mianowany chorążym.

Po tym polskim sukcesie gen. Denisow wycofał się na Skalbierz. Również Kościuszko, który nie czuł się na tyle silny, aby rozbić oddziały gen. Denisowa, zdecydował się na odwrót do Krakowa.

Starty rosyjskie, choć poważne, nie przesądziły o zwycięstwie powstania, a nadciągające nowe oddziały rosyjskie skutecznie zablokowały wojska powstańcze w obozie pod Połańcem. Zwycięstwo pod Raławicami odbiło się jednak szerokim echem w Polsce. Na wieść o sukcesach Kościuszki powstanie wkrótce wybuchło w Warszawie i Wilnie.

MIKOŁAJ KUBACKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Muzeum Wojska Polskiego, napoleonista, pasjonat dziejów militarnych od XVIII do początków XX w.



Włodzimierz Tetmajer, Kosynierzy, 1899 r. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

Polacy w bitwie pod



Sztandar 2 kompanii
batalionu „C”,
tzw. bająńczyków.
Widoczna wstęga
Orderu Virtuti Militari
nadanego w 1922 r.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

MAJ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

Arras 9 maja 1915 r.

Wybuch I wojny światowej nikogo nie zaskoczył, rządy i społeczeństwa czekały bowiem na szybką w ich mniemaniu wojnę. Dla Polaków jej rozpoczęcie było zarazem nadzieją, jak i tragedią – zapowiadał się konflikt, w którym będziemy zmuszeni strzelać do pobratymców, służąc w armiach zaborczych. Dlatego też padł pomysł sformowania polskiego legionu przy boku armii francuskiej. Początkowo planowano stworzyć jednostkę w sile ok. 2 tys. żołnierzy, z możliwością dalszej jej rozbudowy. Od francuskiej miejscowości, w której skoszarowano przyszłych legionistów, nazwano ich bajorczykami.

Polakom pokrzyżował plany ambasador rosyjski, który protestował przed takimi rozwiązaniami. Francuzi ulegli rosyjskiej presji, wycofując się ze wspierania polskiego pomysłu. W sierpniu 1914 r. z już zebranych polskich ochotników utworzono kompanię (w sile ok. 200 żołnierzy), która weszła jako 2 kompania w skład batalionu „C” 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej. Ramię w ramię z Polakami w batalionie „C” służyli Czesi (w 1 kompanii), Belgowie i Luksemburczycy (w 3 kompanii) oraz Włosi i Grecy (w 4 kompanii). Dowództwo nad batalionem sprawował francuski oficer mjr Gustave Alfred Noiré.

Po sformowaniu jednostki żołnierze przeszli szkolenie w kilku obozach treningowych. W połowie listopada pułk, a wraz z nim Polacy, trafił na front w Szampanii – między Sillery a Prunay (pod Reims). Bajorczyki nie byli zaangażowani zbyt mocno w działania wojenne, co pozwoliło uniknąć strat, a nawet kompania została wzmocniona kilkudziesięcioma ochotnikami polskimi szkolonymi w w koszarach w Reuilly pod Paryżem. 2 kompania brała udział w walkach w Szampanii do wiosny 1915 r. W kwietniu 1915 r. sytuacja uległa zmianie, alianci zaczęli planować wiosenną ofensywę i uderzenie pod Arras. Zaczęto ściągać wszystkie rezerwy, a wraz z nimi pod Arras pomaszerowali Polacy.

Zgodnie z założeniami atak sił alianckich 9 maja 1915 r. miała poprowadzić 1 Dywizja Marokańska, w której skład wchodził 1 Pułk Legii Cudzoziemskiej. W szpicy pierwszej fali ruszającej do boju dano miejsce żołnierzom batalionu „C”, a wśród nich i Polakom z 2 kompanii – dowodził nią w czasie ataku kpt. Juvénal François Osmont d’Amilly. Celem uderzenia były pozycje niemieckie na stoku Vimy-les-Ouvrages-Blancs. Preludium do ataku dał trzygodzinny ostrzał artyleryjski z kilkuset luf, który rozpoczął się o godz. 10.00. Gdy zamil-

kła artyleria, do ataku ruszyła piechota. Żołnierze batalionu „C” wyskoczyli z okopów, ruszając biegiem do przodu, zanim oszołomiony przeciwnik zdążył wrócić na stanowiska bojowe. Batalion rozpoczął szturm na pasie o szerokości 400 m. Szybko udało się zająć pierwszą linię okopów, oddaloną zaledwie o 100 m od pozycji wyjściowych. A po krótkiej i krwawej walce kompanie batalionu „C” zajęły drugą i trzecią linię okopów – na czoło ataku wysunęli się bajorczyki. Zarysowała się możliwość zajęcia czwartej linii umocnień znajdujących się w odległości 4,5 km od pozycji wyjściowych. Jednak Niemcy byli już w okopach. Polacy wbili się w pozycje nieprzyjacielskie, ale atakujące na ich skrzydłach pozostałe kompanie zostały odepchnięte i zmuszone do odwrotu. Niemcy, spychając skrzydła 2 kompanii, zaczęli zamykać bajorczyków w półkolu. Prowadzili ciężki ostrzał karabinowy, a także liczne kontrataki. Polacy walczyli z całą zawziętością i determinacją, lecz straty rosły w zastraszającym tempie. Na ratunek dowództwo francuskie rzuciło żuawów, którzy jednak do wysuniętych pozycji polskich nie dostali się ze względu na zapory ognia niemieckich karabinów maszynowych. Nad ranem 10 maja 1915 r. wykrwawiona kompania bajorczyków przeprowadziła uderzenie, wyrwując się z matni. Zdziśniętymi żołnierze dotarli na pozycje własnych oddziałów. Straty okazały się olbrzymie, między innymi polegli wszyscy oficerowie kompanii, a wśród nich kpt. Osmont d’Amilly i ppor. Lucjan Malcz oraz 28 innych Polaków; rannych ciężiej i lżej było ok. 100 żołnierzy. Latem 1915 r. rozwiązano kompanię, a wielu z jej weteranów zaciągnęło się do oddziałów francuskich lub później – w 1917 r. – przeniosło się do Armii Polskiej we Francji.

Odrodzona Rzeczpospolita nie zapomniała o bohaterstwie 2 kompanii i 7 września 1922 r. Józef Piłsudski odznaczył Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari sztandar bajorczyków oraz kilkunastu żołnierzy. W wolnej Polsce w 1929 r. tradycję oddziału przejął 43 Pułk Piechoty nazywany od tego momentu Legionem Bajorczyków, a bitwę pod Arras zapisano na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie jako miejsce męstwa i poświęcenia żołnierza polskiego. Francuzi 10 lat po zakończeniu wojny uczcili polskich obrońców, stawiając w miejscu bitwy pomnik.

JAROSŁAW GODLEWSKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, kustosz w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, specjalista od epoki nowożytnej, autor publikacji dotyczących wojskowości XVI–XVIII w.

Przeprawa pod Czerwińskiem 30 czerwca 1410 r.

W latach 1409–1411 Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie stoczyło wojnę z zakonem krzyżackim. W konflikcie tym zaś decydująca

była bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. Nim jednak na polach grunwaldzkich naprzeciw siebie stanęły siły obu walczących stron, wojska polskie przeproważyły się przez Wisłę...

Dwa dni po wypowiedzeniu wojny Polsce, 16 sierpnia 1409 r., wojska zakonne wkroczyły do Wielkopolski, na Kujawy i na północne Mazowsze. Nie tylko rabowały one i paliły wsie i miasteczka, ale również obsadzały swoimi załogami ważniejsze zamki i miasta – z Dobrzyniem i Bydgoszczą na czele. Dopiero jesienna kontrofensywa króla Władysława Jagiełły doprowadziła do wyparcia nieprzyjaciela z Wielkopolski i odbicia Bydgoszczy. Z powodu zbliżającej się zimy zawarto rozejm, który miał trwać do 24 czerwca 1410 r. Miesiące jesienne i zimowe obie strony poświęciły na przygotowania wojenne. W grudniu 1409 r. na zjeździe w Brześciu Kujawskim król Władysław Jagiełło i wielki książę litewski Witold ustalili, że do połączenia obu sojusznicznych armii dojdzie pod Czerwińskiem na Mazowszu, a wojska polskie przeproważy

się w tym miejscu przez Wisłę po specjalnym moście. Postanowiono również, że budowa mostu oraz miejsce koncentracji i główny cel działań militarnych (Malbork) mają pozostać tajemnicą, by zaskoczyć dowództwo zakonu śmiałą strategią.

Budowa elementów mostu ruszyła w Kozienicach zimą 1409 r. i ciągnęła się do wiosny 1410 r., a nadzór nad całością prac powierzono staroście radomskiemu Dobrogostowi Czarnemu, na bezpośredniego wykonawcę zaś wyznaczono mistrza Jarosława, o którym dziś niewiele wiadomo. Wybór Kozienic dyktowały względy praktyczne: miasto położone było na zapleczu, w sąsiedztwie Puszczy Radomskiej, skąd czerpano drewno do budowy elementów przeprawy. Gotowe części mostu układano na płaskodennych łodziach, tzw. łyżwach, od których pochodzi nazwa most łyżwowy.

Gotową konstrukcję spławiono Wisłą do Czerwińska najpóźniej 29 czerwca 1410 r. Po dotarciu elementów przeprawy do celu, 30 czerwca grupy rzemieślników pod nadzorem mistrza Jarosława zakotwiczyły łodzie w miejscu i złożyły most w ciągu zaledwie pół dnia. Wprawdzie nie zachowały się żadne jego plany ani wyobrażenia, ale współcześni historycy szacują, że do jego budowy zużyto 160–200 łodzi-łyżew, długich na 8–12 m i szerokich na 2–3 m oraz kilkaset belek drewnianych i ok. 2,5 tys. desek. Gotowa konstrukcja mogła mieć długość nawet 500 m.

Po tak przygotowanym przejściu jeszcze tego samego dnia na drugi brzeg Wisły przeproważył się król na czele chorągwi nadwornych

**Fragment miecza
wydobyty z ziemi
nad brzegiem
Wisły w okolicach
Czerwińska.**

Zbiory Muzeum Wojska
Polskiego



Żelężca toporów, XIV-XV w.
Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

i małopolskich. W ciągu dwóch kolejnych dni na drugi brzeg przedostała się reszta armii, w sumie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i służby wraz z końmi, wozami taborowymi i artylerią oblężniczą. Następnie most rozebrano i spalono do Płocka.

Przeprawa pod Czerwińskiem zaskoczyła dowództwo zakonu, które musiało szybko przerzucić swe siły z okolic Świecia i Tucholi nad górną Drwęcę, by osłonić stolicę zakonu – Malbork – przed uderzeniem sił polsko-litewskich. W konsekwencji tych ruchów doszło do bitwy pod Grunwaldem.

Po nieudanym oblężeniu Malborka siły polskie ponownie użyły mostu do przeprawy przez Wisłę. Tym razem konstrukcję zmontowano pod Aleksandrowem Kujawskim.

ŁUKASZ JĘDRZEJCZAK absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik naukowy Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, mediewista i rekonstruktor historyczny.




— Fundacja —

Fort III

Pomiechówek

Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Fundacja Fort III Pomiechówek realizują projekt pod nazwą: „Zachowajmy w pamięci Fort III w Pomiechówku”. Fort III w Pomiechówku był w czasie II wojny światowej najstraszniejszą niemiecką katownią gestapo na Mazowszu.

Jeśli:

- posiadasz jakiegokolwiek informacje lub pamiątki dotyczące Fortu,
- ktoś z Twojej rodziny był więźniem Fortu lub posiadasz informacje o innych więźniach,
- chciałbyś odwiedzić Fort III, poznać jego historię i architekturę,
- chcesz sprawdzić kto był więźniem Fortu,
- chciałbyś dowiedzieć się więcej o bieżących wydarzeniach związanych z Fortem.

Skontaktuj się z nami:

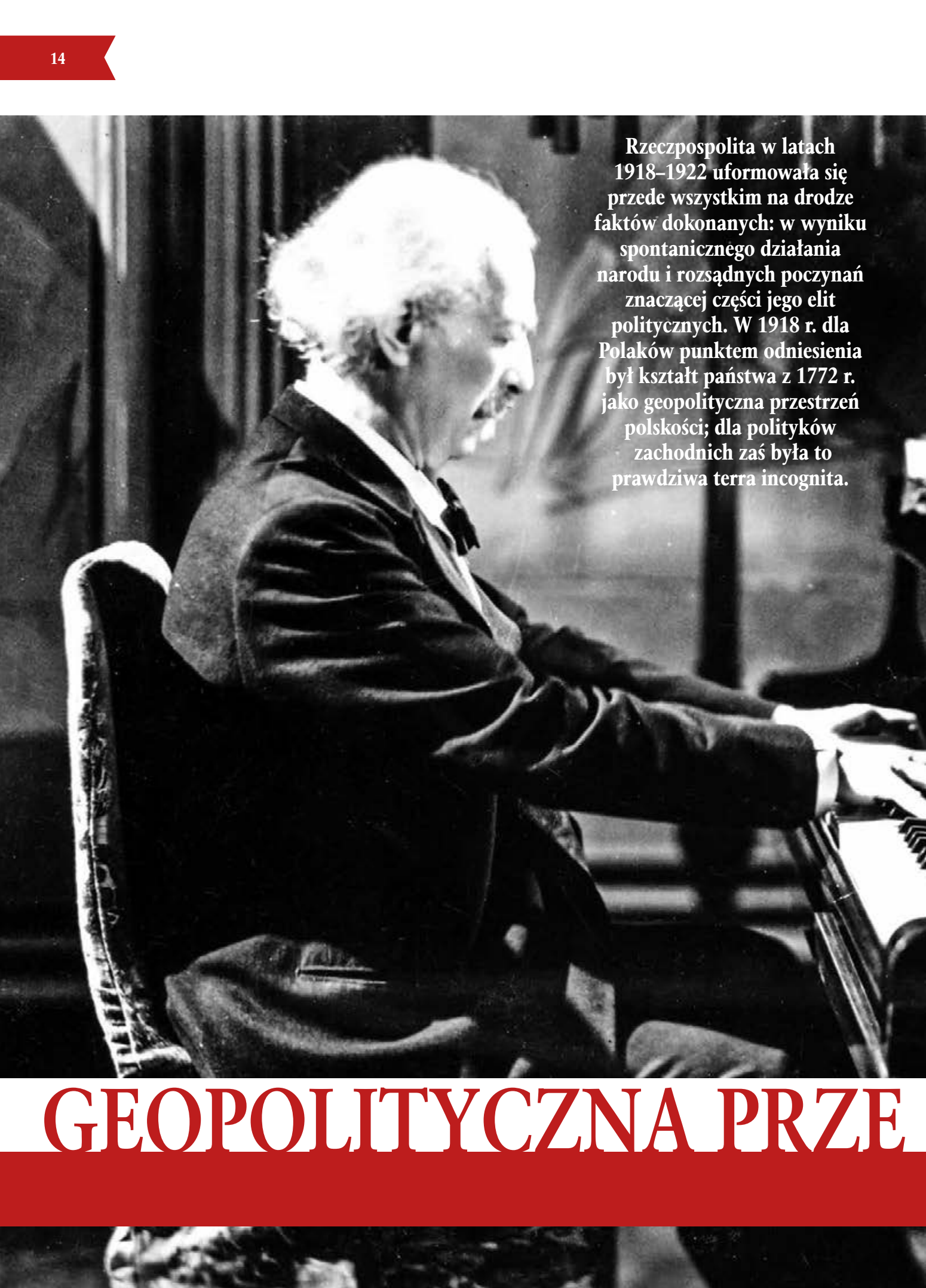
- strona internetowa www.forttrzecipomiechówek.org,
- profil Fundacji na FB: <https://www.facebook.com/fundacjaforttrzecipomiechówek>
- mail: fundacja@forttrzecipomiechówek.org
- telefon: +48 22 828 08 94

Razem nie dopuścimy aby po więźniach Fortu zostały tylko napisy wyryte przez nich na ścianach celi śmierci.

Pomóżcie nam ocalić o Nich pamięć.

Projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej





Rzeczpospolita w latach 1918–1922 uformowała się przede wszystkim na drodze faktów dokonanych: w wyniku spontanicznego działania narodu i rozsądnych poczynań znaczącej części jego elit politycznych. W 1918 r. dla Polaków punktem odniesienia był kształt państwa z 1772 r. jako geopolityczna przestrzeń polskości; dla polityków zachodnich zaś była to prawdziwa terra incognita.

GEOPOLITYCZNA PRZE

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

Historyczna perspektywa skłania do konstatacji, że całość zbrojnego nurtu walki o niepodległość była swoistym kontinuum. Bez przysięgi naczelnika Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim 24 marca 1794 r., bez nocy 29 listopada 1830 r., bez wymarszu I Kompanii Kadrowej 6 sierpnia 1914 r. – nie byłoby 11 listopada 1918 r. Rozumiał to doskonale Józef Piłsudski, wybitny współtwórca odrodzonego państwa, reprezentant tego pokolenia Polaków, któremu w udziale przypadło wypełnienie testamentu otrzymanego od pradziadów, antenatów wiodących swój rodowód od czasów Konfederacji Barskiej oraz Insurekcji Kościuszkowskiej. Nie przypadkiem bowiem Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa, wybrał datę 22 stycznia 1920 r. (kolejną rocznicę tak cenionego przez siebie Powstania Styczniowego) na dzień pierwszego posiedzenia Kapituły Orderu Virtuti Militari, jednego z symboli polskości.

Pozytywny wpływ Ententy na restytucję polskiej państwowości – wbrew licznym naukowym i potocznym opiniom – to mit. W rzeczywistości był ów wpływ nader ograniczony i w dużej mierze wymuszony biegiem wydarzeń, a wielokrotnie wręcz destrukcyjny. Stwierdzić należy zdecydowanie, że Rzeczpospolita w latach 1918–1922 uformowała się przede wszystkim na drodze faktów dokonanych – zarówno w wyniku spontanicznego działania narodu, jak i wskutek rozsądnych i zaangażowanych poczynań znaczącej części jego elit politycznych. O ostatecznym kształcie granic państwa i jego przestrzeni geopolitycznej zadecydowały wewnętrzne działania polityczne oraz geopolityka. Spiritus movens ówczesnych wydarzeń, pośród liczного grona wskrzesicieli państwa, to szczególnie dwaj Polacy: Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Spójrzmy zatem na fakty. W traktacie rozejmowym z 11 listopada 1918 r. Polska nie została w ogóle wymieniona. Obszar państwa i kształt jego – zarówno zachodnich, jak i wschodnich – granic to była wówczas dla polityków zachodnich prawdziwa terra incognita. Dla Polaków natomiast punkt odniesienia to kształt

państwa z 1772 r., właśnie jako geopolityczna przestrzeń polskości.

Krajom anglosaskim (Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym), wbrew intencjom francuskim – bardzo zależało na pozostawieniu spraw polskich możliwie długo otwartymi, znajdującymi się w politycznym zawieszaniu, w oczekiwaniu na wyjaśnienie sytuacji w rewolucjonizowanej Rosji. Nie były one zainteresowane budową, jak mawiał Dmowski, „Wielkiej Polski”. Chodziło bowiem o taki kraj nad Wisłą, który będzie można swobodnie wykorzystać zarówno w rozgrywce z Niemcami, jak i z Rosją.

Całokształt sytuacji geopolitycznej najlepiej spośród polskich polityków bez wątpienia rozumiał Józef Piłsudski. Naczelnik Państwa doskonale zdawał sobie sprawę, że określenie polskich granic zachodnich zależało wyłącznie od Ententy, a zatem pośrednio od działań Komitetu Narodowego Polskiego. Sam zaś nie miał na paryskie decyzje podejmowane na konferencji pokojowej żadnego wpływu. Natomiast na wschodzie zdecydowany był realizować własne cele polityczne, niezależnie od stanowiska Ententy, w praktyce często wbrew jej intencjom i zamiarom.

Powstanie Wielkopolskie

Polacy zdecydowanie wyrazili swoje aspiracje państwowotwórcze. Pierwsze było Powstanie Wielkopolskie. Początkowo, według planów Romana Dmowskiego, miało wybuchnąć jako ogólnozaborowe, oparte na Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Dmowski nie zyskał jednak aprobaty Brytyjczyków. Ostatecznie do Gdańska, zamiast dywizji Hallera, przybył 25 grudnia 1918 r. Ignacy Jan Paderewski, w otoczeniu nielicznej misji alianckiej. Miał doprowadzić do złagodzenia rozbieżności pomiędzy paryskim Komitetem Narodowym Polskim a piłsudczyńskim rządem Jędrzeja Moraczewskiego. Następnego dnia wieczorem mistrz fortepianu i przyszły premier Rzeczypospolitej zjawił się w Poznaniu. Fakt ten stał się bezpośrednim impulsem do wybuchu powstania – 27 grudnia 1918 r. Chociaż w ogólności wypadki z 26 i 27 grudnia 1918 r. nie zaskoczyły polskich władz, to jednak wpłynęły na

*Ignacy Jan
Paderewski.*

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

STRZEŃ POLSKOŚCI

modyfikację planów powstańczych, ograniczając je do samej Wielkopolski. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej 11 stycznia 1919 r., po konsultacji z Józefem Piłsudskim, mianował nowego dowódcę sił zbrojnych w zaborze pruskim: gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego wywodzącego się z armii rosyjskiej, organizatora i dowódcę I Korpusu Polskiego w Rosji.

Ostatecznie podpisanie – przy wsparciu Francji – rozejmu w Trewirze 16 lutego było niekwestionowanym sukcesem strony polskiej. Militarne osiągnięcia Powstania Wielkopolskiego dostarczyły polskim dyplomatom niezwykle silnych argumentów propagandowych i dowodziły polskości ziemi wielkopolskiej, dużej świadomości narodowej i politycznej Wielkopolan. Na ustalonej linii rozejmowej do czerwca 1919 r. nie było spokoju. Trwały ciągle utarczki prowokowane przez wojska niemieckie.

Śląsk Cieszyński

Mniej skomplikowana wydawała się sytuacja na Śląsku Cieszyńskim, chociaż obszar ten odpadł od państwa polskiego już u schyłku XIII w., lecz zamieszkaną był w większości przez ludność polską. Polskie ugrupowania polityczne utworzyły tutaj 19 października 1918 r. własną reprezentację: Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, a 29 października ukonstytuowało się jej Prezydium i Komitet Wykonawczy. Do obszaru tego pretendowali także Czesi.

Konfliktu nie rozstrzygnięto na drodze konsensusu. Józef Piłsudski próbował go zażegnać zawarciem porozumienia, lecz wysłana do Pragi misja nie osiągnęła zamierzonego celu. Wsparci przez oficerów francuskich Czesi przygotowali znaczne siły wojskowe i – by zdążyć przed mającymi odbyć się w Polsce 26 stycznia 1919 r. wyborami do Sejmu Ustawodawczego – uderzyli 23 stycznia 1919 r. na Bogumin i w kierunku górnej Wisły. Po stronie polskiej obronę organizował w sposób przemyślany płk Franciszek Latinik. Ale mimo dużego wysiłku organizacyjnego nie udało się zrównoważyć przewagi czeskiej i 26 stycznia oddziały polskie wycofały się z Cieszyna na linię Wisły. W czasie kilkudniowych walk (bitwa pod Skoczowem) oddziały czeskie nie zdołały sforsować linii Wisły. W Paryżu przy poparciu francuskim 3 lutego podpisano korzystne dla Czechosłowacji porozumienie dotyczące delimitacji na Śląsku Cieszyńskim.

Ostatecznie – pod presją aliantów i w obliczu porażek w wojnie z bolszewikami – 28 lipca 1920 r. Polska przyjęła linię graniczną zaproponowaną przez Radę Ambasadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych na konferencji w belgijskim Spa 10 lipca 1920 r. Na mocy niekorzystnego dla Polski arbitrażu większość spornego obszaru liczącego 2282 km² przyznano Czechosłowacji. Była to linia rzeki Olzy, stąd spór polsko-czechosłowacki o Zaolzie, które odzyskano w paździer-



Powstanie Wielkopolskie. Defilada 2 Eskadry Wielkopolskiej przez Rynek w Nowym Mieście nad Wartą.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

niku 1938 r., w zmienionej sytuacji politycznej, po podpisaniu 29–30 września 1938 r. układów monachijskich.

Plebiscyty i Powstania Śląskie

Traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. nie satysfakcjonował żadnej ze stron. Wytaczając granicę polsko-niemiecką, zarzucono proponowane przez prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona 8 stycznia 1918 r. kryterium etniczne. Już samo postanowienie o przeprowadzeniu plebiscytu kwestionowało polskie prawa do terenów zachodniego pogranicza.

Podczas wielkopolskiego czynu zbrojnego powstał w Bytomiu Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej dla Górnego Śląska oraz Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska. Pracami politycznymi kierował Wojciech Korfanty. Strajki, które wybuchły 15 sierpnia przeciwko brutalnemu postępowaniu niemieckiej policji i Grenz-



wę do podpisania 10 lipca 1920 r. w Spa zgody na krzywdzące warunki pokoju z Rosją w postaci granicy na Linii Curzona w zamian za pokojowe ich pośrednictwo.

W takiej sytuacji 11 lipca odbył się plebiscyt w południowych powiatach Warmii i Mazur w rejencji kwidzińskiej i gdańskiej. Przyniósł on druzgocące zwycięstwo Niemcom. Za Polską głosowało ledwie 2,2–7,6% ludności. Wynik świadczył przede wszystkim o nienormalności warunków, w których przeprowadzono głosowanie – w roku 1920 – trwała jednak wojna.

Antypolska propaganda niemiecka, której tezy sprowadzały się do twierdzenia, że nie warto optować za państwem, które upada w ogniu wojny wznieconej jakoby przez nieodpowiedzialnych jego przywódców, oraz szowinistyczne nastroje niemieckiej administracji Śląska stały się głównymi przyczynami wybuchu II Powstania Śląskiego. Pierwsze starcia rozpoczęły się 17 sierpnia 1920 r., gdy wojska bolszewickie znajdowały się nieopodal Warszawy. Polski Komisariat Plebiscytowy proklamował strajk generalny w sprawie ustalenia linii rozejmowej. Oddziały POW w ciągu kilku dni odniosły zdecydowane sukcesy. Komisja Międzysojusznicza zaakceptowała ograniczone przeciwie cele powstania i zażądała zaprzestania walk. Powstanie zakończono 25 sierpnia.

Plebiscyt na Śląsku odbył się 20 marca 1921 r. Dwa dni wcześniej – 18 marca – Polska podpisała w Rydze pokój z Rosją, a 17 marca Sejm RP uchwalił konstytucję zwaną marcową. Wynik plebiscytu wykazał niezbyt dużą przewagę ludności niemieckiej. Zachęceni tym Niemcy domagali się całego Górnego Śląska. Alian-

*Józef Dowbor-Muśnicki,
dowódca wojsk wielkopolskich.*
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



**JÓZEF DOWBOR-
-MUSNICKI**

schutzu, spowodowały interwencję tych ostatnich w Mysłowicach i ofiary śmiertelne. W rezultacie podjęto decyzję o wznieceniu powstania (w nocy z 16 na 17 sierpnia). Brak koordynacji i jednolitego dowództwa oraz niewykorzystanie elementu zaskoczenia sprawiły, że powstanie w ciągu kilku dni przekształciło się w wiele zaciętych izolowanych potyczek. Sukcesy, które udało się odnieść, miały wyłącznie lokalny charakter. Zobligowany postanowieniami traktatowymi rząd polski nie interweniował, skupiając jedynie oddziały wojskowe na granicy Śląska. Walki zakończono 24 sierpnia.

Jednocześnie pogarszała się ogólna sytuacja polityczno-militarna Polski. Latem 1920 r. w decydującą fazę wkroczyła narzucona przez agresję bolszewicką wojna na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. W lipcu i sierpniu Armia Czerwona zbliżała się do Wisły. W wyniku agresywnej propagandy bolszewickiej alianci zmusili Warsza-

ci po raz kolejny wspierali w tej kwestii stronę niemiecką. W odpowiedzi 3 maja 1921 r. wybuchło kolejne powstanie, a na jego czele stanął Wojciech Korfanty. Do 10 maja akcja powstańcza przebiegała ofensywnie i zwycięsko. Zdobyto wszystkie kluczowe ośrodki miejskie i przemysłowe. Po tej dacie Korfanty, uznając, że powstanie osiągnęło swój cel, rozpoczął rokowania z przedstawicielami Komisji Międzysojuszniczej w sprawie ustalenia linii rozejmowej. Tymczasem Niemcy, wykorzystując bierność powstańców, przeszli do kontr ofensywy, likwidując poszczególne polskie punkty oporu. Od 21 maja trwały zacięte zmagania w okolicy Góry Świętej Anny. Walki o Śląsk kontynuowano do 7 czerwca, rozejm zawarto 25 czerwca.

Ostateczna decyzja o podziale Śląska zapadła na forum Ligi Narodów 12 października 1921 r. Polska otrzymała 29% obszaru plebiscytowego, z 946 tys.



III Powstanie Śląskie – grupa powstańców. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

osób, w tym ok. 250 tys. ludności niemieckiej. W niemieckiej części Śląska mieszkało ponad pół miliona Polaków. Wkrótce nastąpiło zjednoczenie Górnego Śląska z Rzeczpospolitą. Oddziały wojsk polskich pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego wkroczyły 22 czerwca 1922 r. do Katowic. Był to ostatni etap polskiej walki o ukształtowanie granic państwowych, swoje zwieńczenie działań zbrojnych lat 1918–1921.

Walka o kresy zachodnie była jedynie częścią szerszego problemu sprowadzającego się do nowego uregulowania politycznego w Europie Środkowej. O jej końcowym wyniku decydowały dominujące w Europie mocarstwa, kierujące się przede wszystkim własnymi interesami polityczno-ekonomicznymi. Rząd polski miał bardzo ograniczone możliwości działania, sprowadzały się one głównie do sfery dyplomatycznej i propagandowej, z których pierwsze wykonywał w stopniu optymalnym. Wielką rolę odegrało społeczeństwo polskie spornych terenów, zbrojnie dochodząc praw do starych ziem piastowskich. Na ostateczny wynik wpłynęła też zgodnie antypolska postawa Rosji bolszewickiej i Niemiec.

Walki o Małopolskę Wschodnią

Koncepcję polityki wschodniej Józef Piłsudski kształtował stopniowo, wzbogacając ją nowymi elementami. W ten sposób powstała interesująca myśl polityczna, której podstawą było ścisłe współdziałanie Polski z państwami wschodnioeuropejskimi – skuteczną zaporą przeciw imperialnym planom bolszewickiej Rosji. Była to idea federacyjna. Zakładała ona – najogólniej rzecz ujmując – że w Europie Środkowo-Wschodniej powstanie oryginalna budowla polityczna. Federację tworzyłyby państwa bałtyckie (Łotwa, Litwa, Estonia) oraz Finlandia, Białoruś i Ukraina.

Przyczyny konfliktu polsko-ukraińskiego lat 1918–1919 tkwiły głęboko we wspólnej przeszłości Rusinów (Ukraińców) i Polaków. Od początku 1918 r. na Ukrainie zaczęły krystalizować się ośrodki państwowotwórcze. Już 20 marca 1918 r. powstała w Kijowie probolszewicka Centralna Rada Ukraińska. Spowodowało to uaktywnienie się Ukraińców galicyjskich. W styczniu 1918 r. proklamowano Ukraińską Republikę Ludową ze stolicą w Kijowie, a wcześniej, jesienią 1917 r. w Charkowie z inicjatywy rosyjskich bolszewików ogłoszono powstanie



III Powstanie Śląskie. Powstańcy pociąg pancerny „Kalina”.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Franciszek Latinik, dowódca Frontu Śląskiego w okresie walk z Czechami.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



**FRANCISZEK
LATINIK**

Ukraińskiej Republiki Rad. Ponadto, po opuszczeniu przez Ukraińców Lwowa, w listopadzie 1918 r., utworzono tutaj nowy, kolejny ośrodek władzy – Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Ukształtowało się wówczas pojęcie terytorium ukraińskiego.

Komendantem obrony Lwowa został kpt. Czesław Mącznyński. Oddziały polskie w mieście – głównie POW – podzielono na dwie grupy szturmowe. Pierwszą z nich dowodził kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski. Na czele drugiej stał kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. W toku walk ulicznych odznaczyli się między innymi por. Roman Abraham, por. Ludwik de Laveaux i kpt. Bronisław Pie racki. Do legendy przeszły oddziały młodocianych (w większości uczniów), do których przyłgnęło miano Orłąt Lwowskich, a także oddziały kobiece. Krwawe boje o miasto trwały od 1 do 22 listopada 1918 r. W tym czasie wojska ukraińskie często dopuszczały się także gwałtów i przemocy wobec polskiej ludności cywilnej.

Decydujące rozstrzygnięcie nastąpiło w nocy z 21 na 22 listopada. Wówczas oddziały ukraińskie ostatecznie wycofały się z miasta. Nie oznaczało to jednak końca walk. Był to prolog wojny polsko-ukraińskiej. Odtąd dzia-

łania zbrojne koncentrowały się na prowincji, niemal całej Galicji Wschodniej, a także wokół samego Lwowa. Wojna polsko-ukraińska trwała jeszcze wiele miesięcy.

Polsko-ukraińskie rozmowy pokojowe rozpoczęły się w Warszawie 20 sierpnia 1919 r. Pertraktacje wojskowe z rządem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej zakończyły się 1 września 1919 r. Wyznaczono prowizoryczną linię demarkacyjną wzdłuż rzeki Zbrucz na zasadzie status quo. Rozstrzygnięcia te okazały się dość trwałe. Uznanie międzynarodowe i ustalenie granicy polsko-ukraińskiej nastąpiło dopiero kilka lat później. Rada Ambasadorów podjęła decyzję o ostatecznym uznaniu polskich granic wschodnich, w tym także w Małopolsce Wschodniej 15 marca 1923 r. Małopolska Wschodnia z Lwowem znalazły się w granicach Rzeczypospolitej – miasto pozostało wierne wielowiekowej polskiej tradycji wyrażającej się w sentencji umieszczonej w jego herbie: „Leopolis semper fidelis” (Lwów zawsze wierny).

Wilno, lata 1918–1920

Los Wilna rozstrzygał się dwa lata. Zmagania o miasto były jednym z najistotniejszych elementów wojny polsko-bolszewickiej oraz przyczyną wrogości pomiędzy Litwą a Rzeczpospolitą. Wieloetniczny gród nad Wilią od wieków w przeważającej liczbie zamieszkiwali Polacy. Dominowali oni tutaj kulturowo, a raczej historyczne stanowiły silne wsparcie ich politycznych dążeń. Państwo polskie miało także obowiązek niesienia pomocy litewskim rodakom dążącym do połączenia się z ojczyzną w chwili restytuowania się państwa polskiego w 1918 r., potwierdzony uchwałą Sejmu Ustawodawczego 4 kwietnia 1919 r.

Oddziały Armii Czerwonej od połowy listopada 1918 r. zajmowały tereny litewsko-białoruskie. W obliczu zagrożenia polska ludność Wileńszczyzny i Mińszczyzny organizowała ochotnicze oddziały Samoobrony, których zadaniem było przejęcie politycznej kontroli na tych ziemiach z rąk niemieckich przed nadejściem bolszewików. Niemcy zdecydowanie woleli jednak oddać Litwę i Białoruś nadciągającym czerwonoarmistom niż polskiej organizacji niepodległościowej. Pierwszy bój o Wilno rozpoczął się pierwszego dnia roku 1919. Samoobroną Litwy i Białorusi, zorganizowaną na wzór regularnych oddziałów Wojska Polskiego, dowodzili gen. Władysław Wejtko i przysłany z Warszawy kpt. Zygmunt Klinger. Formacje te stanowiły zawiązek późniejszych 85 i 86 Pułku Piechoty i 13 Pułku Ułanów Wileńskich. W czasie krótkiego, lecz zaciętego boju sprawnie oparowały miasto. Wkrótce Samoobrona uległa przeważającym liczebnie, regularnym oddziałom Armii Czerwonej (Dywizja Witebska), które od 6 stycznia 1919 r. okupowały miasto. Część oddziałów Samoobrony

przeszła do działań partyzanckich. Wydarzenia te stały się początkiem dwuletniej wojny polsko-bolszewickiej.

W marcu trwały nieustanne walki pomiędzy oddziałami polskimi a bolszewickimi. Przełom w sprawie pomocy Wileńszczyźnie i Mińszczyźnie nastąpił na początku kwietnia 1919 r. Józef Piłsudski, przy poparciu polskich elit politycznych Wileńszczyzny, postanowił wyzwolić te ziemie spod okupacji bolszewickiej. Politycznym celem owych działań było zorganizowanie wyborów i powołanie w Wilnie rządu z udziałem przedstawicieli miejscowej ludności. Przygotowania do polskiej ofensywy militarnej trwały do 15 kwietnia. Piłsudski osobiście kierował akcją.

Idea operacji wileńskiej polegała na zajęciu Wilna głównym uderzeniem (zagon kawaleryjski) oraz Lidy, po opanowaniu której zabezpieczone byłyby tyły ugrupowań skierowanych na Wilno. O świcie 16 kwietnia wojska polskie ruszyły do ataku. Już rankiem następnego dnia 1 Dywizja Piechoty Legionów wzmocniona 2 DP Leg. po zaciętych walkach opanowała Lidę. Wojska polskie 18 kwietnia odbiły Nowogródek z rąk polskich komuni-

a nawet pomoc w toczącej się wojnie z Polską, już 12 lipca 1920 r. rząd moskiewski zawarł traktat z rządem w Kownie, przyznając Litwie obszary (miedzy innymi Wilno, Suwałki i Augustów), do których nie miała żadnych praw. Bolszewicy zdobyli Wilno 14 lipca 1920 r.

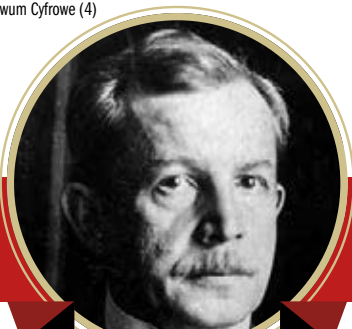
Niechęć aliantów do nadmiernego rozszerzenia granic państwa polskiego na wschodzie skłoniła Piłsudskiego do tworzenia faktów dokonanych. Zadanie zdobycia Wilna na drodze pozorowanego buntu Dywizji Litewsko-Białoruskiej przeciwko Naczelnemu Wodzowi Piłsudski powierzył gen. Lucjanowi Żeligowskiemu i jego Grupie (zw. Grupą Bieniałkonie), która 8 października 1920 r. wyruszyła z okolic Woronowa na Wilno. W oddziałach złożonych niemal wyłącznie z mieszkańców ziem litewsko-białoruskich panował entuzjazm i wola walki.

Wojska polskie nie napotkały po drodze niemal żadnego oporu. Oddziały litewskie wycofały się, a garnizon litewski opuścił Wilno. Polacy 9 października między godz. 15.00 a 16.00 dotarli do przedmieść miasta od strony Zwierzynca. Generał Żeligowski 12 października

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe (4)



ROMAN
DMOWSKI



WOJCIECH
KORFANTY



JÓZEF
PIŁSUDSKI



JÓZEF
HALLER

stów. Tego dnia nastąpił atak na Baranowicze opanowane przez bolszewickich żołnierzy pochodzenia chińskiego i marynarzy. Rano 19 kwietnia rozpoczął się decydujący bój o Wilno. Walkom towarzyszyła przychylność i entuzjazm polskich mieszkańców miasta. Działania kontynuowano 20 kwietnia. Ustały całkowicie 21 kwietnia wraz z odzyskaniem przez Polaków Wilna.

Naczelnik Państwa 22 kwietnia 1919 r. wydał odezwę do mieszkańców „byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Była ona związana z realizacją części planów wywodzących się z myśli federacyjnej. Do połowy sierpnia 1919 r. Polacy wyzwolili także Mińszczyznę, Mińsk zdobyli 11 sierpnia.

Jednak już następnego roku lipcowa ofensywa Michaiła Tuchaczewskiego na froncie litewsko-białoruskim w krótkim czasie doprowadziła do załamania się polskiej obrony. W ciągu kilkunastu dni bolszewicy znów stanęli pod murami Wilna. Działaniom militarnym towarzyszyła specyficzna polityczna umowa łącząca rząd Republiki Litewskiej, zwanej Litwą kowieńską, z Moskwą. Chcąc zapewnić sobie neutralność Litwy,

1920 r. ogłosił utworzenie Litwy Środkowej, następnie powołał Tymczasową Komisję Rządzącą i zapowiedział zwołanie sejmu, który zadecydować miał o dalszych losach nowego organizmu państwowego.

Trwające do końca listopada 1920 r. walki zakończyły się podpisaniem 29 listopada rozejmu. Wkrótce nastąpiły rozstrzygnięcia polityczne decydujące o losach Wileńszczyzny i samego Wilna. Litwę Środkową z woli większości mieszkańców tego regionu i za polityczną aprobatą przywódców Litwy Środkowej, decyzją Sejmu Wileńskiego podjętą 20 lutego 1922 r., wcielono do Rzeczypospolitej. Polski Sejm Ustawodawczy uchwalił z 24 marca 1922 r. uznać i zaaprobować tę decyzję, uchwalając 6 kwietnia 1922 r. objęcie władzy państwowej nad ziemią wileńską, jak określono w ustawie Litwą Środkową. Na jej terenie utworzono następnie województwo wileńskie.

Operacja kijowska w 1920 r.

Istotnym ogniwem planów Naczelnika Państwa był sojusz polityczno-wojskowy z Ukrainą. Józef Piłsudski i Symon Petlura 21 kwietnia 1920 r. podpisali umowę poli-



Konferencja pokojowa w Wersalu. Przedstawiciele państw Ententy po podpisaniu traktatu. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

tyczną – honorowali prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego i deklarowali, że Rzeczpospolita uznaje „Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej”. Jako przyszłą granicę obu państw wyznaczono linię Zbrucza i Horynia, a zasady współdziałania rządów obu państw określone zostały w specjalnej konwencji podpisanej 24 kwietnia. Zawierała ona między innymi stwierdzenie, że wojska ukraińskie będą występowały jako sprzymierzeniec polskich sił zbrojnych i wezmą udział w operacjach militarnych, a jednocześnie zapewnią wojskom polskim dostawę środków zaopatrzenia. Polska natomiast miała pomóc Petlurze w rozbudowie armii i przekazać mu władzę nad zdobytymi ziemiami Ukrainy w zamian za rezygnację Ukraińców z Małopolski Wschodniej i terenów do Zbrucza, gdzie działała polska administracja. Józef Piłsudski 26 kwietnia wydał w tej sprawie odezwę *Do wszystkich mieszkańców Ukrainy*.

W nocy z 5 na 6 maja nastąpiło ostateczne uderzenie wojsk polskich na Kijów. W pościgu za cofającymi się w kierunku Kijowa oddziałami bolszewickimi kawaleria polska zajęła Wasylków i świtem 8 maja 1920 r. doszła do przedmieść Kijowa. W ciągu dnia Polacy zajęli miasto. Natomiast nazajutrz odbył się przemarsz połączony

z defiladą wszystkich wojsk polskich skierowanych na front. Maszerowały one środkiem miasta przez kijowski Kreszczatik. Wojska polskie w Kijowie znajdowały się do 10 czerwca 1920 r. Ludność polska witała z entuzjazmem wyzwoliciele miasta spod okupacji bolszewickiej. Ukraińscy mieszkańcy grodu nad Dnieprem z nadzieją przyjmowali polską okupację miasta.

Bitwa Warszawska

W trwającej od późnej jesieni 1918 r. wojnie polsko-bolszewickiej nastąpiło przesilenie, gdy 4 lipca 1920 r. rozpoczęła się ofensywa wojsk przeciwnika pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego. Wkrótce załamanie uległ Front Litewsko-Białoruski. W ciągu kilku tygodni bolszewicy osiągnęli linię Bugu i po przekroczeniu rzeki zbliżali się do Warszawy.

Bitwa Warszawska, którą po latach lord Edgar Vincent D'Abernon nazwał osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata, rozpoczęła się 13 sierpnia 1920 r. w godzinach popołudniowych. Trwała do 25 sierpnia. Jej początek stanowił atak dywizji strzeleckich przeciwnika na przedmoście warszawskie w Radzyminie. Działania zbrojne, zwane Bitwą Warszawską, ►



Obchody rocznicy Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu. Uroczystości pod pomnikiem Najświętszego Serca Jezusowego. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

rozgrywały się na olbrzymiej przestrzeni wzdłuż granicy Prus Wschodnich na północy, a po Lubelszczyznę na południu. Walki toczono w obliczu nieustannego nacisku wojsk Frontu Południowo-Zachodniego. Cała wschodnia rubież państwa płonęła ogniem tych zmagających. Bitwę można podzielić na trzy zasadnicze części, ściśle ze sobą powiązane i wzajemnie uzależnione. Były to: bój na przedmościu warszawskim, walki nad Wkrą i pod Nasielskiem na północ od Modlina oraz decydujące o wyniku zmagających uderzenie grupy manewrowej znad Wieprza.

Pod naciskiem bolszewików 14 sierpnia przed południem padł Radzymin, a oddziały 11 Dywizji Piechoty ustąpiły na drugą linię obrony. Zmusiło to dowódcę frontu gen. Józefa Hallera do przedwczesnego użycia odwodów – 19 Dywizji Piechoty gen. Jana Rządowskiego i 10 Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego. Dowództwo nad nowo utworzoną grupą objął gen. Żeligowski. Rozgorzały zacięte walki o Radzymin. Trwały od świtu 15 sierpnia do zmierzchu 16 sierpnia. Miejscowość kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Dni te przeszły do historii jako najbardziej dramatyczny okres zmagających. W porannym wydaniu „Rzeczpospolitej” z 14 sierpnia ukazał się artykuł związanego z Narodową Demokracją Stanisława Strońskiego *O cud Wisły*. Tekst miał charakter polityczny. Autor porównał zmagania nad Wisłą do tych nad Marną w 1914 r., w obronie Paryża. Odwoływał się do uczuć religijnych Polaków i ewentualnej ingerencji Opatrzności. Miał to być – jak sugerował – ostatni ratunek w sytuacji, gdy przywódcy państwa nie umieli jakoby sprostać zadaniu odparcia najeźdźcy. Kiedy nieprzyjaciół zajmował Ossów, od jednej z salw zginął ks. Ignacy Skorupka, kapelan 2 batalionu z 236 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. W ówczesnych dyskursach politycznych

podkreślano, że Polska broniła kultury i cywilizacji zachodniej (*Polonia antemurale christianitatis*).

O polskim zwycięstwie zadecydował atak grupy manewrowej pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, który nastąpił 16 sierpnia 1920 r. znad Wieprza. Decyzję o takim kierunku działań podjęto, wykorzystując informacje pozyskane przez doskonały w tej wojnie polski wywiad. Chociaż Bitwa Warszawska nie zakończyła polsko-bolszewickich zmagających, to stanowiła ich najważniejszy etap i punkt zwrotny. Dla narodu polskiego sierpniowe walki nad Wisłą były heroicznymi działaniami obronnymi o stawkę najwyższą: niepodległy byt odradzającego się państwa. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę większość Polaków. Zwycięstwo nad Wisłą zapobiegło katastrofie, która – wydawało się – była nieuchronna. W wyniku klęski wojsk Tuchaczewskiego fiasko poniosła także doktryna polityczna i ideologiczna przeciwnika, w myśl której rozpoczynał on wojnę z Polską. A bolszewicka Rosja zaczęła poważnie traktować możliwość pokojowego zakończenia konfliktu.

Nie ulega wątpliwości, że polskie zwycięstwo w wojnie z państwem bolszewickim gwałtownie przerwało zacieśniającą się współpracę między Moskwą a Berlinem. Kontynuowano ją po 1922 r. w duchu i treści układu z Rapallo. Polskie zwycięstwo pozwoliło jednak przez kilkanaście lat przetrwać porządkowi europejskiemu ustanowionemu w 1919 r. na konferencji pokojowej. Realizacja niemiecko-bolszewickich zamierzeń politycznych nastąpiła w 1939 r.

Bitwa Warszawska, chociaż zwycięska dla wojsk polskich, nie doprowadziła do ostatecznego rozbicia oddziałów bolszewickiego Frontu Zachodniego. Po przegrupowaniu i uzupełnieniu przygotowały się one do nowej ofensywy przeciw Polsce. Inicjatywa operacyjno-strategiczna należała już jednak do zwycięzców. W miarę coraz bar-



**Wilno. Widok
na prawy brzeg Wilii.**

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Lwów. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

dziej pomyślnego dla wojsk polskich przebiegu wydarzeń na froncie wojny polsko-bolszewickiej Józef Piłsudski spotkał się – po raz kolejny – z rosnącą dezaprobatą dla swych ofensywnych poczynań ze strony zachodnich sojuszników, niechętnych zbyt dalekiemu zasięgowi terytorialnemu państwa polskiego. Przy założeniu, że rewolucyjny epizod w Rosji niebawem zakończy się niepowodzeniem, należało – jak sądzono – liczyć się z dawnymi zobowiązaniami wobec rosyjskiego „białego” sprzymierzeńca, dążącego do odtworzenia i zachowania całości imperium.

Ostatecznie to bitwa nad Niemnem, która rozegrała się w dniach 20 września – 12 października 1920 r., była drugą pod względem skali działań w wojnie polsko-bolszewickiej i miała rozstrzygające znaczenie dla losów wojny. Rozbijając niemal zupełnie armię nieprzyjaciela, zmuszono agresora do podjęcia poważnych rokowań pokojowych.

Traktat pokojowy

W dłuższej, kilkaset lat liczącej historii stosunków polsko-rosyjskich pokój w Rydze ma znaczenie szczególne. Kończył jeden z największych i najkrwawszych konfliktów zbrojnych obu państw. Traktat był pierwszym od czasu rozejmu andruszowskiego w 1667 r. aktem prawnym, w którym Rzeczpospolita odniosła realne korzyści w relacjach z Rosją, i pierwszym od XVIII w. traktatem suwerennego państwa ze wschodnim sąsiadem. Stanowił zatem znaczący przełom. Polska odzyskała podmiotowość na wschodnim kierunku działań geopolitycznych.

Rokowania rozejmowe, a następnie pokojowe trwały ponad siedem miesięcy, były więc dłuższe niż negocjacje pokojowe w Paryżu, zwieńczone traktatem wersalskim, który kończył Wielką Wojnę. Zawieszenie broni

podpisano 12 października 1920 r. Były to jednocześnie preliminarza traktatu pokojowego. Rokowania wznowiono ponownie 17 października. Trwały jeszcze kilka miesięcy i przyniosły nieznaczne zmiany terytorialne na korzyść Polski. Zakończyły się uroczystym podpisaniem dokumentu pokojowego w Rydze 18 marca 1921 r. Minęły jednakże jeszcze dwa lata, nim granica Polski ze Związkiem Sowieckim została uznana na forum międzynarodowym – formalnie zatwierdzona została przez Radę Ambasadorów Ligi Narodów 15 marca 1923 r.

Traktat ryski dał Europie kilkanaście lat pokoju. Powstrzymano inwazję bolszewicką zmierzającą do politycznego i ideologicznego zdominowania Europy. Wytyczona granica państwa stała się jednocześnie granicą pomiędzy dwoma systemami społeczno-gospodarczymi i politycznymi, Europą i bolszewicką Rosją, negującą większość europejskich wartości i dorobku cywilizacyjno-kulturowego Starego Kontynentu. Nie zapanował na niej spokój. Na terytorium Polski przenikały bolszewickie oddziały dywersyjne, których zadaniem była destabilizacja życia społecznego w Polsce. Dlatego 12 września 1924 r. powołano Korpus Ochrony Pogranicza, formację o wojskowym sposobie działania, który miał strzec granicy północno-wschodniej. Nieprzerwanie trwała tam bowiem cicha niewypowiedziana wojna. ■

Na podstawie: G. Łukomski, *Antemurale. Schyłek Wielkiego Księstwa Litewskiego 1918–1922*, Łomianki 2018.

GRZEGORZ ŁUKOMSKI profesor historii, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; zainteresowania badawcze: historia polityczna i wojskowa wschodnich i zachodnich kresów Rzeczypospolitej XIX i XX w., niemocznawstwo i sowietologia. Autor wielu publikacji naukowych zwartych i artykułów.



Victoria nad Niemnem 1920 r.

Kawaleria polska w czasie
bitwy niemeńskiej.
Fot. Domena publiczna



Armia Czerwona po klęsce w Bitwie Warszawskiej wycofała się nad rzeki: Niemen, Szczarę, Świsłocz, Jasiołdę i Pinę. Tam doszło do ostatecznej konfrontacji sił w wojnie polsko-bolszewickiej.

MAREK BOGDAN KOZUBEL

Po odniesieniu spektakularnego zwycięstwa nad Wisłą w sierpniu 1920 r. Wojsko Polskie przejęło inicjatywę strategiczną. Kolejne sukcesy – pod Zamościem i Komarowem na przełomie sierpnia i września – uniemożliwiły przerzucenie 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego na pomoc wojskom Michaiła Tuchaczewskiego. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że niepodległość została ocalona, a dalszy przebieg konfliktu będzie miał wpływ głównie na kształt granicy wschodniej.

Dla Józefa Piłsudskiego ważne było zmuszenie Sowietów do rozmów pokojowych w wyniku rozbicia Armii Czerwonej. Wiązało się to ściśle z oczekiwaniami społeczeństwa polskiego, które miało już dość wojny. Ponadto zwycięstwo nad Sowietami miało pomóc w ponownym przyłączeniu do Polski Wilna, które wte-

dy kontrolowali życzliwi wrogowi Litwini. Z kolei ambitne plany federacyjne Piłsudskiego, polegające na stworzeniu na wschód od granic Rzeczypospolitej związanych z nią buforowych państw sojuszniczych, wydawały się nie do zrealizowania z powodu wyczerpania wojną.

Po klęsce pod Warszawą Armia Czerwona wycofała się nad rzeki: Niemen, Szczarę, Świsłocz, Jasiołdę i Pinę. Na przełomie sierpnia i września ustabilizowała się tam linia frontu. Tam też miało dojść do ostatecznej konfrontacji w wojnie polsko-bolszewickiej.

Teren bitwy

Bitwa nad Niemnem rozegrała się w terenie nie-sprzyjającym stronie atakującej. Jak pisał w jednej ze swych prac gen. Tadeusz Kutrzeba: „Liczne bardzo na

tym obszarze rzeki mają charakter nizinny, wyrażający się powolnym biegiem wód i moczarową, bagnistą doliną. Najważniejszą z nich jest Niemen, który, wychodząc z pod [sic!] m. Uzda, zaraz w swym górnym biegu przyjmuje cały szereg prawobrzeżnych dopływów i staje się poważną przeszkodą marszową. Wzgórza Nowogródzkie powodują dalekie ich okrążenie przez Niemien, który nasycy się ze zbiornika tak potężnego, jakim jest puszcza Nalibocka”¹.

Południową granicę ostatniej wielkiej bitwy wojny polsko-bolszewickiej wyznaczała rzeka Prypeć wraz z jej dopływami. Polesie również nie było regionem sprzyjającym wielkim operacjom wojskowym. Na dodatek obszar pomiędzy Niemnem a Prypecią charakteryzował się dużą liczbą jezior, które stanowiły niekiedy nie mniejszą przeszkodę dla atakujących niż rzeki. Ku trzeba opisał ten problem następująco: „Wymieniony teren walk posiada nadzwyczaj duże przestrzenie błotne o charakterze moczarowatym. Poza błotami poleski-

ne okruglakami, budowane podczas [!] wojny światowej, które jednak nie są utrzymywane w stanie zupełnej używalności”².

Środkowy odcinek przyszłej bitwy charakteryzował się zaś nierównym ukształtowaniem terenu. Piotr Demkowski, oficer Wojska Polskiego, opisał go tak: „Rzeźbę terenu charakteryzują tutaj znaczne wzniesienia, o kształtach szerokich i łagodnych falistości. W okolicach Wołkowyska pagórki te występują nieco ostrzej, dochodząc miejscami do 200–300 m. nad poziom morza; znane są pod nazwą wzgórz Wołkowyskich. [...] Obszar ten przerywa rzeka Roś o kierunku południkowym. Jest to niewielka rzeczka o biegu powolnym, dla przejścia w bród łatwa i dostatecznie zaopatrzona w mosty. Jej znaczenie obronne względem węzła Wołkowyskiego w razie natarcia od zachodu – minimalne. Sytuację obronną Wołkowyska polepsza w pewnej mierze rzeka Swisłocz, płynąca w szerokiej i bagnistej dolinie; wreszcie linia Połonki i Naumki, lewych dopływów Rosi. Rzeki te, podobnie jak Roś, tracą swe znaczenie w razie działań na Wołkowysk od południowego zachodu, względnie południa. [...] Zalesienie terenu bitwy nierównomierne”³.

mi, które [...] [są] olbrzymią powierzchnią – około 30.000 km kwadratowych [...] omawiany teren jest niezwykle gęsto zalesiony. Lasem pokryte są prawie wszystkie przestrzenie błotne, co potęguje ich niedostępność. [...] Wszystkie linie komunikacyjne, a w szczególności koleje żelazne, omijają trudności terenowe w postaci bagien i puszczy, kierując się suchymi pasami między rozlewiskami rzek. Sieć bitych szos i dróg północnego teatru wojny jest nadzwyczaj szczupła. Stosunkowo liczniejsze są szosy na obszarze, leżącym na południe i zachód od Niemna. Ku wschodowi i ku północy od Niemna z wyjątkiem szosy Grodno – Lida innych szos nie ma zupełnie. Dość liczne są natomiast trakty nieszosowane, których używalność zależy w dużej mierze od opadów atmosferycznych. Przez puszcze prowadzą trakty brukowa-

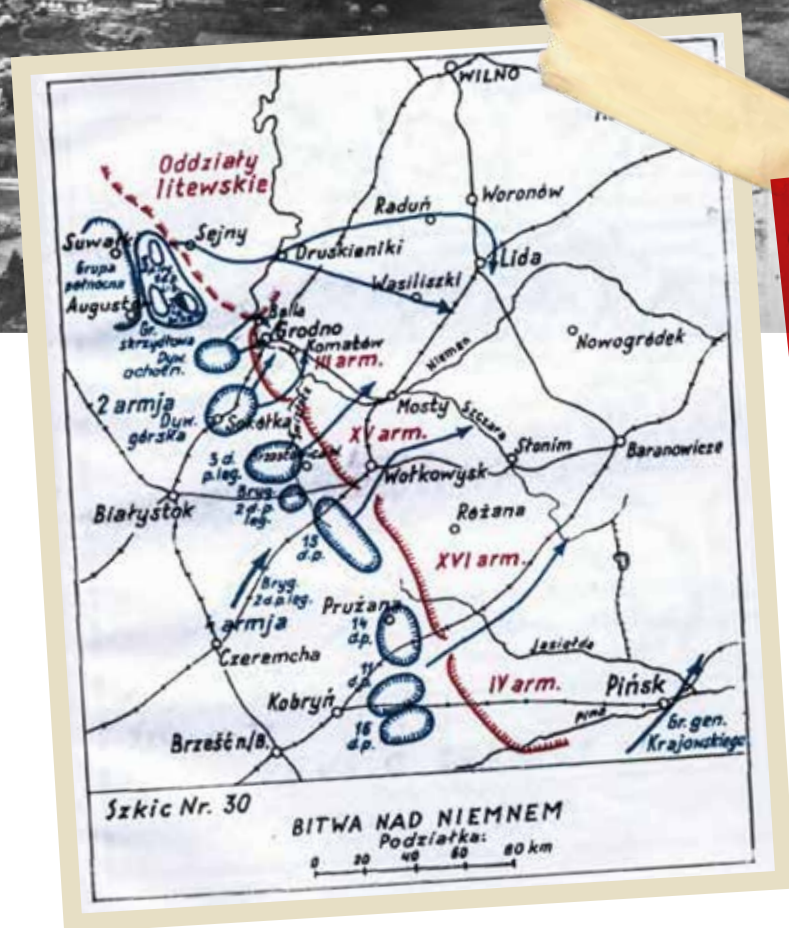
Na dodatek obszar pomiędzy Niemnem a Prypecią był przecinany starymi okopami z okresu Wielkiej Wojny. W wyniku zarówno kolejnych konfliktów, działań lokalnej ludności, jak i wpływu pogody wiele z nich znajdowało się w fatalnym stanie. Ponadto były przygotowane dla znacznie większych sił niż te, którymi dysponowało Wojsko Polskie i Armia Czerwona. Nadal jednak mogły posłużyć za element wzmacniający linię obrony.

Plany i siły obu stron

Pomimo licznych przewag dla strony broniącej się, zarówno Polacy, jak i Sowieci planowali przeprowadzenie wielkiego uderzenia na pozycje przeciwnika. ►

Panorama Lidy z lotu ptaka.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Tuchaczewski na froncie

Komisarze polityczni w armiach Frontu Zachodniego przekonywali szeregowych żołnierzy Armii Czerwonej, że Wojsko Polskie odniosło zwycięstwo nad Wisłą tylko dzięki niezwykłemu wysiłkowi i wyczerpaniu rezerw. Twierdzili, że we wrogich szeregach narastała demoralizacja i zmęczenie wojną.

Tymczasem strona polska chciała działać bardziej ostrożnie, zdając sobie sprawę z ograniczonych rezerw i wyczerpania społeczeństwa polskiego. W Brześciu Litewskim 10 września 1920 r. miała miejsce tajna narada, w której brali udział Naczelnik Państwa, gen. Edward Śmigły-Rydz i gen. Leonard Skierski, dowódcy 2 i 4 Armii, szefowie sztabów oraz kwatermistrzowie tych związków operacyjnych. Józef Piłsudski liczył na zaskoczenie przeciwnika, co miało ograniczyć straty Wojska Polskiego i zwiększyć szanse na odniesienie pełnego sukcesu w postaci rozgromienia sił Tuchaczewskiego. Z tego powodu Naczelnik Państwa zażądał od obecnych na naradzie oficerów, by zachowali treść rozmów dla siebie. Przegrupowanie oddziałów Wojska Polskiego miało odbywać się nocą.

Źródło: Adam Przybylski, *Wojna polska 1918–1921*, s. 305, Warszawa 1930.

Tuchaczewski uważał, że jego jednostki – zwłaszcza po nadejściu uzupełnień – są w stanie zmienić bieg wojny. Po raz kolejny nie doceniał też Wojska Polskiego. Jak twierdzi Michał Szukała: „Swoje nadzieje na odwrócenie losów wojny Tuchaczewski opierał na założeniu, że Polacy wyczerpali wszystkie swoje rezerwy przeprowadzając hazardową ofensywę sierpniową”⁴.

Plan zakładał dwustronne oskrzydlenie przeciwnika przy jednoczesnym odwróceniu uwagi na środkowy odcinek frontu. Jedno z głównych uderzeń (Grupa Skrzydłowa 2 Armii: 1 Dywizja Piechoty Legionów, 1 Dywizja Litewsko-Białoruska, 2 i 4 Brygada Jazdy) miało zostać wyprowadzone na prawe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego. W tym celu Polacy musieli naruszyć linię demarkacyjną obsadzoną przez wojska Republiki Litewskiej, zając przeprawy w Druskiennikach oraz uderzyć pod Lidą na odwody przeciwnika. Ryzykowny z politycznego punktu widzenia ruch mógł jednak przynieść liczne korzyści – wyjście na tyły prawego skrzydła Armii Czerwonej i zmuszenie jej do odwrotu znad wygodnych do obrony pozycji. Z kolei 4 Armia miała za zadanie uderzyć na Wołkowysk, Słonim i zająć Baranowi-



Józef Piłsudski z Edwardem Śmigłym-Rydzem w czasie wojny 1920 r. Fot. Domena publiczna

wykorzystał chwilową ciszę do wzmocnienia swoich sił.

cze. W tym samym czasie grupa bojowa z prawego skrzydła 4 Armii, wsparta dodatkowo jedną dywizją piechoty i grupą gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza z 3 Armii, miała za zadanie zająć Pińsk i następnie skierować uderzenie na północ, ku Baranowiczom.

Naprzeciw sił Tuchaczewskiego stały 2 i 4 Armia Wojska Polskiego. Pierwszy ze związków operacyjnych 15 września 1920 r. liczył 87 098 oficerów i żołnierzy w stanie żywnościowym oraz 38 807 bagnetów i szabel w stanie bojowym. Na wyposażeniu 2 Armii znajdowało się 260 dział i 24 moździerze, 751 karabinów maszynowych, 16 samochodów pancernych i 18 samolotów. Tymczasem 4 Armia dysponowała 48 050 oficerami i żołnierzami, z czego 20 041 w stanie gotowości bojowej. W wyposażeniu miała 702 karabiny maszynowe, 163 działa, 21 moździerzy, 18 samochodów pancernych i 5 samolotów. W odwodzie Naczelnego Wodza znajdowało się jeszcze 59 346 oficerów i żołnierzy, z czego w 29 695 w stanie gotowości bojowej⁵.

Tuchaczewski wykorzystał chwilową ciszę na froncie do wzmocnienia swoich sił. Uzupełnienia pozwoliły na zwiększenie liczebności dywizji 3 i 15 Armii, a także przeformowanie bardzo słabej Grupy Mozyrskiej w 4 Armie. Dodatkowo dowódca Armii Czerwonej, Siergiej Kamieniew, oddał do dyspozycji Tuchaczewskiego kilka dywizji z innych odcinków frontu i z zaplecza. Polski wywiad oceniał stan bojowy wrogich związków operacyjnych (armie: 3, 4, 15 i 16) Frontu Zachodniego na ok. 85 850 bagnetów i szabel z 1155 karabinami ma-

szynowymi i 284 działami. Na dodatek Tuchaczewski mógł liczyć na posiłki w postaci 5 Armii, której liczebności wywiad nie był w stanie ustalić⁶.

Polskie uderzenie

W przededniu rozpoczęcia polskiej ofensywy, 19 września, dowódcy 2 i 4 Armii otrzymali pisemny rozkaz Naczelnika Państwa z dokładnymi wytycznymi do wykonania. Tego dnia Polacy zajęli już pozycje wyjściowe do ofensywy. Lewe skrzydło, naprzeciw Sejnu i Grodna, stanowiły dywizje i brygady 2 Armii, a na południe od niej, naprzeciw Wołkowyska i Pińska, pozycje zajęły formacje 4 Armii.

Polska ofensywa rozpoczęła się 20 września. W kierunku Wołkowyska ruszyła 15 Dywizja Piechoty, ale po drodze musiała stoczyć krwawy bój spotkaniowy z bolszewicką 48 Dywizją Strzelecką. Na północ od niej pozycje czerwonej 15 Armii pod Brzostowicą Wielką i Brzostowicą Małą zaatakowały kolejno 2 i 3 Dywizje Piechoty Legionów. Ich natarcie zakończyło się sukcesem. Na Grodno natarły 21 Dywizja Górską i 22 Dywizja Ochotnicza z 2 Armii. Tuchaczewski stwierdził, że zdobycie tego miasta jest głównym celem Polaków. Z tego powodu wydał rozkaz koncentracji rezerw w tamtym rejonie.

Dwa dni później ruszyło natarcie Grupy Skrzydłowej 2 Armii na odcinku przeciwlitewskim. 1 Dywizja Piechoty Legionów przełamała pozycje przeciwnika pod Sejnam i odbiła miasto, a 4 Brygada Jazdy ruszyła ku przeprawie w Druskiennikach, które zdobyto

**Grób poległych w latach 1918–1920
w Wołkowysku.** Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Armia Czerwona po Do polskiej niewoli



Pomnik w Wołkowysku ku czci poległych w latach 1918–1920.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

23 września. Tego samego dnia na styku 2 i 4 Armii doszło do krwawej walki o Wołkowysk. O miasto walczyła grupa bojowa gen. Władysława Junga, w składzie której znalazły się: wspomniana już 15 Dywizja Piechoty, Brygada Piechoty z 2 Dywizji Piechoty Legionów, 215 Pułk Ułanów i 18 Pułk Ułanów. W wyniku śmiałego ataku Polacy do wieczora zajęli Wołkowysk. Jednak następnego dnia Rosjanie wysłali na miasto 27 Dywizję Strzelecką. Jej uderzenie wprowadziło chwilowy zamęt w szeregach polskiej 15 Dywizji i doprowadziło do odbicia Wołkowyska przez czerwonych. Jednak grupa bojowa gen. Junga związała walką część bolszewickich rezerw, przyczyniając się do wiktoryi niemeńskiej. W tym samym czasie 1 Dywizja Piechoty Legionów zajęła Merez na północ od Druskiennik. Dzięki zajęciu przeprawy nad Niemnem zagrożono prawemu skrzydłu i tyłom Frontu Zachodniego.

Tuchaczewski zdał sobie sprawę z tego, że powtarza się sytuacja z Bitwy Warszawskiej, gdy oddziały polskie wdarły się na jego tyły przez osłabione pozycje na skrzydle jego wojsk. Wydał 25 września rozkaz odwrotu, chcąc ocalić swe siły, a szczególnie 3 i 15 Armie, przed zagładą. Dzięki radiowywiadowi Polakom udało

się dowiedzieć o zamiarach przeciwnika. Tego samego dnia Grupa Skrzydłowa 2 Armii otrzymała rozkaz rozpoczęcia natarcia na Raduń i Lidę. Następnie 27 września rozpoczęło się natarcie południowego skrzydła polskiej 4 Armii. Kolejnego dnia Polacy zdobyli Pińsk i wyszli na głębokie tyły dwóch armii bolszewickich. W tym samym czasie 1 Dywizja Litewsko-Białoruska i 2 Brygada Jazdy stoczyły zwycięską bitwę pod Wasiliszkami i kolejną, 28 września, pod Lidą. Sowieci zostali rozbici, ale, niestety, większość ich sił zdołała wycofać się i nie została zamknięta w kotle.

Ogromną rolę w odniesieniu zwycięstwa odegrało lotnictwo polskie. Samoloty były wykorzystywane przede wszystkim do działań

zostać w końcu zdemobilizowani lub wysłani na leża zimowe.

Bitwa nad Niemnem – jak twierdzi historyk Marek Tarczyński – „była swego rodzaju kontynuacją (lub nawet kolejnym etapem) sierpniowej bitwy nad Wisłą i wrześniowej nad Bugiem i jakby ich zwieńczeniem. Bitwa nad Wisłą bowiem uchyliła śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie latem 1920 r. zawisło nad Polską po klęsce na Białorusi, pogłębionej głębokim odwrotem z Ukrainy. Bitwa nad Wisłą nie przyniosła jeszcze rozstrzygnięcia militarnego i politycznego wojny. Rosjanie zostali pobici, ale nie rozbici i czynili gorączkowe starania w celu odtworzenia swojej zdolności bojowej na froncie zachodnim i wznowienia ofensywy”⁸.



Gen. bryg. Leonard Skierski

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

poniosła potężne straty. I trafiło 40 tys. jeńców.

rozpoznawczych, szczególnie podczas marszu na Druskienniki i Lidę.

Armia Czerwona poniosła potężne straty. Do polskiej niewoli trafiło 40 tys. jeńców. Polacy zdobyli ponad 100 dział, ok. 400 karabinów maszynowych, ok. 5 tys. wozów i tyleż samo koni. Liczba poległych i rannych Rosjan nie została ustalona. Można domniemywać, że straty wyniosły wiele tysięcy ofiar⁷. Z kolei Wojsko Polskie straciło kilka tysięcy żołnierzy.

Zwycięstwo i koniec wojny

Dzięki oskrzydleniu bolszewickiej 3 Armii, zdobyciu Wołkowyska i rozbiciu wrogich rezerw udało się zmusić Front Zachodni Tuchaczewskiego do odwrotu. W jego wyniku Polacy wyzwolili ogromne połacie Białorusi i 18 października 1920 r. nastąpiło zawieszenie broni. Cele, które postawiło sobie dowództwo polskie, zostały osiągnięte. Sowieci ugięli się i przystali na rozmowy pokojowe. Dzięki temu uniknięto kampanii zimowej, która mogłaby kosztować Wojsko Polskie ogromne straty w ludziach, poniesione nie zawsze w wyniku działań bojowych, lecz spowodowane warunkami atmosferycznymi, jak wychłodzenie organizmu, odmrożenia. Wyczerpani żołnierze mogli

MAREK BOGDAN KOZUBEL doktor nauk humanistycznych. Pracownik Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej. Jego zainteresowania koncentrują się wokół historii wojskowości i dziejów Europy Środkowo-Wschodniej ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski, Rosji i Ukrainy.

¹ T. Kutrzeba, *Bitwa nad Niemnem (wrzesień – październik 1920)*, Warszawa 1926, s. 3–4. ² Tamże, s. 4–5. ³ P. Demkowski, *Bój pod Wołkowyskiem 23–24 września 1920 r.*, Warszawa 1924, s. 7. ⁴ M. Szukała, *Bitwa nad Niemnem 1920: ostatnie wielkie zwycięstwo*, <https://dzieje.pl/artykuly/histories/bitwa-nad-niemnem-1920-ostatnie-wielkie-zwyciestwo> [dostęp: 28 lutego 2020 r.]. ⁵ *Bitwa niemeńska 29 VIII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. II: (20 IX 18 X), oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1999, s. 12; T. Kutrzeba, *Bitwa nad Niemnem...*, s. 37–41.

⁶ *Bitwa niemeńska...*, cz. II, s. 14; T. Kutrzeba, *Bitwa nad Niemnem...*, s. 15–16. ⁷ *Bitwa niemeńska...*, cz. II, s. 942. ⁸ Tamże, cz. I: (29 VIII – 19 IX), oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1998, s. 14.

Bibliografia:

- Direktywy Głównego Kamandowania Armii (1917–1920)*. Sbornik dokumentow, red. G.A. Bielów, Moskwa 1969.
Kakurin N., Mielikow W. *Graždanskaja wajna w Rossii: Wajna z bielopaliakami*, Moskwa 2002.
Nowik G. *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. I, Warszawa 2004.
Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... Rozszyfrowano rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. II, Warszawa 2010.
O niepodległą i granice. Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921, red. M. Jabłonowski i A. Koseski, Warszawa – Pułtusk 1999.
Odziemkowski J., *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2004.
Odziemkowski J., *Piechota polska w wojnie z Rosją bolszewicką 1919–1920*, Warszawa 2010.
Pepliński A., *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Warszawa 1999.
Wyszczelski L., *Niemien 1920*, Warszawa 2008.
Wyszczelski L., *Operacja niemeńska 1920 roku*, Warszawa 2003.

Największa bitwa kawaleryjska XX w.

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. na Wołyniu w rejonie Beresteczka i Brodów rozegrała się największa kawaleryjska bitwa XX w., w której po jednej stronie walczyła armia konna składająca się z czterech dywizji kawalerii, a po drugiej grupa operacyjna jazdy złożona z dwóch dywizji jazdy i jednej samodzielnej brygady jazdy.



12 Pułk Ułanów Podolskich.

Fot. Kolo 12 Pułku Ułanów Podolskich,
zdjęcie udostępnione Juliuszowi S. Tymowi



JULIUSZ S. TYM

W dziejach dwudziestowiecznej kawalerii tylko dwa razy doszło do walk tak dużych mas kawalerii. Oba te starcia zbrojne miały miejsce w 1920 r., a ich uczestnikiem była bolszewicka Armia Konna dowodzona przez Siemiona Budionnego. W czasie wojny domowej w Rosji, w lutym 1920 r. związek ten stoczył wiele walk z wojskami Grupy Konnej (nazywanej niekiedy armią) dowodzonej przez gen. Aleksandra Pawłowa ze składu Armii Dońskiej wchodzącej w skład Sił Zbrojnych Południowej Rosji dowodzonych przez gen. Antona Denikina. W walkach stoczonych

między 29 stycznia a 3 lutego 1920 r. Grupa Konna gen. Pawłowa pobiła grupę uderzeniową rosyjskiej Armii Konnej oraz rozbiła przydzielony do tego związku bolszewicki Zbiorczy Korpus Kawalerii Borysa Dumienki. Niekorzystne położenie zmusiło wojska gen. Pawłowa do forsownego marszu na wschód wzdłuż lewego brzegu rzeki Manycz przez bezludny step, gdzie nieliczne chutory nie były w stanie zapewnić przetrwania dużej liczbie żołnierzy i koni. Surowe warunki zimowe, w których temperatury osiągnęły -30°C podczas szalejących śnieżyc przy mroźnym wietrze, osłabiły zdolności bojowe wojsk Armii Dońskiej – znacząco to przyspieszyło zagładę Grupy Konnej, do której doszło 25 lutego 1920 r. w rejonie Gnilej Białki.



**GEN. KAZIMIERZ
RASZEWSKI**

Generał dywizji Wojska
Polskiego, dowódca 2 Armii.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Wielka kombinacja Wodza Naczelnego

Drugi raz sowiecka I Armia Konna stoczyła tak dużą bitwę kawaleryjską w rejonie Beresteczka i Brodów na przełomie lipca i sierpnia 1920 r., a jej głównym przeciwnikiem była polska Grupa Operacyjna Jazdy. Bitwa pod Beresteczkiem i Brodami jest obecnie niemalże całkowicie nieobecna we współczesnej historiografii i świadomości historycznej. Bitwa ta była ściśle związana z polskim planem rozstrzygnięcia wojny z bolszewicką Rosją latem 1920 r., określanym mianem Wielkiej Kombinacji Wodza Naczelnego (kwestię tę szerzej omówiłem w nr. 3 kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia” z 2017 r.). W wielkim skrócie plan ten polegał w pierwszej kolejno-

ści na zerwaniu operacji zaczepnej bolszewickiego Frontu Południowo-Zachodniego Aleksandra Jegorowa na ukraińskim obszarze operacyjnym, przez rozbicie lub pobicie I Armii Konnej Siemiona Budionnego. Jej działania zaczepne stanowiły swoiste koło zamachowe tej operacji, dyktując tempo i rozmach tej ofensywy przy względnej słabości XII Armii i XIV Armii działających na jej skrzydłach. Takie założenie wynikało z oceny położenia, która wskazywała, że działania bolszewickiego Frontu Południowo-Zachodniego nabierały charakteru drugorzędnego. To z kolei zrodziło myśl, że w pierwszej kolejności należy uderzyć na słabszego przeciwnika, czyli wojska Jegorowa prowadzące od miesiąca działania zaczepne, a więc częściowo już wyczerpanego. Na podstawie tej oceny położenia Wódz Naczelny marsz. Józef Piłsudski uznał, że rozbicie I Armii Konnej zatrzyma ofensywę całego Frontu Południowo-Zachodniego. Równolegle prowadzona druga faza polegała na mobilizacji sił i środków w celu uzupełnienia walczących oddziałów oraz sformowania nowych – rezerwowych pułków piechoty i jazdy. Trzecią fazą – rozstrzygającą – miał być zwrot zaczepny na lewe skrzydło wojsk bolszewickiego Frontu Zachodniego Michała Tuchaczewskiego prowadzących działania zaczepne na litewsko-białoruskim obszarze operacyjnym z rejonu węzła komunikacyjnego Łuniniec na Polesiu. Aby wykonać zwrot zaczepny, potrzebne były dywizje z ukraińskiego obszaru operacyjnego, które można było przenieść stamtąd dopiero po zerwaniu operacji zaczepnej bolszewickiego Frontu Południowo-Zachodniego, czyli rozbiciu lub pobiciu I Armii Konnej. To było najważniejsze.

Koncepcja ta nie została wcielona w życie, ponieważ przeciwnik okazał się szybszy, niż zakładano. Nie zmieniło to jednak planów operacyjnych Józefa Piłsudskiego, a dowodem jego konsekwencji był rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 7344/III z 9 lipca 1920 r. dotyczący przeprowadzenia „na całym froncie energicznej kontrofensywy”¹, którego celem na ukraińskim obszarze operacyjnym miało być: „Ostateczne rozbicie Armii Konnej Budionnego. Koncentryczny marsz silnych grup na Równe wzdłuż osi: Brody – Równe [siłami 2 Armii], Kowel – Równe [siłami 3 Armii], przy jednoczesnej osłonie Zbrucza i wysunięcie się słabszymi siłami [6 Armii] na północ do Równego na wysokość Horynia względnie Stłuczy”². Rozkaz zapowiadał, że polski „Front Południowo-Wschodni [...] dostanie silne wzmocnienie kawalerii, dorównujące liczebnością kawalerii przeciwnika”³.

Ocena przeciwnika

Podkreślić należy, że Wódz Naczelny wiedział z wyprzedzeniem ze źródeł radiowywiadowczych o skierowaniu I Armii Konnej na front przeciwpolski. Początkowo, jak sam to określił, znaczenie „tego nowego nieprzyjaciela

w owe czasy neglizowałem⁴, lekceważąc jego możliwości, które były znacznie mniejsze niż wynikałoby to z jego struktury organizacyjnej. Okazało się jednak, że pomimo wielu braków w zakresie uzbrojenia i wyposażenia, a także ewidentnych błędów w dowodzeniu tą armią, była ona przeciwnikiem, który umiejętnie wykorzystywał luki w ugrupowaniu polskim na Ukrainie. Pomimo że ten związek operacyjny wchodził w przestrzeń operacyjną, jego dowództwo nie potrafiło wykorzystać tego dla rozwinienia powodzenia. Polskie dywizje piechoty nie były w stanie związać walką tak ruchliwego w sensie taktycznym i operacyjnym przeciwnika. Kolejne próby zatrzymania I Armii Konnej i zmuszenia jej do przyjęcia bitwy, która doprowadziłaby do wyeliminowania tego związku operacyjnego, podjęte nad rzeką Uszą, pod Korcem i wreszcie pod Równem, nie powiodły się. W wyniku przełamania przez bolszewicką I Armię Konną płytkiego ugrupowania polskiego pod Samhorodkiem 5 czerwca 1920 r., próbująca ją opóźnić polska Dywizja Jazdy prowadziła te działania w formie pościgu, co stanowiło i nadal stanowi ewenement w dziejach sztuki wojennej.

Grupa Operacyjna Jazdy

Wówczas zapadła decyzja o sformowaniu związku operacyjnego, który mobilnością dorównywałby przeciwnikowi, byłby w stanie związać go walką, i w ten sposób stworzona zostałaby możliwość wprowadzenia do walki z tym ruchliwym przeciwnikiem dywizji piechoty. Dlatego w połowie czerwca 1920 r. podjęto decyzję o utworzeniu Grupy Operacyjnej Jazdy, która miała stanowić swoistą przeciwwagę dla bolszewickiej I Armii Konnej i byłaby w stanie związać oraz pobić posiadającego ruchliwość zarówno strategiczną, jak i taktyczną, a zatem nieuchwytnego przeciwnika. Badacz i znawca tej problematyki dr Daniel Koreś uważa słusznie, że ta marginalizowana dotychczas kwestia: „jest niezaprzeczalnie jednym z węzłowych zagadnień w skali całego szczytowego okresu konfliktu pomiędzy odrodzoną Polską a bolszewicką Rosją, przypadającego właśnie na lipiec–sierpień 1920 r.”⁵

Formowanie Grupy Operacyjnej Jazdy rozpoczęło się w rejonie Zamościa z dużym opóźnieniem dopiero na początku lipca 1920 r. Brak odpowiednio wyszkolonych uzupełnień w szwadronach zapasowych pułków jazdy w obszarze krajowym, niedostatek koni, uzbrojenia i wyposażenia spowodowały, że dopiero w ostatniej dekadzie lipca 1920 r. poszczególne pułki jazdy, które miały wejść w jej skład, zdołały odtworzyć zdolność bojową w stopniu umożliwiającym ich użycie w kolejnej fazie działań wojennych.

Ostatecznie w skład Grupy Operacyjnej Jazdy, której dowództwo powierzono gen. por. Janowi Sawickiemu, weszła 1 Dywizja Jazdy (III Brygada Jazdy – 8 Pułk Ułanów, 11 Pułk Ułanów, 12 Pułk Ułanów Podolskich, 3 Dywizjon Artylerii Konnej; VI Brygada Jazdy – 1 Pułk Uła-



1 Pułk Ułanów Krechowieckich.

Fot. Koło 12 Pułku Ułanów Podolskich, zdjęcie udostępnione Juliuszowi S. Tymowi



Ułani ze szwadronu karabinów maszynowych 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich przy karabinie Maxim wz. 08 na podstawie saneczkowej.

Fot. Archiwum kwartalnika „Szabla i Koni”

nów Krechowieckich, 9 Pułk Ułanów Małopolskich, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, 6 Dywizjon Artylerii Konnej), niepełna 2 Dywizja Jazdy (w rzeczywistości jedynie I Brygada Jazdy – 5 Pułk Ułanów Zasławskich, 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich, 1 Dywizjon Artylerii Konnej) oraz samodzielna IV Brygada Jazdy (1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich, 4 Dywizjon Artylerii Konnej). Łącznie siły te liczyły ok. 360 oficerów i 14 800 szeregowych oraz ok. 11 850 koni. Stan bojowy to ok. 210 oficerów, 8090 szabel, ok. 70 karabinów maszynowych oraz kilkanaście armat artylerii konnej.

Bolszewicka I Armia Konna – przeciwnik polskiej Grupy Operacyjnej Jazdy – składała się w tym czasie z 4, 6, 11 i 14 Dywizji Kawalerii oraz samodzielnej Brygady Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia. Dodatkowo bolszewicki związek operacyjny został wzmocniony 24, 45 i 47 Dywizją Strzelecką. W składzie 45 i 47 Dywizji Strzeleckiej funkcjonowała również Brygada Kawalerii Grigorija Kotowskiego. Łącznie wojska te liczyły ok. 50 tys. żołnierzy, przy czym sama kawaleria I Armii Konnej liczyła w stanie bojowym ok. 13 200 szabel, ok. 320 karabinów maszynowych i 44 armaty polowe. Proste porównanie potencjałów wypadło negatywnie dla strony polskiej, ponieważ Grupa Operacyjna Jazdy

Żołnierze 4 szwadronu 8 Pułku Ułanów.

Fot. Archiwum kwartalnika „Szabla i Koń”



miała 11 pułków jazdy, natomiast przeciwnik dysponował 26 pułkami kawalerii, jednak ich stany bojowe w konfrontacji z oddziałami polskimi dość szybko obniżały się na skutek ponoszonych strat.

Plan polski

Jak już zasygnalizowano, celem bitwy pod Brodami i Beresteczkiem było rozbicie bolszewickiej I Armii Konnej, stanowiącej swoiste koło napędowe działań zaczepnych Frontu Południowo-Zachodniego. Dzięki rozbiciu tego związku operacyjnego możliwe byłoby użycie części jednostek polskich w czasie zwrotu zaczepnego na skrzydło bolszewickiego Frontu Zachodniego.

W ostatniej dekadzie lipca 1920 r. bolszewicka I Armia Konna prowadziła działania nad Styrem rozciągając od Targowicy do Brodów, wystawiając zarazem swe skrzydła w rejonie Kniahinina oraz Buska i Chołojowa na uderzenie polskie. Armia przeszła na lewy brzeg Styru pod Szczurowicami, wchodząc jednocześnie pomiędzy polskie: 2 Armię i 6 Armię. Dowódca I Armii Konnej otrzymał 24 lipca 1920 r. od dowódcy Frontu Południowo-Zachodniego rozkaz opanowania do 29 lipca 1920 r. rejonu Lwowa i Rawy Ruskiej. W związku z tym I Armia Konna zaczęła zmieniać kierunek działania na Kamionkę Strumiłową [obecnie: Kamionka Bużańska].

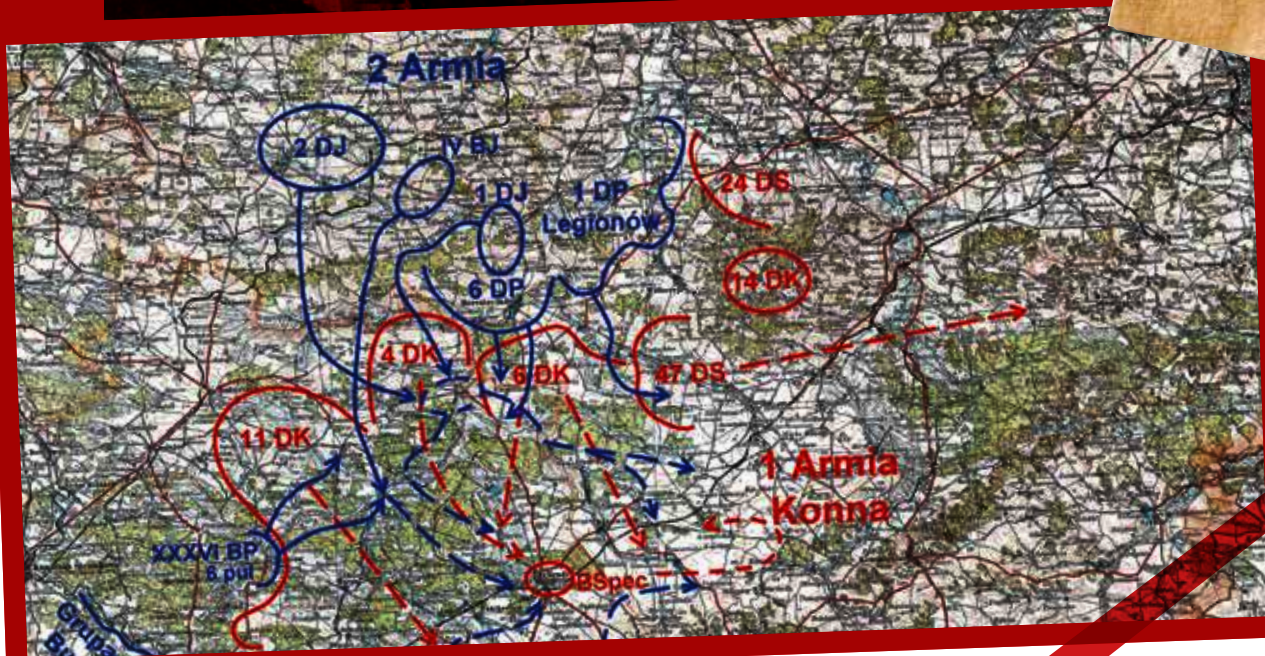
W odpowiedzi na ten manewr dowódca polskiego Frontu Południowo-Wschodniego gen. Edward Śmigły-Rydz zmienił podporządkowanie 1 Dywizji Piechoty Legionów z 3 Armii gen. Zygmunta Zielińskiego do 2 Armii dowodzonej przez gen. Kazimierza Raszewskiego, w celu wzmocnienia 2 Armii. Jednocześnie wycofał 3 Armię nad rzekę Stochód, przedłużając jej prawe skrzydło do Łucka.

Plan rozbicia bolszewickiej I Armii Konnej zakładał, że 2 Armia skoncentruje Grupę Operacyjną Jazdy i 6 Dywizję Piechoty na północny zachód od Beresteczka, aby z tego rejonu wykonać uderzenie w ogólnym kierunku na Brody i Radziwiłłów, na skrzydło i tyły sowieckiej I Armii Konnej. W tym czasie 18 Dywizja Piechoty i X Brygada Piechoty ze składu 6 Armii miały związać walką jednostki Budionnego, jednocześnie ubezpieczając linię kolejową Krasne – Złoczów. Od północy i północnego wschodu natarcie 2 Armii miała ubezpieczyć 1 Dywizja Piechoty Legionów działająca na kierunku Radomyśl – Demidówka.

Zadanie główne wykonywała 2 Armia, która miała działaniem Grupy Operacyjnej Jazdy związać walką siły główne bolszewickiej I Armii Konnej, czyli niejako unieruchomić i pobić jej dywizję kawalerii, a następnie podchodzące dywizje piechoty miały je ostatecznie rozbić. W planie tym 6 Armia wykonywała zadanie pomocnicze. Pas działania 2 Armii został ograniczony od północy linią ►

Panorama Beresteczka od strony rzeki Styr. Z lewej widoczny kościół pw. Trójcy Świętej.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Fot. Krzysztof M. Gaj, Juliusz S. Tym, Bitwa pod Beresteczkiem i Brodami, element wystawy Muzeum Józefa Piłsudskiego „Wojna Światów 1920” na warszawskim Krakowskim Przedmieściu w 2010 r.

Torczyn – Boratyn, a od południa przez Kamionkę Strumiłową i Brody.

Przebieg walk

Natarcie 2 Armii miało rozpocząć się 29 lipca 1920 r., jednak w tym dniu Grupa Operacyjna Jazdy zdołała osiągnąć Styr jedynie oddziałami 1 Dywizji Jazdy, natomiast dowództwo Grupy oraz 2 Dywizja Jazdy znajdowały się w marszu z Kryłowa do Horochowa. Także 6 Dywizja Piechoty dopiero kończyła koncentrację pod Beresteczkiem. Natarcie rozpoczęły jedynie działające na skrzydłach 1 Dywizja Piechoty Legionów i IV Brygada Jazdy. W godzinach popołudniowych 1 Dywizja Piechoty Legionów sforsowała Styr pod Malewem i, odrzucając oddziały bolszewickiej 14 Dywizji Kawalerii, opa-

nowała Kniahinin. IV Brygada Jazdy uderzyła przez Szczurowice na Stanisławczyk w celu nawiązania łączności taktycznej z oddziałami 18 Dywizji Piechoty z 6 Armii. W czasie działań IV Brygada Jazdy, której dowódcą był płk Gustaw Orlicz-Dreszer, napotkała przezwijające siły bolszewickich 4 i 6 Dywizji Kawalerii, które zmusiły ją do odwrotu spod Leniszowa na Szczurowice. W związku z tym gen. Kazimierz Raszewski IV Brygadę Jazdy w dniu następnym skierował na Toporów.

1 Dywizja Piechoty Legionów 30 lipca 1920 r. pobiła pod Demidówką siły główne bolszewickiej 14 Dywizji Kawalerii, zmuszając ją do odwrotu nad rzekę Pełczę i wycofania się z udziału w działaniach rozstrzygających w kolejnych dniach. 6 Dywizja Piechoty pod Mytnicą stworzyła warunki do wprowadzenia do natarcia



Grupy Operacyjnej Jazdy. Niestety, natarcie to zostało powstrzymane przez bolszewickie 4 i 6 Dywizję Kawalerii, które odrzuciły IV Brygadę Jazdy i zmusiły 1 Dywizję Jazdy do wycofania się nad rzekę Sydołówkę, a następnie nad rzekę Lipę. Tego dnia oddziały 18 Dywizji Piechoty z 6 Armii uderzyły z rejonu Krasne, Ożydów na Połoniczną i Toporów. Miejscowości te zostały opanowane przez XXXVI Brygadę Piechoty, która przegrupowała się w celu kontynuowania natarcia na Brody. Miasto to było celem natarcia X i XXXV Brygady Piechoty, które bezskutecznie usiłowały przełamać z południowego zachodu obronę bolszewickiej 45 Dywizji Strzeleckiej.

W związku z niepomyślnym rozwojem sytuacji gen. Śmigły-Rydz zarządził przegrupowanie, które przeprowadzono 31 lipca 1920 r. Natarcie jednostek polskich zostało wznowione 1 sierpnia 1920 r. Główne zadanie wykonywała Grupa Operacyjna Jazdy, która wyszła na linię rzeki Sydołówki, wysuwając lewe skrzydło do Szczurowic. Było to możliwe dzięki współdziałaniu z oddziałami 6 Dywizji Piechoty, które opanowały Lesznie i Szczurowice. Niestety, natarcie lewoskrzydłowego pułku tej dywizji utknęło pod Mytnicą. Równocześnie 1 Dywizja Piechoty Legionów ubezpieczyła te działania od wschodu, wiążąc walką oddziały bolszewickiej 47 Dywizji Strzeleckiej ze składu I Armii Konnej oraz bolszewickiej 24 Dywizji Strzeleckiej z XII Armii. Niestety, nie udało się nawiązać łączności taktycznej z jednostkami 6 Armii, ponieważ natarcie XXXVI Brygady z 18 Dywizji Piechoty z Toporowa na Łopatyn załamało się.

Szala zwycięstwa 2 sierpnia 1920 r. zaczęła przechylać się na stronę polską. Grupa Operacyjna Jazdy opanowała Radziwiłłów, 6 Dywizja Piechoty – ubezpieczając jej prawe skrzydło – podeszła pod Brody, a 1 Dywizja Piechoty Legionów zatrzymała natarcie bolszewickiej 24 Dywizji Strzeleckiej pod Kniahininem. Tego dnia jed-



Chwila odpoczynku żołnierzy z 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 1920 r. Fot. Archiwum kwartalnika „Szabla i Koni”

nostki 2 i 6 Armii nawiązały łączność taktyczną w Łopatynie. Siły główne bolszewickiej I Armii Konnej zostały osaczone w rejonie Brodów. Działania te stanowiły szczytowy moment przewagi wojsk polskich nad bolszewicką I Armią Konną. Badacz tej wojny Grzegorz Nowik uznał, że tego dnia „Naciskane ze wszystkich stron, wyczerpane dywizje armii konnej: 4, 6, 11 i 14 cofały się przez Brody na wschód. Wewnętrzna struktura organizacyjna pękła, w chaosie uciekały oddziały liniowe i tabory. Wszystko wskazywało na to, iż w ciągu najbliższych kilkudziesięciu godzin I armia konna [I Armia Konna] zostanie ostatecznie rozbita. W zasięgu wzroku wojsk 2 i 6 armii pozostawały Brody, przez które przelewały się na wschód pobite brygady i dywizje armii konnej i ich ogromne tabory”⁶. Niestety, niekorzystna zmiana położenia na froncie i upadek Brześcia nad Bugiem spowodowały, że Wódz Naczelny podjął decyzję o przerwaniu bitwy pod Beresteczkiem i Brodami i rozpoczęciu odwrotu. Po interwencji dowódcy Frontu Południowo-Wschodniego gen. Edwarda Śmigłego-Rydza realizację tego zamiaru



1 Pułk Ułanów Krechowieckich, okres wojny polsko-bolszewickiej.

Fot. Archiwum kwartalnika „Szabla i Koni”



Żołnierze 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego latem 1920 r. Czwarty od prawej stoi dowódca pułku Jan Głogowski.

Fot. Archiwum kwartalnika „Szabla i Koni”

przesunięto o 24 godziny, aby 2 Armia mogła dokonać coup de grâce (śmiertelnego ciosu miłosierdzia).

Niestety, liczne błędy w systemie dowodzenia 2 Armii oraz Grupy Operacyjnej Jazdy spowodowały, że część wojsk polskich rozpoczęła manewr odwrotu, co dostrzegł przeciwnik, który pod Klekotowem zdołał zadać znaczne straty 2 Dywizji Jazdy. Działania zaczepne prowadziła jedynie 1 Dywizja Jazdy, której III Brygada Jazdy 3 sierpnia 1920 r. miała opanować Radziwiłłów, a natarcie to ubezpieczała VI Brygada Jazdy w rejonie miejscowości Srebno, Michałówka i Krupiec. Tego dnia 2 Armia wycofała się za Styr, z wyjątkiem IV Brygady Jazdy, która współdziałała z 18 Dywizją Piechoty w natarciu na Brody. Opanowanie Brodów przez stronę polską było ostatnim akordem bitwy pod Beresteczkiem i Brodami.

Taktyka kawaleryjska

W bitwie pod Beresteczkiem i Brodami działania taktyczne polskich pułków i brygad jazdy sprowadzały się

do przemieszczeń do walki i przegrupowań na polu walki w szyku konnym oraz uderzeń na przeciwnika w szyku konnym, czyli szarż, a także ataków na obiekty, takie jak wsie i przysiółki, wykonywanych najczęściej w formie szturm w szyku pieszym po spieszeniu pododdziałów wyznaczonych do tego zadania. Działania te wspierały ogniem szwadrony karabinów maszynowych i artyleria konna. Ta ostatnia najczęściej prowadziła działania poszczególnymi bateriami przydzielonymi do pułków jako artyleria wsparcia bezpośredniego, a nawet plutonami i pojedynczymi działaniami jako artyleria towarzysząca.

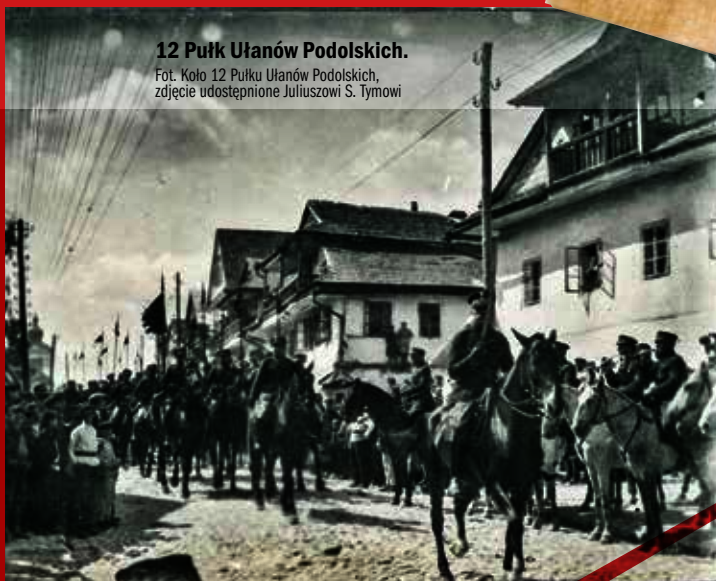
Przeciwnik walczył w podobny sposób, przy czym w przypadku szarż obu stron rzadko dochodziło do bezpośredniego starcia i walki na białą broń. Zarówno wsparcie ogniowe broni maszynowej i armat artylerii konnej, jak i efekt psychologiczny szarży często doprowadzały do sytuacji, w której w odległości kilkudziesięciu metrów od przeciwnika jedna ze stron przerywała szarżę i wycofywała się w mniej lub bardziej zorganizowany sposób. Zaakcentować należy, że kawaleria bolszewicka używała specjalnych pojazdów konnych przewożących ciężką broń maszynową, umożliwiającą strzelanie z tych pojazdów, określanych mianem taczanek. Część pułków jazdy polskiej, przede wszystkim kresowej proweniencji, stosunkowo szybko przejęła tę technikę walki, potrafiąc zabójczo skutecznie łączyć manewr siły żywej (pododdziałów) z manewrem środkami ogniowymi (taczankami) oraz z manewrem ogniem umieszczonych na nich ciężkich karabinów maszynowych.

Bilans

Bitwa pod Beresteczkiem i Brodami pozostała nierozstrzygnięta. Bolszewickiej I Armii Konnej nie rozbito, została jednak pobita w takim stopniu, że zmuszona

12 Pułk Ułanów Podolskich.

Fot. Koto 12 Pułku Ułanów Podolskich,
zdjęcie udostępnione Juliuszowi S. Tymowi



była, aby odtworzyć zdolność bojową, wycofać się za rzekę Ikwę, czyli na odległość 60–100 km. Dopiero 13 sierpnia 1920 r. ten związek operacyjny był zdolny do ponownego podjęcia działań zaczepnych.

Bitwa pod Beresteczkiem i Brodami stanowiła element tak zwanej wielkiej kombinacji Wodza Naczelnego, która w ostatniej dekadzie lipca 1920 r. przybrała formę następującej kombinacji operacyjnej: „Wobec tego wszystkiego ogólną strategiczną myślą moją od tego czasu było – aż do sierpniowych dni pod Warszawą: 1) front północny wygrywa tylko czas, 2) w kraju energiczne przygotowanie rezerw – dyrygowałem je wtedy na Bug, bez płatania ich w walki odwrotowe frontu północnego, 3) skończenie z Budionnym i ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia”⁷.

Jak widać, była to kombinacja składająca się z trzech etapów, przy czym ostatni z nich – mający charakter rozstrzygający – był etapem dwufazowym, w którym możliwość przystąpienia do fazy drugiej warunkowana była choćby częściowym przeprowadzeniem fazy pierwszej. Dlatego bitwa pod Beresteczkiem i Brodami – taktycznie nierozstrzygnięta – dała stronie polskiej przewagę operacyjną, pozwalając Wodzowi Naczelnemu przerzucić najlepsze polskie jednostki z południa, z ukraińskiego obszaru operacyjnego, na północ, nad Wieprz, Wisłę i Wkrę, w celu użycia w Bitwie Warszawskiej, która przyniosła wojskom polskim największe zwycięstwo w dziejach oręża polskiego w ciągu ostatnich kilkuset lat.

Fakty i mity

Bitwa pod Beresteczkiem i Brodami jest obecnie niemalże całkowicie nieobecna we współczesnej historiografii i świadomości historycznej. Powodów takiego sta-

nu rzeczy jest kilka. Przede wszystkim była to bitwa nierozstrzygnięta – bolszewicka I Armia Konna po raz kolejny nie została rozbita, a więc nie osiągnięto zakładanego planem stanu końcowego. Z tego powodu pułki jazdy polskiej eksponowały w swoich tradycjach bardziej znaczące, w pełni zwycięskie epizody bojowe. Ponadto wykorzystując całodzienny bój 1 Dywizji Jazdy pod Komarowem 31 sierpnia 1920 r., stanowiący jeden z bojów tzw. bitwy zamojskiej, zbudowano w zbiorowej świadomości legendę zwycięskiej bitwy jazdy polskiej z bolszewicką I Armią Konną. Faktem pozostaje, że był to bój zwycięski – wreszcie jazda polska, a konkretnie 1 Dywizja Jazdy, która prowadziła walki z oddziałami bolszewickiej I Armii Konnej od pierwszej dekady czerwca 1920 r., osiągnęła taktyczny sukces, a przeciwnik po raz pierwszy został zmuszony do odwrotu. Rozmiary tego zwycięstwa były znaczące, ponieważ bolszewicka I Armia Konna wycofywała się tak szybko, że oddziały polskie nie zdołały poprowadzić skutecznego pościgu. W tej sytuacji bez znaczenia było to, że obok oddziałów 1 Dywizji Jazdy w działaniach w rejonie Zamościa brały udział oddziały zarówno 13 Dywizji Piechoty, jak i 10 Dywizji Piechoty, a pewien udział miała również 2 Dywizja Piechoty Legionów. Legenda żyje własnym życiem.

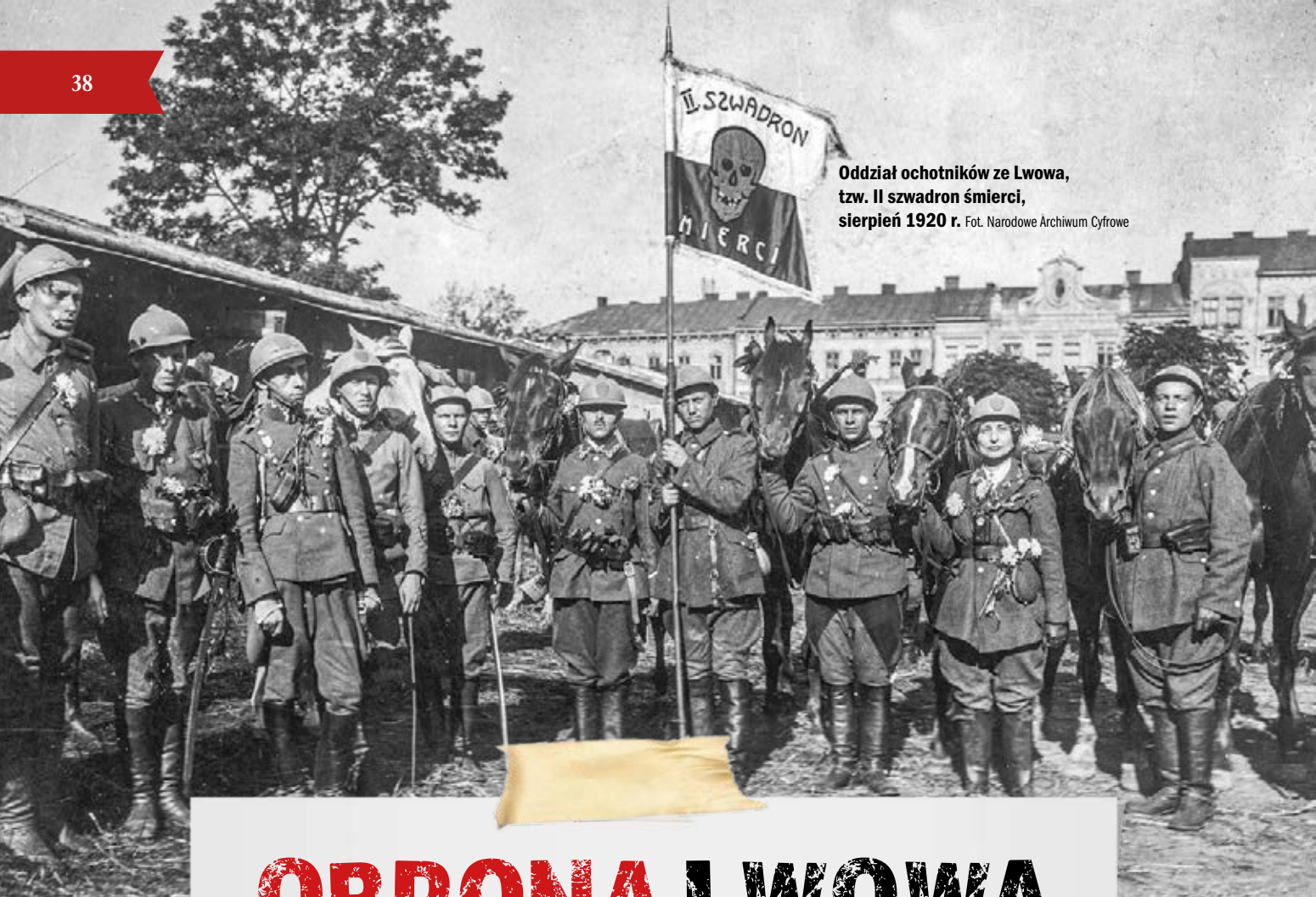
Z wymienionych powodów obecnie zaledwie garstka historyków ma świadomość prawdziwego znaczenia bitwy pod Beresteczkiem i Brodami. We współczesnych Siłach Zbrojnych RP nazwy tych miejscowości nie budzą żadnych skojarzeń. Podobnie jak nazwa Szczurówice, aczkolwiek jedna z brygad Wojsk Lądowych w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku obrała rocznicę tego boju – stanowiącego ważny epizod tamtej bitwy – na dzień swego święta.

JULIUSZ S. TYM pułkownik, doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy. Autor monografii *Kawaleria w operacji i w walce*.

¹ Wojskowe Biuro Historyczne, Oddział III NDWP, sygn. I.301.9.52, Naczelne Dowództwo WP (Sztab Generalny) Oddział III Nr 7344/III, Dyrektywy operacyjne dla kontrofensywy z 9 VII 1920 r. Po raz pierwszy rozkaz ten został przytoczony w całości w: D. Koreś, M. Żuczkowski, *Walki Grupy Operacyjnej Jazdy generała podporucznika Jana Sawickiego z 1 Armią Konną Siemiona Budionnego pod Beresteczkiem, Radziwiłłowem i Brodami*, 29 lipca – 3 sierpnia 1920 r., w: *Do szarży marsz, marsz... Studia z dziejów kawalerii*, red. nauk. A. Smoliński, t. 3, Toruń 2012, s. 242–245.² Tamże.³ Tamże.⁴ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 2014, s. 68.⁵ D. Koreś, *Organizacja i liczebność Grupy Operacyjnej Jazdy w lipcu 1920 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, nr 2, s. 60.⁶ G. Nowik, *Przebieg bitwy pod Brodami w świetle dokumentów operacyjnych 25 VII – 5 VIII 1920 r.*, w: *Bitwa Lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1: (25 VII – 5 VIII), opracował i przygotował do druku zespół pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2002, s. 1011–1012.⁷ J. Piłsudski, *Rok 1920*, s. 152.

Bibliografia:

Bitwa lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne, cz. 1: (25 VII – 5 VIII), oprac. zespół pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2002.
J.S. Tym, *Bitwa pod Brodami i Beresteczkiem*, 29 lipca – 3 sierpnia 1920 roku, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/artukul/bitwa-pod-brodami-i-beresteczkiem-29-lipca-3-sierpnia-1920-roku> [dostęp: 13 marca 2020 r.].



Oddział ochotników ze Lwowa,
tzw. II szwadron śmierci,
sierpień 1920 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

OBRONA LWOWA



W 1920 r. równolegle z sierpniową obroną Warszawy przed Armią Czerwoną stoczono inną bitwę, której przebieg i wynik były nie mniej ważne dla losów stolicy, a tym samym całej wojny. Obrona Lwowa zasługuje na miano jednej z najważniejszych bitew wojny polsko-bolszewickiej.

MAREK BOGDAN KOZUBEL

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. dwa fronty Armii Czerwonej parły na zachód. Front Zachodni pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego miał za zadanie zdobycie Warszawy, podczas gdy Front Południowo-Zachodni dowodzony przez Aleksandra Jegorowa miał opanować całą Galicję Wschodnią, wraz ze Lwowem. Podporządkowano mu trzy armie: 1 Armię Konną, 12 i 14 Armię. Szczególnie groźny był pierwszy z wymienionych związków operacyjnych. W tym czasie składał się z 4, 6, 11 i 14 Dywizji Kawalerii oraz tymczasowo jej podporządkowanych 45 i 47 Dywizji

Strzeleckich. 1 Armią Konną dowodził Siemion Budionny. Na przełomie lipca i sierpnia Wojsko Polskie podjęło próbę zniszczenia Konarmii w bitwie pod Brodami i Beresteczkiem. Tego celu nie udało się osiągnąć. Pomimo poniesienia dużych strat 1 Armia Konna zdołała wydostać się z pułapki i nadal stanowiła zagrożenie dla Wojska Polskiego i tym samym dla Lwowa.

Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zdawało sobie sprawę z groźnej sytuacji. Aby bronić Lwów i Galicję Wschodnią, stworzono Front Południowy, w skład którego weszły 6 Armia, sojusznicza Armia Czynna Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej. Pierwotnie dowództwo nad frontem miał objąć

gen. Józef Dowbor-Muśnicki, ale wobec jego odmowy, przejął je gen. Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański. Na stanowisku dowódcy 6 Armii zastąpił go gen. Władysław Jędrzejewski.

W tym czasie odcinek rzeki Bug od Sokala do Buska, znajdujący się na osi natarcia Konarmii, był obsadzony przez skromne siły: 38 Pułk Piechoty, ochotniczy 240 Pułk Piechoty, dwa bataliony etapowe, dwie baterie armat i jeden pociąg pancerny kursujący na torze kolejowym Kamionka Strumiłowa (dzisiaj Kamionka Buska) – Sokal. Z tego powodu gen. Iwaszkiewicz-Rudoszański wydał rozkaz skierowania tam 1 Dywizji Jazdy płk. Józefa Rómmła i Grupy gen. Pawła Szymańskiego. Polskie lotnictwo miało udzielić energicznego wsparcia siłom lądowym. Piechota i kawaleria zaś – aby uniknąć ognia własnego lotnictwa – miały wykorzystywać białe opaski rozpoznawcze.

1 Armia Konna ruszyła na Lwów

Po zakończeniu bitwy pod Brodami i Beresteczkiem Jegorow zaczął planować ofensywę w kierunku Lwowa i Karpat. Do jego sztabu 3 sierpnia 1920 r. dotarł telegram Siergieja Kamieniewa, naczelnego dowódcy Armii Czerwonej, zapowiadający podporządkowanie 1 Armii Konnej i 12 Armii Tuchaczewskiemu, który był bliski zajęcia Warszawy. Telegram wzburzył Jegorowa, Budionnego i Józefa Stalina, komisarza politycznego Frontu Południowo-Zachodniego. Cała trójka chciała za wszelką cenę przejść do historii jako zdobywcy Lwowa i przełęcz karpackich. Opanowanie tych rejonów miało umożliwić wkroczenie na Węgry i Bałkany. Nie zamierzali pozostawać w cieniu Tuchaczewskiego, który był bliski zdobycia Warszawy. Stalin wysłał do Biura Politycznego telegramy, w których podważał zasadność decyzji Kamieniewa i ostro go krytykował. Jednak przywódca bolszewickiej Rosji Włodzimierz Lenin ostatecznie poparł plany naczelnego dowódcy Armii Czerwonej Kamieniewa. Ten 6 sierpnia wydał rozkaz podporządkowania Tuchaczewskiemu również 14 Armii. Z kolei Konarmia miała przejść do rezerwy przed udaniem się na pozycje Frontu Zachodniego. Teoretycznie Front Południowo-Zachodni przestał istnieć.

Rozkazów Kamieniewa nie wcielono w życie. Stalin nakłonił Jegorowa do zignorowania ich i kontynuowania natarcia na Lwów. Wraz z Budionnym mieli nadzieję na szybkie opanowanie miasta i przekazanie Tuchaczewskiemu 1 Konarmii i 12 Armii. Liczyli na to, że siły, którymi dysponował dowódca Frontu Zachodniego, będą wystarczające do zdobycia stolicy Polski. Jak słusznie podkreśla historyk Michał Klimecki, bolszewicy dowódcy



Portret gen. Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego, dowódcy Frontu Południowego. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

nie zadawali sobie pytania o to, czy kawaleria Budionnego jest w stanie zdobyć Lwów. Traktowali Konarmię jak uniwersalny związek taktyczny zdolny do wykonania każdego zadania. Ignorowali przy tym również to, że stopień zurbanizowania Lwowa nie sprzyjał wykorzystaniu bardzo licznych formacji kawalerskich.

1 Armia Konna 13 sierpnia 1920 r. rozpoczęła natarcie na Lwów. Przeprowadzono je dwoma kolumnami: z okolic Beresteczka w kierunku Kamionki Strumiłowej oraz z Koziańca na Busk. Pomimo poniesionych strat bolszewicy wyparli 6 Dywizję Strzelców Polskich z Radziwiłłowa i 1 Dywizję Jazdy z Radziechowa.

Na wieść o porażkach gen. Iwaszkiewicz-Rudoszański wydał rozkaz odwrotu na nowe pozycje. Polskie formacje obsadziły front wzdłuż linii Bugu z zadaniem obrony przepraw na rzece.

Bolszewicy wznowili natarcie 14 sierpnia 1920 r. Następnego dnia 1 Armia Konna próbowała zająć przeprawy pod Rakobutami, Kupczami i Buskiem broniące przez 12 Pułk Piechoty. W wyniku krwawych walk ostatnia z miejscowości przechodziła z rak do rąk. Wieczorem bolszewicy zajęli Rakobuty. Nad ranem 16 sierpnia polski II batalion 12 Pułku próbował odbić tę miejscowość, ale atak się załamał. Tego samego dnia bolszewicka 6 Dywizja Kawalerii zdobyła Busk, przekroczyła rzekę i utrzymała przyczółki na zachodnim brzegu Bugu.

Wieczorem 16 sierpnia do sztabu Budionnego dotarł telegram Tuchaczewskiego z rozkazem przemarszu Konarmii w rejon Uściług – Włodzimierz Wołyński, aby wesprzeć lewe skrzydło wojsk Frontu Zachodniego. Pozycje pod Lwowem miały zająć 45 i 47 Dywizja Strzelecka oraz brygada kawalerii Grigorija Kotowskiego. Jegorow i Budionny ponownie zignorowali rozkaz Tuchaczewskiego. Jeszcze tej samej nocy Budionny postawił przed swymi dywizjami następujące zadania: 4 i 6 Dywizja Kawalerii miały uderzyć bezpośrednio na Lwów i zająć miasto; 11 Dywizja Kawalerii otrzymała zadanie ubezpieczenia ich uderzenie od południa; 14 Dywizja Kawalerii miała ubezpieczyć natarcie na Lwów od strony Żółtkwi.

Zadwórzeńskie Termopile

W tym samym czasie linię obrony pod Lwowem stanowiły głównie 6 Dywizja Strzelców Polskich, niedawno sformowana 5 Dywizja Piechoty oraz liczne – Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej, w tym Grupa Bojowa rtm. Romana Abrahama. Po tym, jak został ranny pod Chodackowem Wielkim, faktyczne dowództwo nad Grupą spoczęło na barkach kpt. Bolesława Zajączkowskiego. ►

**Msza polowa na polu bitwy
pod Zadwórzem podczas
obchodów rocznicy bitwy w 1926 r.**

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Wraz z 12 i 54 Pułkiem wchodzącymi w skład 6 Dywizji Strzelców Polskich, Grupa zajęła pozycje obronne na południowy zachód od Buska. Pierwszy z wymienionych regimentów zajął odcinek frontu Krasne – Busk – Kozłów, podczas gdy 54 Pułk miał zająć Nowosiółki Liskie i Miłatyn Stary (I batalion), obsadzić Chreniów i Dziedziłów (II batalion) oraz wieś i stację Zadwórze (III batalion jako rezerwa). Grupa rtm. Abrahama obsadziła Kutkorz oraz Bezbrudy i stanowiła rezerwę na tym odcinku frontu.

Z rana 17 sierpnia I batalion 54 Pułku ruszył do ataku na Nowosiółki Liskie. Starcie szybko zakończyło się sukcesem, ale mimo wielu prób nie nawiązano łączności z Grupą rtm. Abrahama, która miała zajmować pozycje na północny wschód od Zadwórza. Z tego powodu I batalion musiał wycofać się na południe od Nowosiółek i tam zająć pozycje obronne. Wtedy uderzyła na niego 6 Dywizja Kawalerii, która przełamała prawe skrzydło broniących się Polaków.

Izaak Babel, politruk 6 Dywizji Kawalerii, opisał w swym dzienniku tragiczny los polskich jeńców, szczególnie oficerów: „Grzmiające »hurra«, Polacy rozbici, jedziemy na pole bitwy, drobniutki Polaczek przebiera polerowanymi paznokciami wśród rzadkich włosów na



Józef Piłsudski podczas uroczystości dekorowania tarczy herbowej Lwowa Krzyżem Virtuti Militari, listopad 1920 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

różowej głowie; odpowiada wymijająco, wykręca się, [...]. [Jakow] Szeko [szef sztabu 6 Dywizji Kawalerii] natchniony i błdy: mów, jaką masz rangę – ja, zmieszał się, jestem czymś w rodzaju chorążego; oddaliśmy się, tamtego odprowadzają, za jego plecami chłopak o przyjemnej twarzy repetuje broń, ja krzyczę [...]. Szeko udaje, że nie słyszy, jedzie dalej, wystrzał, Polaczek w kałesonach pada w drgawkach na ziemię. Życ się odechciewa, mordery, niesłychana podłość, prze-

stępstwo. Pędzą jeńców, zrywają z nich mundury [...]. Nie zapomnę tego »w rodzaju chorążego«, zdradziecko zamordowanego”¹.

Niedobitki połączyły się pod Zadwórzem z III batalionem, który obsadzał Kanał Jaryczowski. Polscy piechurzy odparli ogniem broni maszynowej i ręcznej kilka szarż wrogich kawalerzystów, po czym wycofali się na rozkaz dowódcy pułku w kierunku Lwowa. Bolszewicy zaatakowali również pozycje II batalionu. Polacy odparli ataki kawalerii i wycofali się w kierunku Żydatycz (dziś Hamalijiwka).

Poza uderzeniem na 12 i 54 Pułk bolszewicka kawaleria zaatakowała również rozciągnięte na wiele kilometrów pozycje ochotniczego 240 Pułku Piechoty. Regiment, składający się w dużej mierze z młodych ochot-



**Kopiec ku czci poległych
w Zadwórze.**

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

wycofały się do budki kolejowej nr 287. W tym miejscu kpt. Zajączkowski popełnił samobójstwo. W ślad za nim poszło kilku jego podwładnych.

Pozostałych czekał straszny los. Bolszewicy nie mieli zamiaru przestrzegać prawa wojennego nakazującego roztoczenie opieki nad rannymi przeciwnikami oraz jeńcami. Sadyzm czerwonej konnicy opisał Izaak Babel: „Pobojowisko. Jeździłem z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błagam, żeby nie zabijać jeńców, Apanasenko umywa ręce, Szeko bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarz, przebijali pałaszami [powinno być szablami albo szaszkami], dostrzelili, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot [...]. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Przeszukują folwark. Wyciągają z ukrycia, Apanasenko – nie trać ładunków, zarznij go. Apanasenko zawsze tak mówi – siostrę [sanitariuszkę] zarznąć, Polaków zarznąć”⁴.

W bitwie o Zadwórze straciło życie od 318 do 325 żołnierzy Grupy rtm. Abrahama. Sporą ich część stanowili bestialsko wymordowani jeńcy. Wielu z nich było rannych, przez co nie stanowili dla czerwonych zwycięzców zagrożenia. Ponadto front przesunął się na zachód i bolszewikom nie groził polski kontratak w okolicy Zadwórza. Był to mord dokonany nie tylko za zgodą dowódcy 6 Dywizji Kawalerii, ale również za wiedzą Budionnego.

Obrona Miasta Zawsze Wiernego

Sforsowanie Bugu i przełamanie linii obrony 6 Dywizji Strzelców Polskich przez Konarmię doprowadziło do przesunięcia linii frontu pod Lwów. Nad miastem zawiązała groźba bolszewickiego szturmu. Z tego powodu 18 sierpnia gen. Iwaszkiewicz-Rudoszański wydał rozkaz przegrupowania sił i obsadzenia nowej linii obrony: frontu od południa i południowego wschodu do miej-



Poświęcenie pomnika na grobie gen. Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego na cmentarzu Obrońców Lwowa, Lwów 1930 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

scowości Winniki miała strzec 13 Dywizja Piechoty, w tym czasie 6 Dywizja Strzelców Polskich miała obsadzić linię Grzybowice Wielkie – Dublany – Żydaticze – Kamienopol – Czartowska Skała; 5 Dywizja Piechoty zajęła linię frontu Kulików – Doroszków Wielki wraz z zadaniem wysłania swej jazdy na Remenów; 1 Dywizja Jazdy, wzmocniona 38 Pułkiem Piechoty, miała osłaniać lewą flankę 6 Armii w rejonie Żółtkwi.

Poza piechotą i kawalerią do obrony Lwowa skierowano pięć pociągów pancernych oraz 3 kompanię z 1 Pułku Czołgów. Była ona wyposażona we francuskie czołgi Renault FT 17. Lotnictwo miało zapewniać wsparcie w postaci rozpoznania i ostrzeliwania przeciwnika.

Tego samego dnia również gen. Jędrzejewski wydał rozkaz mający podnieść morale polskich żołnierzy: „Na rozkaz Naczelnego Dowództwa WP i Dowództwa Frontu Południowego, objawszy dnia 17 VIII 1920 r. dowództwo 6 armii, dnia zaś 18 bm. też dowództwo obrony Lwowa, żądam od wszystkich podległych mi dowództw i oddziałów najsumienniejszego i punktualnego uzupełnienia swych obowiązków, zaznaczając, że każde uchybienie pod tym względem będę traktował jako zdradę stanu. Jestem pewny, że pełniąc wiernie służbę wobec Ojczyzny, a mając żywe poparcie ze strony bohaterskiej ludności stolicy Małopolski, przy Bożej pomocy nie tylko obronimy Lwów, lecz złamiemy nieprzyjaciela i wypędzimy go precz z granic Kraju”⁵.

Polaków czekały dwa dni wypełnione szarżami wrogiej kawalerii i ostrzału artyleryjskiego. Niezwykle ciężkie walki o Biłkę Szlachecką, Barszczowice i Ostrów toczyły się 18 sierpnia. Tego dnia dwie brygady piechoty z 13 Dywizji Piechoty zadały ciężkie straty 6 Dywizji Kawalerii. W komunikacie operacyjnym nr 15 podano: „Nieprzyjaciół, zepchnięty na moczary, poniósł olbrzymie straty w ludziach, koniach i materiale. Dtwo 13 dywizji piechoty melduje o nadzwyczaj dzielnej postawie żołnierzy, jedna kompania odparła atak oddziału jazdy

bagnetami”⁶. Potwierdza to relacja Babela: „Kolosalne straty wśród dowódców [...], ranni szefowie sztabów wszystkich brygad”⁷.

Następny dzień walk również obfitował w polskie sukcesy. W wypadach na bolszewickie pozycje w Krotoszynie i Sołonce z powodzeniem wykorzystano czołgi Renault FT 17. Tego samego dnia jeden z oddziałów 6 Dywizji Piechoty otoczył Pikulowice, gdzie zdobył sztandar jednej z jednostek bolszewickich. Opisał to nawet Babel: „Fiasko akcji specpułku – planowali wypad na Lwów, w specpułku wartownicy, jak zwykle, spalili, Polacy podwieźli cekaem na 100 kroków, zagarnęli konie, poranili połowę składu”⁸. Tymczasem 1 Dywizja Jazdy pobiła 14 Dywizję Kawalerii i zmusiła ją do odwrotu w kierunku Kamionki Strumiłowej.

Po południu 20 sierpnia Budionny w końcu wykonał rozkaz pójścia na pomoc Tuchaczewskiemu. Marsz kolumn Konarmii w kierunku na północny wschód od Lwowa dostrzegło polskie lotnictwo, które niezwłocznie poinformowało o tym fakcie gen. Iwaszkiewicza. Miasto mogło odetchnąć z ulgą. Pod Lwowem pozostała tylko bolszewicka grupa Iony Jakira (45 i 47 Dywizja Strzelecka), podporządkowana 14 Armii. Na południowy wschód od niej do miasta zbliżała się również bolszewicka 8 Dywizja Kawalerii. Były to jednak siły dalece niewystarczające do zdobycia Lwowa. Walki zakończyły się polskim zwycięstwem.

Uparte próby zdobycia Lwowa przez Jegorowa, Stalina i Budionnego znacząco przyczyniły się do klęski Armii Czerwonej w całym konflikcie. Miasto Zawsze Wierne związało walką ogromne siły, które były w tym samym czasie potrzebne Tuchaczewskiemu. Bolszewicy boje w Galicji Wschodniej okupili ciężkimi stratami w ludziach, koniach i sprzęcie. W obronie miasta zasłużyli się polscy żołnierze piechoty, kawalerii, broni pancernej, artylerii, lotnictwa i służb tytowych, także weterani i dorośli ochotnicy. Obrona Lwowa zasługuje na uwagę jako jedno z najważniejszych zwycięstw Wojska Polskiego nad bolszewicką nawałnicą w 1920 r.

MAREK BOGDAN KOZUBEL doktor nauk humanistycznych. Pracownik Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej. Jego zainteresowania koncentrują się wokół historii wojskowości i dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski, Rosji i Ukrainy.

¹ I. Babel, *Konarmia. Dziennik 1920*, Warszawa 1990, s. 145–146.

² S. Faliński, *Rycerze zadwórzani*, Lwów 1927, s. 22. ³ Tamże.

⁴ I. Babel, *Konarmia...*, s. 146–147. ⁵ Dokument 433: Rozkaz [orga-



nizacyjny] L. 1. Dowództwo 6 Armii. Oddział III, 18 VIII 1920 r., w: *Bitwa lwowska 25 VII–18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. II: (6–20 VIII), oprac. M. Tarczyński, Warszawa 2004, s. 542. ⁶ Dokument 462: Komunikat operacyjny nr 15. Dowództwo Frontu Południowego. Oddział III, 19 VIII 1920 r., w: tamże s. 573. ⁷ I. Babel, *Konarmia...*, s. 148–149. ⁸ Tamże, s. 149–150.

Bibliografia:

- 17 sierpnia 1920 roku miała miejsce bitwa pod Zadwórzem, <https://historykon.pl/kalendarium-histeryczne/17-sierpnia-1920-roku-miala-miejsce-bitwa-pod-zadworzem> [dostęp: 20 lutego 2020 r.].
- Direktywy Głównego Kamandowania Krasnoj Armii (1917–1920)*. *Sbornik dokumentow*, red. G.A. Bielov, Moskwa 1969.
- Kakurin N., Mielikow W., *Grażdanskaja wajna w Rossii: Wajna z bielopaliakami*, Moskwa 2002.
- Klimecki M., *Galicja Wschodnia 1920*, Warszawa 2005.
- Kula J., *Zarys historii wojennej 54-go pułku Strzelców Kresowych*, Warszawa 1929.
- Mucha F., *Zarys historii wojennej 12-go pułku piechoty*, Warszawa 1928.
- Odziemkowski J., *Piechota polska w wojnie z Rosją bolszewicką 1919–1920*, Warszawa 2010.
- O niepodległą i granice. Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, red. M. Jabłonowski i A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 1999.
- Piwożczuk M., *1. Pułk Czołgów w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Kraków 2016.
- Smoliński A., *1 Armia Konna podczas walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 roku. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie oraz wartość bojowa*, Toruń 2008.
- Smoliński A., *Udział lotnictwa Wojska Polskiego w walce z 1 Armią Konną podczas kampanii 1920 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, t. 8, nr 1(216), s. 27–50.
- Wyszczelski L., *Lwów 1920*, Warszawa 2014.

Źródło: Adam Przybylski, *Wojna polska 1918–1921*, s. 289, Warszawa 1930.



Odznaka Pamiątkowa Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Takie wyróżnienie otrzymał 12 maja 1936 r. gen. Lucjan Żeligowski i 21 innych generałów. Odznaka według regulaminu była „symboliczną i drogą pamiątką pełnienia zaszczytnej służby w GISZ w okresie od 6 sierpnia 1926 roku do 12 maja 1935 roku pod rozkazami Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski, jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych”.

Fot. Domena publiczna

Lucjan Żeligowski 9 września 1920 r. wypowiedział posłuszeństwo rządowi polskiemu i na czele swoich oddziałów ruszył na Wilno, by walczyć o nie z wojskami litewskimi. W rzeczywistości tzw. bunt gen. Żeligowskiego był częścią polityki wschodniej marsz. Józefa Piłsudskiego.

Gra o Wilno

Buntownik bez wyboru

DARIUSZ FABISZ

Mimo wygranej wojny z bolszewicką Rosją sytuacja na wschodnich rubieżach odbudowującej się Rzeczypospolitej w październiku 1920 r. była daleka od stabilizacji.

Jeden z istotnych problemów dotyczących przyszłej granicy wschodniej Polski stanowiły jej relacje z Litwą. Od momentu odrodzenia swej państwowości w okresie I wojny światowej i ogłoszenia niepodległości w lutym 1918 r. Litwa walczyła ze wszystkim, co nosiło znamiona polskiego charakteru. Jeszcze w kwietniu 1919 r. w wyniku zaplanowanej i przeprowadzonej przez Józefa Piłsudskiego tzw. operacji wileńskiej udało się wypę-

dzić bolszewików z Wilna. Doszło do ostrych protestów Litwinów, choć Piłsudski w odezwie do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego nie przesądzał kwestii przynależności tego terytorium. Przypominał w niej natomiast, że w przeszłości przemoc rosyjska i niemiecka narzucała ludności tych ziem obce wzory postępowania, uniemożliwiając jej wyrażanie własnych potrzeb.

Pozorne porozumienie

Bezpośrednie majowe rokowania polsko-litewskie nie przyniosły rezultatu, a już w sierpniu 1920 r. sto-

*Gen. dyw. Lucjan Żeligowski.*

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

sunki między państwami osiągnęły taką fazę, w której możliwy stał się wybuch wojny. W spór na prośbę Litwy zaangażowały się państwa ententy. Rada Najwyższa Koalicji zatwierdziła polsko-litewską linię demarkacyjną, która biegła 12 km na zachód od linii kolejowej Dyneburg – Grodno, następnie rzekami Niemnem i Czarłą Hańczą do granicy pruskiej, zostawiając po stronie polskiej Wilno i Suwałki. Nie została ona jednak uznana przez Litwę. W sporze o granice Litwa znalazła sojusznika w bolszewickiej Rosji, która uznała ją de facto w kwietniu 1920 r. Podczas ofensywy Michaiła Tuchaczewskiego na Warszawę i po opuszczeniu spornego

obszaru przez wojska polskie państwa te zawarły w lipcu traktat pokojowy, na mocy którego Litwa miała otrzymać Wilno, Grodno i Lidę, miasta będące wówczas pod zarządem bolszewickim. Wileńszczyzna znalazła się pod jurysdykcją litewską. Wojna polsko-bolszewicka uniemożliwiła zajęcie Wilna litewskiemu rządowi w Kownie, a także pokrzyżowała plany przedstawicieli Komunistycznej Partii Litwy zmierzające do wywołania rewolucji komunistycznej w tym państwie. Polska, chcąc w konflikcie z bolszewicką Rosją zapewnić sobie neutralność Litwy, uznała państwo litewskie de facto, lecz nie de iure, zachowując sobie tym

**Bazylika archikatedralna
św. Stanisława Biskupa
i św. Władysława przy placu
Katedralnym w Wilnie.**

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

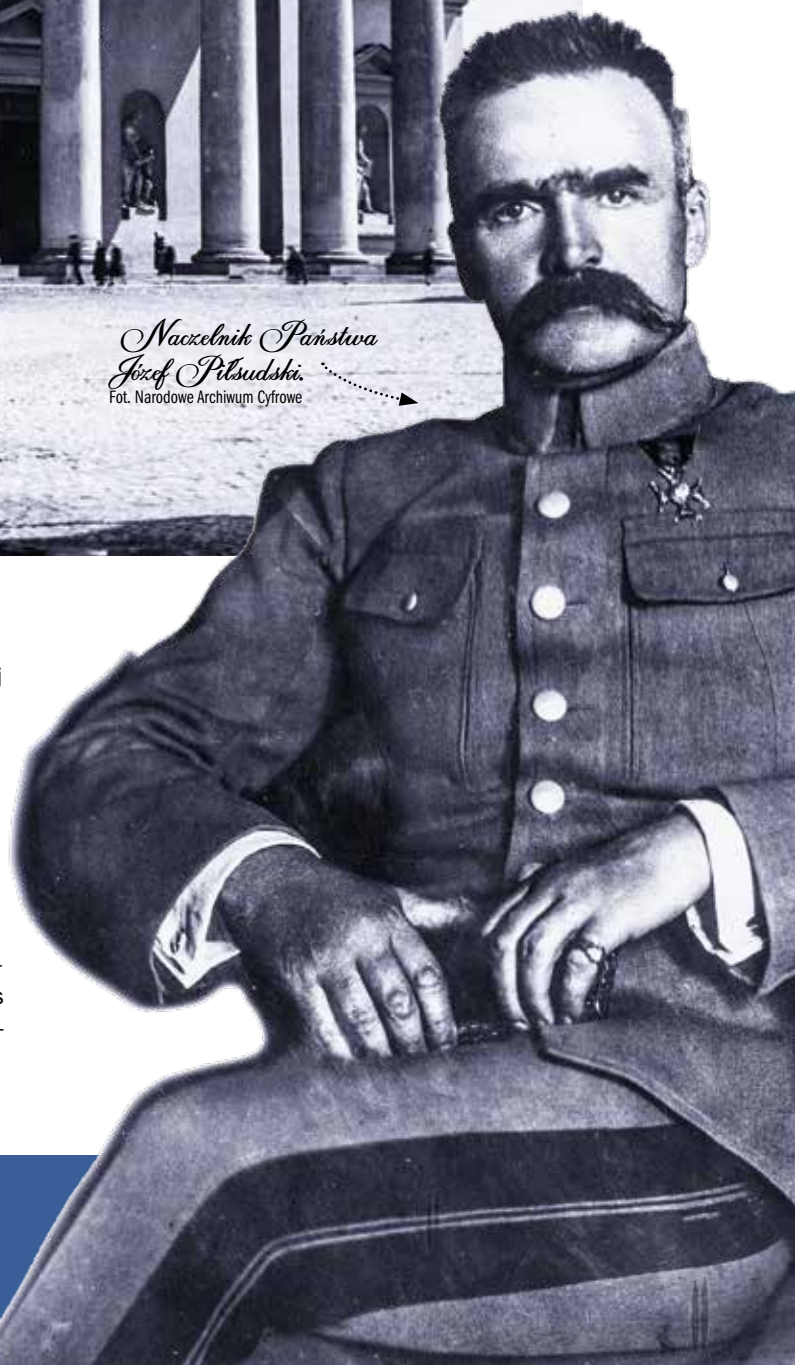


*Naczelnik Państwa
Józef Piłsudski.*

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

samym prawem wysunięcia roszczeń terytorialnych. Pod wpływem początkowo niepomyślnego przebiegu wojny z bolszewicką Rosją, Polska na międzynarodowej konferencji w Spa 10 lipca 1920 r. – pod naciskiem Wielkiej Brytanii – zrzekła się czasowo Wilna na rzecz Litwy. Ostateczną decyzję w tej sprawie miały podjąć w późniejszym terminie państwa ententy.

Wkrótce Wilno znalazło się w rękach Rosjan. Następnie, korzystając z odwrotu rozbitych oddziałów bolszewickich, Litwini w ostatnim tygodniu sierpnia zajęli Wilno. Sprawny marsz wojsk polskich na wschód doprowadził jednak do przekształcenia dyplomatycznego sporu o granice w ponowny konflikt zbrojny, podczas którego szala zwycięstwa przechyliła się na polską stronę. Mimo to rząd polski zaproponował władzom litewskim rozpoczęcie rokowań w Suwałkach. W wyniku rozmów uzyskano tymczasowe ustalenie, że linia demar-



kacyjna będzie przebiegać od granicy pruskiej wzdłuż linii: Niemen – Orany – Ejszyszki – Bastuny. Porozumienie to nie przesądzało jednak o prawach terytorialnych żadnej ze stron.

Spotkanie w pociągu pancernym

Na rozmowę z marsz. Piłsudskim udał się 30 września 1920 r., poszukiwany od kilku dni przez sztab Naczelnego Wodza, gen. Lucjan Żeligowski. Zameldował się Naczelnemu Wodzowi 1 października w jego pociągu pancernym, który stał na białostockim dworcu. W rozmowie z gen. Żeligowskim marsz. Piłsudski podkreślił, że ani państwa koalicji, ani Liga Narodów, ani rząd i społeczeństwo polskie nie rozumieją wagi sprawy Litwy i Wilna. Dlatego też, zdaniem Piłsudskiego, trzeba na Wileńszczyźnie zorganizować – siłami miejscowej ludności i Dywizji Litewsko-Białoruskiej – powstanie, na którego czele miałyby stanąć gen. Żeligowski. Oczywiście wyprawa na Wilno nie mogła mieć oficjalnego charakteru, a generał miał wystąpić wyłącznie w imieniu swoim i swoich żołnierzy.

Żeligowskiemu pozostawiano jedynie stronę wojskową całego zagadnienia i on sam zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Na oficera łącznikowego Piłsudski wyznaczył swojego zaufanego przyjaciela kpt. Aleksandra Prystora. Kapitan, który formalnie był tylko oficerem do zleceń w sztabie grupy wojsk gen. Żeligowskiego, pośredniczył w poufnych kontaktach między Piłsudskim a Żeligowskim. Potrafił je skutecznie zakonspirować i ukryć przed opinią publiczną w kraju i za granicą. W generale nie wzbudzała wątpliwości kwestia etyczna przedsięwzięcia i problem złamania dyscypliny wojskowej. Obawiał się on natomiast o wojskowy aspekt akcji i własne umiejętności.

Kolejne dni przebiegały pod znakiem rozmów z udziałem generałów Edwarda Śmigłego-Rydza, Leona Berbeckiego i Jana Rządkowskiego oraz ppłk. Adama Koca. Dyskutowano na temat konkretnych przygotowań do zajęcia Wileńszczyzny, skupiając się przede wszystkim na militarnym aspekcie operacji. Na początku października w Grodnie odbyła się konferencja Naczelnego Wodza z generałami Żeligowskim i Śmigłym-Rydzem. Jeszcze tego samego dnia z jego rozkazu została powołana 3 Armia pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego. W jej składzie znalazła się między innymi tzw. Grupa Bieniakonie (kryptonim od nazwy miejscowości położonej na południe od Wilna), czyli Dywizja Litewsko-Białoruska, dwa pułki ułanów (12 i 211) i oddział ochotniczy mjr. Mariana Zyndrama-Kościółkowskiego. Na dowódcę grupy, która została podporządkowana bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu, wyznaczono gen. Lucjana

Żeligowskiego. Marsz oddziałów Żeligowskiego (ok. 14 tys. żołnierzy) miały osłaniać: 3 Armia gen. Sikorskiego (przeszło 50 tys. żołnierzy), która otrzymała zadanie związania prawie trzech czwartych sił litewskich na odcinku od granicy niemieckiej (Prusy Wschodnie) po Orany, oraz 2 Armia (niemal 15 tys. żołnierzy) pod dowództwem gen. Śmigłego-Rydza, mająca zabezpieczać przedsięwzięcie od wschodu, czyli od granicy z Rosją, z którą notabene spodziewano się wkrótce zawrzeć rozejm. W sumie dawało to czterokrotną przewagę strony polskiej nad litewską i rozwiewało wcześniejsze obawy Żeligowskiego co do szczupłości sił, którymi bezpośrednio dysponował.

„Bunt” generała

Rankiem 8 października 1920 r. gen. Żeligowski przesłał do dowództwa armii, w której skład wchodziły jego oddziały, depeszę następującej treści: „Do dowództwa armji [sic!], do rąk własnych. Tajne. Bardzo pilne. Zważywszy że zawarte z rządem kowieńskim linie rozejmowe z góry i nie na korzyść nas, mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej, nasz kraj wraz z polskim Wilnem przysądzają Litwinom, postanowiłem z orężem w ręku prawa samostanowienia mieszkańców mojej Ojczyzny bronić i objąłem naczelne dowództwo nad żołnierzami z tych ziem pochodzącymi. Nie mając możliwości postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obywatelskiemu, z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązku służby i dowództwa grupy. Wychowani w karności i wierni idei wyzwolenia Ojczyzny, podlegli dowódcy i wojsko słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy. M.p. 8.X. Żeligowski generał i dowódca”¹. Depesza ta bez wątpienia ułatwiła marsz. Piłsudskiemu grę dyplomatyczną, która miała na celu przyłączenie Wileńszczyzny do Polski.

Generał Władysław Sikorski, który relacjonował w Kwaterze Głównej przebieg wydarzeń na Wileńszczyźnie, użył w swoim meldunku pamiętnych, nieadekwatnych i nieodpowiadających prawdzie słów: „Wobec najwyraźniejszego buntu ze strony gen. Żeligowskiego i jego oddziałów upraszam Naczelne Dowództwo o możliwie szybką decyzję, jak mam wobec całej sprawy postąpić”². Słowa te jeszcze bardziej uprawdopodobniały oficjalną wersję wydarzeń. Nie wiadomo, czy Sikorski działał w tym wypadku z własnej inicjatywy, czy na polecenie Piłsudskiego, któremu zależało na zakamuflowaniu swojego udziału w tym przedsięwzięciu. Użyte w meldunku gen. Sikorskiego słowo „bunt” obrosło legendą i przeszło do historii, a określenie „buntownik” przyłgnęło do osoby Żeligowskiego. Generał podjął się niezwykle trudnego i odpowiedzialnego zadania. Jego zwierzchnicy nie mogli mu dać żadnego oficjalnego rozkazu. Sprostali wyzwaniu dzięki odwadze, zdecydowaniu i konsekwencji. ►



Panorama Wilna.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Nie interesowały go wówczas reakcje międzynarodowe, które ten krok najprawdopodobniej wywoła, choć mógł się domyślić, że będą mu nieprzychylnie.

Oswobodzenie Wilna

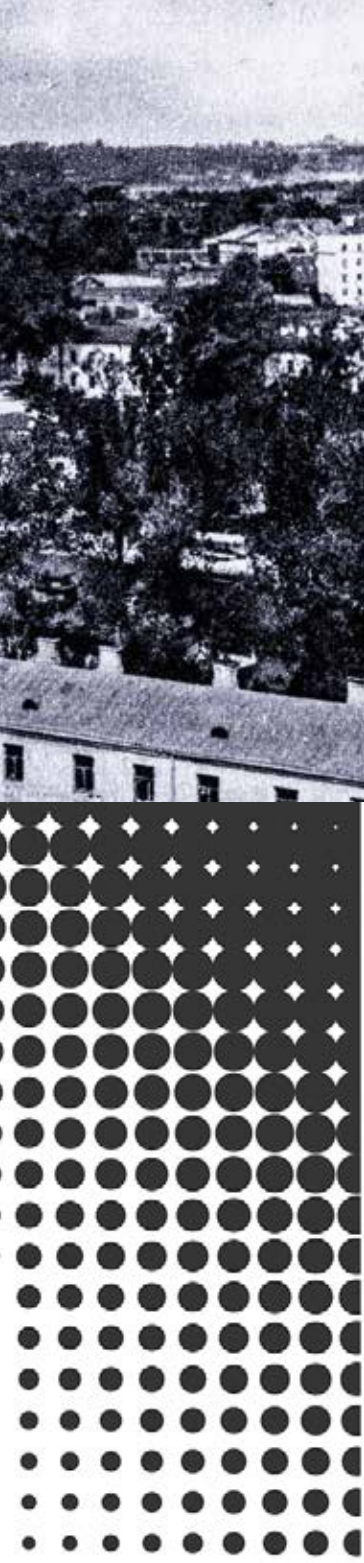
Wojska Żeligowskiego rozpoczęły marsz 8 października 1920 r. rano i miały do pokonania 50 km. Taka odległość dzieliła je od Wilna. Początkowo nie było kontaktu bojowego z wojskami litewskimi. Pierwsze potyczki, po których wojska litewskie wycofały się, miały miejsce na skraju Puszczy Rudnickiej i w okolicach stacji kolejowej Stasiły. Polacy nie napotykali znaczącego oporu Litwinów, a słabe placówki litewskie usunęli z drogi. Silniejszy opór były w stanie stawić oddziały litewskie nad rzeką Mereczanką, ale ten został szybko złamany jeszcze wczesnym popołudniem. Litewskich żołnierzy wziętych do niewoli rozbrojono i puszczono wolno, tłumacząc im, że Polacy nie chcą zwady z Litwinami, pragną jedynie wrócić po wojnie do swoich domów na Wileńszczyźnie. Akcja Żeligowskiego nie mogła być dla dowództwa litewskiego zaskoczeniem. O pojawieniu się 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej w okolicach Woronowa i Bieniaków Litwini wiedzieli już od kilku dni, mimo że podnieśli alarm o zagrożeniu Wilna, okazali się całkowicie nieprzygotowani do obrony miasta.

Żeligowski zdawał sobie doskonale sprawę z przewagi swoich wojsk, jednak nie zaniedbał niczego. Aby pokonać potencjalny opór przeciwnika, tak samo ważna była pełna dyscyplina, jak i perfekcyjne przygotowanie. Generał starał się przewidzieć wszystkie ewentualności. Zwracał uwagę zarówno na kwestię kompleksowego ubezpieczenia oddziałów atakujących Wilno, jak i na dobre przygotowanie artyleryjskie.

Jeszcze przed wkroczeniem wojsk gen. Żeligowskiego do miasta wileńska Polska Organizacja Wojskowa i Związek Obrony Ojczyzny rozpoczęły rozbrajanie Litwinów. Wprawdzie nie doszło do regularnych walk ulicznych, a te które rozgorzały, miały raczej charakter incydentalny, ale podczas rozbrajania jeden Litwin został zastrzelony, a kilkunastu rannych.

Napływające do Wilna wieści o marszu wojsk polskich w kierunku miasta wywołały nastrój paniki i zamieszania w dowództwie litewskim, które szybko straciło nadzieję na możliwość stawienia skutecznego oporu. Litewski Sztab Generalny opuścił Wilno rano 9 października 1920 r. Tego samego dnia Żeligowski nakazał swoim wojskom wznowienie marszu na Wilno, a Wileński Pułk Strzelców z woli Naczelnego Wodza miał wkroczyć do miasta jako pierwszy. Kilka godzin później Litwini po raz kolejny próbowali stawić opór, ale mimo kontrataków tuż po godz. 11.00 opór wojsk litewskich został całkowicie złamany i oddziały Żeligowskiego podjęły szybki marsz w stronę Wilna. Na wieść o tym pełnomocnik rządu Litwy Ignas Jonynas przekazał władzę w mieście przedstawicielom ententy. W związku z tym czasowym gubernatorem Wilna został szef Francuskiej Misji Wojskowej płk Constantin Reboul. Tuż przed wkroczeniem żołnierzy polskich do Wilna na trakcie ludzkim pojawił się adiutant płk. Reboula i zaproponował gen. Żeligowskiemu powstrzymanie oddziałów i przerwanie akcji; Wilno zaś miało otrzymać status wolnego miasta. Generał propozycję przedstawiciela aliantów odrzucił.

Pierwsi żołnierze gen. Żeligowskiego pojawili się w mieście już o godz. 14.15 i prawie natychmiast je zajęli. W wielu pamiętnikach, wspomnieniach i relacjach dotyczących tych wydarzeń ich świadkowie podkreślają, że polscy mieszkańcy Wilna żywiołowo witali wkraczające



wojska generała. Można było zauważyć na każdym kroku wzruszające sceny powitań, a radości i entuzjazmowi nie było końca. Natomiast reakcje mniejszości narodowych były dość zróżnicowane, od obojętności aż do wyraźnej niechęci i dezaprobaty, a nawet wrogości.

Opinia publiczna

W nocy z 9 na 10 października 1920 r. przybyła do Wilna Komisja Kontrolująca Ligi Narodów, której przewodniczył płk Pierre Chardigny. Generał poinformował Komisję o wypowiedzeniu posłuszeństwa rządowi polskiemu i nakazał jej opuszczenie Wilna. Komisja uznała natomiast, że sytuacja powstała w wyniku działań zbrojnych wojsk gen. Żeligowskiego wykracza poza zakres jej kompetencji. Po czym opuściła miasto i udała się do Kowna na rozmowy z Litwinami.

Spora część międzynarodowej opinii publicznej potępiła zajęcie Wilna. Wydarzenia wileńskie w Polsce komentowano i oceniano w sposób zróżnicowany. Marszałek Piłsudski, jak wiadomo, swoje zamierzenia dotyczące tej części Litwy utrzymywał w tajemnicy. Z pomysłem akcji wileńskiej nie zapoznał ani parlamentu, ani rządu polskiego. O jego planach wiedzieli wyłącznie najbliżsi zaufani współpracownicy i to jedynie ci, których udział w przedsięwzięciu okazał się niezbędny. Sprawa Wilna była dla Piłsudskiego priorytetowym zagadnieniem koncepcji prowadzonej przez niego polityki wschodniej i dlatego starał się on wywierać naciski w tym względzie na kolejne rządy, aby te prowadziły działania zgodne z jego sugestiami. Rząd polski akceptował politykę Piłsudskiego i bronił jej na arenie międzynarodowej. Nie był jej inicjatorem, lecz uznawał ją za swoją, podobnie postępowała duża część opozycji.

Operacja Żeligowskiego nie była natomiast tajemnicą dla aliantów, którzy wiedząc o planach Piłsudskiego, byli im przeciwni. Cztery dni przed akcją sympatyk koncepcji federacji polsko-litewskiej lord George Curzon sugerował, aby francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (potocznie: Quai d'Orsay) wraz z brytyjskim MSZ (Foregin Office) wydały wspólne ostrzeżenie skierowane do Polaków. W wypadku gdyby ci zajęli siłą Wilno, Wielka Brytania i Francja odwołałyby z Warszawy swoich dotychczasowych przedstawicieli dyplomatycznych w randze posłów i zastąpiłyby ich chargé d'affaires. W spontaniczność działań gen. Żeligowskiego na Zachodzie nikt nie

uwierzył. Dlatego dyplomacja polska miała z tej przyczyny poważne problemy. Zdaniem gen. Maxime'a Weyganda Anglicy myśleli o wykorzystaniu faktu zajęcia Wilna w ten sposób, aby pozbawić Polaków możliwości włączenia w granice państwa Górnego Śląska. W związku z tym chcieli usunięcia ze Śląska gen. Henriego Le Ronda, wojskowego przedstawiciela Francji.

Konflikt z Litwą – poza takimi przyczynami, jak zbyt późne uznanie de iure państw bałtyckich przez rząd polski, nieuzasadnione obawy Łotwy wobec rzekomych prób rewindykacji Łatgalii przez Polskę, działania dyplomacji angielskiej, która nie życzyła sobie sojuszu Polski z państwami bałtyckimi – miał negatywne reperkusje dla podejmowanych przez polską dyplomację i polskich wojskowych prób kształtowania systemu sojuszy obronnych z państwami bałtyckimi. Brakowało alternatywy dla sposobu rozwiązania problemu, obawiano się także wzrostu aktywności rosyjskiej i niemieckiej, których celem było nawiązanie bezpośrednich kontaktów między przedstawicielami tych państw. Dlatego też stanowisko brytyjskie zaczęło stopniowo zmieniać się na korzyść Polski, a w brytyjskim MSZ nadal myślano o możliwości ewentualnej federacji polsko-litewskiej. Wydaje się, że politykom zachodnim zabrakło odwagi i stanowczości, może nie do końca byli oni przekonani do swoich racji. Ograniczyli się wyłącznie do werbalnych protestów.

Amerykanom sprawa Wilna była w zasadzie obojętna. Francuzi natomiast początkowo zdawali się sprzyjać Polakom i przekonywać Anglików, aby w stosunku do Polski nie wyciągać zbyt daleko idących konsekwencji. Jednak już 12 października – z inicjatywy angielskiej – pojawili się u Naczelnika Państwa poseł Francji i chargé d'affaires Anglii. Złożyli oni wspólne démarche w związku z zajęciem Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego. Motywowali je polskimi zobowiązaniami złożonymi w Spa i faktem bycia Wilna stolicą Litwy. Marszałek Piłsudski tłumaczył, że obiecał krajanom możliwość nieskrępowanego decydowania o swoim losie. Oświadczył również, że jeżeli alianci będą próbowali oddać Wilno Litwie bez wysłuchania jej woli, to on, obywatel Wileńszczyzny, będzie musiał zrezygnować ze wszystkich dotychczas piastowanych urzędów, uda się do Wilna i tam będzie osobiście bronił praw swojego rodzinnego miasta. ►



Ruiny zamku Giedymina w Lidzie. Stan z lat 20. XX w.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Utrzymanie Wilna i czarna legenda

Generał Lucjan Żeligowski starał się uporządkować sytuację w dopiero co zdobytym mieście. Poleciał opuścić Wilno nie tylko misji alianckiej, ale przede wszystkim kazał zlikwidować urzędy litewskie i nakazał wyjechać urzędnikom litewskim. Nie chciał dopuścić do systemu dwuwładzy. Generał nie musiał martwić się niewystarczającą liczbą żołnierzy, z tym nie było problemów. Nie można było wprawdzie oficjalnie prosić o pomoc Warszawę, ale do Wilna poczęły ścigać różnorodne formacje związane tradycją, nazwami, wreszcie składem osobowym z ziemią wileńską, rozrzucone dotychczas po całym Wojsku Polskim. Oprócz tego generał liczył na zaciąg ochotniczy.

Pojawiły się sygnały, że alianci, szczególnie Francuzi, zaczęli stopniowo zmieniać dotychczasowe stanowisko w sprawie Wileńszczyzny. Całe genewskie środowisko zareagowało wrogo na akcję gen. Żeligowskiego. Październikową sesję Rady Ligi Narodów w Brukseli zdominował problem wileński. Delegacja polska spotykała się wręcz z objawami niechęci ze strony aliantów.

Sytuację pogarszała propaganda Litwinów, rozpowszechniających niczym niepotwierdzone pogłoski o masowych gwałtach, masakrach i rabunkach oraz o przygotowaniach polskiej wyprawy na Kowno. Wkrótce potem propaganda litewska zaczęła określać stosunki panujące na Litwie Środkowej jako katastrofalne, co miało wyrażać się rzekomym niespotykanym za czasów litewskich głodem. Żołnierzy gen. Żeligowskiego nazywano prawie zawsze bandytami, żołdakami i rabusiami. W litewskich publikacjach, wypowiedziach, a nawet podręcznikach szkolnych portretowano go jako agresora i krwawego zbrodniarza. W okresie międzywojennym Litwini ukuli powiedzenie „dać słowo jak Żeligowski”, każące powątpiewać w uczciwość i prawdopodobność osoby, której dotyczyło.



Gen. dyw. Lucjan Żeligowski i komendant miasta mjr Stanisław Bobiński po wkroczeniu wojsk polskich do Wilna, 1920 r.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Właściwie nie było reakcji ze strony bolszewików. Rosjanie oczekiwali z niecierpliwością na podpisanie preliminarjnego traktatu pokojowego i rozejmu z Polakami, co nastąpiło 12 października 1920 r. Ograniczyli się później do protestu i oskarżenia Polski o łamanie umowy rozejmowej. Litwini nie zrezygnowali z pretensji do Wilna. Kowno, wiedząc o poparciu udzielanemu gen. Żeligowskiemu przez Warszawę, początkowo zdecydowało się jednak na akcję zbrojną. Stosunek sił obu stron był podobny: Polacy – 59 tys., Litwini – 60 tys. żołnierzy. Do ofensywy litewskiej przeciwko wojskom gen. Żeligowskiego doszło pod koniec października 1920 r. Litwinom udało się zwyciężyć pod Giedrojciami, lecz zostali powstrzymani interwencją Ligi Narodów, która poleciła przerwać działania zbrojne i wycofać wojska walczących stron poza sześciokilometrowy pas neutralny wzdłuż linii rozejmowej.

Żeligowski miał zająć się teraz polityką – dziedziną, w której brakowało mu większego doświadczenia i szczególnych predyspozycji. Zasadniczym posunięciem generała w tej kwestii było wydanie kilku podstawowych dekretów. Pierwszy z nich mówił o organizacji władz na Litwie Środkowej, zawierał określenie jej te-

rytorium i symboli państwowości, jak godło i flaga, nawiązujące do wspólnych tradycji polsko-litewskich:

„Ustanawiam i podaję do wiadomości powszechnej, co następuje:

- 1. Zwierzchnią władzę na terenie Litwy Środkowej sprawuję ja, jako naczelny dowódca Litwy Środkowej.**
- 2. Jako organ wykonawczy władzy zwierzchniej zostanie przeze mnie powołana Tymczasowa Komisja Rządząca.**
- 3. Wszelkie dekrety będą ogłaszane za moim podpisem i kontrasygnatą odnośnego dyrektora departamentu Tymczasowej Komisji Rządzącej.**
- 4. Terytorium państwowe Litwy Środkowej określa się przez granice, ustalone w traktacie litewsko-bolszewickim z 12 lipca 1920 r. oraz przez linię demarkacyjną polsko-litewską z czerwca 1920 r.**
- 5. Jako godło Litwy Środkowej ustanawiam tarczę z Orłem i Pogonią.**
- 6. Flagę czerwoną z Orłem i Pogonią ustanawiam jako flagę państwa.**
- 7. Wszystkie dekrety tracą moc obowiązującą, o ile nie zostaną złożone do Sejmu Ustawodawczego Litwy Środkowej w dniu jego otwarcia.**

WILNO, DN. 12.10.1920 R. LUCJAN ŻELIGOWSKI GENERAL I NACZELNY DOWÓDCA”¹.

Opublikowano także dekret gen. Żeligowskiego zawierający powołanie organu, który miał sprawować władzę wykonawczą na Litwie Środkowej, a mianowicie Tymczasową Komisję Rządzącą. Funkcję jej prezesa i jednocześnie ministra spraw wewnętrznych powierzono Witoldowi Abramowiczowi. Do zadań tej komisji należało organizowanie na ziemiach Litwy Środkowej administracji, sądownictwa, oświaty i życia gospodarczego. Z prawnego punktu widzenia cała władza skupiona była w rękach gen. Żeligowskiego. To od niego zależało udzielenie szerszych lub węższych pełnomocnictw Tymczasowej Komisji Rządzącej, ponieważ jej kompetencje i zakres prerogatyw nie zostały precyzyjnie określone. Wkrótce w ogłoszonej przez TKR konstytucji, mającej tymczasowy charakter, umieszczono wileński parlament, wyłaniany w powszechnych wyborach, jako najwyższą władzę ustawodawczą. W składzie Tymczasowej Komisji Rządzącej znalazły się osoby reprezentujące różnorodne opcje polityczne: od zwolenników absolutnej inkorporacji nawet całej Litwy po zróżnicowanych w poglądach reprezentantów tzw. krajowców, czyli przeciwników wcielenia Wileńszczyzny do Polski.

Koniec misji generała

Rada Ligi Narodów długo nie była w stanie na drodze dyplomatycznej doprowadzić do porozumienia strony polskiej i litewskiej w kwestii Wilna. Dopiero jesienią

1921 r. Liga zaproponowała rozwiązania sporu o Wilno, ale wyłącznie pod warunkiem wcześniejszej dymisji gen. Żeligowskiego z funkcji Naczelnego Wodza Wojsk Litwy Środkowej, co było równoznaczne z jego rezygnacją z najwyższej władzy zwierzchniej nad tym terytorium i wyjazdem z Wileńszczyzny. Polski rząd we wrześniu 1921 r. wyraził na to wstępna zgodę i zaznaczył gotowość wywarcia niezbędnych nacisków na generała w celu jego ustąpienia. Jednak polskie czynniki oficjalne działanie takie obwarowały wcześniejszym uzyskaniem od Rady Ligi dostatecznych gwarancji, że gremia międzynarodowe nie będą wyrażały sprzeciwu wobec przeprowadzenia przez TKR wyborów do Sejmu Wileńskiego.

Jednak już w listopadzie 1921 r. o politycznej przyszłości ziemi wileńskiej decydował rząd polski, nie zważając na reakcję Rady Ligi Narodów. Przecież wszystkie jej wcześniejsze usiłowania w celu rozwiązania problemu skończyły się fiaskiem i tylko przedłużały w nieskończoność stan tymczasowości i nieokreśloności statusu Litwy Środkowej. Rozmowy przeprowadzone przez marsz. Piłsudskiego z gen. Żeligowskim były reakcją na memoriały generała. Naczelny Wódz Wojsk Litwy Środkowej postulował w nich rozwiązanie Tymczasowej Komisji Rządzącej i objęcie całej administracji wileńskiej przez Polaków. Żeligowski prosił także o odwołanie z Wilna jego osoby, co nie okazało się proste ze względu na ogromną popularność, którą cieszył się w mieście. Pod koniec listopada generał władzę na Litwie Środkowej przekazał kolejnemu prezesowi Tymczasowej Komisji Rządzącej Aleksandrowi Meysztowiczowi i wyjechał do Warszawy. Proklamowane na 8 stycznia 1922 r. wybory do Sejmu Litwy Środkowej w Wilnie i poprzedzająca je kampania wyborcza mogły przebiegać niezależnie od wpływów zewnętrznych i odbyć się pod kontrolą Ligi Narodów. Ich przebieg na przekór licznym obawom okazał się nadzwyczaj spokojny. Frekwencja wynosiła 64,4%. Historyczne posiedzenie Sejmu Wileńskiego odbyło się 20 lutego 1922 r. Za scaleniem Wileńszczyzny z Polską opowiedziało się 96 posłów (6 wstrzymało się od głosu). W marcu 1922 r. ziemia wileńska wraz z Wilnem stała się integralną częścią Rzeczypospolitej.

DARIUSZ FABISZ doktor nauk humanistycznych, historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor biografii gen. Lucjana Żeligowskiego. Publikuje w „Dziejach Najnowszych”, „Niepodległości”, „Polsce Zbrojnej” i Dziejach.pl. Stypendysta Polonia Aid Foundation Trust. Specjalizuje się w historii II Rzeczypospolitej, dziejach polskiej emigracji wojskowej po II wojnie światowej i w biografistyce.

¹ Archiwum Akt Nowych, Kolekcja opracowań i odpisów dokumentów dotyczących stosunków Polski z Łotwą, Litwą, Rosją radziecką, Gdańskiem, Ukrainą 1914–1928, 1932–1938, sygn. 8, b.p. ² B. Walińska, *Zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego*, „Bellona”, t. XXXIV, 1930, s. 248. ³ Cyt. za: Z. Krajewski, *Geneza i dzieje wewnętrzne Litwy Środkowej (1920–1922)*, Lublin 1996, s. 152 (aneks). Zob. K. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912–styczeń 1924*, Warszawa 1924, s. 418.

NARODZINY DOKTRYNY MILITARNEJ PO 1920 R.

Wojna polsko-bolszewicka – której głównym akordem była Bitwa Warszawska (po niej bowiem strona polska przejęła inicjatywę strategiczną) – zakończyła się podpisaniem traktatu pokojowego w Rydze 18 marca 1921 r. Ustalono w nim przebieg granic, wypłatę przez najeżdżącą rekompensaty, zwrot zagrabionych w czasie rozbiorów dóbr kultury oraz repatriację ludności polskiej z terenów bolszewickiej Rosji. Od tej chwili państwo polskie musiało zacząć rozwiązywać wiele skomplikowanych problemów nie tylko natury militarnej, ale szczególnie ekonomicznej. W wyniku wcześniejszych poczynań zaborców i właśnie zakończonej wojny ziemie naszego kraju były bardzo zniszczone. W budynkach murowanych straty sięgały 40%, w drewnianych – 75%, zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 45% mostów kolejowych oraz 50% mostów drogowych¹. Ponadto ludność białoruska i ukraińska zamieszkująca wschodnie tereny Polski stanowiła istotny czynnik ją osłabiający.

UKŁAD GRANIC PAŃSTWA, które odzyskało niepodległość w 1918 r., był istotny w tworzeniu doktryny militarnej. Granica z Niemcami stanowiła zarzewie licznych konfliktów ułatwiających zachodniemu sąsiadowi prowadzenie antypolskiej działalności. Również napięte były nasze stosunki z Czechosłowacją, gdyż objęła ona w posiadanie większą część Śląska Cieszyńskiego oraz cały prawie obszar Spiszu i Orawy, które uznawano za ziemie rdzennie polskie. Najgorsze relacje państwo polskie miało z Litwą oraz z bolszewicką Rosją. Przyjazne z kolei z Łotwą i Rumunią. W tej sytuacji rząd polski bezpieczeństwo państwa oparł na sojuszu polityczno-wojskowym z Francją. Z jego zapisów wynikało, że państwa sobie udzielą wzajemnej pomocy wojskowej na wypadek agresji niemieckiej na jeden z dwóch krajów. Porozumienie to uwzględniało również pomoc Polsce, gdyby została zaatakowana przez bolszewicką Rosję (później Związek Sowiecki). Francuzi uzależnili wykonanie swoich zobowiązań militarnych od utrzymania w okresie pokoju przez państwo polskie 30 dywizji piechoty i 10 brygad kawalerii.

Przystępując do tworzenia doktryny wojennej, dokonano analizy sytuacji geopolitycznej, na podstawie której określono, że głównymi przeciwnikami w ewentualnym konflikcie są bolszewicka Rosja (potem Związek Sowiecki) i Niemcy. Na początkowym etapie jej opracowywania brano jednak pod uwagę tylko atak ze strony wschodniego sąsiada. Niemcy ograniczone traktatem wersalskim nie stanowiły większego niebezpieczeństwa. Dalsze prace nad strukturami organizacyjnymi, systemem szkolenia i sposobami użycia sił zbrojnych prowadzono pod przemożnym wpływem przedstawicieli francuskich oficerów i generałów. Regulaminy i instrukcje były tłumaczeniem francuskich dokumentów. Tworzenie systemu szkolenia wojsk odbywało się z udziałem przedstawicieli francuskiej misji wojskowej. Jednak bezkrytyczne przenoszenie wzorów francuskich na grunt polski wywołało wiele uwag doświadczonej polskiej kadry oficerskiej. Odnosiły się one do różnic w położeniu geograficznym, zdolności produkcyjnych i sieci komunikacyjnej w obu państwach. Dyskutowano również o systemie dowodzenia, który w momencie zagrożenia miał łączyć dywizje piechoty w związki operacyjne, którymi były samodzielne grupy operacyjne i armie. Każda armia miała otrzymać wsparcie w sile pułku czołgów, dwóch dywizjonów liniowych, eskadry myśliwskiej, eskadry bombowej i kolumny samochodowej². Dlatego też poglądy na metodycznie prowadzone natarcie, polegające na kolejnym niszczeniu punktów oporu przeciwnika przy wykorzystaniu nowoczesnych środków walki, z polskimi realiami nie miały wiele wspólnego. Francuzi w obronie preferowali silnie umocnione pozycje i zabezpieczone skrzydła, co również budziło wątpliwości naszych oficerów.

SZCZUPŁOŚĆ SIŁ w stosunku do pasów obrony bardziej skłaniała do prowadzenia działań manewrowych. Zasadę manewru na skrzydła i tyły przeciwnika proponowano stosować przez szybkość i zaskoczenie, wynikało to również z doświadczeń wojny 1920 r. Ostatecznie sformułowany został



Przeprawa konna przez rzekę Wkrę. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Manewry 1 Pułku Strzelców Konnych. Wjazd 2 szwadronu do Kozienic. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Marsz szosą z końmi prowadzonymi w rękę. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

jeden z zasadniczych poglądów na prowadzenie przyszłych działań: że wojna będzie miała charakter manewrowy wymagający ruchliwości głównych związków taktycznych. Do prowadzenia działań manewrowych w owym czasie wykorzystywać miano kawalerię. To właśnie koń, a nie samochody i transportery, miał zapewnić szybkość przemieszczania się na skrzydła i tyły przeciwnika.

PIECHOTA, czyli podstawowy rodzaj broni, miała zatrzymać natarcie przeciwnika i stworzyć warunki do wykonania manewru na jego tyły. Aby jednak można było w ten sposób prowadzić działania bojowe, należało zacząć od u technicznienia armii, ujednolicania środków walki oraz uwzględnienia współdziałania jednostek kawalerii i piechoty z lotnictwem. Na przykład broń strzelecka różnych producentów i kalibrów generowała problemy logistyczne związane z zapewnieniem do niej określonych ilości amunicji. Państwo polskie z jego ograniczonymi możliwościami technicznymi z pewnością nie mogło sprostać takiemu sposobowi prowadzenia działań bojowych. Należało zatem szukać rozwiązań, które w dziesięcio-, dwudziestoletniej perspektywie zapewniłyby siłom zbrojnym właśnie manewrowy charakter działań. Z perspektywy czasu wiadomo, że do wybuchu II wojny światowej nie zdążono zejść z koni oraz przejść się na czołgi i transportery opancerzone.

DYSPONOWALIŚMY JEDNAK LOTNICTWEM, którego sprzęt został całkowicie wyprodukowany w Polsce, a że nie był on nowoczesny, to również wynikało z kondycji ekonomicznej i zmieniających się koncepcji jego wykorzystania. Abstrahując od czasów i zasygnalizowanych problemów, które trzeba było rozwiązać, można zdefiniować podstawowy wniosek – nowoczesna armia ma zapewnić bezpieczeństwo państwa, za jego rozkwit i pomyślność jesteśmy zaś odpowiedzialni my wszyscy, a nie tylko siły zbrojne.

J.B.

¹ W. Kucharski, *Kawaleria i broń pancerna w doktrynach wojennych 1918-1939*, Warszawa 1984, s. 107. ² S. Mossor, *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, Warszawa 1938, s. 11.

Wojna z Czechosłowacją w 1919 r. – choć krótka, bo ośmiodniowa – była krwawa i dla Polski przegrana. Konflikt miał dramatyczny przebieg, a wojska nieprzyjaciela udało się zatrzymać dopiero na linii rzeki Wisły. Ważną rolę odegrał w tym polski pociąg pancerny.

Szarża „Hallerczyka”

1



ŻOŁNIERZE „HALLERCZYKA”

1. Żołnierze przy lokomotywie
pociągu pancernego
„Hallerczyk”, 1920 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

2. Załoga pociągu na tle czołowe-
go wagonu artyleryjskiego.

Fot. Dziennik pociągu pancernego
Hallerczyk

2



DANIEL KORBEL

Mimo wzajemnych przyjaznych czesko-polskich deklaracji w czasie I wojny światowej – z planowanej konfederacji braterskich państw nic nie wyszło. Kiedy upadły imperia Romanowów i Habsburgów, na ich gruzach powstało i odrodziło się wiele państw, w tym Czechosłowacja i Polska. Jeszcze w maju 1918 r. na spotkaniu czeskich i polskich polityków z okazji pięćdziesiątej rocznicy założenia Teatru Narodowego w Pradze panowała pozornie przyjazna atmosfera. Zapewniano się wzajemnie: „[dla] paru wsi nie będziemy się kłócić”¹. Jednak kiedy marzenia o niepodległości zaczęły się spełniać i pojawiło się pytanie o wspólną polsko-czechosłowacką granicę, każda ze stron twardo broniła swoich interesów. Stosunkowo łatwo i przy niewielkich incydentach zbrojnych udało się załatwić tymczasowo sprawę granic na odcinku słowackim – na Spiszu i Orawie. Po interwencji alianckiej misji w Budapeszcie, do której odwołały się obie strony, w końcu grudnia 1918 r. polskie wojsko musiało się wycofać spod Kieżmarku i Lubowli.

Perła Austro-Węgier

Inaczej niż w przypadku pięknych, ale biednych, górskich wsi w cieniu Tatr wyglądała sytuacja na Śląsku Cieszyńskim. Region ten należał do jednych z najbardziej uprzemysłowionych w całej rozległej monarchii habsburskiej. Wiele kopalń wydobywało doskonałej jakości węgiel koksowy, który miejscowe huty wykorzystywały w produkcji wysokiej jakości

stali. Dziesiątki większych i mniejszych fabryk i zakładów przemysłowych powiększały nie tylko gospodarcze, ale i strategiczne znaczenie ziemi dawnego Księstwa Cieszyńskiego. Jego granica od północy pokrywała się z państwową prusko-austriacką. Od wschodu rzeka Biała dzieliła dwa odrębne miasta: śląskie Bielsko od małopolskiej Białej. Na zachodzie rzeka Ostrawica dzieliła Polską Ostrawę (dziś nosi nazwę Śląska Ostrawa i jest dzielnicą Ostrawy) od Morawskiej Ostrawy i śląski Frydek od morawskiego Mistku. Według spisu ludności z 1910 r.: 54,8% ludności mówiło w domu po polsku, 27,1% po czesku, a 18% po niemiecku. Stąd też jesienią 1918 r., kiedy lokalne organy władzy: Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i Krajowa Rada Narodowa dla Śląska (Zemský národní výbor pro Slezsko) z Ostrawy podzieliły region tymczasowo, większość przypadła stronie polskiej. Jednak ten podział prowizorycznie dokonany 5 listopada miał obowiązywać tylko do chwili, gdy rządy centralne obu państw uregulują sprawę granicy umową dwustronną.

Rząd w Pradze nie był z tego zadowolony, ponieważ oprócz argumentu historycznego (lennej zależności Księstwa Cieszyńskiego od Królestwa Czeskiego od XIV w.) strategicznie ważna dla niego była przebiegająca tędy najważniejsza linia kolejowa – Bogumińsko-Koszycka – łącząca czeską i słowacką część państwa. Napięcie rosło niebezpiecznie, a ogłoszenie przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego wyborów do Sejmu Ustawodawczego na dzień 26 stycznia 1919 r. również na Śląsku Cieszyńskim – zostało w Pradze potraktowane jako polityka faktów dokonanych i złamanie umowy z 5 listopada 1918 r. Kiedy protesty u władz polskich w Krakowie i Warszawie nie odniosły zamierzonego skutku, a Francja odmówiła przysłania swoich wojsk, rząd czeski podjął decyzję o zbrojnym przejęciu spornego regionu. Dysponował już odpowiednią siłą, ponieważ w grudniu 1918 r. i na początku stycznia 1919 r. do Czechosłowacji przybyły oddziały czeskie, tzw. Legie, sformowane u boku armii włoskiej i francuskiej. Na posiedzeniu rządu 17 stycznia wyznaczono datę ataku na 23 stycznia 1919 r., a głównodowodzącym mianowany został doświadczony ppłk Józef Šnejdárk – od 21 lat oficer Legii Cudzoziemskiej i armii francuskiej. Wysłano wprawdzie ultimatum do rządu polskiego, ale mający ►

Skład pociągu pancernego „Hallerczyk”.

Fot. Dziennik pociągu pancernego Hallerczyk



go dostarczyć konsul Karol Locher został wcześniej internowany w Krakowie pod zarzutem szpiegostwa. Mimo napływających sygnałów o koncentracji wojsk czeskich w Morawskiej Ostrawie strona polska została więc atakiem zaskoczona.

Podstępem i bagnietem

Choć państwa ententy oficjalnie nie poparły czeskich roszczeń wobec Polski, to w Pradze przebywało wielu oficerów francuskich, włoskich, angielskich i amerykańskich, członków misji wojskowych. Kilku z nich zgodziło się wziąć udział w fortelu przygotowywanym przez czeskie Ministerstwo Obrony. Wydrukowano także specjalne plakaty, które informowały mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, że to wojska alianckie zajmują sporny region. W dniu rozpoczęcia czeskiego najazdu, przed południem 23 stycznia do Cieszyna, do głównodowodzącego wojskami polskimi płk. Franciszka Latinika przybyła kilkuosobowa delegacja oficerów ententy. Przedstawili się oficjalnie jako „Komisja” i zażądali w imieniu swych



Płk Franciszek Latinik, koszar w Cieszyńsku, wrzesień 1919 r., fragment fotografii.

Fot. Zbiory Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszyńsku

państw niezwłocznego wycofania wszystkich polskich oddziałów za rzekę Białą do Galicji. Dzięki przeczuciu płk. Latinika, który stanowczo odmówił spełnienia tego ultimatum, podstęp się nie powiódł. Pierwszego dnia wojny oddziałom czeskim udało się zająć część Ostrawsko-Karwińskiego Zagłębia Węglowego i strategicznie ważny węzeł kolejowy w Boguminie. W kolejnych dniach siły czeskie liczące początkowo ok. 7 tys. żołnierzy (do 30 stycznia wzmocnione do ok. 15 tys.) stopniowo wypierały polskich

obrońców na wschód. Słabsze liczebnie (początkowo ok. 3 tys. żołnierzy i żandarmerii) i źle dowodzone oddziały polskie przegrywały kolejne bitwy i potyczki. Nie pomogło ofiarne zaangażowanie ponad tysiąca milicjantów i cywilnych ochotników, górników i hutników w większości nieumundurowanych i słabo uzbrojonych.

Wyjątkowo nieszczęśliwa była niedziela 26 stycznia, kiedy rozbito polską obronę we wsi Stonawa, gdzie doszło także do kilku przypadków dobijania polskich jeńców i rannych żołnierzy z 11 kompanii Pułku Piechoty Ziemi

Wadowickiej. Zniszczony został także półbatalion tego samego pułku, dowodzony przez kpt. Cezarego Hallera, brata gen. Józefa Hallera, broniący Zebrzydowic i Końcyc Małych, a sam dowódca oddziału zginął w walce.

To zwycięstwo otworzyło wojskom czeskim linię kolejową z Zebrzydowic do Dziedzic i możliwość przerzucenia wojsk na wschodni brzeg rzeki Wisły oraz okrążenia oddziałów polskich broniących Cieszyna. Zagrożenie to zmusiło płk. Latinika do opuszczenia Cieszyna bez walki i do oderwania się od nieprzyjaciela na nowej linii obrony na rzece Wiśle. Przerwa w walkach, która nastąpiła 27 stycznia, umożliwiła reorganizację wojsk polskich, wzmocnionych posiłkami nadchodzącymi z głębi kraju, w ten sposób, że – mimo dużych strat – w ostatnim dniu wojny siły polskie liczyły prawie 5 tys. żołnierzy.

Trzydniowa bitwa pod Skoczowem

Front biegł od Strumienia do Ustronia, a w okolicy Skoczowa wykorzystano pasmo wzgórz otaczające to miasto od zachodu. Pierwszego dnia bitwy – 28 stycznia – wojska czeskie siłami plutonów i kompanii podjęły próby rozpoznania polskich pozycji na całej ich długości. Pod silnym ostrzałem artyleryjskim znalazły się m.in. wsie Międzywień i Kisielów, gdzie zginął ppor. Ferdynand Kotas. Między Pruchną a Drogomyślem nastąpił atak dwóch czeskich kompanii z II batalionu 8 Pułku Piechoty z Brna. Jedna kompania, posuwając się wzdłuż toru kolejowego Pruchna – Chybie, atakowała most kolejowy na Wiśle, broniący przez dwa plutony kompanii szturmowej 8 Pułku Piechoty z Krakowa. Druga uderzyła na drewniany most drogowy pod Drogomyślem broniący przez pluton ppor. Józefa Filara. Polscy obrońcy odparli czeski atak, a za cofającym się nieprzyjacielem dowódca odcinka ppłk Stanisław Springwald ok. godz. 11.30 wysłał na rozpoznanie pociąg pancerny nr 4 „Hallerczyk”. Pociąg, dowodzony przez kpt. Władysława Kozaka, przybył nad ranem do Chybia odwolany z frontu ukraińskiego. Pancerny kolos ruszył w stronę stacji kolejowej w Pruchnej. Czescy żołnierze na jego widok wycofali się w kierunku pobliskiego lasu, porzucając broń, amunicję i trzy plecaki. Po stwierdzeniu obecności innych oddziałów czeskich w Pruchnej i okolicy „Hallerczyk” wrócił z powrotem do Chybia. Przybycie pociągu pancernego – składającego się z 8 wagonów, uzbrojonego w 4 działa kalibru 8 cm i 16 karabinów maszynowych

– było olbrzymim wzmocnieniem dla polskich obrońców. Jako najcięższa broń na ówczesnym polu walki miał deprimujący wpływ na żołnierzy wroga, którzy, mimo że mieli przewagę liczebną i karabiny maszynowe, byli bezsilni w walce z „Hallerczykiem”.

Na całej linii frontu 29 stycznia jeszcze trwały mniejsze starcia, ale na linii kolejowej Pruchna – Drogomyśl panował względny spokój. Niestety, na południowym krańcu frontu Czechom udało się w tym dniu zająć słabo obsadzony Ustron z niezniszczonymi mostami przez rzekę Wisłę, co oznaczało fiasko planu obrony polskiej.

Decydujące starcie

Główne uderzenie na rozpoznane w poprzednich dniach polskie pozycje nastąpiło 30 stycznia. Rano po godz. 7.00 rozpoczął się atak na most kolejowy w Drogomyślu. Batalion 8 Pułku Piechoty z Brna, wsparty artylerią i bronią maszynową, nacierał tak mocno, że odrzucił polskich obrońców z przedmościa. Niezbędna była interwencja polskiego pociągu pancernego „Hallerczyk”, który ok. 10.30 ruszył z Chybia do kontrataku. Przybył w ostatniej chwili, żeby uratować obronę mostu. Czeskie czołowe patrole już wchodziły na most i trzeba było je ogniem artylerii i karabinów maszynowych pociągu odrzucić z powrotem na zachodni brzeg Wisły. Tam już podchodziły kolejne oddziały czeskie. Te siły Polacy również odparli, a „Hallerczyk” nie zatrzymał się, ale ruszył za cofającymi się żołnierzami czeskimi. Aby zapewnić sobie drogę

odwrotu i uniemożliwić zerwania torów na tyłach, jeden z wagonów szturmowych, wraz z grupą desantową i dwoma karabinami maszynowymi z cywilną (nieopancerzoną) lokomotywą, poruszał się wahadłowo między mostami w Drogomyślu a głównym składem pociągu.

Wydawało się, że dojdzie do masakry dobrze widocznych na ośnieżonych polach uciekających piechurów. Jednak dowodzący na tym odcinku, jeden z najlepszych czeskich oficerów tej wojny, mjr Silvestr Bláha przygotował się na odparcie ataku naszego pancerniaka. Do walki od strony Pruchnej rzucił czeski pociąg pancerny o nazwie „Brno II”. Oprócz opancerzonej lokomotywy 478-12 w jego skład wchodziły zaledwie trzy wagony: opancerzony artyleryjski, opancerzony szturmowy i otwarta platforma. Załoga składała się z 21 ludzi dowodzonych przez por. Františka Bergera, który był jednocześnie konstruktorem



Stanisław Springwald

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego

Pluton szturmowy pociągu pancernego

„Hallerczyk”. Fot. Dziennik pociągu pancernego Hallerczyk



pociągu. Na jego uzbrojenie składała się tylko jedna armata górska kalibru 7,5 cm w obrotowej pancерnej wieży i sześć karabinów maszynowych. Mimo tej zdecydowanie mniejszej siły ognia czeski pancerniak mógł podjąć pojedynek z „Hallerczykiem”. Ponieważ oba pociągi jechały wprost na siebie, mogły prowadzić wzajemny ostrzał tylko z części broni, „Brno II” z działa w obrotowej wieży, a „Hallerczyk” z armaty ustawionej w pierwszym wagonie (w składzie przed lokomotywą). Pojedynek dwóch pociągów pancernych został jednak szybko rozstrzygnięty. Po ok. 20 strzałach „Hallerczyka”, z których co najmniej dwa trafiły bezpośrednio w przeciwnika, jedyne działo czeskiego pociągu zamilkło uszkodzone; maszynista dostał rozkaz „Cała wstecz!” i „Brno II” w szybkim tempie musiał się wycofać. Zniknął z oczu artylerzystów „Hallerczyka” za zakrętem toru kolejowego, za gęstym lasem i odjechał na stację w Zebrzydowicach. Jego akcja uratowała jednak czeską piechotę, która zdążyła wycofać się pod osłonę drzew pobliskiego lasu. Gdyby nie związanie walką, „Hallerczyk” mógłby bez trudu dogonić wroga piechotę biegnącą kilkaset metrów na odkrytym terenie i zadać jej ciężkie straty.

Nasz pancerny kolos, prowadząc ogień do wrogiego pociągu pancernego w pościgu za nim, wjechał na sta-

cję kolejową w Pruchnej, gdzie ogniem zmusił do wycofania się również odwodowe siły czeskie zgromadzone w tym miejscu. Podczas walki o dworzec w Pruchnej wzięto siedmiu czeskich jeńców, w tym dwóch rannych, jeden z nich – sierż. Jan Gregor – zmarł w niewoli i został później pochowany w Chybiu. Powiadomiona o sytuacji przez uciekających czeskich żołnierzy artyleria skoncentrowała ogień kilku baterii na „Hallerczyku” i ubezpieczającym jego tyły pojedynczym wagonie. Wokół Pruchnej zaczęły się także zbierać trzy czeskie bataliony. Działo polskiego pancerniaka podjęły walkę z czeską artylerią, ale kiedy Czesi wstrzelali się i pociągi zaczęły padać kilka metrów od pociągu, ok. godz. 16.00 musiał on wrócić na wschodni brzeg Wisły. Szarża „Hallerczyka” na Pruchną odparła co najmniej jeden batalion czeskiej piechoty, którego część sił się rozproszyła. Zwycięski pojedynek polskiego pociągu pancernego z czeskim na pewien czas wyeliminował go z walki, gdyż naprawiano go na dworcu w Zebrzydowicach. W tej sytuacji czeskie dowództwo do końca dnia nie podjęło już większych działań ofensywnych na tym odcinku frontu, jedynie czeska artyleria prowadziła ostrzał Drogomyśla. Po kilku godzinach „Hallerczyk” powrócił na linię frontu, ale nie miał już okazji do walki.

Kolejny odwrót

W tym samym czasie od godzin porannych Czesi atakowali na całej linii frontu. Walczono m.in. w Simoradzu i wzdłuż drogi Cieszyn – Skoczów. Dramatyczny przebieg miały starcia o Kisielów – najbardziej na zachód wysunięty punkt polskiej obrony, który od trzech dni był pod ciągłym ogniem artylerii i krwawo odparł kilka szturmów. Koło południa czeskim żołnierzom udało się wdrzeć w polskie linie obrony na wschód od Kisielowa aż po rzekę Wisłę. Na jej prawym brzegu ruszyły czeskie patrole, aby rozpoznać możliwość okrążenia Skoczowa od wschodu. Do kontrataku ruszyli żołnierze III batalionu 28 Pułku Strzelców Kaniowskich dowodzeni przez kpt. Stanisława Skwarczyńskiego i II batalionu 7 Pułku Piechoty Legionów mjr. Eugeniusza Godziejewskiego, którzy odrzucili nieprzyjaciela na pozycje wyjściowe. Żołnierze Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej pod dowództwem mjr. Aleksandra Zörnera, wspierani przez działa strzelające na wprost, wyparli Czechów z terenu wzdłuż lewego brzegu Wisły na odcinku od Nierodzimia do Ustronia. Wschodni brzeg rzeki oczyścili ułani z 5 szwadronu 2 Pułku Ułanów Grochowskich rtm. Aleksandra Rowińskiego, którzy zaledwie kilka godzin wcześniej przyjechali pociągiem z Kalisza. W czasie tych starć nad polskimi pozycjami pojawił się także rozpoznawczy czeski samolot Hansa-Brandenburg C.I (Ph) 26.70.

Zapadający zmrok przerwał całodziennie walki. Mimo że udało się odeprzeć wszystkie ataki sił czeskich, płk Franciszek Latinik wiedział, że kolejnego dnia przy podobnym natężeniu walk na całej linii frontu uderzenie na Skoczów od południa z Ustronia po obu brzegach rzeki Wisły groziło okrążeniem wojsk polskich od wschodu. Patrole donosiły o spływających do Ustronia już wieczorem 30 stycznia silnych oddziałach czeskich. Kolejne bataliony czeskie gromadziły się na osi szosy z Cieszyna, na którego wschodnich przedmieściach pozycje zajęła sześciodziałowa bateria haubic kal. 15 cm, która 31 stycznia miała otrzymać brakującą amunicję. Zdając sobie sprawę z ciężkiego ogólnego położenia, nie dysponując już większymi rezerwami, o godz. 18 płk Latinik wydał rozkaz o wycofaniu wszystkich oddziałów na nową krótszą linię obrony, biegnącą od Bielowicka, przez Grodziec, aż na wschód od Gór Wielkich. Na nowej linii od kilku dni milicjanci i ochotnicy cywilni przygotowywali już okopy. Biegły one między Beskidami a granicą z wciąż pruskim Górnym Śląskiem silnie obsadzoną przez niemieckich żołnierzy. Utworzenie nowej linii odbierało więc przeciwnikowi możliwość obejścia polskiej obrony przez ataki na skrzydłach.

Informacja o planowanym odwrócie wywołała wśród polskich żołnierzy, przede wszystkim tych z Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej, wielkie oburzenie. Na powierzonych sobie odcinkach bili się twardo i odparli

wszystkie czeskie ataki. Nie mieli jednak obrazu ciężkiej ogólnej sytuacji na całym froncie. Wysłali nawet delegację do sztabu płk. Latinika, domagając się odwołania rozkazu o odwrócie. Pułkownik Franciszek Latinik, były oficer zawodowy cesarsko-królewskiej armii austro-węgierskiej, absolwent Akademii Sztabu Generalnego w Wiedniu, wpadł we wściekłość i potraktował ich prawie jak buntowników, grożąc sądem polowym. Według relacji ewangelickiego kapelana pułku cieszyńskiego ks. Karola Grycza miał podniesionym głosem powiedzieć: „Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest posłuszeństwo; jeśli mnie dzisiaj jako żołnierzowi każą oddać Kraków, to ja i Kraków oddam”².

Czesi przypomnieli sobie o rozkazie...

Na szczęście w tej napiętej chwili, ok. godz. 20.00, zgłoszono przybycie czeskich parlamentarzystów z propozycją przerwania walk i zawarcia rozejmu. Polskie starania i protesty u rządów państw ententy wreszcie odniosły skutek. Dyplomaci, oburzeni rozpoczęciem konfliktu zbrojnego przez Czechów, podczas obrad konferencji pokojowej w Paryżu już 28 stycznia ostro nakazali rządowi w Pradze zakończenie walk. Dzień później minister obrony narodowej Václav Klobáček nieoficjalnie przekazał to żądanie ppłk. Josefowi Šnejdárkowi. Po zakończeniu walk wieczorem 30 stycznia głównodowodzący wojsk czeskich „przypomniawszy sobie” o tym. Ponieważ osiągnął wszystkie zakładane cele, tzn. zajął Ostrawsko-Karwińskie Zagłębie Węglowe oraz linię kolejową Bogumin-Czadca, wysłał parlamentarzysty do płk. Latinika. Mimo porozumienia zawartego w Paryżu 3 lutego 1919 r. i podpisanego przez ministra Edvarda Beneša i Romana Dmowskiego wojska czeskie nie wycofały się od razu za Olzę i większość Śląska Cieszyńskiego była okupowana do 26 lutego 1919 r. W wojnie zginęło ok. 100 polskich żołnierzy oraz kilkudziesięciu milicjantów i ochotników cywilnych. Po czeskiej stronie straty sięgały ok. 50 zabitych.

O niekorzystnym dla Polski podziale Śląska Cieszyńskiego ostatecznie zdecydował arbitraż mocarstw latem 1920 r., kiedy bolszewicy parli na Warszawę. Granica wtedy wyznaczona obowiązuje do dziś. ■

DANIEL KORBEL doktorant Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pod kierunkiem prof. Józefa Ciągwy przygotowuje rozprawę o ustroju Śląska Zaolziańskiego pod polskim prawem. Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularyzatorskich dotyczących polsko-czeskiego sporu z pierwszej połowy XX w., publikowanych na łamach czeskich i polskich czasopism.

¹ E. Romer, *Pamiętnik paryski 1918-1919*, Ossolineum 1989, s. 74. ² Z *Pamiętnika wojennego ks. Karola Grycza, ewangel. proboszcza wojskowego w Krakowie*, „Posel Ewangelicki” nr 4, 1930.

Bibliografia (wybrana):

- Jurczyk J., Margasiński K., *Dziennik pociągu pancernego Hallerczyk*, Czechowice-Dziedzice, 2010.
 Latinik F., *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*, Cieszyn 1934.
 Przybylski A., *Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku*, Warszawa 1932.
 Vondráček K., *Boje na Těšínsku v r. 1919*, w: *Vojensko - historický sborník*, 1933.

1

POJAZDY AMERYKANSKIE

1. Amerykański Cadillac mod. 57 (silnik V8, moc 70 KM) Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w Wilnie, oswobodzonym w dniach 19–21 kwietnia 1919 r. z rąk bolszewików. Przy samochodzie Józef Piłsudski. Po prawej stronie, na błotniku, znak Naczelnego Dowództwa i porządek Naczelnego Wodza. Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego
2. Oddziały 1 Dywizji Piechoty Legionów przewożone amerykańskimi Packardami 3 t w marszu na Żytomierz, 25–26 kwietnia 1920 r.

Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

BRAWU ROWE ZAG

Opracowana przez Józefa Piłsudskiego strategia działania wojsk zmotoryzowanych w 1920 r. – jak rajd na Żytomierz w czasie wyprawy kijowskiej i wrześniowy zagon na Kowel – jest bezprecedensowa w historii wojen w Europie.

JAN TARCZYŃSKI

Ustalenia traktatowe po zakończeniu I wojny światowej nie określiły przebiegu polskiej granicy wschodniej, a późniejsze postanowienia dodatkowe były dla nas wyraźnie krzywdzące. Niejasna sytuacja graniczna spowodowała, że w pustkę wytworzoną przez wycofujące się na początku 1919 r. z Ukrainy i Białorusi oddziały wojsk niemieckich rozpoczęły wlewać się formacje Armii Czerwonej (na południowym wschodzie czynili to Ukraińcy), realizując imperialistyczne dążenia przywódców Rosji bolszewickiej zmierzających do opanowania Europy i zniszczenia Polski, dzielącej ich od wymarzonego celu.

Armia Czerwona 5 stycznia 1919 r. zajęła Wilno, a wkrótce Grodno, zagrażając Białemustokowi. Oddziały organizowanego wówczas Wojska Polskiego stawiały silny opór, a wiosną przeszły do kontrofensywy, wyzwalać zagrabione ziemie.

Z początkiem 1920 r. zarówno Polska, jak i Rosja bolszewicka zaczęły zbierać siły, by rozstrzygnąć wojnę.

W obliczu intensywnych przygotowań bolszewików, którzy – uporawszy się z wojskami interwencyjnymi i armiami kontrrewolucyjnymi – traktowali front polski jak ostateczną zaporę na drodze do zatknięcia czerwonych sztandarów komunizmu w całej Europie, Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wystawiło 19 dywizji piechoty i 6 brygad kawalerii. Naczelny Wódz marsz. Józef Piłsudski postanowił uprzedzić ofensywę nieprzyjaciela, uderzając na południowo-wschodnim odcinku frontu, dogodniejszym ze względów strategicznych i politycznych – uwolnienie Ukrainy i stworzenie sojuszniczego państwa buforowego. Operacje bojowe rozpoczęte 25 kwietnia 1920 r. doprowadziły wprawdzie do oswobodzenia ziem ukraińskich i wypędzenia bolszewików z Kijowa 7 maja, lecz nie przyniosły rozstrzygnięcia. W lipcu Armia Czerwona przeszła do kontrofensywy i, dochodząc do linii Wisły, zagroziła Warszawie manewrem oskrzydlającym.

Zwycięska bitwa pod Warszawą, która została rozegrana w dniach 14–16 sierpnia 1920 r., zlikwidowała

3

3. Amerykański Packard 3 t w drodze do Żytomierza z żołnierzami 1 Dywizji Piechoty Legionów, kwiecień 1920 r.

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego

4

4. 1 Pułk Piechoty Legionów z 1 Dywizji Piechoty Legionów w drodze na Żytomierz. Ciężarówki Packard, 25 lub 26 kwietnia 1920 r.

Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

GONY MOTOROWE

zagrożenie miasta, a kontruderzenie polskie odcinające najeżdżące od podstaw wyjściowych stało się początkiem drugiej fazy działań ofensywnych, prowadzonych równolegle na kilku odcinkach frontu. Porozumienie rozejmowe podpisano 18 października 1920 r., a traktat pokojowy, ratyfikowany w Rydze 18 marca 1921 r., przyznawał Polsce wywalczone ziemie wschodnie w granicach przedrozbiorowych.

Wysiłek wojenny odradzającego się państwa był olbrzymi. W ciągu niespełna dwuletniej kampanii wojennej jego siła obronna wzrosła z 60 tys. żołnierzy do prawie milionowej armii.

Z „automobilowego” punktu widzenia historyczne znaczenie mają dwie operacje z użyciem doraźnie sformowanych oddziałów pancerno-motorowych wspartych artylerią o tej samej trakcji, opracowane przez marsz. Józefa Piłsudskiego – pierwsze, bezprecedensowe w historii wojen w Europie działania wojsk zmotoryzowanych: akcja na Żytomierz w czasie ofensywy ukraińskiej i załoga na Kowel, doskonale opracowany taktycznie i mistrzowsko wykonany fragment działań drugiej ofensywy.

Automobilami na Wilno

O działaniach bojowych z użyciem samochodów Naczelny Wódz Józef Piłsudski myślał już w czasie oswobodzenia Wilna z rąk bolszewików w okresie 19–21 kwietnia 1919 r. Uderzenie na Wilno związane było z jednocze-

snym atakiem na Lidę, zajętą przez silne oddziały Armii Czerwonej. Podczas gdy główne siły polskie atakowały Lidę, na Wilno wyruszyła niewielka grupa kawalerii z zadaniem zajęcia miasta przez zaskoczenie i dotrwania w nim do nadejścia piechoty. Lidę zdobyto 17 kwietnia, trzy dni później oddziały 1 Dywizji Piechoty Legionów wsparte kawalerią utrzymującą ważniejsze punkty Wilna. Tego samego dnia miasto było wolne. Naczelny Wódz, planując działania ofensywne, chciał użyć samochodów ciężarowych do szybkiego przewiezienia oddziałów piechoty. W liście z 7 kwietnia 1919 r. do gen. broni Stanisława Szeptyckiego, przewidzianego na współwykonawcę tej akcji, marsz. Piłsudski pisał: „Chciałbym bardzo wiedzieć, czy automobile ciężarowe, pracujące teraz u Panów, mogą być posuwane nie tylko po szosie. Prosiłbym Pana bardzo o dogłębne i przyspieszenie naprawy tego przekłętą mostku pod Różanką, który wszystko zatrzymuje”. Generał Szeptycki odpisał w dwa dni później: „Mosty pod Różanką będą gotowe do 10-tego, na Dzitwie o 6 dni później [...]. Ciężarowe automobile ciężko chodzą po piaszczystych drogach, potrzebują na to szerokich opon z deseczek luźnych”¹. Mosty naprawiono, lecz fatalny stan gruntowych dróg poważnie ograniczył użycie ciężkich pojazdów.

Rajd na Żytomierz

Akcja załogi pancerno-motorowego na Żytomierz była pierwszym etapem tzw. ofensywy ukraińskiej

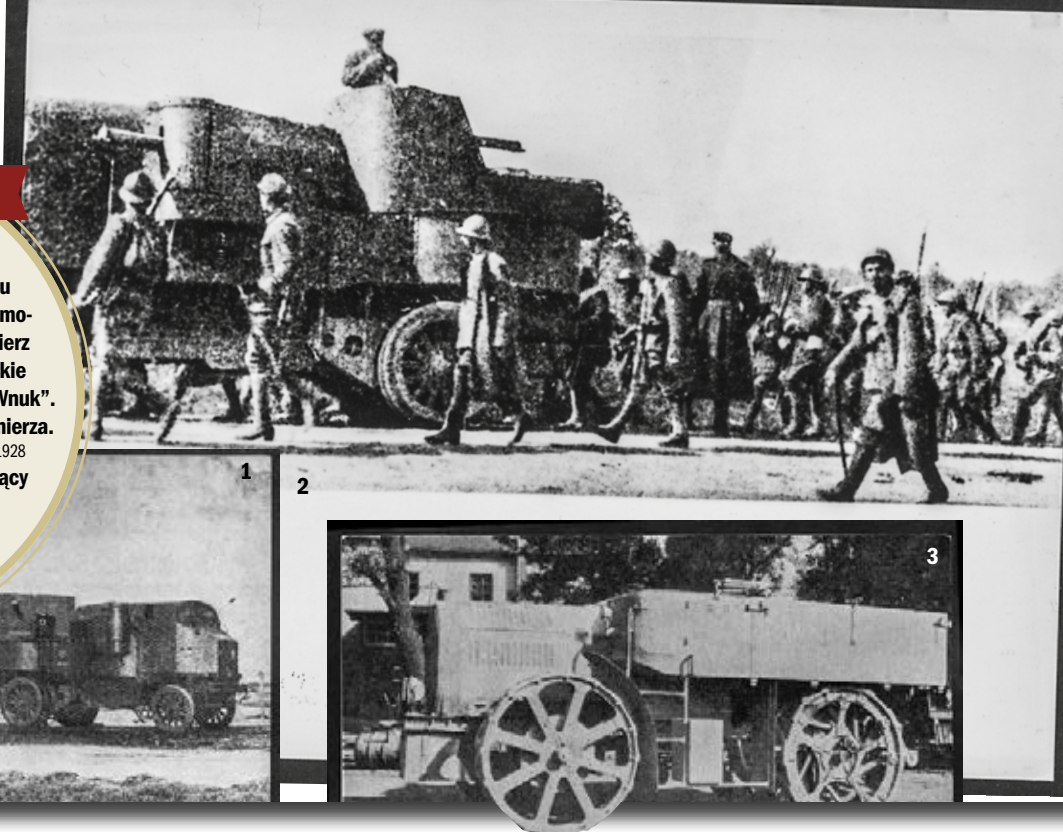
W RAJDZIE NA ŻYTOMIERZ

1. Dwa samochody pancerne z Plutonu Pancernego „Dziadek”, osłaniającego zmotoryzowaną piechotę w rajdzie na Żytomierz w kwietniu 1920 r. Amerykańsko-rosyjskie Garford-Puřilow „Dziadek” (po prawej) i „Wnuk”. Jeffery-Popławko na szosie w okolicy Żytomierza.

Fot. Leonard Żyrkiewicz, *Samochody pancerne*, Warszawa 1928

2. Garford-Puřilow „Dziadek” osłaniający piechotę w marszu na Żytomierz, 25 kwietnia 1920 r.

Fot. Polska w pierścieniu próby i ognia, zeszyt II, Warszawa 1930



(kijowskiej), zakończonej zdobyciem Kijowa. Rozkaz Naczelnego Wodza z 17 kwietnia 1920 r. ustalający ugrupowanie wyjściowe brzmiał: „1) Rozkazuję przeprowadzenie operacji ofensywnej na Wołyniu i Podolu z zadaniem rozbicia 12 i stojącej przed naszym frontem części 14 armii bolszewickiej. Operacja rozpocznie się 25 b.m. 2) Akcję przeprowadzą następujące wojska bezpośrednio operacyjnie podległe Naczelnemu Dowództwu: 6 armia [...], 3 armia, nad którą obejmuje bezpośrednio dowództwo [...]. W skład 3 armii wchodzi: Grupa gen. Rydza-Śmigłego w składzie: 1 dywizja piechoty legionów, 7 dywizja piechoty, 3 brygada jazdy [...], grupa ciężkiej artylerii, 3 plutony samochodów pancernych, bateria motorowa i dwie kolumny automobilowe (6 i 78 dla przewożenia wojsk [...]). 4) Celem doprowadzenia wojsk do rejonów wyjściowych zarządza się co następuje: [...]. 3 armia [...] grupa gen. Rydza-Śmigłego, 7 dywizja piechoty: 26 pułk piechoty wejdzie w całości na odcinek przedmościa Zwiahla [Nowogród Wołyński]. Tamże mają być skupione wszystkie samochody pancerne, bateria motorowa, kolumny automobilowe Nr 6 i 78 na zachód od Zwiahla”².

Dyspozycja operacyjna do ofensywy ukraińskiej zawierała wytyczne, że: „ideą przewodnią operacji w pierwszym okresie jest rozdzielenie sił nieprzyjacielskich na dwie grupy przez szybkie zajęcie Żytomierza i Koziatyna, odcięcie odwrotu wojskom bolszewickim, stojącym na północ od szosy Zwiahel – Żytomierz oraz zepchnięcie sił, stojących na południe od kolei Szepietówka – Koziatyn w kierunku południowym [...]”.

Grupa gen. Rydza-Śmigłego, po przełamaniu nieprzyjaciela pod Zwiahlem, ma najszybszym marszem wzdłuż szosy, posiłkując się stojącymi do jej dyspozycji środkami motorowymi i dwoma pułkami 3 brygady jaz-

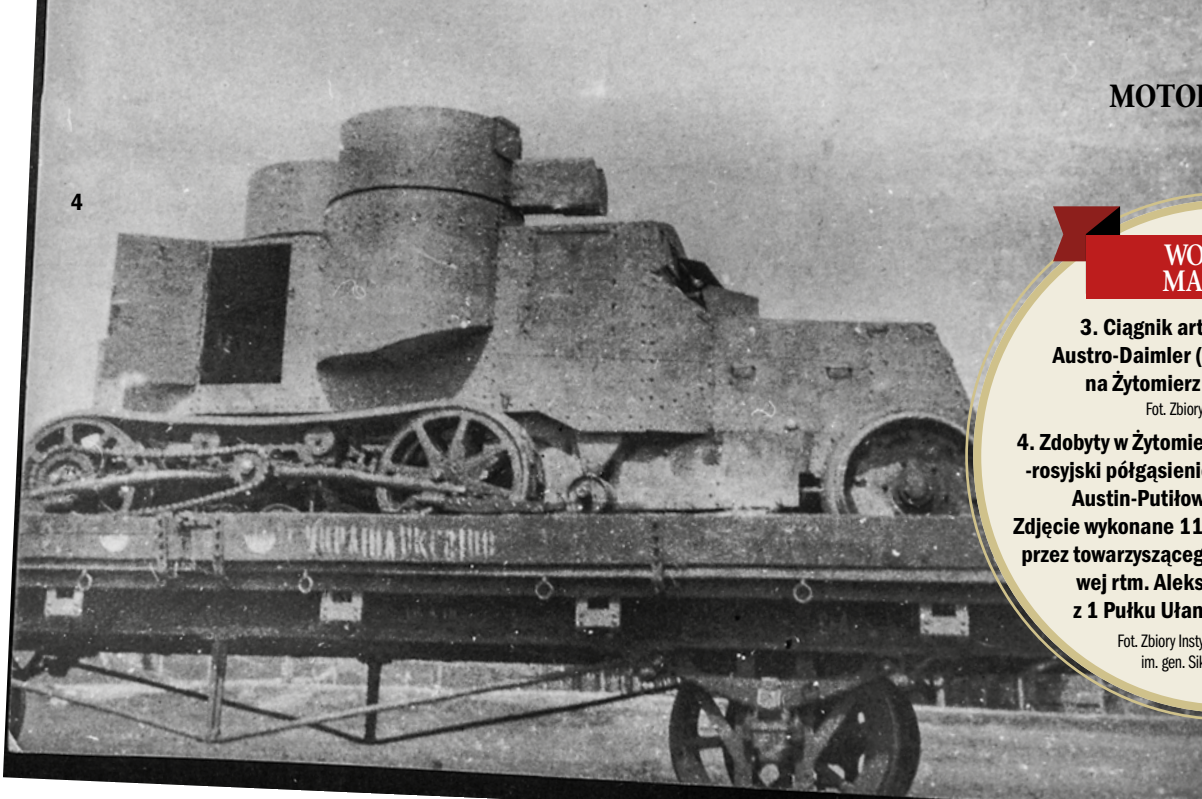
dy, dotrzeć, o ile możliwości już pierwszego dnia, najpóźniej zaś drugiego dnia rano do Żytomierza, zawładnąć nim oraz zająć jak najszybciej mosty na Teterewie w Żytomierzu i Korostyszowie [Korostyszewie]. Przy tym ruchu będzie współdziałać lotnictwo według osobnej instrukcji”³.

Raid we wspomnieniach

Pierwsza faza ofensywy ukraińskiej – akcja na Żytomierz – tak wyglądała w ówczesnych opisach: „Wspañiale przygotowana operacja doprowadziła do głównego celu – spowodowała zaskoczenie wroga. Aby wyzyskać drugi czynnik zwycięstwa – szybkość, użyto samochodów. Na front ruszyło 70 maszyn długim kluczem, niepraktykowanych dotychczas w użyciu, koni motorowych. O świcie 25.IV, 1, 5, 6 Pułki Piechoty Legionów przystąpiły do działania. Pod Kropiwną nastąpiło pierwsze starcie. Opór złamano w ciągu kilku minut, otwierając drogę dla zagonu samochodów”⁴.

„Pierwszy pułk piechoty otrzymał rozkaz załadowania się na samochody w pobliżu Kropiwniej, wsi leżącej w odległości kilku kilometrów od Zwiahla. Pomimo to, że na samochody, które nam dostarczono, pakowaliśmy po tylu ludzi, ilu się zmieściło, dla III batalionu już miejsca zabrakło i musiał on maszerować z 5 pułkiem na piechotę. Punktem końcowym pierwszego okresu ofensywy był dla nas Żytomierz, jednak marszrutę doń mieliśmy wytkniętą nie szosą, lecz drogą boczną. Droga była piaszczysta, dla samochodów niesłychanie ciężka, toteż wciąż musieliśmy schodzić i wyciągać koła z piasku i różnych dziur. Przed piechotą jechał samochód pancerny, a zaraz za nim parę lekkich »Fordów« z żołnierzami, którzy nakazywali chłopom z przydrożnych wsi poprawiać chwiejne mostki. W tamtych stronach mieszka wielu kolonistów Niemców i Czechów,

4



WOJENNE MASZyny

3. Ciągnik artyleryjski MZW M17 Austro-Daimler (4 x 4), uczestnik rajdu na Żytomierz w kwietniu 1920 r.

Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

4. Zdobyty w Żytomierzu bolszewicki angielsko-rosyjski półgąsienicowy samochód pancerny Austin-Putilow „Śmierć burżuazji”.

Zdjęcie wykonane 11 maja 1920 r. w Żytomierzu przez towarzyszącego japońskiej misji wojskowej rtm. Aleksandra Mazarackiego z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich.

Fot. Zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Z „AUTOMOBILOWEGO” PUNKTU WIDZENIA HISTORYCZNE ZNACZENIE MAJĄ DWIE OPERACJE Z UŻYCIEM DORAŹNIE SFORMOWANYCH ODDZIAŁÓW PANCERNO-MOTOROWYCH WSPARTYCH ARTYLERIĄ O TEJ SAMEJ TRAKCJI: AKCJA NA ŻYTOMIERZ I ZAGON NA KOWEL.

którzy mając bardzo mało wspólnego z bolszewizmem i nienawidząc go, chętnie zbiegali się i pomagali nam przebywać trudniejsze odcinki drogi. Olbrzymia ilość samochodów, o różnej dobroci silnikach i szoferach, rozciągnęła się na przestrzeni kilku kilometrów. Jak okiem sięgnąć, widziało się tylko chmury kurzu i słyszało nieustannie głucho warczenie silników”⁵.

„Impet tej akcji wyprowadził wroga z równowagi. Dopiero w popołudniowych godzinach w Wilsku pod Żytomierzem bolszewicy próbowali powstrzymać płynące lawiny. Zamiar ten doskonale zlikwidował 5 p.p. Leg”⁶.

„Nasz samochód pancerny, jadący na przedzie, wjechał do Wilska, zajętego przez oddziały bolszewickie, nic nie wiedzące o naszych dotychczasowych powodzeniach, a więc nie spodziewających się nieprzyjaciela w odległości 40 kilometrów od frontu. A front ten był przecież niewzruszony jeszcze kilka godzin temu. Nic też dziwnego, że widząc samochód w konstrukcji identycznej z sowieckimi, zaczęto się zbiegać zewsząd do niego, biorąc go za swój, tymczasem załoga dopuściwszy ich na odległość paru kroków, otworzyła ogień z karabina maszynowego, kładąc całe szeregi trupów. Na odgłos strzałów zatrzymały się nadjeżdżające z czwartą kompanią samochody ciężarowe, żołnierze wyładowali się, a dowódca rzucił ich niezwłocznie na miasteczko. Robota była krótka, gdyż nieprzyjaciel, przerażony tym niespodziewanym atakiem, pierzchał natychmiast, albo poddawał się. W ten sposób został zajęty Wilsk”⁷.

„Żytomierz zdobyto 26 kwietnia o godzinie 11.00. W czasie 24 godzin, dzięki zastosowaniu transportu motorowego dla przewiezienia piechoty, która musiała wywalczyć sobie drogę na przestrzeni 60 km, zdobyto ważny węzeł kolejowy, leżący 80 km za linią frontu oraz rozbita silna grupa nieprzyjaciela, mianowicie 58 DP i 17 DK”⁸.

Tabor i eskorta

Tabor transportowy oddziałów 1 Dywizji Piechoty Legionów w marszu na Żytomierz stanowiły głównie trzytonowe amerykańskie samochody marki Packard i półtonowe włoskie Fiaty 15 ter. Towarzysząca bateria artylerii motorowej miała austriackie ciągniki Austro-Daimler MZW M17 4 x 4, zbyt ciężkie jak na tamtejsze warunki. Była to czterodziałowa 10 bateria (armaty 75 mm na szprychowych kołach drewnianych, nieogumionych) Dywizjonu Motorowego (IV) 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów w Warszawie, dowodzona przez por. Kioka.

Oslonę rajdu zapewniały zdobyte na bolszewikach samochody pancerne: „Dziadek” – Garford-Putilow, uzbrojony w armatę górską 76,2 mm i trzy karabiny maszynowe, o masie bojowej aż 11 ton i dwa razy lżejszy „Wnuk” Jeffery-Popławko, uzbrojony w dwa kaemy. Wraz z samochodem pancernym Peerless (trzy kaemy) i Fiat (dwa kaemy) tworzyły Pluton Pancerny „Dziadek”.

Garford-Putilow „Dziadek” został uszkodzony w walkach pod Korostyszewem 26 kwietnia 1920 r. późnym

popołudniem w pościgu za resztkami bolszewickiej 58 Dywizji Piechoty, wycofującymi się ze zdobytego Żytomierza.

W wypadzie na Korostyszew, wzdłuż szosy Żytomierz – Kijów, zakończonym zdobyciem miasta i uchwyceniem przyczółka na drugim brzegu rzeki Teterew, brał udział pluton samochodów pancernych i dwie kompanie piechoty przewożone ciężarówkami Fiat 15 ter. Tak to wydarzenie wspominał podoficer piechoty: „Mieliśmy w kolumnie dwa samochody pancerne: większy o nazwie »Dziadek« i mniejszy »Wnuk«. Na zmianę, jeden z nich był w szpicy. W drodze spotkały nas niespodzianki. Na raptowniejszych zakrętach szosy, w miejscach osłoniętych zabudowaniami, bądź sadami, stały baterie, które nie spodziewanie witały nas salwami, po czym odjeżdżały bocznymi drogami będąc nieuchwytnie. W takiej pułapce ogniowej znalazł się nasz »Dziadek«. Mijaliśmy go w chwili, gdy przenoszono zeń załogę do wozu sanitarnego”⁹.

Żyrkiewicz, ekspert broni pancernej, napisał w 1928 r.: „Zajęcie Kowla to jeden z najbardziej brawurowych i najefektowniejszych czynów z całej wojny polsko-bolszewickiej, to jedna z najowocniejszych jednocześnie operacji strategicznych przez zajęcie na tyłach wroga wielkiego węzła komunikacyjnego i przez odcięcie dzięki temu szeregu ważnych linii [sic!] kolejowych. Jest to najchlubniejsza bodaj karta z dziejów naszych [...] samochodów pancernych”¹⁰.

Jej cichym bohaterem był samochód pancerny Ford FT-B (lub TF-C), mod. 1920, jeden z 16 lub 17 zaprojektowanych przez inż. Tadeusza Tańskiego z Sekcji Samochodowej Departamentu Technicznego Ministerstwa Spraw Wojskowych i zbudowany na przekonstruowanym podwoziu popularnego samochodu osobowego Ford model T. Te pojazdy – tanie, lekkie i racjonalnie uzbrojone z karabinem maszynowym na obrotowej wieży – brały udział w wielu akcjach bojowych. Do historii przeszła

ZDOBYCZNA PANCERKA

1–2. Bolszewicka pancerka Austin-Putiłow „Stieńka Razin”, zdobyta przez żołnierzy 55 Pułku Piechoty (Wielkopolskiego) 14 Dywizji Piechoty na przyczółku na rzece Berezynie 28 maja 1920 r. Pod nazwą „Poznańczyk”, wraz z 2 innymi zdobycznymi wozami pancernymi „Stieńka Razin” tworzyła Wielkopolski Pluton Samochodów Pancernych, zasłużony w walkach ofensywy kijowskiej. Fot. Zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie



Pocisk artyleryjski przebił wieżę działową i eksplodował wewnątrz wozu, zabijając kanoniera (kpr. Jana Chmielewskiego?), a także raniąc dwóch członków załogi. Ciało zabitego żołnierza, wyciągnięte z wieży pancerki, złożono na skrzyni ciężarówki Fiat 15 ter.

W ofensywie ukraińskiej w roli obserwatora uczestniczyła też japońska misja wojskowa. Jednym z jej samochodów był niemiecki Dürkopp. Szefem misji był kpt. Yamanaki, a opiekunem por. Zarębski. Towarzyszący im rtm. Aleksander Mazaraki z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich dokumentował polską zdobycz wojenną w Żytomierzu, utrwalając na kliszy fotograficznej między innymi załadowany już na lorę kolejową półgąsienicowy samochód pancerny Austin-Putiłow „Śmierć burżuazji”, przygotowany do transportu do kraju.

Zagon na Kowel

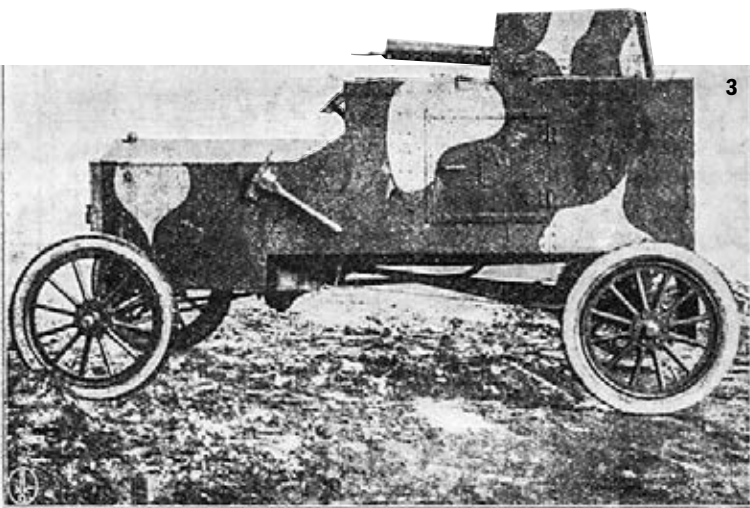
W historii naszej nie trzeba długo szukać przykładu dalekiego zagonu na tyły wroga. Porucznik Leonard

szczególnie jedna z nich: zagon grupy pancerno-motorowej mjr. Władysława Bochenka z Włodawy na Kowel w dniach 10–14 września 1920 r. W 160-kilometrowym rajdzie dwóch batalionów 26 Pułku Piechoty zakończonym zdobyciem Kowla, w tym 95 km w walkach na terenie zajęтым przez wroga, brały udział 54 samochody ciężarowe z kolumn nr 17, 28, 81, 200 i 300, głównie ciężkie 3–5-tonowe, marki Berliet i Packard oraz lekkie Fiaty 15 ter, eskortowane przez 1 Kolumnę Lekkich Samochodów Pancernych – 7 Fordów FT-B i 2 półpancerne White. Dziesiąty wóz kolumny – Packard z działem 76,2 mm – został odesłany do naprawy z powodu uszkodzenia silnika. Artyleria grupy liczyła 8 dział 75 mm, holowanych przez ciężarówki.

Znaczenie zagonu

Zagon na Kowel był istotną częścią polskiego przeciuderzenia, wykonanego we wrześniu 1920 r., dla wyzwolenia Małopolski Wschodniej i Wołynia, zajmowanych przez bolszewików. Oddział mjr. Władysława

Bochenka działał w składzie 3 Armii, operującej na froncie wołyńskim. Akcję rozpoczęto z Włodawy 11 września, a następnego dnia przed wieczorem uderzono na Kowel (ważny węzeł kolejowy) i mimo oporu licznych oddziałów piechoty, wspartych artylerią i dwoma pociągami pancernymi Polacy opanowali miasto, zdobywając 36 dział, 2 pociągi pancerne, 3 samoloty, 12 samochodów, 4 parowozy i ponad 300 wagonów oraz 3 tys. jeńców i duże zapasy. Wyzwolono także z więzienia rosyjskiej tajnej policji, tzw. czerezwydzajki, kilkuset Polaków. Mimo szczupłych sił utrzymano Kowel do rana 13 września 1920 r. i wraz z przybyłymi oddziałami 7 i 18 Dywizji Piechoty jeszcze przez ponad dobę odpierano ataki bolszewików. Wieczorem 14 września zgrupowanie mjr. Bochenka wyruszyło w kierunku Łucka do dalszych walk.

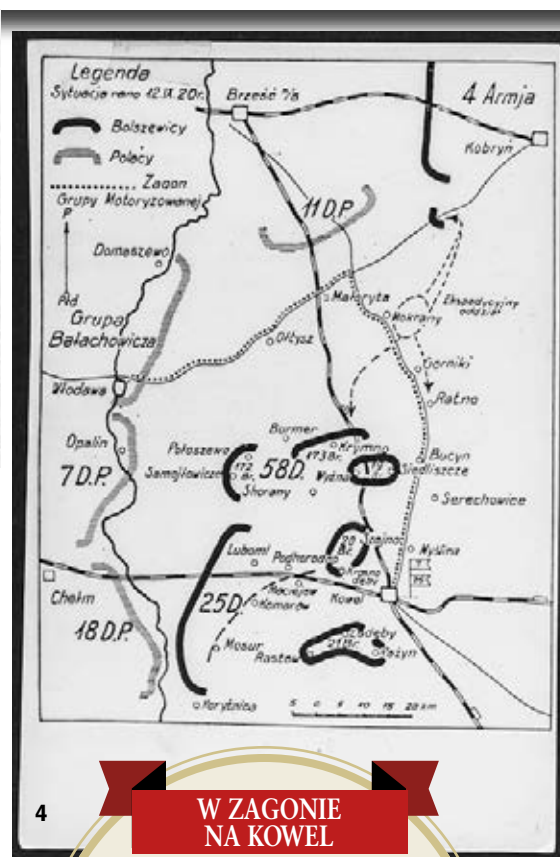


Zajęcie Kowla załamało cały front bolszewicki na Wołyniu i było jednym z najbardziej brawurowych i efektownych zwycięstw w czasie całej wojny. Akcja zapisała się w historii wojen, a jej znaczenie docenili przeciwnicy, stawiając rajd pancerno-motorowy za przykład wzorowo prowadzonych działań tego rodzaju. Jeden z nich napisał: „Dokonany 13 września 1920 r. zagon na Kowel polskich samochodów pancernych wraz z piechotą załadowaną na samochody ciężarowe, pamiętny nam wszystkim, jest najlepszym przykładem prawidłowego i obmyślanego we wszystkich szczegółach zagonu tego rodzaju”¹¹.

JAN TARCZYŃSKI działacz polskiej emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, doktor historii, publicysta, dziennikarz, scenarzysta historycznych filmów dokumentalnych TVP S.A. Autor 30 książek i ponad 500 artykułów głównie o historii polskiej motoryzacji i emigracji niepodległościowej. Dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Członek Zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Wiceprezes Polskiej Fundacji Kulturalnej w Wielkiej Brytanii, wydawcy

„Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” oraz „Tygodnia Polskiego”. W 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie; w 2000–2012 w Londynie doradca prezesa Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a w Polsce w 2008–2012 doradca szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski (2008) i Srebrnego Krzyża Zasługi (1989, Londyn).

¹ Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie. Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa WP; rok 1919. ² Rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego „Ugrupowanie wyściowe do ofensywy na Ukrainie” do dowództwa 4 Armii. Naczelne Dowództwo WP. Sztab Generalny. Oddział III, Nr 2800-III z 17 IV 1920 r. JP. Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa WP; rok 1920. ³ Dyspozycja operacyjna do ofensywy na Ukrainie do dowództwa 6 Armii. Naczelne Dowództwo WP. Sztab Generalny. Oddział III, nr 2800-III z 17 IV 1920 r., Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa WP; rok 1920. ⁴ Polska w pierścieniu próby i ognia. Warszawa 1930, zeszyt II, s. 169. ⁵ M. Lepecki, W blaskach wojny, Warszawa 1927, s. 73–75. ⁶ Polska w pierścieniu... ⁷ M. Lepecki, W blaskach... ⁸ E. Hinterhoff, Motor Raid on Żytomierz Carried out by Infantry, „The Royal Tank Corps Journal” 1932, July, No. 85, s. 327–330. ⁹ J. Domański, Żołnierz 6 P.P. Leg. w Wyprawie Kijowskiej 1920 roku. Tekst audycji przygotowanej dla Radia Wolna Europa, mps, b.d., Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, kolekcja Jana Domańskiego. ¹⁰ L. Żyrkiewicz, Samochody pancerne, Warszawa 1928, s. 238. ¹¹ A. Liżukow, Broniewyże cząści w małej wojnie, „Wojna i Technika” 1925, nr 195, s. 247.



3. Samochód pancerny Ford FT-B (TF-C) mod. 1920 inż. Tadeusza Tańskiego, jeden z siedmiu wozów tego typu wslawionych w zagonie na Kowel 11–13 września 1920 r.

4. Szkic słynnego rajdu pancerno-motorowego na Kowel we wrześniu 1920 r.

Fot. Leonard Żyrkiewicz, Samochody pancerne, Warszawa 1928

Rok 1920 – wojna kawalerii

„Największa bitwa kawaleryjska w wojnie polsko-bolszewickiej rozegrała się pod Brodami i Beresteczkiem na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. Mimo że taktycznie nie została rozstrzygnięta, Polacy w jej decydującej fazie zadali olbrzymie straty dwom sowieckim dywizjom jazdy Konarmii Budionnego” – mówi prof. Krzysztof Filipow.



Wojna polsko-bolszewicka jest nazywana ostatnią wielką wojną kawaleryjską. Zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie walczyły wielkie jednostki kawaleryjskie. Panie Profesorze, co różniło pod względem organizacji i taktyki jazdę polską, jak ją ówczśnie nazywano, od kawalerii Armii Czerwonej?

Trudno jest porównać stosowane taktyki podczas wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920. Wpływ na charakter walk wynikał w pierwszej kolejności z doświadczeń Wielkiej Wojny. A przede wszystkim jej odmienności na froncie zachodnim i wschodnim. Na Zachodzie miała ona głównie charakter pozycyjny. Nie było szans na rozstrzyganie bitew przez wielkie szarże kawalerii. Rozwój broni artyleryjskiej, maszynowej i wprowadzenie nowych środków

walki – czołgów – pokazały nieskuteczność prowadzenia działań jazdą. Siła ognia nie pozwalała już na natarcie w szyku konnym na otwartej przestrzeni. Podczas takiego natarcia kawaleria poniosłaby olbrzymie straty. Jazda była rozproszona wzdłuż pasa granicznego, co uniemożliwiało jej skuteczne wykorzystanie. Miała tylko osłaniać i rozpoznawać. Tak było na froncie zachodnim.

Front wschodni zaś rządził się odmiennymi prawami. Tam ukształtowanie terenu i odmienny charakter walk pozwalały na wykorzystanie podstawowych atutów kawalerii: szybkości, ruchliwości i co za tym idzie – możliwości manewru. Walory te spożytkowano podczas wojny lat 1919–1920. Doszło wtedy do pełnego odrodzenia kawalerii. Zarówno w Wojsku Polskim, jak i w Armii Czerwonej. Bolszewicy mieli już doświadczenia z okresu

rewolucji 1917 r. i początkowych lat wojny domowej. Kawalerie w obu armiach prowadziły samodzielne operacje wojenne. Przed jazdą postawiono nowe zadania: prowadzenie ataków ze skrzydła oraz wychodzenie na tyły przeciwnika. Takie właśnie było przeznaczenie sowieckiej 1 Armii Konnej (Konarmii) Siemiona Budionnego i 3 Korpusu Kawalerii zwanego Kawkorem lub Złotą Ordą Gaj-chana.

W Wojsku Polskim – w tworzących się przecież ad hoc strukturach – mieliśmy do dyspozycji brygady jazdy i dywizje jazdy. Współdziałały one operacyjnie z dywizjami piechoty w ramach grup armijnych. Działały też samodzielnie, czego przykładem jest sławna bitwa pod Komarowem koło Zamościa stoczona 31 sierpnia 1920 r. Elementem podstawowym

ich taktyki stała się manewrowość. Starano się w warunkach wojennych przy wykorzystaniu ukształtowania terenu prowadzić działania opóźniające, obronę stałą i maksymalnie spożytkować zagony kawaleryjskie.

Kto wymyślił tak skuteczną i genialną w swej prostocie broń jak taczanka, która stała się jednym z symboli tej wojny?

Rzecz tej nietypowej, ale szybko wdrożonej do działań wojennych broni związany jest z okresem rewolucji i późniejszej wojny domowej w Rosji. Okazała się ona na tyle skuteczna, że szybko wdrożono ją we wszystkich armiach. Można ją było błyskawicznie zaimprovizować bez organizowania produkcji przemysłowej. Wystarczyło użyć zwykłych chłopskich furmanek lub zarekwirowanych bryczek, na których mon-

towano karabin maszynowy. Z okresu wojny polsko-bolszewickiej mamy charakterystyczny przekaz o taczankach z zamontowanym karabinem maszynowym typu Maxim. Przyjmuje się, że pomysł taczanek wyszedł od twórcy tzw. armii zielonej – w odróżnieniu od białej i czerwonej – Nestora Machno.

Czerwonych Kozaków poprzedzała groza ich okrucieństwa, ale byli też niezwykle skuteczni w walce. W czym tkwiła tajemnica sukcesów 1 Armii Konnej Budionnego i korpusu Gaja?

Czerwoni Kozacy budzili grozę wśród polskich żołnierzy nie tylko ze względu na okrucieństwo. Wojna ta charakteryzowała się bezwzględnością, mordowaniem ludności cywilnej, grabieżą i „niebraniem jeńca” po obu stronach konfliktu. W Szydłowie Kozacy Kawkoru, oszczędzając naboje – saperkami i szablami wymordowali blisko 100 polskich żołnierzy oraz dopuścili się gwałtów i mordów na ludności cywilnej. Byli oni już zaprawieni w boju, bo ich

Wprowadzenie taczanek do kawalerii pozwalało na szybkie wsparcie bronią maszynową tego rodzaju walki manewrowej. Na szeroką skalę taczanki użyto w 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Stosowano dwa ich rodzaje: taczankę lekką, tzw. asesorską (lekkie bryczki urzędnicze), i ciężką, tzw. osadniczą (bryczki chłopskie, przeważnie Niemców z Połowa). Do tego trzeba dodać wszelkiego rodzaju prowizorki. Ponieważ taczanki były skuteczne, zaadaptowano je także na potrzeby oddziałów polskich.

Po wojnie znajdowały się w wyposażeniu Wojska Polskiego – z mocowanymi ciężkimi



KRZYSZTOF FILIPOW historyk, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, prof. honoris causa Centralnoukraińskiego Narodowego Uniwersytetu Technicznego w Kropywnyckim (Ukraina). Autor opracowań z falerystyki, numizmatyki, heraldyki, medalistyki oraz historii wojskowości. Publikuje prace z tego zakresu na Słowacji, Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechach, Rosji i Rumunii.

Dywizjon artylerii konnej podczas defilady.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

karabinami maszynowymi typu Schwarzlose M.7/12 i Maxim MG08. W 1929 r. wprowadzono do uzbrojenia cztero kołową taczankę wz. 1928. We wrześniu 1939 r. także Niemcy używali taczanek. Oczywiście w Wojsku Polskim i Wehrmachcie ich przeznaczenie było już inne niż w wojnie polsko-bolszewickiej.

Nazwiska wymienionych już bolszewickich dowódców kawaleryjskich są powszechnie znane. A kogo Pan wyróżniłby po stronie polskiej. Kto wówczas reprezentował „pierwsze szable” Rzeczypospolitej?

Odpowiedź na to pytanie nie jest tak oczywista, jak wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Tych nazwisk jest dużo i na pewno będzie to lista subiektywna, zależna od indywidualnej oceny. Niewątpliwie jednak kilka nazwisk „Kmiciców” się znajdzie. Sięgnąłbym do kawalerzystów zapomnianych lub częściej niedocenianych.

Biorąc pod uwagę przebieg walk o kształt granic wschodnich Rzeczypospolitej i uwzględniając automatycznie chronologię, jako pierwszego przywołałbym rtm. Jerzego Dąbrowskiego (Dąmbrowskiego – jak niektórzy piszą), czyli sławetnego „Łupaszkę”. Był twórcą jazdy w Samoobronie Litwy i Białorusi i dokonał rajdu spod Wilna do Brześcia Litewskiego 6 stycznia – 10 lutego 1919 r. To okres walk, potyczek zakończony zdobyciem Brześcia Litewskiego w ramach Oddziału Wileńskiego Wojska Polskiego braci Władysława i Jerzego Dąbrowskich.

Drużga osoba, o której nie można zapominać, to mjr Feliks Jaworski, zagończyk i postrach wroga w wojnie

polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej jako dowódca Dywizjonu Jazdy Kresowej, a następnie oddziału Jazdy Ochotniczej mjr. Feliksa Jaworskiego.

Na miano „pierwszej szabli Rzeczypospolitej” zasługuje w wojnie polsko-bolszewickiej (bo nie za wrzesień 1939 r.) płk Juliusz Rómmel, który przede wszystkim zasłynął pokonaniem 1 Armii Konnej Budionnego. Był dowódcą 1 Dywizji Jazdy i to on rozgromił konnicę Budionnego w bitwie pod Komarowem. 1 Dywizja Jazdy dowodzona przez Rómmela rozbiła 1 Armię Konną Budionnego, co stanowiło na froncie południowym punkt zwrotny, porównywalny z Bitwą Warszawską z 13–25 sierpnia 1920 r. Sześć polskich pułków jazdy rozbiło wówczas siedemdziesiąt pułków „czerwonej konnicy”.

Zapomnianą, a wielce barwną postacią z wojny polsko-bolszewickiej jest por. Stanisław Czuczulowicz (vel Czeczulowicz) – legenda polskiej kawalerii z 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich. Wspominany w wielu anegdotach kawaleryjskich II Rzeczypospolitej. Dowodził półszwadronem w starciu z bolszewikami w pierwszej bitwie pod Krynkami 22 lutego 1919 r. oraz w odsieczy Słonima w marcu 1919 r. Był dowódcą szwadronu ułanów grodzieńskich (później 23 Pułk Ułanów) podczas ofensywy sierpniowej 1920 r. spod Baranowicz aż pod Berezynę. Ten zapomniany „prawosławny”, jak go nazywano, kawalerzysta przeszedł cały szlak bojowy polskiej jazdy.



Niewątpliwie do wybitnych postaci polskiej kawalerii należy ówczesny por. Tadeusz Komorowski, późniejszy Naczelnny Wódz i Komendant Główny Armii Krajowej „Bór”. Zapomniany jest także płk Konstanty Plisowski, ofiara Starobielska, dowodzący VI „Żelazną” Brygadą Jazdy pod Korosteniem na Wołyniu.

Wśród „pierwszych szabel” nie może zabraknąć Gustawa Orlicz-Dreszera dowodzącego 1 Pułkiem Szwoleżerów, IV Brygadą Jazdy i 2 Dywizją Jazdy w wojnach polskich o granice wschodnie.

Do kanonu wybitnych postaci należą jeszcze płk. Władysław Belina-Prażmowski, Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stefan Hanka-Kulesza, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Janusz Głuchowski z „siódemki Beliny” i mjr Zygmunt Piasecki, późniejszy generał Wojska Polskiego. Zapomnianą postacią jest też płk Adam Nieniewski, dowódca Grupy Operacyjnej, zasłużony w walkach podczas bitwy niemeńskiej, którą datuje się różnie na 23–26 lub 23–28 września 1920 r., a szczególnie walk o Lidę w nocy z 28 na 29 września 1920 r. Miarą zasług wojskowych było wyróżnienie Nieniewskiego Krzyżem Virtuti Militari i powołanie – przez Józefa Piłsudskiego – Piaseckiego w skład Kapituły Orderu Virtuti Militari.

Do jednej z największych i najślawniejszych bitew kawaleryjskich doszło pod Komarowem koło Zamościa 31 sierpnia 1920 r. Wtedy też polska jazda pobiła 1 Armię Konną Budionnego. Co zdecydowało o naszym zwycięstwie?

Był to splot wielu okoliczności. Trzeba sięgnąć tu pamięcią trzy miesiące wstecz. To czas od zagonu na Koziatyn do Komarowa. Nastąpił odwrót spod Kijowa pod Lwów i Zamość – na południu oraz na Płock, Wyszaków i Radzymin – na północy. Wspierana piechotą 1 Armia Konna Budionnego była dużo silniejsza od polskiej jazdy. Polacy mogli tylko opóźniać działania oraz osłaniać odwrót piechoty i artylerii. Strona polska była w ciągłym odwrocie, ponosząc straty. Ale straty odnosili także bolszewicy. Szczególnie w Konarmii dochodziło do dezercji pojedynczych grup i oddziałów. Ich żołnierze przechodzili na polską stronę i chcieli walczyć przeciwko „czerwonym”. Z nich to sformowano potem brygadę kozacką esaula Wadima Jakowlewa. Nieudana była próba zdobycia Lwowa. Budionny kierował się na Lublin, a po drodze chciał zdobyć Zamość. Strona polska zauważyła możliwość osaczenia i rozbicia Konarmii. Generał Władysław Sikorski, dowodzący 3 Armią, postanowił rozbić Budionnego w rejonie Zamościa i Komarowa. Głównym zadaniem miało być związanie gros sił Budionnego pod Komarowem i dwustronne oskrzydlenie przez 19 Dywizję gen. Lucjana Żeligowskiego oraz 2 Dywizję płk. Michała Żymierskiego. W Grupie gen. Stanisława Hallera znajdowała się 1 Dywizja Jazdy, której przypadło w udziale ostateczne posunięcie. W jej składzie były między innymi VI Brygada Jazdy płk. Konstantego Plisowskiego z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich płk. Sergiusza Zahorskiego, 12 Pułk Ułanów Podolskich rtm. Tadeusza Komorowskiego, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich rtm. Michała Beliny-Prażmowskiego. W VII Brygadzie Jazdy ►



Defilada kawalerii.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

płk. Henryka Brzezowskiego były między innymi 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich rtm. Rudolfa Ruppa, 9 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego dowodzony przez rtm. Kornela Krzeczunowicza oraz 9 Pułk Ułanów Małopolskich mjr. Stefana Dembińskiego. Warto przy tym wspomnieć o batalionie szturmowym kpt. Stanisława Maczka z 1 Dywizji Jazdy. Generalnie strona polska dysponowała ok. 1500 żołnierzami (70 cekaemów i 16 dział), a bolszewicka liczyła ponad 6 tys. krasnoarmiejców (ok. 350 cekaemów oraz ok. 50 dział). Widać więc ogromne dysproporcje.

Polacy obronili Zamość przed Konarmią 30 sierpnia 1920 r. Budionny dostał się w kleszcze. Grupa Pościgowa z 1 Dywizją Jazdy płk. Rómmła i piechota wzięły na siebie główny ciężar walk i przeszły do natarcia, wchodząc w bezpośrednią styczność z 1 Armią Konną. Przed Budionnym stanęła wizja okrążenia. Wykonał kontruderzenie w rozbieżnych kierunkach, wykorzystując do tego bolszewicką 11 i 14 Dywizję Kawalerii. Konarmia zagrożona okrążeniem chciała wyjść z pułapki, lecz na drodze stanęła jej dywizja Rómmła, co doprowadziło do bitwy. Walkę rozpoczęli szturmowcy kpt. Stanisława Maczka, wychodząc na tyły krasnoarmiejców. Zaczęły się szarże polskiej jazdy, okupione jednak dużymi stratami. Do walki wchodziły kolejne pułki, wspierane uderzeniami VI Brygady i ogniem artylerii konnej. To zmieniło obraz zmagania. Pod naporem pułku krechowiaków i pułku jazłowiaków Konarmia wycofała się z pola walki i ruszyła w odwrocie. Polacy, mimo że mocno wykrwawieni, rzucili się w pościg, aby odciąć odwrót bolszewików. Budionny postanowił przejść do kontruderzenia. Krechowiacy cofnęli się pod naporem Kozaków. Szarża polskich pułków była krótka, przeciwnik nie podjął walki. Przepuścił kawalerzystów, chcąc uderzyć na nich z boku. Jednocześnie nadciągnęły posiłki płk. Rómmła. Kozacy ustąpili pola, grupami odskakując w tył. Ostatecznie uciekła masa bolszewików.

O końcowym zwycięstwie zadecydowała szarża rtm. Kornela Krzeczunowicza z 8 Pułkiem Ułanów, wbijając się w szeregi Kozaków i zdobywając między innymi samochód Siemiona Budionnego. Ta szarża doprowadziła do ostatecznego boju 8 Pułk i szwadron 1 Pułku. Doszło do gwałtownych walk. Sowieci rozpoczęli paniczną ucieczkę. Jak pisał płk Rómmel w rozkazie z 13 maja 1921 r.: „Na koniec jedna z najświetniejszych szarż z całej wojny polskiej, szarża 8-go pułku pod dowództwem nieustraszonego rotmistrza Krzeczunowicza, która ostatecznie zdecydowała los całej bitwy”.

Jakie starcia kawaleryjskie w wojnie polsko-bolszewickiej były równie doniosłe jak to pod Komarowem?

Największa bitwa kawaleryjska w wojnie polsko-bolszewickiej rozegrała się pod Brodami i Berestecz-

kiem na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. To jedna z najważniejszych bitew w wojnie 1920 r. Mimo że taktycznie nie została rozstrzygnięta, Polacy w jej decydującej fazie zadali olbrzymie straty dwóm sowieckim dywizjom jazdy Konarmii Budionnego. Pozwoliło to zyskać na czasie i przygotować się do kolejnej bitwy, o której to była mowa wcześniej. Inne bitwy wojny polsko-bolszewickiej, wcześniejsze i późniejsze, to: zagon na Korosteń, bitwa pod Zasławiem 23 września 1920 r. i zdobycie Lidy. Zagon na Korosteń to ciąg walk toczonych od 8 do 12 października 1920 r. przez Korpus Jazdy, którym dowodził płk Rómmel na Wołyniu. Warto też wymienić zagon na Koziatyn podczas operacji kwietniowej 1920 r. na Ukrainie. Sformowano wówczas Dywizję Jazdy, która miała za zadanie opanowanie ważnego węzła komunikacyjnego oraz rozbicie XII Armii bolszewickiej. Zasław z kolei to element bitwy o Ostróg z 23 września 1920 r., gdzie 18 Dywizję Piechoty z udziałem kawalerzystów próbowała rozbić 1 Armia Konna. Ostatnim akordem kawaleryjskim wojny polsko-bolszewickiej był udział kawalerii polskiej w bitwie – jak wolą inni operacji – niemeńskiej, w której rozbite zostały wojska bolszewickie i która zmusiła Włodzimierza Lenina do zaprzestania walk oraz podjęcia rokowań pokojowych. Tam szczególnie wyróżniał się udział polskich kawalerzystów w walkach o Lidę i 23 września 1920 r. o Wołkowysk.

Czy w późniejszych latach, a przede wszystkim we wrześniu 1939 r. polska kawaleria korzystała z doświadczeń wyniesionych z lat 1919–1920? Chodzi mi tutaj głównie o taktykę wojny manewrowej i współdziałanie z jednostkami pancerno-motorowymi.

Zmienił się przede wszystkim charakter działań wojennych. Pamiętać należy, że rozwijano już inne rodzaje sił zbrojnych. Powstawały prace teoretyczne, choćby niedoceniona w Polsce *Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrony kraju* gen. Władysława Sikorskiego opublikowana w Warszawie w 1934 r. Do jej francuskiego wydania przedmowę napisał marsz. Philippe Pétain. Studiowano ją pilnie w Niemczech i Związku Sowieckim.

Nie do końca zdawano sobie w Polsce sprawę, że charakter ewentualnej wojny się zmieni. Naturalnie nie zamierzano używać oddziałów kawalerii do wielkich bitew z czołgami, to oczywisty mit utrwalony w filmie *Łotna* Andrzeja Wajdy. Zamierzano przesiąść się z koni żywych na konie mechaniczne. Służyły temu zmiany organizacyjne w Wojsku Polskim. Niestety, spóźnione. Także przebrojenie oddziałów kawaleryjskich weszło w fazę początkową. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

Zapomniana batalia 1920 r.

W lipcu 1920 r. gen. Kazimierz Sosnkowski podczas obrad Rady Obrony Państwa ogłosił, że do 14 sierpnia 1920 r. polskiemu wojsku walczącemu z bolszewikami skończy się zupełnie amunicja. Generał miał jednak plan, aby te hiobowe wieści się nie spełniły.

PIOTR PODHORODECKI

Braki w zaopatrzeniu armii były tak duże, że gen. Kazimierz Sosnkowski, ówczesny wice-minister spraw wojskowych, zezwolił nawet na przemyt koni przez granicę z Rumunią. Ponadto dzięki kontaktom w węgierskim rządzie i armii przyspieszył transport amunicji z Węgier, który dotarł dosłownie w ostatnim momencie przed bolszewickim uderzeniem na Warszawę. Rozkazał także wydać kwotę miliona marek polskich na zakup i przesmyglowanie do kraju 50 samolotów z Niemiec.

Na początku lipca 1920 r. zagrożenie ze strony bolszewików stało się bardzo rzeczywiste, a Wojsku Polskiemu brakowało prawie wszystkiego. Nie było dostatecznych zapasów materiału wojennego i uzupełnień osobowych. Liczył się dosłownie każdy żołnierz i każdy karabin. Obowiązkowy pobór okazał się mało skuteczny. Dlatego gen. Sosnkowski, odpowiedzialny za całość zadań pozarfrontowych, postawił na ochotników. Ich morale miało podnieść na duchu będące w odwrocie oddziały polskie i spowodować wreszcie zatrzymanie bolszewickiej nawały. Rozpoczęto rekrutowanie pod broń wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 42 lat, choć zdarzało się także przyjmowanie kobiet (głównie przez służbę pomocniczą Wojska Polskiego – Ochotniczą Legię Kobiet). Do koordynowania akcji gen. Sosnkowski powołał Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej z gen. Józefem Hallerem na czele.

Wszyscy pod broń!

Kazimierz Sosnkowski 2 lipca 1920 r. wydał odezwę, w której apelował do wojsk na zapleczu frontu: „W wasze ręce żołnierze, Ojczyzna los swój złożyła [...]. Do pracy więc żołnierze. Nie będzie żołnierz w tyralierze z wrogiem walczący, posyłał przekleństwa kolegom w kraju pozostającym. Czuć będzie za sobą mocne plecy, bratnią pracowitą dłoń i pomoc, która w chwili potrzeby niechybnie przybędzie”¹. Już następnego dnia powstały „zasady organizacji oddziałów ochotniczych”, a niespełna dwa tygodnie później wydano serię rozkazów. Ochotnicy zostali podzieleni na zdolnych do służby w piechocie, kawalerii, artylerii



Gen. Kazimierz Sosnkowski w 1920 r.

Fot. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

i wojskach technicznych, służbach, wojskach wartowniczych, w kancelariach i jako specjaliści cywilni. Oprócz tego istniały również służby pomocnicze, strażę obywatelskie i oddziały samoobrony na kresach oraz harcerze. Generał Sosnkowski 23 lipca zezwolił na przerwanie wakacji uczniów Korpusów Kadetów i formowanie z nich ochotniczych kompanii wartowniczych oraz an-

gażowanie jako gońców, ordynansów i kurierów. Odpowiedział też, 29 lipca, na apel członków Związku Inwalidów Wojennych, zezwalając im na służbę pomocniczą w wojsku. Tego samego dnia wydał także rozkaz o ufortyfikowaniu linii Modlin – Zegrze – Warszawa. Najzacieklejsze walki w rejonie Radzymina i Ossowa w sierpniu 1920 r. odbywały się właśnie na północnej części odcinka Zegrze – Warszawa.

Kazimierz Sosnkowski 30 lipca wyraził zgodę na przyjmowanie do wojska cudzoziemców, czemu wcześniej był przeciwny. Oprócz chłopów, którzy na wezwanie nowego premiera, Wincentego Witosa, licznie wstępowali w szeregi oddziałów ochotniczych, miejsce w armii znaleźli również arystokraci – książę Janusz Radziwiłł i książę Zdzisław Lubomirski, za których stopnie oficerskie generał osobiście poręczył. Do wojska przyjął także ppłk. Włodzimierza Zagórskiego skonfliktowanego ze środowiskiem legionistów.

Działania gen. Sosnkowskiego stanowią spory wkład w polskie zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej. Niestety, są dziś prawie zapomniane. Prace organizacyjne, uformowanie oddziałów ochotniczych, ufortyfikowanie wschodniego brzegu Wisły, dbanie o morale na tyłach, wzbudzanie ducha zwycięstwa w jednostki zdążające na front to tylko kilka pozycji z długiej listy zasług Kazimierza Sosnkowskiego w 1920 r. – roku zwycięstwa. ■

PIOTR PODHORODECKI historyk, doktorant Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, przygotowuje dysertację na temat działalności gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Ministerstwie Spraw Wojskowych w latach 1919–1921.

¹ CAW-WBH, WSW, Odezwa do żołnierzy z 2 lipca 1920 r., sygn. I.300.2, t. 20, b.p.

Boje Pułku Morskiego na linii Bugu i Narwi

W wojnie z bolszewikami marynarze Pułku Morskiego walczyli na lądzie. Ich bohaterskim czynem w obronie linii rzeki Narew były boje pod Złotą i Żółtkami.

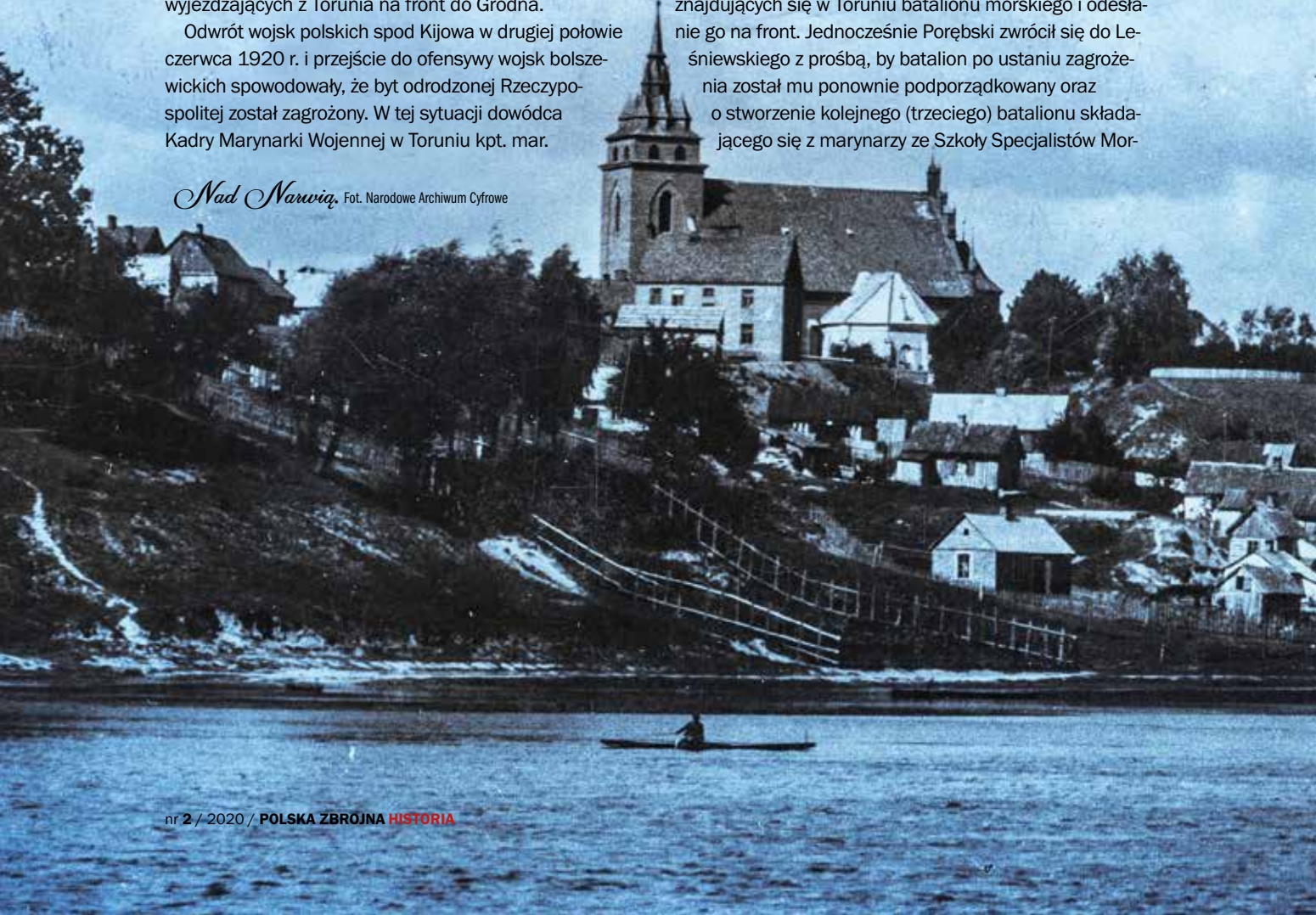
RAFAŁ MICHLIŃSKI

”Ojczyzna woła. Jestem pewny, że wykonacie Wasz obowiązek dzielnie, bez drgnięcia w sercu. Pamiętajcie, że marynarz na lądzie – to lew w klatce – a ściana klatki to Wasz wróg. Wszędzie i zawsze marynarka była pierwsza – więc na Was pierwszych pada obowiązek ją reprezentować. W najbliższym czasie spotkamy się na linii bojowej – gdzie znajdę Was przykrytych już sławą bojową. Bywajcie mi zdrowi i zwyciężajcie”¹ – tymi słowami dowódca Pułku Morskiego kpt. mar. Konstanty Jacynicz zegnał marynarzy 2 batalionu morskiego wyjeżdżających z Torunia na front do Grodna.

Odwrót wojsk polskich spod Kijowa w drugiej połowie czerwca 1920 r. i przejście do ofensywy wojsk bolszewickich spowodowały, że byt odrodzonej Rzeczypospolitej został zagrożony. W tej sytuacji dowódca Kadry Marynarki Wojennej w Toruniu kpt. mar.

Adam Mohuczy wyszedł z inicjatywą utworzenia z kadry batalionu i wysłania go na front. Szanse na powodzenie były niewielkie, a dotychczas jedyną walczącą jednostką marynarską – Flotylla Pińska – zatopiła swoje okręty i, podobnie jak pozostałe oddziały, przedzierała się na zachód. Departament Spraw Morskich, organ kierowniczy marynarki wojennej, nie był zaś przychylny wykorzystaniu specjalistów morskich na froncie. Mimo to marynarze rwali się do walki. Wobec zaistniałej sytuacji szef Departamentu dla Spraw Morskich, kadm. Kazimierz Porębski poparł inicjatywę Mohuczego i 30 czerwca zgłosił się do ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. por. Józefa Leśniewskiego z wnioskiem o sformowanie z marynarzy znajdujących się w Toruniu batalionu morskiego i odesłanie go na front. Jednocześnie Porębski zwrócił się do Leśniewskiego z prośbą, by batalion po ustaniu zagrożenia został mu ponownie podporządkowany oraz o stworzenie kolejnego (trzeciego) batalionu składającego się z marynarzy ze Szkoły Specjalistów Mor-

Nad Narwią. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe





skich w Kazuniu. Wniosek Porębskiego został rozpatrzony pozytywnie i 6 lipca 1920 r. na rozkaz ministra spraw woj- skowych utworzono Pułk Morski w Toruniu. Dowódcą jed- nostki został późniejszy dowódca Dywizjonu Torpedow- ców, kpt. mar. Konstanty Jacynicz.

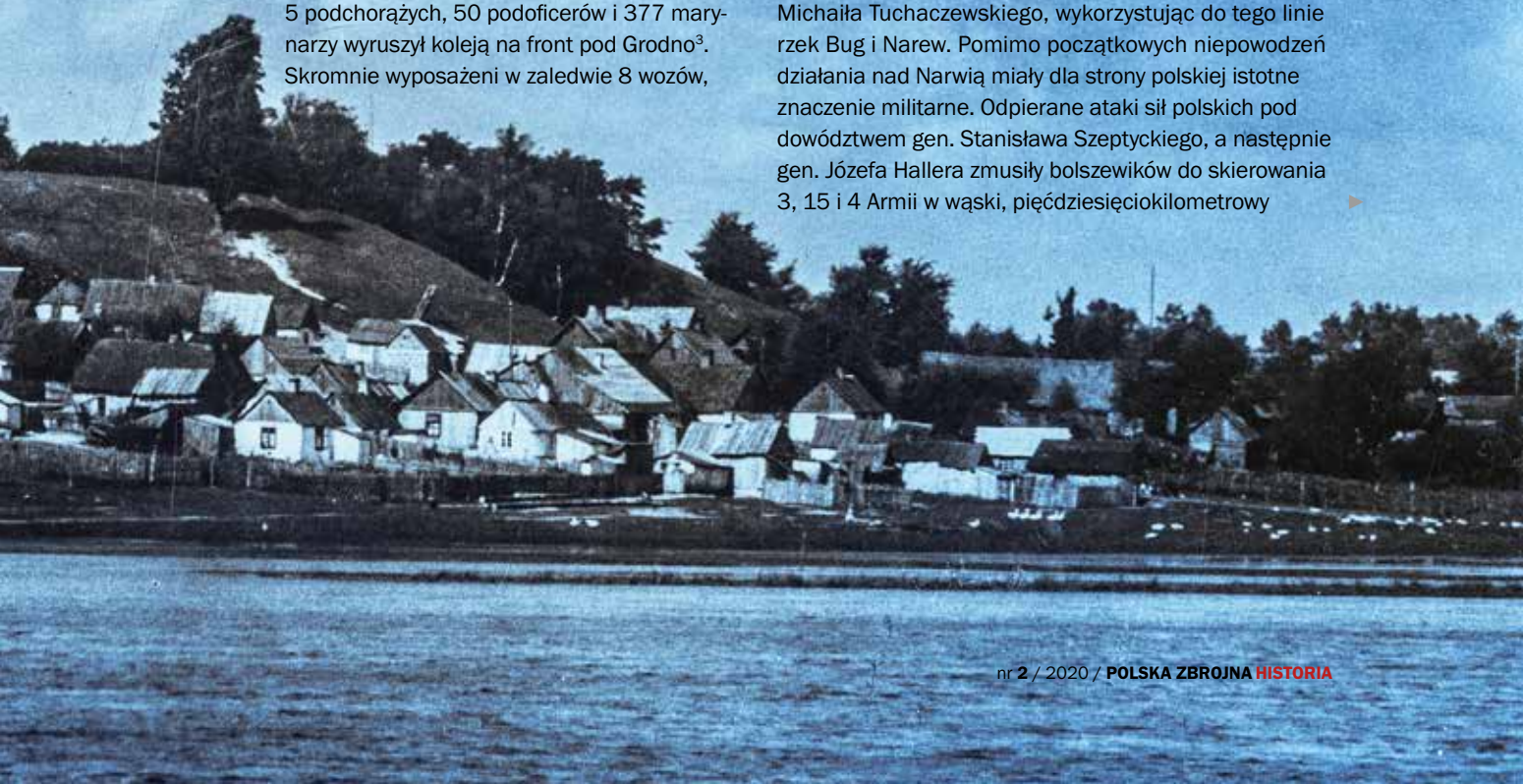
Organizacja batalionów morskich

Pierwszym zadaniem postawionym przed Pułkiem Morskim była organizacja jego kadry oraz zaopatrze- nia. W ciągu dwóch tygodni jednostka miała zostać wy- słana na front. Tworzenie Pułku Morskiego przerwało na dłuższy czas pracę nad organizacją innych jedno- stek marynarki wojennej. Departament dla Spraw Mor- skich polecił wówczas rozwiązać wszystkie mu podle- głe oddziały szkolne przeznaczone do szkolenia i kom- pletowania załóg okrętowych dla floty morskiej oraz Flotylli Pińskiej i Flotylli Wiślanej². Pomimo wielu trud- ności już 19 lipca (o godz. 17.00) 2 batalion morski pod dowództwem kpt. mar. Mohuczego w sile 7 oficerów, 5 podchorążych, 50 podoficerów i 377 mary- narzy wyruszył koleją na front pod Grodno³. Skromnie wyposażeni w zaledwie 8 wozów,

Marynarze przed budynkiem Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. W pierwszym rzędzie czwarty z lewej kpt. mar. Adam Mohuczy. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

24 konie, 2 kuchnie polowe i 2 karabiny maszynowe rozpoczęli swoją epopeję w walce o niepodległość Pol- ski. Po odesłaniu pierwszego transportu marynarzy na front kierownictwo rozpoczęło formowanie 1 batalionu i dowództwa pułku. W skład batalionu weszli maryna- rze ze stacjonującego w Pucku 1 batalionu morskiego oraz ze Szkoły Specjalistów Morskich w Kazuniu⁴. Organizacja dowództwa pułku z plutonami oraz obsadą dowództwa 1 batalionu, na czele którego stanął kpt. mar. Antoni Wąsowicz, zakończyła się 25 lipca.

Przełamywanie kolejnych polskich linii oporu przez wojska bolszewickie spowodowało, że pod koniec lipca 1920 r. marsz. Józef Piłsudski postanowił powstrzymać napierające 250-tysięczne siły Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego, wykorzystując do tego linie rzek Bug i Narew. Pomimo początkowych niepowodzeń działania nad Narwią miały dla strony polskiej istotne znaczenie militarne. Odpierane ataki sił polskich pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego, a następnie gen. Józefa Hallera zmusiły bolszewików do skierowania 3, 15 i 4 Armii w wąski, pięćdziesięciokilometrowy



odcinek między Bugiem a Narwią. Wymuszona zmiana kierunku natarcia wojsk bolszewickich miała istotny wpływ na dalsze losy wojny⁵. Udział w obronie rejonu Bugu i Narwi mieli marynarze 2 batalionu morskigo pod dowództwem kpt. mar. Adama Mohuczego.

Bój o Złotorię i Żółtki 28 lipca 1920 r.

Po przybyciu do Tykocina 2 batalion przydzielono do grupy operacyjnej gen. Stefana Witkowskiego. Zadaniem grupy było utrzymanie odcinka rzeki Narwi na pozycjach Strękowa Góra – Tykocin – Lipno – Siekierki – Złotoria – Babino – Pajewo. Wyznaczony teren miał kształt półwyspu poprzecinanego siecią dopływów Narwi, jednak wyjątkowo upalne lato 1920 r. spowodowało, że wiele strumieni będących dopływami rzeki wyschło, tworząc łatwe do pokonania brody. Zbliżając się do rejonu wyznaczonego do obrony, batalion zastał wycofujące się pod naporem bolszewików pododdziały 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, broniącej poprzednio mostów na Narwi, wieś Złotoria zaś była zajęta przez nieprzyjacielską 52 Brygadę Strzelców 18 Dywizji Piechoty⁶. W tej sytuacji dowódca batalionu polecił wysłać pluton pod dowództwem ppor. Bartłomieja Kuszyby w celu dokonania rozpoznania i wypchnięcia nieprzyjaciela poza wieś. Dla zabezpieczenia i powodzenia akcji drugi pluton – por. mar. Olgierda Żukowskiego – został wysłany na mosty na Narwi. W krótkim czasie oba plutony opanowały swoje odcinki – siła uderzenia polskich jednostek wypchnęła ze wsi bolszewików, którzy ponosząc duże straty, wycofali się za rzekę. Około godz. 12.30 batalion objął swój odcinek frontu: jeden z plutonów pozostał w Złotorii, drugi uzbrojony w karabin maszynowy usadowił się na szosie w okolicy mostów. Po około dwóch godzinach od obsadzenia stanowisk doszło do kolejnego starcia. Nieprzyjaciel rozpoczął atak silnym ostrzałem artyleryjskim. Sytuacja polskich oddziałów stawała się coraz trudniejsza – brakowało amunicji, działał tylko jeden karabin maszynowy. Inicjatywę walki przejęli Rosjanie – na rzece pojawiły się łódki obsadzone uzbrojonymi piechurami, a most w okolicy Żółtek został opanowany przez nieprzyjaciela. Silny oddział bolszewicki zaczął biec w kierunku polskich stanowisk. Mimo przewagi polskie jednostki utrzymały stanowiska, ponownie odpychając atak. Pod naciskiem ognia artyleryjskiego i karabinów oddziały wroga rzuciły się do odwrotu, rosyjskie łódki na rzece zostały zatopione. Po chwili niebo przykryło się ciemnymi chmurami, rozpętała się burza. Potoki deszczu zasłoniły horyzont i rzekę, przerywając na chwilę walkę⁷.



KONSTANTY
JACYŃCZAK

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Podczas trzeciego natarcia nieprzyjaciel postanowił wykorzystać niesprzyjającą pogodę. Żołnierze 52 i 53 Brygady Strzelców pośród strumieni deszczu rozpoczęli forsowanie Narwi. Huk grzmotów i deszcz zagłuszał odgłosy dobiegające z rzeki. Nagle spoza zasłony deszczu oddziałom polskim ukazała się kolumna nieprzyjaciela.

Z jedyne go karabinu maszynowego znajdującego się po polskiej stronie otworzono ogień. W ruch poszły także granaty ręczne. Zużywwszy jednak całą amunicję i granaty, polskie oddziały zaczęły ustępować⁸. W tym samym czasie wojska bolszewickie rozpostarły się w tyralierę i zaczęły okrążać pluton broniący mostu. Oddział Żukowskiego rozpoczął odwrot. Gdy położenie polskich oddziałów stawało się coraz trudniejsze, kpt. mar. Mohuczy zebrał do siebie zdolnych do walki marynarzy i z głośnym okrzykiem wyruszył do ataku na bagnety. Rozpoczęła się walka wręcz. Polskie uderzenie było na tyle silne i gwałtowne, że pierwsze szeregi batalionu przebiegły środkiem mostu, pozostawiając po obu stronach oszołomionych Rosjan⁹. Mosty na Narwi zostały przez Polaków utrzymane, a bój zakończył się zwycięstwem. Po stronie polskiej poległo 2 marynarzy: Nikodem Mikołajczyk z 2 kompanii oraz marynarz nieznan z nazwiska, 17 marynarzy odniosło rany, a kilkunastu zaginęło. Bolszewicy ponieśli dotkliwą porażkę: zginęło 120 żołnierzy, a 35 zostało wziętych do niewoli. Łupem naszych marynarzy padło uzbrojenie, w tym kilka japońskich karabinów maszynowych. W obliczu wielkiego poświęcenia i bohaterskiej postawy marynarzy 2 batalionu gen. Lucjan Żeligowski 29 lipca 1920 r. wydał rozkaz pochwalny: „Za utrzymanie przyczółka mostowego Złotoria-Żółtki [sic!] i brawurowe pięciokrotne odparcie ataków nieprzyjacielskich wyrażam swe uznanie kapitanowi Mohuczemu, oficerom, podoficerom i marynarzom i liczę na to, że II Baon morski nie zawiedzie mnie nigdy i nadal będzie bohater-

Widok na rzekę Bug. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



sko odpierał nawałę bolszewicką¹⁰. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w wydany 30 lipca komunikacie prasowym wyróżniło batalion następującymi słowami: „Przy odpieraniu ataków w dniu wczorajszym, odznaczyli się szczególnie 34 p.p. i baon morski”¹¹.

Dalsze losy 2 batalionu

W kolejnych dniach lipca 1920 r. batalion po ciężkich walkach został zluzowany (wycofany), a następnie podporządkowany dowódcy 18 Brygady i do 30 lipca odpierał ataki w okolicy wsi Lipniki. Tego samego dnia grupa gen. Stefana Witkowskiego rozpoczęła odwrót przez wieś Sokół w okolicy Wysokiego Mazowieckiego. Fatalna pogoda, zmęczenie i brak prowiantu coraz bardziej dawały się we znaki jego żołnierzom. Mimo to marynarze idący w tylną straż odpierali ataki kawalerii i piechoty nieprzyjaciela. W ten sposób zakończyły się walki związane z utrzymaniem linii rzeki Narew¹². Utrzymanie pozycji było zasługą 2 batalionu morskiego, którego determinacja i dyscyplina spowodowały spowolnienie marszu wojsk bolszewickich na bronionym odcinku. Dozbrojona jednostka w brawurowym ataku 2 sierpnia 1920 r. odbiła z rąk bolszewickich wieś Czarnowo-Undy, zdobywając pozostawione tam uprzednio armaty i jaszczce. Kolejnymi walkami stoczonymi przez marynarzy były boje pod Undami, Głodowem, Osokami i Wróblami-Arciszewem. Podczas walk zginęło 14 marynarzy, rannych zostało 5 podoficerów i 21 marynarzy. 2 batalion morski razem z grupą gen. Witkowskiego przybył 5 sierpnia do Wyszki, a następnie został wysłany na front w okolicy Nowej Wsi i Brańszczyka. Na wniosek kadm. Porębskiego batalion wycofano z frontu, by ostatecznie na rozkaz gen. Żeligowskiego z 9 sierpnia powrócić do Torunia. W walkach prowadzonych od 26 lipca do 8 sierpnia 1920 r. straty poniesione przez batalion wynio-

sty ponad 50% stanu początkowego¹³. Pułkownik Mieczysław Mackiewicz – dowódca 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, w skład której ostatnio wchodził batalion – wydał rozkaz: „Za ofiarne walki, w których baon morski brał udział wspólnie z innymi oddziałami mej grupy w warunkach nader trudnych, a dla marynarzy najzupełniej obcych, wyrażam marynarzom i dowódcom moją podziękę”¹⁴. 2 batalion morski 13 sierpnia 1920 r. przybył do Wyszki, a 4 oficerów i 1818 marynarzy. Za dwa dni, 15 sierpnia 1920 r., rozpoczęła się walka, która ostatecznie przesądziła o wyniku wojny z bolszewikami – bitwa na przedpolach Warszawy. ■

RAFAL MICHLIŃSKI pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Do jego głównych zainteresowań należą historia Floty Rzecznej Marynarki Wojennej i dzieje Kresów Wschodnich II RP.

¹ J. Przybylski, *Marynarze w walce o Niepodległość Polski 1918–1920*, Warszawa 1999, s. 72. ² Tamże, s. 70. ³ *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1930, s. 139. ⁴ R. Gintowt-Dziewałtowski, K. Taube, *Zarys historii wojennej pułku morskiego*, Warszawa 1933, s. 20. ⁵ J. Przybylski, *Marynarze...*, s. 78. ⁶ Tamże, s. 79. ⁷ R. Gintowt-Dziewałtowski, K. Taube, *Zarys...*, s. 25. ⁸ *Księga pamiątkowa...*, s. 140. ⁹ R. Gintowt-Dziewałtowski, K. Taube, *Zarys...*, s. 26. ¹⁰ Tamże, s. 27. ¹¹ Tamże, s. 27. ¹² Tamże.

¹³ J. Przybylski, *Marynarze...*, s. 79. ¹⁴ R. Gintowt-Dziewałtowski, K. Taube, *Zarys...*, s. 32.

Bibliografia:

- Czubiński A., *Wojna o granice wschodnie Polski w latach 1918–1921*, Opole 1993.
Gintowt-Dziewałtowski R., Taube K., *Zarys historii wojennej pułku morskiego*, Warszawa 1933.
Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza, Toruń 1930.
Przybylski A., *Wojna polska 1918–1921*, Warszawa 1930.
Przybylski J., *Marynarze w walce o niepodległość Polski 1919–1920*, Warszawa 1999.
Sawicki J., *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. 2, cz. 1: *Polska Marynarka Wojenna: Korpus oficerów 1918–1947*, Gdynia 1996.
Sawicki J., *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. 5: *Polska Marynarka Wojenna: dokumentacja organizacyjna i kadrowa oficerów, podoficerów i marynarzy (1918–1947)*, Gdynia 2011.
Wroczyński J., *Zarys historii wojennej 34-go pułku piechoty*, Warszawa 1929.
Wyszczelski L., *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t.1–2, Warszawa 2010.





1933 r.: poświęcenie sztandaru 4 Kompanii Marynarzy, ufundowanego przez Koło Weteranów Marynarzy Powstania Wielkopolskiego. Adam Białoszyński (z łaską). Fot. zbiory Mariusza Borowiaka

Marynarze w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919

Widok marynarza na koniu dowodzącego plutonem piechoty budził u powstańców zdumienie, u wroga zaś – strach i nienawiść.

MARIUSZ BOROWIAK

Trzy tygodnie przed wybuchem Powstania Wielkopolskiego utworzono kompanię złożoną z wielkopolskich marynarzy, którzy rekrutowali się z urlopowiczów i dezertarów z niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej. Zadaniem ludzi w ciemnogrnatowych mundurach było strzec bezpieczeństwa i porządku w Poznaniu. Marynarze stanowili osobistą ochronę mistrza Ignacego Paderewskiego

podczas jego pobytu w grodzie Przemysława w grudniu 1918 r. Choć uważano ich za zawadiaków, to należeli oni do żołnierskiej elity. Byli dobrze wyszkoleni, sprawni fizycznie, znali się na obsłudze różnych typów uzbrojenia i sprzętu bojowego.

Prawdziwe oblicze

Po wybuchu I wojny światowej, tak jak tysiące Polaków z zaboru pruskiego, w ogromnej większości nakazem wcielenia do służby musieli służyć między innymi ►

JÓZEF WACHOWIAK

☐ Urodził się w 1896 r. w Lutogniewie w powiecie krotoszyńskim. Od połowy maja 1916 r. służył na pancerniku „Friedrich der Grosse”. Wziął udział w słynnej bitwie jutlandzkiej pomiędzy brytyjską marynarką wojenną (Royal Navy) a niemiecką Cesarską Marynarką Wojenną. Po jej zakończeniu zwolniono go ze służby wojskowej do domu. Na początku 1919 r. zgłosił się na ochotnika do Powstania Wielkopolskiego. Przydzielono go do 12 Pułku Strzelców Wielkopolskich (w lutym 1920 r. przekształconego w 70 Pułk Piechoty Wielkopolskiej). Walczył od 15 stycznia do 20 lutego 1919 r. na odcinku Krotoszyn, Zduny, Ostrzeszów. W kwietniu 1921 r. został przeniesiony do rezerwy. Kawaler Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego i Medalu Pamiątkowego za Wojnę 1918–1921.

HENRYK KACZMAREK

☐ Osiemnastoletni st. mar. Henryk Kaczmarek z Kłeska w grudniu 1918 r. wziął udział w oswobodzeniu Gniezna i walczył pod Zdziechową. Pod wsią Młyny 6 stycznia 1919 r. przyczynił się do zdobycia nieprzyjacielskiego pociągu amunicyjnego jadącego na odsiecz Strzelna, wskazując do jego lokomotywy. Zdobyta amunicja pozwoliła uzbroić powstańców w Inowrocławiu i częściowo w Gnieźnie. Podczas walk o Inowrocław jako jeden z pierwszych wtargnął na dworzec, następnie wziął udział w wyprawie na Szubin. Pod Rynarzewem w lutym 1919 r. należał do zdobywców pociągu pancernego. Po wkroczeniu okupanta do Torunia 7 września 1939 r. zniszczył archiwum Związku Powstańców Wielkopolskich, by byłych towarzyszy uchronić przed prześladowaniami.

STANISŁAW GAWORZEWSKI

☐ Bosman Stanisław Gaworzewski, który w czasie I wojny światowej służył na krążowniku „Gazelle”, w listopadzie 1918 r. powrócił z Kilonii do Witkowa, gdzie stanął na czele utworzonej Rady Robotniczo-Żołnierskiej. Z pięcioma delegatami poszedł do niemieckiego starosty (landrata) i bez walki odebrał mu władzę w Witkowie. Przed II wojną światową był m.in. dyrektorem Banku Ludowego w Witkowie oraz honorowym burmistrzem Witkowa. Następnie został naczelnikiem miejscowej poczty. Miał duży wkład w rozbudowę miasta, tworzył domy dla ubogich, unowocześnił i rozszerzył linię telefoniczną, wspierał działalność organizacji społecznych i kulturalnych. We wrześniu 1939 r. na skutek donosu został aresztowany przez Niemców i wraz z synami przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. W 1940 r. zamordowany w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen.

JAN TOMASZEWSKI

☐ Urodził się w lipcu 1867 r. w Chełmnie nad Wisłą. W młodym wieku powołano go do niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej w Kilonii. Po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej wybrał zawód marynarza. Był kapitanem w niemieckiej Cesarskiej Marynarce Handlowej, wiele lat pływał po niemal całym świecie. Ostatecznie porzucił służbę na statkach oceanicznych i został kupcem, potem wielokrotnie zmieniał miejsce zamieszkania.

W latach 1914–1918 służył w armii niemieckiej, gdzie został awansowany do stopnia podporucznika. Zdemobilizowany w stopniu porucznika, następnie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego. Zweryfikowany jako podporucznik, awansowany 4 stycznia 1919 r. do stopnia kapitana. Był 29 grudnia 1918 r. jednym ze zdobywców Fortu VIII (Grolman) w Poznaniu, a po jego opanowaniu przez I Kompanię Skautową pod dowództwem kpt. Wincentego Wierzejewskiego (ochotnicy przejęli około 200 koni) mianowano go komendantem obiektu. Brał udział w zdobyciu przez Polaków niemieckiej stacji lotniczej w Ławicy 6 stycznia 1919 r. Trzy dni później z częścią oddziałów ochotników wyruszył do Damasławka. Na czele 4 Kompanii złożonej z oddziałów własnych i z oddziałów miejscowych powstańców zdobył 12 stycznia 1919 r. Żnin, po triumfalnym wkroczeniu do miasta został komendantem powiatu żnińskiego. Kapitan Tomaszewski dowodził w styczniu i lutym 1919 r. odcinkiem łabiszyńskim Frontu Północnego, a częściowo również III odcinkiem szubińskim, gdzie zawsze chętnie sięgał po pomoc marynarzy. Pod koniec lutego 1919 r. przeniósł się na Front Litewsko-Białoruski, przychodząc na pomoc Wilnu. Jesienią 1919 r. przeniesiono go do rezerwy i zamieszkał w Poznaniu. W 1929 r. przyznano mu tytuł Honorowego Obywatela Żnina w dowód uznania czynu bohaterskiego przy oswobodzeniu miasta spod jarzma pruskiego.



Jan Tomaszewski.

Fot. zbiory Michała Pawelczyka, zdjęcie udostępnione Mariuszowi Borowiakowi



Kamienica przy ulicy Wrocławskiej 18 w Poznaniu, grudzień 2018 r. Fot. Mariusz Borowiak

w Cesarskiej Marynarce Wojennej (Kaiserliche Marine) jako poddani cesarza Wilhelma II. Młodzi i zdeterminowani marynarze w niemieckich mundurach wojskowych pokazali jednak swoje prawdziwe oblicze dopiero, kiedy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. podążyli w szeregi powstańców wielkopolskich. Mimo że doskonale przygotowani byli do walki na morzu, to już wkrótce – jako zwykła piechota – w boju z nieprzyjacielem odznaczyli się bohaterstwem i wyśmienicie sprawdzili się jako dowódcy oddziałów. Wszędzie wyróżniali się zmysłem organizacyjnym i odwagą.

Początkowo jako jedyni powstańcy z racji specyfiki służby nie musieli dostosowywać mundurów do armii walczącej na polu. Z chwilą przekształcenia oddziałów powstańczych w regularne Wojsko Wielkopolskie na przełomie 1918 i 1919 r. mundury marynarskie zniknęły zupełnie.



Władysław Nowaczyk. Fot. Monika Zaworska

WŁADYSŁAW NOWACZYK

Do młodych powstańców z „czwórki” dołączył marynarz Władysław Nowaczyk, urodzony w 1896 r. w Staniewie koło Koźmina w powiecie krotoszyńskim. W 1914 r. powołano go do niemieckiej marynarki. Otrzymał przydział na okręt liniowy „König”, na którym służył nieprzerwanie przez całą wojnę. Na jednostkach niemieckiej floty liniowej (Hochseeflotte), które cumowały w Kilonii i innych portach wojennych cesarskiej floty, 5 listopada 1918 r. wciągnięto na maszt czerwone flagi – był to znak początku rewolucji w Niemczech. Nowaczyk przyłączył się na okręcie do większej rzeszy buntowników. Krótkotrwały opór oficerów złamała załoga stalowego kolosa. Marynarzy z „Königa” i z innych okrętów nie postawiono przed sądem wojennym i nie rozstrzelano, lecz wysłano ich na urlopy.

W domu rodzinnym w Jaraczewie pod Jarocinem Władysław Nowaczyk spotkał młodszego brata Franciszka, który jako żołnierz armii cesarskiej również przebywał na urlopie. W listopadzie 1918 r. obaj bracia, przy wsparciu Bronisława Kirchnera z Garnizonu Jarocińskiego i właściciela majątku Chytrów Bogdana Trzebińskiego, utworzyli w Jaraczewie Radę Żołnierską. Władysław i Franciszek Nowacykowie jako członkowie Straży Ludowej brali udział w Jaraczewie w rozbrajaniu niemieckich żandarmów, urzędników Urzędu Cła, przeprowadzali rewizje u Niemców w poszukiwaniu broni. Uczestniczyli w przejęciu dużej ilości broni ręcznej i amunicji od niemieckiego towarzystwa Kriegervereine, a także w zajmowaniu koszar i urzędów znajdujących się w rękach niemieckich.

Od 27 grudnia 1918 r. Władysław Nowaczyk wraz z 4 Kompanią Marynarzy ochraniał Ignacego Paderewskiego podczas jego przyjazdu i wystąpienia w Poznaniu, a później walczył pod Rynarzewem i Szubinem. Zmarł 22 stycznia 1919 r. od rany zadanej pod Szubinem. Przybyli na pogrzeb marynarze przekazali rodzinie, że jego ostatnimi słowami było: „Umieram za Polskę”. Został z honorami wojskowymi pochowany na cmentarzu parafialnym w Jaraczewie. Koledzy marynarze ufundowali mu nagrobek.

MARIUSZ JÓZEF WACHTEL

□ Ekswilhelmiński marynarz, a potem charyzmatyczny powstaniec. Świetnymi umiejętnościami dowódczymi oraz jako sprawny organizator wykazał się pod koniec grudnia 1918 r., gdy w rodzinnym Gnieźnie zebrał oddział ochotników, na których czele jako współorganizator wzniecił tam powstanie.

W 1912 r. został powołany do niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej, w której służył do listopada 1918 r. Krótko potem wrócił do Gniezna i dołączył do grupy organizatorów powstania w Grodzie Lecha. Na wezwanie emisariusza z Poznania sierż. Piotra Walczaka, wraz z komendantem Gniezna ppor. Zygmuntem Kittlem oraz grupą około 30 powstańców zajął 28 grudnia koszarę 12 Pułku Dragonów Pruskich w pobliżu miasta. Zmusił dowódcę pułku do wydania rozkazu poddania się. Tam zbierał i szkolił ochotników tworzącej się 4 Kompanii Gnieźnieńskiej, wcielonej do 3 Batalionu formowanego 4 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Zgłosiło się ok. 100 mężczyzn, najczęściej bez jakiegokolwiek przeszkolenia wojskowego. Na czele tej kompanii jako zastępca oficera Wachtel ruszył 1 lutego 1919 r. na front południowy (nadnotecki) w rejonie Rynarzewa w powiecie nakielskim, gdzie trwały ciężkie walki. 6 lutego informował: „Już trzeci dzień w polu bez wyzucia buta. Posłaliśmy zaraz na pozycję, noc za nocą. Wczoraj udało nam się Niemca [IV batalion Grenzschtutzu i ochotniczy oddział marynarzy] schwycić, dostał porządne baty. Odebraliśmy mu działa, maszynówki w dużej ilości. Gnieźniacy dobrze się spisują. Z mojej kompanii 1 zabity, 2 rannych. Codziennie toczy się walka. Leżę w pierwszej pozycji z całą kompanią i bronią Rynarzewa. Biedne miasteczko, po części już w gruzy położone [...]. Niemcy huczą codziennie armatami, pociągiem pancernym, a liczby mojej kompanii ubywa codziennie”¹.

Powstańcom dawał się szczególnie we znaki niemiecki pociąg pancerny nr 22 (Panzerzug 22). Rano 18 lutego 1919 r. dziewięciu saperów z 1 Batalionu Saperów Wielkopolskich – podczas czwartej próby – wysadziło tory, odcinając mu drogę do Bydgoszczy. Nieprzyjacieli za wszelką cenę chciał uratować Panzerzug, ale powstańcza artyleria dwoma, trzema celnymi strzałami w sam środek pociągu technicznego odebrała mu tę chęć. Zginęło wielu Niemców, a pociąg techniczny wycofał się do Bydgoszczy. Pociąg pancerny natomiast stał wciąż w tym samym miejscu i strzelał jeszcze ze wszystkich karabinów maszynowych. O godz. 12.00 do natarcia ruszyli powstańcy z 4 Kompanii Gnieźnieńskiej, których Wachtel poderwał do ataku i na ich czele z okrzykiem „Niech żyje Polska!” ruszył pod ogień karabinów maszynowych. Został ciężko ranny i zmarł na polu walki. Około godz. 18.00 z Szubina nadjechała polska lokomotywa – zaczęła niemiecki pociąg pancerny z armatą, karabinami maszynowymi oraz dużą ilością amunicji i odwiozła go do Wągrowca. Jeden z powstańców na lokomotywie parowozu białą farbą wypisał imię swojej żony „Danuta” i taka nazwa składu funkcjonowała do czasu, gdy 16 września 1939 r. został rozbity podczas walk nad Bzurą. Straty po stronie powstańców były jednak znaczne – 15 zabitych, 15 ciężko rannych i 10 lekko rannych.

Uroczysty pogrzeb Mariusza Wachtla i jego podkomendnych odbył się w Gnieźnie 21 lutego 1919 r. W dwukilometrowym kondukcje żałobnym odprowadzono poległych na cmentarz św. Piotra i Pawła. Wachtel pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami. Jego imię nosi jedna z ulic w Gnieźnie.



Mariusz Józef Wachtel.
Fot. zbiory Mariusza Borowiaka

FELIKS JÓZEFOWICZ

□ Nie jest tajemnicą, że marynarze Poznańskiego Batalionu Śmierci słynęli nie tylko z determinacji i patriotyzmu, ale również z kłopotów z dyscypliną. Kierowali się bowiem własnymi zasadami. Wśród kilkuset krnąbrnych ochotników byli także marynarze, którzy weszli w skład batalionu pod komendą ppłk. Feliksa Józefowicza, weterana Powstania Styczniowego. Ich umundurowanie wyróżniała trupia główka umieszczona na otoku rogatywki. Oddział znany jest jako Poznański Ochotniczy Batalion Śmierci. Został powołany na rozkaz gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Walczył później na Froncie Litewsko-Białoruskim, a we wrześniu 1919 r. został rozwiązany.

Marynarze w konspiracji

Powrót marynarzy do Wielkopolski z macierzystych jednostek w Kilonii, Wilhelmshaven i innych baz na północy Niemiec nastąpił w czasie wybuchu rewolucji w Berlinie w listopadzie 1918 r. Z powodu rewolucyjnego rozprężenia część z nich urlopowano lub jako rekonwalescentów odesłano do rodzinnych domów, inni zdezerterowali. Wielu z nich wkrótce zwerbowano do polskich oddziałów wojskowych.

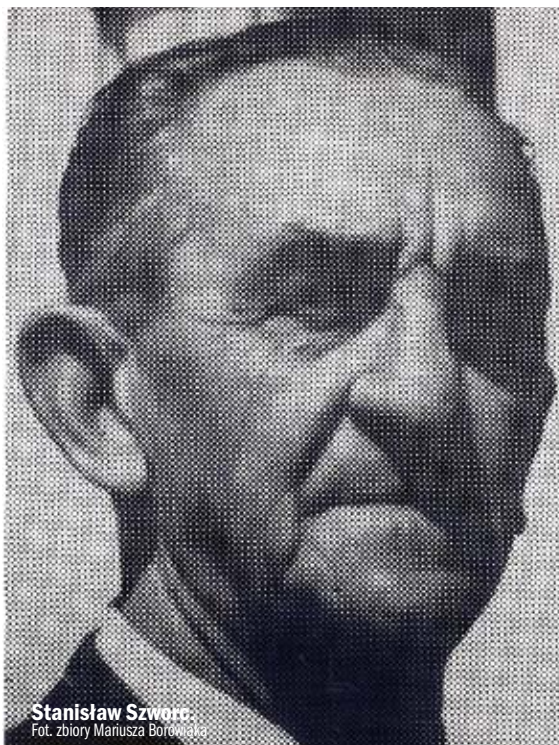
Na jednym z peronów kolejowych poznańskiego Dworca Zachodniego w listopadzie 1918 r. czekało kilku żołnierzy w marynarskich mundurach. Wyłapywali oni kolegów wysiadających z pociągów, którzy włóczyli się, próbując znaleźć transport do Wrześni, Pleszewa, Jarocina, Gniezna, Środy Wielkopolskiej i innych miejscowości w byłym zaborze pruskim. Jednym z patrolujących peron był bosman Adam Białoszyński, który od około 1910 r. służył w armii niemieckiej, a podczas I wojny światowej był członkiem załogi na cesarskim okręcie liniowym SMS (Seiner Majestät Schiff – Okręt Jego Cesarskiej Mości) „Preussen”. Korzystając z okazji, zdezerterował i wrócił do rodzinnego domu w Poznaniu.

W kawiarni „Zielona”, przy ulicy Wrocławskiej 18 w Poznaniu 5 grudnia 1918 r. odbyło się tajne spotkanie grupy zrewoltowanych marynarzy polskiego pochodzenia, zwołane przez Białoszyńskiego, który cieszył się autorytetem wśród towarzyszy broni. Podczas narady zawiązano konspiracyjny oddział marynarzy dla walk o zjednoczenie ziem polskich. Do najbardziej aktywnych spośród nich należeli Franciszek Kozłowski z Zalesia, Ignacy Maciejewski z Poznania, Franciszek Musiał ze wsi Roszczki (obecnie Bytyń w powiecie szamotulskim) i Teofil Woderski z Buku.

Od 22 grudnia 1918 r. 4 Kompania Marynarzy – bo taką nazwę od tej pory oddział nosił – była jedną z ośmiu kompanii wchodzących w skład sformowanego legalnie ochotniczego Batalionu Służby Straży i Bezpieczeństwa w Poznaniu. Nowo powstała 4 Kompania Marynarzy liczyła ok. 150 ludzi. Żołnierze w marynarskich mundurach mieli pełnić w stolicy Wielkopolski funkcje porządkowe w ramach istniejących oddziałów. Czekali na dyspozycje od przełożonych – gotowi do rozpoczęcia akcji zbrojnej.

Wilki morskie szły do walki

Walki z Niemcami w Poznaniu wybuchły 27 grudnia 1918 r. Jeszcze przed rozpoczęciem regularnego wystąpienia zbrojnego marynarze zajęli i zabezpieczyli przed grabieżą forteczne magazyny ze sprzętem wojskowym, umundurowaniem i żywnością o wartości ok. 25 mln marek niemieckich. W tę broń i inne zapasy wyposażono potem formujące się kompanie. Marynarze pod komendą Białoszyńskiego rozbrajali nadchodzące nocą z 27 na 28 grudnia pociągi z wojskiem niemieckim z Leszna Wielkopolskiego, a później z Krzyża z pomocą ▶



Stanisław Szworc.
Fot. zbiory Mariusza Borowiaka

STANISŁAW SZWOREC

 Najbardziej znany był niemiecki marynarz, który został powstańcem wielkopolskim. Stanisław Szworc z Miejskiej Górki koło Rawicza w styczniu 1907 r., po ukończeniu szkoły powszechnej, wyjechał do Hamburga, gdzie wstąpił do szkoły jungów. Zamustrował się w charakterze chłopca okrętowego na czteromasztowy bark „Lisbeth”. Następnie pływał na niemieckich i angielskich żaglowcach wokół przylądka Horn i do Australii. W 1913 r. rozpoczął naukę w Szkole Morskiej w Lubece, a rok później otrzymał dyplom szturmana (oficera nawigacyjnego) żeglugi wielkiej. W 1914 r. został zmobilizowany do niemieckiej floty wojennej. Od maja 1915 do lipca 1917 r. pozostawał w Lipawie, pełniąc obowiązki pilota portowego. W listopadzie 1918 r. zdemobilizowany opuścił szeregi niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej w stopniu oficera pokładowego. Jego przyjazd do Miejskiej Górki nastąpił w momencie wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Dołączył do powstańców i dosłużył się stopnia porucznika. W sierpniu 1919 r. zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Skierowano go do Departamentu dla Spraw Morskich i zweryfikowano w stopniu porucznika marynarki. Służył w Biurze Hydrograficznym Marynarki Wojennej w Gdańsku. Od grudnia 1920 do kwietnia 1922 r. służył na kanonierce ORP „Komendant Piłsudski” początkowo jako oficer nawigacyjny, następnie – starszy oficer, na koniec – pełniący obowiązki dowódcy jednostki. Wiosną 1921 r. otrzymał przydział do Szkoły Morskiej w Tczewie i przez ponad rok był I oficerem na statku szkolnym „Lwów”. W 1922 r. został przesunięty do rezerwy i pracował w Polskiej Marynarce Handlowej.

FRANCISZEK MUSIAŁ

Był postacią nietuzinkową. Urodził się w 1900 r.; uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Koźminie Wielkopolskim, następnie przyjęto go na praktykę leśną w prywatnych lasach, w majątku Niegolewskich w Bytniu. Z początkiem czerwca 1918 r. został powołany do służby wojskowej w niemieckiej Cesarskiej Marynarce Wojennej. W listopadzie 1918 r. opuścił ogarniętą rewolucją bazę morską w Kilonii i przybył do Poznania. Musiał należał do ścisłego otoczenia bosmana Adama Białoszyńskiego. Z bronią w ręku walczył u boku innych dezertów i zdemobilizowanych marynarzy Polaków przy oswobodzeniu Poznania. Ze swą kompanią wziął udział w zakończonej sukcesem kontrofensywie przeciw wojskom niemieckim w odbiciu Szubina 11 stycznia 1919 r. i w odrzuceniu ich za Noteć. Stamtąd wraz z oddziałem marynarzy został przetrzebiony na najbardziej atakowany przez siły niemieckie odcinek frontu pod Rynarzewem, gdzie 19 stycznia został ranny. Po wyleczeniu wcielono go do 12 Kompanii 10 Pułku Piechoty Strzelców Wielkopolskich.

Wkrótce znów założył granatowy mundur – w czerwcu 1919 r. został przeniesiony do Flotylli Wiślanej w Modlinie. Od początku października 1919 r. pełnił służbę we Flotylli Pińskiej. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Dowodził oddziałem uzbrojonych motorówek rzecznych, które pełniły zadania wywiadowczo-rozpoznawcze pod Kijowem na Dnieprze. Po samozatopieniu jednostek podczas

odrotu Wojsk Polskich ewakuował się z marynarzami do Modlina. Kontynuował wojenną służbę we Flotylli Wiślanej.

Kapral marynarki Musiał, członek załogi motorówki uzbrojonej „Nr 15”, w boju z baterią bolszewicką ustawioną na prawym brzegu Wisły oraz w obronie mostu płockiego, 19 sierpnia 1920 r. wykazał się dzielnością, obsługując armatkę kal. 37 mm. Generał Józef Haller, dowódca Frontu Północnego w czasie wojny polsko-bolszewickiej, w imieniu marsz. Józefa Piłsudskiego 30 sierpnia 1920 r. za wzorową służbę i bohaterstwo udekorował Musiał krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari V klasy i awansował go do stopnia sierżanta (bosmana).

Po demobilizacji w styczniu 1922 r. Musiał został przeniesiony w stopniu starszego bosmana do rezerwy i resztę życia zawodowego związał z leśnictwem.

We wrześniu 1939 r. był aresztowany, uwięziony i torturowany przez Niemców. Wywieziono go na przymusowe roboty do Niemiec, ale po krótkim pobycie w Rzeszy z powodu choroby został wypuszczony i wrócił do Margonina. Pod koniec 1939 r. wraz z rodziną wysiedlono go do Generalnej Guberni w okolice Włoszczowy. Działal w Związku Walki Zbrojnej, a następnie wstąpił do Armii Krajowej. Po II wojnie światowej został nadleśniczym w Nadleśnictwie Margonin, pracował na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1968 r. Zmarł w wieku



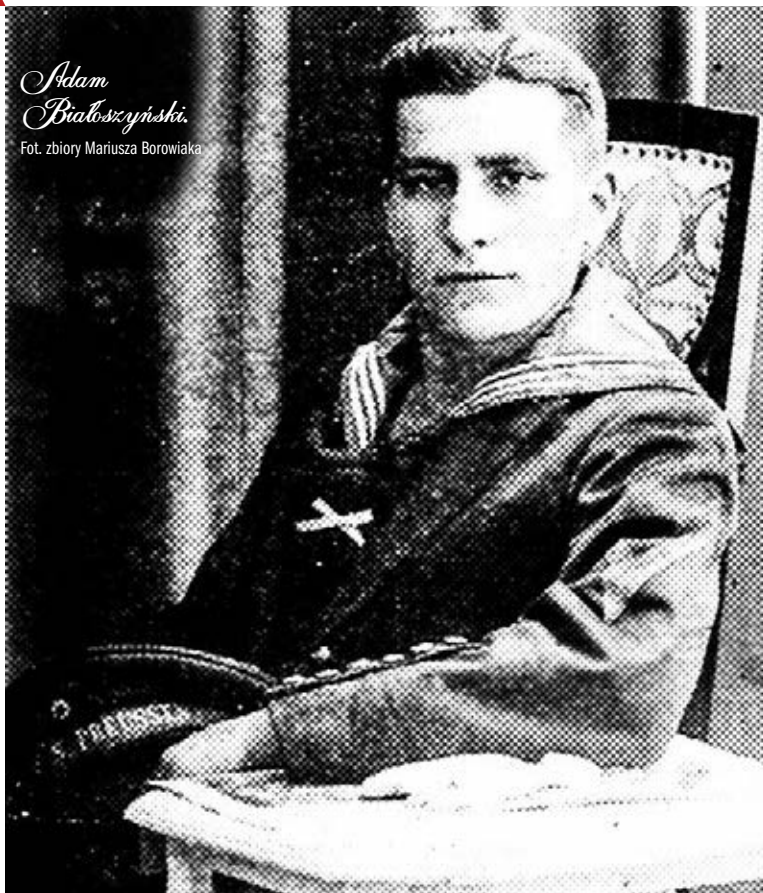
Marynarze Flotylli Wiślanej odznaczeni za udział w obronie Płocka w sierpniu 1920 r.
Kpr. mar. Franciszek Musiał (siedzi w środku). Fot. zbiory Mariusza Borowiaka

ANTONI KASZTELAN

Kapitan marynarki Antoni Kasztelan 31 grudnia 1918 r. jako sierżant został przydzielony do 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich, odznaczył się w bojach w rejonie Leszna Wielkopolskiego i Kościana. Jako szef kontrwywiadu Dowództwa Obrony Wybrzeża w latach 1925–1939 wykazał się szczególnymi osiągnięciami w tropieniu oraz wykrywaniu hitlerowskich szpiegów i agentów operujących na polskim wybrzeżu. We wrześniu 1939 r. walczył w obronie Helu. Następnie 1 października oddelegowano go razem z komandorami Stefanem Frankowskim i Marianem Majewskim na rokowania kapitulacyjne w sopockim Grand Hotelu z dowódcą Wehrmachtu w Zatoce Gdańskiej gen. lotn. Leonardem Kaupischem. Po kapitulacji dostał się do niewoli i przebywał w oflagach X B Nienburg i X A Itzehoe oraz stalagu XX A Thorn. W 1940 r. został wbrew konwencji genewskiej oddany w ręce gestapo. W śledztwie był bity i torturowany. W listopadzie 1941 r. przewieziony, jako więzień polityczny, do KL Stutthof; od początku pobytu w obozie włączył się do pracy konspiracyjnej, obsługiwał aparat radiowy i krótkofalówkę, którą sam zmontował. Sąd Wojskowy III Rzeszy skazał go 13 stycznia 1942 r. na czterokrotną karę śmierci. Od czerwca pozostawał w Gdańsku, następnie odesłano go do Królewca, gdzie został zgilotynowany. Niemcy jego ciało przekazali Instytutowi Anatomii Uniwersytetu Albrechta w Królewcu. Miejsce spoczynku nie jest znane.

*Adam
Białoszyński.*

Fot. zbiory Mariusza Borowiaka



FRANCISZEK GRACZYK

☐ Słynący z brawury starszy marynarz ze wsi Ostrowo Stare koło Gniezna wstąpił do Kompanii Powidzkiej, która stoczyła wiele bitew z Niemcami od 28 grudnia 1918 r. Zginął 19 lutego 1919 r., prowadząc pluton powidzaków w ataku na dworzec kolejowy w Margoninie.



Władysław Wesół, ok. 1916 r.

Fot. archiwum rodziny Władysława Wesół, zdjęcie udostępnione Mariuszowi Borowiakowi

JÓZEF SZŁAPKA

☐ Sporą popularnością w Marynarce Wojennej II RP cieszył się bosman Józef Szłapka urodzony w Rąbiniu koło Kościana. Od 1908 do 1911 r. służył w niemieckiej flocie wojennej, uzyskując specjalność maszynisty. W sierpniu 1914 r. zmobilizowany do Floty Oceanicznej (Hochseeflotte), otrzymał przydział do dywizjonu torpedowców wchodzących w skład 7 półflotyli z bazą w Cuxhaven. Po wybuchu rewolucji w niemieckiej flocie w listopadzie 1918 r. został zdemobilizowany i powrócił w rodzinne strony. Wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim. W marcu 1919 r. wstąpił do Wojska Polskiego, zweryfikowany w stopniu bosmanmata z przydziałem do kompanii portowej Portu Wojennego w Modlinie. W 1920 r. odkomenderowano go do dyspozycji utworzonego Urzędu Hydrograficznego Marynarki Wojennej w Gdańsku. Został dowódcą okrętu hydrograficznego „Pomorzanin”. W latach 1922–1939 służył na polskich okrętach „Mewa”, „Jaskółka” i „Wilja”.



Józef Szłapka.
Fot. zbiory Mariusza Borowiaka

WŁADYSŁAW WESÓŁ

☐ Urodzony w 1894 r. w Gatce (obecnie miasto i gmina Gąbin) w powiecie szubińskim w wieku 17 lat wyjechał do pracy do Niemiec; zatrudniono go w cementowni w Hanowerze. Trzy lata później został powołany do odbycia służby wojskowej w Cesarskiej Marynarce Wojennej w Kilonii. Jako marynarz na niemieckim okręcie liniowym „Kaiser” wziął udział w największej bitwie morskiej I wojny światowej – w cieśninie Skagerrak, którą stoczyły floty niemiecka z brytyjską. Powrócił do domu 18 listopada 1918 r. Jako ochotnik 15 stycznia 1919 r. przyłączył się do powstańców w Szubinie. Z 4 Kompanią Szubińską uczestniczył w walkach pod Rudami i Rynarzewem. Walczył pod Nakłem, Leszmem Wielkopolskim i Rawiczem. W lipcu oddelegowano go na kurs podoficerski do Krotoszyna. Awansował do stopnia kaprała, następnie – plutonowego. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, walczył pod Lwowem, Wilnem, Berezyną. Z powodu choroby (krwawej biegunki) zwolniony z wojska wrócił do domu.



Tablica pamiątkowa poświęcona utworzeniu konspiracyjnego oddziału marynarzy dla walk o zjednoczenie ziem polskich przy ulicy Wrocławskiej 18 w Poznaniu.

Fot. zbiory Mariusza Borowiaka



Standard 4 Kompanii Marynarzy z 1933 r.

Fot. Mariusz Borowiak

ANTONI JANUS

Urodził się w Kobylnikach koło Grodziska Wielkopolskiego. W połowie listopada 1918 r. miał 27 lat. Jako były niemiecki marynarz wstąpił wówczas do Rady Żołniersko-Robotniczej w Grodzisku Wielkopolskim. Rozbrajał Niemców i odbierał gmachy rządowe. Jako ochotnik 27 grudnia 1918 r. wstąpił do Kompanii Powstańczej w Grodzisku Wielkopolskim, brał udział w walkach o Rakoniewice, Wolsztyn i Kopanicę. Jako dowódca patrolu w randze plutonowego dostał się do niewoli niemieckiej pod Kopanicą, skąd uciekł z początkiem maja 1919 r.

WAWRZYNIEC NOWAK

Urodzony w 1892 r. w Dąbrowie koło Wągrowca, jako dziewięcioletek brał udział w słynnym strajku dzieci wrzesińskich. W wieku 20 lat z kartą powołania zameldował się w koszarach niemieckiej Cesarskiej Marynarki Wojennej w Kilonii. W latach 1914–1918 służył na okrętach różnych klas. Marynarkę opuścił w stopniu bosmana. W 1918 r. wstąpił do Kompanii Żnińskiej, brał udział w rozbrajaniu kolonistów ze wsi w okolicy Żnina, a później został dowódcą (mianowany podporucznikiem) 8 Kompanii 9 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Walczył pod Łabiszynem, Szubinem i Rynarzewem. Brał udział w walkach na froncie południowym pod Krobią, Krotoszy-nem, Zdunami i Lesz-nem Wielkopolskim.

niemieckiemu garnizonowi w Poznaniu. Marynarze zajęli Fort VI i Fort VII (wchodzące w skład Twierdzy Poznań), opanowali Dworzec Główny, obsadzili koszarzy 47 Pułku Piechoty na Jeźcach. Ogniem zaporowym zablokowali niemieckie koszarzy 6 Pułku Grenadierów im. Hrabiego Kleista von Nollendorfa, którego żołnierze nie mogli wziąć udziału w walkach w centrum miasta. W czasie bezskutecznego ataku na koszarzy Białoszyński został lekko ranny w głowę. Jego żołnierze 6 stycznia 1919 r. współuczestniczyli w zdobyciu stacji kolejowej i lotniska (nazywanego wtedy stacją lotniczą) w Ławicy pod Poznaniem.

Po akcji powstańczej w Poznaniu starszy podoficer Białoszyński wyruszył na czele 4 Kompanii Marynarzy na front północny. Został ciężko ranny pod koniec stycznia 1919 r. w bitwie pod Rynarzewem (według innych relacji podczas zdobycia Szubina).

Zimą 1919 r. marynarze brali udział w zakończonym sukcesem natarciu na miejscowości Łabiszyn, Żnin, Tury i Samokłeski. Po przegrupowaniu 4 Kompania Marynarzy brała udział w walkach na zachodzie Wielkopolski – w okolicach Wolsztyna oraz Kopanicy i Zbąszynia. Marynarze walczyli też w rejonie Krotoszy-na, Jarocina, Ostrowa Wielkopolskiego i wielu innych miejscowościach Wielkopolski.

W wspomnieniach towarzyszy broni Białoszyński przedstawiany był jako nieprzeciętny dowódca i żołnierz. Po zakończeniu walk powstańczych i wyleczeniu się awansował na stopień kapitana i został komendantem Dworca Głównego w Poznaniu, a od maja 1919 r. był dowódcą III Batalionu 1 Pułku Rezerwowego w Grodzisku (przemianowanego 20 stycznia 1920 r. na 155 Pułk Piechoty, natomiast od marca 1921 r. na 73 Pułk Piechoty w Kępnie). Na czele tej formacji brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, następnie od maja do lipca 1921 r. w III Powstaniu Śląskim. W Wojsku Polskim służył do grudnia 1923 r.

Marynarzy walczących w Powstaniu Wielkopolskim uwiecznił na obrazach Leon Prauziński, malarz, który sam w powstaniu walczył. Jednak 12 jego płócien przedstawiających powstańcze zmagania spalili Niemcy w 1939 r. Zachowała się za to tablica pamiątkowa umieszczona na ścianie budynku przy ulicy Wrocławskiej 18 w Poznaniu. W tym miejscu w ówczesnej kawiarni „Zielona” zebrała się grupa spiskowców z marynarki w grudniu 1918 r. Tablicę zawieszono w grudniu 1938 r., zniknęła w czasie okupacji, ale została pieczołowicie przechowana. Ponownie ją odsłonięto dopiero w 1993 r. Poniżej zawieszono tablicę w 2017 r. sławiącą dokonania marynarzy i ich dowódcy Adama Białoszyńskiego.

MARIUSZ BOROWIAK pisarz, dziennikarz, poszukiwacz wraków. Autor 80 książek o tematyce wojennomorskiej.

¹ B. Polak, *Walki oddziałów z Ziemi Gnieźnieńskiej o wytyczenie i utrzymanie frontu północnego Powstania Wielkopolskiego (styczeń – czerwiec 1919 r.)*, w: *Gniezno i Ziemia Gnieźnieńska. Walka o wolność narodową i społeczną*, red. J. Topolski i B. Polak, Gniezno 1978, s. 177.

Mackiewicz w siodle

Najważniejsze konstatacje Józefa Mackiewicza wynikające z perspektywy ułańskiego siodła i nabytych podczas wojny polsko-bolszewickiej doświadczeń dotyczą ideologii marksistowskiej zastosowanej w praktyce politycznej.

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

Józef Mackiewicz to przede wszystkim genialny, profetyczny pisarz, jeden z największych twórców literatury polskiej w drugiej połowie XX w. Przenikliwy obserwator życia społecznego, konsekwentny, bezkompromisowy przeciwnik totalitaryzmów, zwłaszcza komunizmu i bolszewizmu. To on pierwszy dał świadectwo zbrodni katyńskiej dokonanej przez NKWD w 1940 r. Mackiewicz zdecydowanie mniej znany jest natomiast jako żołnierz: ułan, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1918–1920. A właśnie wczesny okres

życia znacząco wpłynął na całą jego osobowość i twórczość. Mackiewicz fascynuje i przyciąga głębią swojej osobowości, która w dużej mierze kształtowała się z perspektywy ułańskiego siodła. Pośród rozmaitych ujęć – jego spojrzenie na wojnę to optyka intelektualisty.

Los zrzucił, że życie Józefa Mackiewicza przypadło na okres wielkiej transformacji kulturowej i politycznej ziem nazywanych niegdyś Wielkim Księstwem Litewskim, będących częścią – wielkiej kulturowo i obszarem – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był to czas, gdy kresu dobiegała stara, dziewiętnastowieczna Europa, o żywych jeszcze tradycjach wieków wcześniejszych, które kultywowano w sposób szczególny w prastarych rodach szlacheckich na wschodnich kresach kontynentu. Mackiewicz wyrósł w tej kulturze i był nieodłączną częścią owej wyjątkowej w Europie spuścizny. Nadszedł tragiczny wiek XX, który zmienił niemal wszystko, nastał czas komunizmu, bolszewizmu i nazizmu, okres regresu kultury zachodniej w stopniu dotąd niespotykanym. Konserwatyzm, liberalizm, pluralizm polityczny, tradycja, humanitaryzm – pojęcia te zastąpiono totalitaryzmem i złągłą, pogardą dla przeszłości i dla człowieka. W wyniku dwóch wojen światowych w XX w. Europa, dotąd kreująca cywilizację, została zepchnięta do roli niedużego i raczej biernego jej podmiotu. Nowe ideologie i nowa kultura polityczna zmieniły dotychczasowy świat.

Mackiewicz miał możliwość obserwowania narodzin systemu bolszewickiego, był naocznym świadkiem jego niejako embrionalnego stadium, więcej: należał do jakże licznej grupy pierwszych ofiar nowego ładu społeczno-kulturowego. Obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego był bowiem z racji bliskości geograficznej z Rosją polem doświadczalnym rodzącego się totalitaryzmu. Z komunizmem, a raczej z jego rosyjską mutacją zwaną bolszewizmem spotkał się Mackiewicz dość wcześnie – już jako kilkunastoletni młodzieniec – u schyłku Wielkiej Wojny i później, gdy w latach 1918–1922 odradzała się niepodległa Rzeczpospolita. Wówczas rozstrzygał się los Wilna, Wileńszczyzny i Kresów Północno-Wschodnich. Był to okres walk o ukształtowanie granic państwa. Zmagania o Kresy Północno-Wschodnie stanowiły jeden z najistotniejszych elementów wojny polsko-bolszewickiej oraz przy-



Józef Mackiewicz.
Fot. Tricolors/East News



**Uroczystości
w Warszawie
z okazji rocznicy
Bitwy Warszaw-
skiej. Defilada
11 Pułku Ułanów.**

Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe

czynę wrogości pomiędzy Litwą a Rzeczpospolitą. Symbolem owej niezgody było zwłaszcza Wilno, wieloetniczny gród nad Wilią, który od kilku wieków w przeważającej liczbie zamieszkiwali Polacy. Ludność polska dominowała tutaj kulturowo, a racje historyczne stanowiły silne wsparcie jej politycznych dążeń. Bez wątpienia sprzyjało to aspiracjom Warszawy, mającej – prócz innych argumentów – także obowiązek niesienia pomocy litewsko-białoruskim rodakom dążącym do połączenia się z ojczyzną w chwili restytuowania się państwa polskiego w 1918 r. Federacyjna idea polityczna Józefa Piłsudskiego zakładała ponadto ścisły związek polityczno-gospodarczy państw i narodów wschodnioeuropejskich tworzących niegdyś Rzeczpospolitą Obojga Narodów (łąączącą Polskę i Wielkie Księstwo Litewskie) – jak się wydawało – niezbędny wobec agresywnych poczynań Rosji bolszewickiej. Oddziały Armii Czerwonej od połowy listopada 1918 r. zajmowały bowiem tereny litewsko-białoruskie. W obliczu zagrożenia polska ludność Wileńszczyzny i Mińszczyzny organizowała ochotnicze oddziały Samoobrony, których zadaniem było przejęcie politycznej kontroli na tych obszarach z rąk niemieckich, przed nadejściem bolszewików. Niemcy zdecydowanie woleli jednak oddać Litwę i Białoruś nadciągającym czerwonoarmistom niż polskiej organizacji niepodległościowej.

Żołnierz w wileńskim mundurze gimnazjalnym

Józef Mackiewicz w wieku 16 lat zaciągnął się ochotniczo do szeregów tworzącego się Wojska Polskiego. Nastąpiło to 1 stycznia 1919 r. w Łapach koło Białegostoku. Trafił do 1 szwadronu 10 Pułku Ułanów Litewskich (szwadron wówczas nosił jeszcze nazwę: Białostocki Oddział Jazdy). Szwadron został utworzony na przełomie listopada i grudnia 1918 r. w Czyżewie i następnie przeniesiony do Pietkowa pod Łapami, majątku Gabrieli ze Starzyńskich hr. Komarowej. Tam też kierowano zgłaszających się ochotników. U schyłku życia Mackiewicz wspominał: „byłem w mundurze gimnazjalnym »wileńskim«, później niektórym wydano mundury granatowe Landwehry pruskiej z błyszczącymi guzikami; wszyscy otrzymaliśmy niemieckie żółte buty z szerokimi cholewami. Nie wiem, co to było, bo ani piechotne, ani kawalerskie; karabiny niemieckie, ciężkie, także Landwehry [niemiecka kawaleria posiadała karabinki typu Mauzer wz. 98 i Manlicher wz. 88], także bagnety i lance. Szable tylko własne [...]. Byłem wówczas w 1 szwadronie pułku, dowódcą szwadronu był rtm. Wielowiejski [Ludwik Wielowiejski był wówczas porucznikiem] [...] z kolegów ułanów pamiętam Kossakowskiego, z rodziny hrabiowskiej, z północnej Kowieńszczyzny – przyprowadził ze sobą bodaj dwa czy



nawet trzy konie, oraz Czeczota, zdaje się spod Słucka, który przyjechał z towarzyszem jakby mu podległym, obaj konno, konie były własnością Czeczota [...]. My, 1-szy szwadron, wyszliśmy z początkiem marca do Bielska Podlaskiego [...]. W Bielsku było dość ponuro. Zgorszyliśmy mieszkańców wkraczając do miasta z pieśnią »Tumbaryja«. Służba patrolowa w nocy. Później rewizje mieszkań niby w poszukiwaniu broni. Tamże w Bielsku zachorowałem. Położono mnie w jakimś szpitaliku miejskim – żadnych wojskowych oczywiście nie było – gdzie leżałem kilka tygodni. Gdy mój szwadron poszedł dalej, przy ówczesnym bałaganie, zdaje się po prostu o mnie zapomniano. Krewny nasz Piotr Krahelski, właściciel Ułasowszczyzny [zamordowany później w Katyniu], który jakoś o mnie dowiedział się, namówił mnie że bym poszedł do 13 pułku ułanów [mjr. Władysława Dąbrowskiego], który był wtedy w Prużanie. Od tej chwili przechodziłem dalsze losy i transformacje tego pułku. Potem już w 211 p[ułku] uł[anów] podczas naszego kontrnatarcia od Warszawy, jesienią 1920 r.”¹

Relację tę, jakże przypominającą strofy z *Pana Tadeusza*, wypada nieco uzupełnić: „w jesieni tegoż roku [1919], po zwolnieniu z pułku, wstąpiłem do drugiego

oddziału ofensywy [powinno być: defensywy] dow[ództwa] Frontu i 6 armii w Wilnie, gdzie pracowałem w charakterze kuriera zewnętrznego aż do wiosny r[oku] 1920. W tym czasie zwolniłem się ostatecznie od służby wojskowej, chcąc się poświęcić dalszym studiom, ale wobec inwazji bolszewickiej wstąpiłem powtórnie dn[ia] 12 lipca 1920 r. do partyzantki majora Władysława Dąbrowskiego [później 211 Pułk Ułanów] i przebywszy cały odwrót wojsk naszych, jak też ofensywę, dostałem się, ranny, dn[ia] 5 października w bitwie pod Oranami do niewoli litewskiej”².

I to właściwie wszystko, co sam Mackiewicz bezpośrednio powiedział o swojej kombatanckiej przeszłości. W innym miejscu wspominał jeszcze, że uderzyła go różnorodność etniczna formowanych wówczas ochotniczo oddziałów, co w pełni odzwierciedlało strukturę mieszkańców „Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Po stronie polskiej walczyli biali Rosjanie, Kozacy kubańscy i Tatarzy oraz wiele innych nacji. Przekonało to Józefa, że bolszewizm nie jest wytworem narodowym rosyjskim, lecz raczej antyrosyjskim, wymierzonym przeciwko dotychczasowemu dorobkowi kulturowemu i cywilizacyjnemu Rosjan. W istocie swej zagrożeniem międzynarodowym,

Defilada artylerii konnej w rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Odpoczynek, lata 1919–1920.**

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego / fotografia udostępniona do publikacji Grzegorzowi Łukomskiemu

które z racji uwarunkowań ideologicznych – komunistycznego internacjonalizmu – zagraża każdemu narodowi. To przeświadczenie stało się podstawą jego późniejszych poglądów politycznych. Z upływem lat Mackiewicz stworzył spójną myślowo koncepcję antykomunistyczną i nurt publicystyki sowietologicznej.

Swojego niemałego przecież udziału w walkach z pewnością nie przeceniał, tak jak czyniło to wielu uczestników zmagania wojny polsko-bolszewickiej, wzorem sienkiewiczowskiego Zagłoby często koloryzujących własne wojenne zmagania. Do młodzieńczego entuzjazmu i pragnienia walki o wolną Polskę do-

łączyły głęboka refleksja i troska o bieg spraw polskich w czasach restytucji państwa lat 1918–1921 i (dużo później) obrony jego suwerenności w latach 1939–1945. Wspomnienia z lat 1918–1920 pisał rzeczowo, z krytycznym, często sarkastycznym dystansem i właściwym sobie talentem; opublikowane zostały w kilkunastu tekstach zamieszczonych w większości na łamach założonego w sierpniu 1922 r. wileńskiego „Słowa”, pisma prowadzonego przez jego brata Stanisława. W formie refleksji powracał później do tamtych wydarzeń wielokrotnie, były to krótkie, nastrojowe retrospekcje, inspirowane trudnymi, niekiedy traumatycznymi doświadczeniami. Teksty te cechują wnikliwe uwagi o charakterze historycznym. Relacje dotyczyły okresu od 1 stycznia 1919 r., kiedy w Łapach po raz pierwszy ujrzał „żołnierzy niepodległej Rzeczypospolitej”, czyli żołnierzy Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Dalej była służba w sławnym z bojowych dokonań 13 Pułku Ułanów Wileńskich, formowanym tuż przed Bożym Narodzeniem 1918 r. w oddziałach Samoobrony Litewsko-Białoruskiej jako 1 Pułk Ułanów Wileńskich. Do wątków tych powrócił wiele lat później w obszernej pracy publicystycznej zatytułowanej *Zwycięstwo prowokacji* (wydanej w Monachium w 1962 r.).

W walce o najwyższą stawkę

Spójrzmy zatem na Mackiewicza ułana przez pryzmat jego dzieł. Prócz odniesionych w boju zwycięstw przeżył także smak gorzkiej porażki, gdy w lipcu 1920 r. należało opuścić Wilno przed nadciągającą konnicą 3 Korpusu Kawalerii Gaj-chana. Dowódcą obrony miasta był niefortunny gen. Aleksander Boruszcza, który pod wrażeniem ponoszonych klęsk podjął przedwczesną decyzję o ewakuacji garnizonu wileńskiego, a 14 lipca bolszewicy zajęli miasto. Po latach Mackiewicz odniósł się do owych wydarzeń dość sarkastycznie, a jednocześnie prawdziwie oddając ich atmosferę: „Miasto zalane światłem, tym bardziej wyglądało puste, upstrzone tysiącami plakatami, jakie za sobą każda wojna ciągnie. Szablono-we wezwania »Do broni!« i obrony sąsiadowały z olbrzymimi plakatami, na których czarne, wielkich rozmiarów litery, rzucały w miasto: »do ostatniej kropli krwi« – a miało to znaczyć, że do tej kropli bronić będziemy Wilna za podpisem generała Boruszcza. Przejmować się nie było czym. Największa odezwa

znaczy dla żołnierza mniej od najmniejszego rozkazu. Szliśmy z cicha rozmawiając aż do pierwszego »kłusa« na trakcie Raduńskim, gdzie pył zatchnął nam usta»³.

Wkrótce pod rozkazami mjr. Władysława Dąbrowskiego w Oddziale Obrony Wilna Mackiewicz brał udział w odwrocie wojsk polskich, następnie walczył w Bitwie Warszawskiej, między innymi przeciwko oddziałom korpusu Gaja w sierpniu 1920 r., i wówczas nadszedł wreszcie czas zadośćuczynienia za poniesione trudy. W szeregach 211 Pułku Ułanów (później 23 Pułk Ułanów Nadniemeńskich, a od 1 czerwca 1921 r. – po połączeniu z Pułkiem Ułanów Grodzieńskich – jako 23 Pułk Ułanów Grodzieńskich) brał udział w kontrataku wojsk polskich. Były to działania 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego, operującej nad Wisłą i Wkrą. Oslonę działań polskich zapewniała grupa kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, działając na tyłach i lewym skrzydle atakującej 18 Dywizji Piechoty. Walki były bardzo dramatyczne, bo o najwyższą stawkę: istnienie niepodległego państwa. Sugestywne opisy Mackiewicza przybliżają tamten klimat, inną – mniej heroiczną – stronę wojny: »W pędzie trudno było przyrzeć się bliżej: leżały wszędzie strasznie wykrzywione twarze pozabijanych. Gdzieś rozwalony czerep, u jednego z martwych bolszewików sterczał złamany bagiet. Bywało, lancą nadziejesz sobie książkę, przyciągniesz w górę, poczytasz na siodle w długich marszach z nudów i znowu rzucisz, a nową weźmiesz. Tak weszliśmy w Puszcze Kurpiowską i wypadło nam trochę się zatrzymać, wyłapując bandy rozbitych pułków bolszewickich, a później naprzód, poprzez Suchowolę, Knyszyn, do Augustowa»⁴.

U schyłku wojny, w październiku 1920 r. służył nadal w szeregach 211 Pułku Ułanów, który przeznaczony został do działań w ramach operacji tzw. buntu oddziałów gen. Lucjana Żeligowskiego. Pułk nie zdążył jednak dołączyć do grupy i wziął udział dopiero w jesiennych bojach na Litwie Środkowej. Mackiewicz w walkach tych nie uczestniczył, gdyż dostał się do niewoli litewskiej pod Oranami. Był to dramatyczny finał zmagania wojennych gimnazjalisty. Tylko szczęśliwemu splotowi okoliczności zawdzięczał, że ten epizod nie zakończył się dla niego tragicznie. Udział w wojnie jakże trafnie podsumował po kilkunastu latach: »w wojnie roku 1920 walczyliśmy o wolność. W tym ostatnim słowie zawiera się kompletna treść każdej walki z bolszewikami»⁵. Po latach uzupełnił tę myśl: »Osobiście zahaczyłem życiem o drobny ułamek minionej epoki [...]. Chcieliśmy, mówiąc stylem »krótkiego kursu KP [Komunistycznej Partii]«, cofnąć koło historii. Mimo tak młodego wieku, Bóg mi świadkiem, chciałem szczerze»⁶. Było to swego rodzaju wyznanie wiary, kwintesencja jego politycznych poglądów. Choć w okresie wileńskim dość ściśle związany był ze środowiskiem kombatanckim, u schyłku życia niechętnie wracał do tamtych lat, zapewne pod wpływem równie, a może bardziej dramatycznych przeżyć z okre-

su okupacji litewskiej, nade wszystko jednak sowieckiej i niemieckiej w latach 1939–1945. Nie opublikował już wówczas żadnego tekstu wspomnieniowego z owych lat, chociaż kilkakrotnie nakłaniano go do tego, a zachęty płynęły między innymi ze strony osób związanych ze środowiskiem kombatanckim. Szeroko wykorzystywał natomiast wątki autobiograficzne w swojej wielkiej twórczości literackiej.

Wojenne doświadczenia i przemyslenia zamieścił także we wspaniałej powieści *Lewa wolna* (wydanej w Londynie w 1965 r.). W dziele tym zaprezentował spojrzenie na wojnę jakże odmienne od obowiązującego potocznie kanonu. Spowodowało to kolejną już w życiu Mackiewicza falę nagonki i ostracyzmu wobec autora. Tymczasem perspektywa ta – prócz niewątpliwych walorów literackich – jest znacząco bliższa prawdy historycznej i oceny historiograficznej. Na heroicznym obrazie zmagania z najeżdżącą po raz kolejny pojawiły się rysy naznaczone piórem Mackiewicza. Postać Józefa Piłsudskiego została ukazana w zdecydowanie mniej posagowej formie, a nawet w wielu przypadkach surowo. Chociaż niekiedy zapewne niezbyt słusznie, to jednak zawsze bardzo interesująco.

Zarzutów wobec Naczelnika Państwa miał Mackiewicz wiele, przede wszystkim wytykał mu zasadnicze błędy w zakresie polityki wschodniej, zwłaszcza w latach zmagania o granice w latach 1918–1922, a w tym kontekście negatywnie oceniał późniejszą ideologię kombatancką, stworzoną jednak głównie bardziej przez następców Komendanta niż jego samego. Sam z przekonania »krajowiec«, pochwalał federacyjną ideologię Piłsudskiego i jego autonomiczne koncepcje dotyczące Kresów Wschodnich, ganił jednak metody. Między innymi zupełnie nie akceptował sposobu, w który ostatecznie rozegrał on sprawę z Litwinami, chodziło zwłaszcza o tzw. bunt Żeligowskiego. Bronił natomiast pozycji romantyka, na którą Marszałek zasłużył zarów-

Inspekcja frontu, Lipsk, 1920 r.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego / fotografia udostępniona do publikacji Grzegorzowi Łukomskiemu





Strzelcy Wileńscy, lat 1919–1920.

Zbiory Muzeum Wojska
Polskiego / fotografia
udostępniona do publikacji
Grzegorzowi Łukomskiemu

no w dość powszechnej opinii społecznej, jak i w opinii części historiografów. Mackiewicz uważał wręcz, że Naczelnik był zbyt mało romantykiem w zakresie kwestii wschodnich, iż zabrakło mu owej głębi spojrzenia i wizjonerstwa. Jednym słowem, nie zasłużył na miano męża stanu, za którego uchodzi do dzisiaj w ocenie wielu historyków.

Najważniejsze jednak konstatacje wynikające z perspektywy ułańskiego siodła i nabytych wówczas doświadczeń wojennych dotyczą ideologii marksistowskiej zastosowanej w praktyce politycznej. System polityczny stworzony przez bolszewików budził powszechną grozę i zdumienie, a przez Mackiewicza od początku – jakże słusznie – postrzegany był jako największe zagrożenie dla kultury i cywilizacji zachodniej. Taka ocena wynikała nie tylko z wrażliwości twórczej, lecz i z rzadkiej umiejętności niezwykle wnikliwej refleksji politycznej.

Jedną z nadrzędnych cech jego publicystyki był pogląd nader interesujący (przeciwstawny już wówczas do ogólnie panującego), że Rosja bolszewicka stanowi w istocie zaprzeczenie swojej poprzedniczki – Rosji Romanowów, a imperializm komunistyczny ma niewiele wspólnego z cesarskim. Pomiedzy obu systemami istniała bowiem zasadnicza różnica jakościowa. Dawna Rosja stanowiła z pewnością państwo niedemokratyczne, autorytarne, bardzo opresyjne wobec własnych

obywateli, ponadto imperium gnębiło bezwzględnie wiele podbitych narodów. Był to system polityczny zwany samowładztwem (ros. samodierżawije), czyli władzy osobistej cesarza Rosji, a raczej całej jego rodziny i reszty urzędników, największych beneficjentów systemu, oparty na inwigilacji i zastraszaniu. Jednak, co bardzo istotne, w przeciwieństwie do bolszewickiego nie był to system totalitarny. Rosja – choć bardzo powoli i pod presją społeczną, a także zewnętrzną – ewoluowała w kierunku systemów zachodnich i było w niej coraz więcej miejsca, zwłaszcza po 1906 r., na początki praworządności, tolerancji i liberalizmu, choć oczywiście droga do celu wydawała się jeszcze daleka, a pozytywne przemiany zniweczyli bolszewicy.

Natomiast podstawowy zarzut wobec Piłsudskiego polegał na niedocenianiu przez niego niebezpieczeństwa wynikającego z bolszewizmu-komunizmu i traktowanie tego systemu jak mniejsze zło zarówno dla Rosji, jak i w szczególności dla Polski od białych obrońców samodierżawia.

Wojna z pewnością uwrażliwiła postrzeganie rzeczywistości, tej z pogranicza dwóch światów, bolszewickiego totalitaryzmu i wartości europejskich. W rezultacie Mackiewicz stał się wyjątkowym znawcą problematyki rosyjskiej, bolszewickiej i sowieckiej, a w tym kontekście także niemieckiej, konsekwentnym, ideowym antykomunistą. Nade wszystko był jednak świadkiem epoki i znawcą spraw polskich w okresie tragicznych przemian historycznych, które przyniósł wiek XX. Pozostawił niemałą w tym zakresie spuściznę intelektualną, która wzbudza podziw głębią i przenikliwością myśli.

Na podstawie: G. Łukomski, *Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelektualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019.

GRZEGORZ ŁUKOMSKI profesor historii, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zainteresowania badawcze: historia polityczna i wojskowa wschodnich i zachodnich kresów Rzeczypospolitej XIX i XX w., niemcoznawstwo i sowietologia. Autor wielu publikacji naukowych zwartych i artykułów.

¹ G. Łukomski, *Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelektualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019, s. 19–20. ² Tamże, s. 20.

³ Tamże, s. 37–38. ⁴ [J.M.] *Na flankach kawalerii Gaja. 10 lat temu w 211 pułku ułanów*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 192.

⁵ J. Mackiewicz, *Prawda w oczy nie kale*, wydawnictwo Kontra, Londyn 2002, s. 93.

⁶ Tenże, *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, „Kultura” Paryż 1960, nr 4, s. 120.

Śluzowanie motorówek strażniczych należących do Flotylli Pińskiej na VIII służbie w Telechanach podczas uroczystości otwarcia Kanału Ogińskiego w 1927 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Z Flotyllą Pińską do

Karol Taube walczył z bolszewikami na poleskich rzekach od początku istnienia Flotylli Pińskiej aż do jej samozatopienia. W bitwie pod Płockiem wykazał się niebywałym męstwem, za co został odznaczony Orderem Virtuti Militari.

RAFAŁ MICHLIŃSKI

” Gdy się dowiedziecie, że mowa tu o okręcie, w wyobraźni waszej zarysuje się morze, a na nim stalowy olbrzym, najeżony wielkimi armatami. Nasz towarzysz pancerny morza jednak nigdy nie widział. Mało tego, nawet nie był od »urodzenia« okrętem wojennym, lecz zwyczajnym, silnym holownikiem. W czasie pokoju holował po Dnieprze pękate berliny, pełne pszenicy, żyta lub pociągi tratw po Prypeci. Aż przyszła wojna i spokojny holownik musiał iść walczyć¹ – to jedna z wielu celnych opinii o tworzącej się w wojennych realiach Polskiej Marynarce Wojennej, które wyszły spod pióra Karola Taube. Jego bezpośredni przełożony, dowódca Flotylli Pińskiej por. mar. Jan Giedroyc, tak go scharakteryzował: „Podp. mar. bar. Taube Karol bezwzględnie odpowiada

wymogom żądanym od zawodowego WP. Jest nadzwyczajnie moralny, ma dobry, stanowczy charakter, odważny – co bardzo dodatnio wpływa na żołnierzy. Ma dobrą praktykę wojskową, a będąc we Flotylli, w walkach z nieprzyjacielem wykazał dużo inicjatywy i wojskowości”².

Bitwa pod Horodyszczem

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Karol Taube wrócił z Kijowa, gdzie przez miesiąc działał w sekcji morskiej Polskiej Organizacji Wojskowej, do Warszawy w grudniu 1918 r. i na początku następnego roku wstąpił do Wojska Polskiego. Przyszłość w odrodzonej ojczyźnie związał z Polską Marynarką Wojenną: od marca 1919 r. działał w Sekcji Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Już w maju 1919 r. otrzymał przydział do Portu Wojennego w Modlinie w stopniu podporucznika marynarki. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej Departament Spraw Morskich 24 maja 1919 r. skierował go do

zarządzającym kwarantanną portu, a następnie zarządzającym Admiralicją w porcie wojennym w Sewastopolu. W maju 1917 r. otrzymał promocję na stopień podporucznika Admiralicji; 15 lipca 1917 r. został awansowany na mierzmanną czasu wojny. W czasie rewolucji bolszewickiej brał czynny udział w organizowaniu polskiego ruchu niepodległościowego. W Kijowie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, przez miesiąc działał w sekcji morskiej. W tym samym czasie zasiadał w redakcji pisma „Orzeł Biały”⁷³. Od grudnia 1917 do marca 1918 r. brał udział w werbunku żołnierzy do szwadronu ułanów podporządkowanego III Korpusowi Polskiemu na Wschodzie gen. Eugeniusza Henninga-Michaelisa⁷⁴. Wyjechał do Polski 20 grudnia 1918 r.

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe Biura Historycznego

10
Minicipium stivianum zgodności z
recepturistis, cygnów opisanych w wicinan
por. mar. Paulo Kanala w białach pod Ro-
chardroka, tremodylem, Kijowem i Hockiem.
Byłem uroczymym. swiatkiem

Forucci 24-IV 1
S. de Watten
por. mar.



nieprzyjaciela, w tym samym czasie w wyniku walk na lądzie został przejęty przez oddział 34 Pułku Piechoty okręt Floty Dnieprzańskiej „Strumień”. W czasie walki Taube wykazał się niełatwą odwagą: jako dowódca jednej z dwóch motorówek (MB II dowodzona była przez Jana Giedroycia, MB I przez Taube) biorących udział w boju, udał się w pościg za odchodzącymi w dół rzeki okrętami nieprzyjaciela. Rozpoznane w odległości ok. 2 km znacznie silniejsze jednostki bolszewickie postanowił unieruchomić ogniem z zabranego z motorówki działka na kółkach. Atak zakończył się niepowodzeniem, a wzięta w ogień krzyżowy motorówka MB I wycofała się. Celne uderzenie z dowodzonej przez por. Giedroycia motorówki MB II w „Trachtomirowa” spowodowało całkowite wycofanie się łodzi bolszewickich. Uznanie czynów por. Taube w meldunku do Departamentu dla Spraw Morskich z 24 września 1919 r. dowódca Floty Pińskiej por. mar. Jan Giedroyc tak opisał: „W dniu 17 bm. wspólną akcją z 34. pułkiem piechoty w Pietrykowie zdobyto mały statek »Strumień«. Dwaj marynarze ciężko ranni. Inicjatywą i męstwem w walce z bolszewikami odznaczyli się ppor. mar. baron Taube i plut. mar. motorniczy Pacura”⁸. Wraz z nadejściem wiosny 1920 r. Taube wziął udział w kolejnych walkach na Prypeci i Dnieprze: pod Ło-

maczami 13 kwietnia, pod Koszarówką 24 kwietnia, pod Lelowem 26 kwietnia i pod Czarnobyłem 27 kwietnia. Ostatnia z bitew była ogromnym sukcesem zdecydowanie słabszej polskiej floty. Do walki naprzeciwko siebie stanęły cztery polskie motorówki uzbrojone oraz okręt „Pancerny” i sześć rosyjskich opancerzonych okrętów. W wyniku trafienia z „Pancernego”, dowodzonego przez por. mar. Stanisława Hryniewieckiego, na dno poszła bolszewicka kanonierka „Gubitelnyj”, a nieprzyjacielskie okręty zaczęły się cofać w dół rzeki Prypeć. Ostatecznie po pościgu, który wszczęły polskie motorówki, uzyskano kolejne trafienia na kanonierkach „Mudryj” i „Mołodieckij”⁹. Zwycięstwo na wodach Prypeci otworzyło drogę do portu w Czarnobyli, który zdobyto jeszcze tego samego dnia po południu.

Walki o Kijów, bój pod Płockiem

Następnym punktem na mapie wojny polsko-bolszewickiej dla barona Taube był Kijów. Kolejna faza ofensywy w kierunku miasta rozpoczęła się 3 maja, a po jego zdobyciu 7 maja 1920 r. przez wojska polskie Taube jako dowódca motorówki bojowej MB II pozostał przy dowodzonej przez gen. Edwarda Śmigłego-Rydza 3 Armii. W celu ochrony linii komunikacyjnych na Dnieprze utworzono tzw. Flotyllę

**Goście zwiedzający
monitory rzeczne
ORP „Kraków”
i ORP „Wilno”
zacumowane przy
brzegu Wisły.**

Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe



Kijowską (oddział bojowy przydzielony 3 Armii, a od 9 czerwca Grupie wojsk gen. Józefa Rybaka). W skład jego oddziału weszły motorówki bojowe (MB I i MB II) oraz „Pancerny I”. Utrzymanie miasta okazało się dla polskich wojsk zadaniem ponad siły. Wskutek skutecznej kontrofensywy wojsk Armii Czerwonej polskie jednostki w dniach 10–13 czerwca przeprowadziły odwrót, a Kijów ponownie znalazł się w rękach bolszewików. Dla załóg Flotyli Pińskiej jedynym wyjściem z opresji, spowodowanej zagrożeniem okrążenia, było samozatopienie w wodach Dniepru jednostek pływających i odwrót drogą lądową. Tak oto Karol Taube zapamiętał ten moment: „A jednak kilka dni potem, w czasie odwrotu trzeciej armii znad Dniepru, gdy Hryniwiecki podpalał własnoręcznie swój okręt, to czuł smak gorzko-słony w ustach, jak zresztą i my wszyscy bez wyjątku. Pancerny nasz, objęty płomieniami, w huku własnych rwących się pocisków i naboju karabinowych, jak gdyby staczając ostatni bój z niewidzialnym wrogiem, zanurzał się powoli w odmęt dniewprowy. Obok niego ci-chutko tonęły motorówki”¹⁰.

Po całkowitym wycofaniu się wojsk polskich z Ukrainy Taube 30 lipca 1920 r. został przeniesiony do Flotyli Wiślanej, gdzie objął stanowisko dowódcy IV Dywizjonu

uzbrojonych motorówek i komendanta motorówki M-15 (nazywanej także „Gerhardt”). Wojna polsko-bolszewicka weszła w decydującą fazę, a w dniach 18–19 sierpnia Taube walczył pod Płockiem jako dowódca na motorówce „Gerhardt” przydzielonej do statku pancernego „Minister”. Podczas walk przewoził meldunki dla wojsk znajdujących się na prawym brzegu Wisły. Na rozkaz łącznika z dowództwa obrony miasta Płocka ok. godz. 14.00 załogi „Gerhardta” i „Ministra” otworzyły ogień do bolszewickiej piechoty, a następnie w kierunku stanowiska artylerii i gniazda karabinów maszynowych znajdujących się w rejonie Winar. Podczas wymiany ognia Taube, dowódca stojący na stanowisku armatki 37 mm, został ranny¹¹. Walka jednak trwała, a dzięki skutecznemu ostrzałowi z „Gerhardta” ewakuacja polskich żołnierzy na lewy brzeg Wisły zakończyła się powodzeniem¹². Motorówka pod dowództwem Karola Taube była najdłużej walczącą polską jednostką w rejonie mostu płockiego¹³. Za wykazane męstwo Karol Taube został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy. W kwestionariuszu osobowym, w szczegółowym opisie czynu widnieje: „Podczas boju został kontuzjowany odłamkiem szrapnela, nie bacząc jednak na to, pełnił porucznik Taube dalej swe obowiązki. Po obsadzeniu wzgórza na prawym brzegu przez

KAROL MICHAŁ JERZY TAUBE

Mimo przejścia w stan spoczynku Taube nadal był związany z Polską Marynarką Wojenną. Wykorzystując swój talent literacki, wnikliwe obserwacje przelewał na papier. Od 15 maja 1930 r. był zatrudniony jako referent w Wojskowym Biurze Historycznym (WBH)¹⁴. Na rozkaz ministra spraw wojskowych marsz. Józefa Piłsudskiego z 4 października 1927 r. w WBH zaczęła ukazywać się seria wydawnicza zatytułowana *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*. Przedstawiano w niej szczegółowe działania jednostek Wojska Polskiego z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Celem powstania publikacji było związanie pułków ich własną tradycją i uświadomienie społeczeństwa o dorobku wojennym jednostek. W tworzeniu publikacji o historii poszczególnych pułków wzięło udział wielu zasłużonych historiografów-żołnierzy, między innymi jeden z pionierów polskiej archiwistyki wojskowej mjr Bolesław Waligóra oraz redaktor wileńskiego dziennika „Słowo” rtm. Władysław Laudyn. Karol Taube z Olgierdem Żukowskim współtworzył *Zarys historii wojennej flotyli rzecznych* (1931),

a z Romualdem Gintowt-Dziewałtowskim – *Zarys historii wojennej Pułku Morskiego* (1933). Jako jeden z nielicznych autorów *Zarysów* spisał historię dwóch jednostek. Taube brał także udział w życiu historycznym i społecznym – uczestniczył w tworzeniu największej polskiej encyklopedii wojskowej wydawanej w latach 1931–1939 – *Encyklopedii Wojskowej* napisanej pod redakcją mjr. Ottona Laskowskiego. Stworzył hasła związane z flotyllami rzeczными¹⁵. Z ramienia Wojskowego Biura Historycznego w dniach 28 listopada – 4 grudnia 1930 r. Taube wziął udział w V Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich. Jako członek Ligi Morskiej i Kolonialnej jest współautorem (z Michałem Sochą) książki *Frontem do morza* (1934), publikował też teksty historyczne i propagandowe w miesięczniku „Morze”. Jego talent literacki został zauważony przez wybitnego marynistę – kpt. mar. Witolda Huberta, który nazwał Karola Taube „znany zaszczytnie na polu piśmiennictwa morskigo”¹⁶. W 1934 r. ukazało się opowiadanie Karola Taube *Jak mat Mu-*

siał swym ziomkom o morzu *prawił* o charakterze propanstwowym, mające zachęcić do zasilania Funduszu Obrony Morskiej, a adresowane do najmłodszych czytelników. Wspomnienia ze służby we Flotyli Pińskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej zawarł w książce *Figle diablika błot pińskich. Ze wspomnień marynarza* (1937). Fragmenty jego retrospekcji opublikowano także w ukazującym się od 1918 r. piśmie dla formacji wojskowych „Wiarus” (1939). To właśnie dzięki niemu zachowała się pamięć o pierwszych latach działalności białoczerwonych flotyll. We wspomnieniach Taube zawarł spostrzeżenia prosto z pokładu pierwszych łodzi bojowych Flotyli Pińskiej. Poruszał także trudne tematy związane między innymi ze słabym zaopatrzeniem jednostek bojowych i z improvisacją wymuszoną brakiem uzbrojenia, z dyscypliną marynarskiej braci i relacjami marynarzy z poleską ludnością. Jako pracownik Wojskowego Biura Historycznego pracował nad zagadnieniami związanymi z historią Polskiej Marynarki Wojennej do jesieni 1939 r.

nieprzyjaciela porucznik Taube zabił nieprzyjacielski karabin maszynowy, przez co ułatwił sobie dalszą pracę na rzece. W ciągu 3-godzinnej walki wykazał porucznik Taube ogromną nieustraszoną¹⁷.

Znowu Pińsk, potem Świecie, Modlin

Taube 30 stycznia 1921 r. został zweryfikowany w stopniu porucznika marynarki w korpusie rzeczno-brzegowym z drugą lokatą ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.¹⁸ W kwietniu 1921 r. przydzielono go z Flotylli Wiślanej do Departamentu dla Spraw Morskich: Sekcji i Wydziału Organizacyjnego, a następnie Sekcji Personalno-Szkolnej. Od lutego 1922 r. służył w Dywizjonie Torpedowców; od kwietnia 1922 r. – ponownie we Flotylli Pińskiej, między innymi jako dowódca na statku sztabowym ORP „Generał Sikorski” od lipca 1923 r. oraz pełnił obowiązki komendanta Komendy Portu Wojennego w Pińsku. Karol Taube 29 maja 1922 r. otrzymał awans – został mianowany kapitanem marynarki w korpusie rzeczno-brzegowym ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.¹⁹ Powrót nad „Morze Pińskie”²⁰ nie trwał jednak długo, bo już w maju 1924 r. przeniesiono go do Szkoły Specjalistów Morskich w Świeciu, gdzie został kierownikiem Wydziału Pokładowego. W trakcie pracy w szkole Taube prowadził zajęcia z przedmiotów sygnalizacja oraz nauka o Polsce, nauczał języka francuskiego, a także zasiadał w komisjach egzaminacyjnych²¹. Od 23 grudnia 1925 r. służył w Wojskowej Komisji Żeglugi Śródlądowej przy Oddziale IV Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Od 21 lipca 1926 r. był referentem mobilizacyjnym i oficerem sądowym do spraw morskich w Komendzie Portu Wojennego w Modlinie. Z dniem 30 kwietnia 1927 r. został przeniesiony w stan spoczynku w stopniu kapitana marynarki. Niewiele wcześniej, bo 28 grudnia 1923 r. ożenił się z Janiną Antoniną Świdorską herbu Jastrzębiec, z którą miał dwoje dzieci: Annę Janinę i Jerzego. Na emeryturze zamieszkał w Modlinie, a następnie przy ulicy Odolańskiej 52 w Warszawie.

Powrót do marynarki

Zbliżający się wybuch II wojny światowej przyczynił się do powrotu Karola Taube do marynarki. W ramach powszechnej mobilizacji 31 sierpnia 1939 r. został on powołany do służby czynnej w Kierownictwie Marynarki Wojennej²². Jako kapitan marynarki nie zdążył jednak podjąć powierzonych obowiązków – 5 września 1939 r. Karol Taube i jego rodzina zostali ewakuowani wraz z załogą Kierownictwa Marynarki Wojennej pociągiem z Warszawy przez Siedlce i Brześć do Pińska. Po pobycie w Pińsku, na skutek pogarszającej się sytuacji na Polesiu spowodowanej błyskawicznym przedzieraniem się wojsk niemieckich na wschód kraju, transport kolejowy 12 września ruszył do Brodów. W związku z załamaniem się kolejnych polskich linii oporu i postępów Wehrmachtu w marszu na

wschód Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych Edward Śmigły-Rydz 13 września podjął decyzję o odwołaniu wojsk na tzw. przedmoście rumuńskie. Polesie i Wołyń stały się świadkami dramatycznych losów wycofujących się polskich żołnierzy i uciekającej ludności cywilnej. Po dwudniowym pobycie w Brodach pociąg Kierownictwa MW wraz z rodziną Taube 15 września wyruszył w dalszą drogę do Równego. Zniszczone przez wojska niemieckie tory i most kolejowy w Równem sprawiły, że dalsza podróż kolejowa stała się niemożliwa. Transport odstawiono do stacji Klewań. Opuuszczony przez podróżnych pociąg Kierownictwa MW został zniszczony w wyniku rozpoczętych 16 września przez Luftwaffe bombardowań w okolicach Równego.

Wobec niemożności dalszej jazdy szef Służb Kierownictwa Marynarki Wojennej kadm. Xawery Czernicki zorganizował dla personelu Kierownictwa MW przejazd furmankami 17 września do Derażnego. Wołyń zaczął być niebezpiecznym miejscem ze względu na grasującą bojówkę Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz pospolite bandy rabunkowe.

Tego samego dnia, 17 września 1939 r., oddziały Armii Czerwonej przekroczyły granicę Polski na całej jej długości. Stawiające opór oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza nie były w stanie powstrzymać przeważających sił wojsk sowieckich. Do stacjonującego w Derażnem Kierownictwa MW 22 września przybyli przedstawiciele sowieckiej władzy. Na ich żądanie marynarze musieli złożyć broń i grupa kilkunastu oficerów Kierownictwa MW z kadm. Czernickim na czele została przewieziona przez NKWD do Równego. W sytuacji braku informacji, co się dzieje z wywiezionymi, pozostający w Derażnem oficerowie, po ustaleniu z Kierownictwem MW, mogli sami zdecydować w kwestii wyjazdu z Wołynia.

Ofiara zbrodni katyńskiej

Karol Taube z powodu choroby żony pozostał jednak na Wołyniu w majątku Romana Potockiego w Derażnem. W połowie listopada 1939 r. został aresztowany przez NKWD rejonu kostopolskiego i przewieziony do obozu jenieckiego NKWD w Równem. Tamtejsi więźniowie zostali zapędzeni do budowy strategicznej drogi na trasie Nowogród Wołyński – Lwów. Miała ona przebiegać przez Korzec, Równe, Dubno i Brody, łącząc tereny ukraińskie z zaanektowanymi przez Związek Sowiecki Kresami Wschodnimi II RP. Budowę nr 1, tzw. zachodnio-ukraińską drogę nr 1, miano ukończyć późną wiosną 1940 r. Najprawdopodobniej na przełomie marca i kwietnia 1940 r. Taube został przetransportowany z Równego do więzienia NKWD w Kijowie przy ulicy Karolenkiwskiej 17. Podzielił los ponad 20 tys. jemu podobnych jeńców. Został zamordowany w kwietniu lub maju 1940 r. na mocy rozkazu Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) i naczelnych władz państwo-



Monitory rzeczne Flotylli Pińskiej.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

KAROL TAUBE

wych ZSRS z 5 marca 1940 r. Karol Taube jest wymieniony na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej, czyli na liście wywózkowej 41/3-225, pod numerem 2904²³. Ofiary znajdujące się na liście ukraińskiej zostały pochowane na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Kijowie-Bykowni. ■

¹ K. Taube, *Figle diablika błot pińskich. Ze wspomnień marynarza*, Oświęcim 2018, s. 47. ² Zob. Centralne Archiwum Wojskowe, Teczka Akt Personalnych Karol Taube 2340, 5250. ³ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (dalej: CAW), Karol Taube, sygn. 09.01.1932, MN, Wniosek o nadanie Medalu Niepodległości. ⁴ CAW, Teczka Akt Personalnych Karol Taube 2340, 5250. ⁵ J. Dyskant, *Flotylla rzeczna Marynarki Wojennej*, Warszawa 1994, s. 76. ⁶ J. Wroczyński, *Zarys historii wojennej 34-go pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 17–18. ⁷ K. Taube, O. Żukowski, *Zarys historii flotylli rzecznych*, Warszawa 1931, s. 18. ⁸ J. Bartlewicz, *Flotylla Pińska i jej udział w wojnie polsko-sowieckiej 1918–1920*, Oświęcim 2013, s. 39. ⁹ M. Franz, *Zapomniane zwycięstwo na wodach Prypeci*, s. 365, w: *Zapomniane Bandery. Flotylla Rzeczne II Rzeczypospolitej*, red. S. Januszewski, Wrocław 2019. ¹⁰ K. Taube, *Figle...*, s. 93. ¹¹ K. Taube, O. Żukowski, *Zarys historii...*, s. 71–72. ¹² Zob. G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015, s. 111. ¹³ J. Przybylski, *Marynarze w walce o niepodległość Polski 1918–1920*, Warszawa 1999, s. 120. ¹⁴ CAW I.341.1.9 Wykazy imienne personelu Wojskowego Biura Historycznego: umowy o pracę. ¹⁵ *Encyklopedia Wojskowa*, t. 2: *Cuszyma-Garibaldiści*, red. mjr. Otton Laskowski, Warszawa 1932, s. 25–26, 649–651. ¹⁶ „Morze” 1931, nr 5, s. 17. ¹⁷ CAW, Teczka Akt Personalnych Karol Taube 2340, 5250, 56.9969, I.482.42-3310, VM. ¹⁸ *Rocznik Oficerski 1923*, Warszawa 1923, s. 1445. ¹⁹ *Rocznik Oficerski 1924*, Warszawa 1924, s. 1313. ²⁰ „Morze Pińskie” – potoczna nazwa dorzeczy rzek Piny i Prypeci. W okresie wiosennym rzeki obficie wlewały, tworząc olbrzymie rozlewiska. ²¹ CAW, I.300.21.595 Rozkazy dzienne, korespondencja, programy, kandydaci Szkoły Specjalistów Morskich w Świeciu. ²² J. Świrski, *Spra-*

 **Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości oraz odznaką pamiątkową Dywizji Podlaskiej „Za męstwo” por. mar. Karol Taube był jednym z trzech oficerów – obok kadm. Xawerego Czernickiego i kpt. Henryka Sułkowskiego – którzy walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej we Flotylli Pińskiej i Flotylli Wiślanej. Wszyscy trzej bohaterowie, odznaczeni Orderami Virtuti Militari, do dziś spoczywają w zbiorowych mogiłach pośród tysięcy innych ofiar zbrodni katyńskiej.**

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego

wozdanie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej Konrad admirała Jerzego Świrskiego dla Naczelnego Wodza Wykonane X.1939, s. 15–16, w: *Ostatnia wachta Mokran, Katyń, Charków...* red. J. Przybylski, Gdynia 2000.

²³ Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, *Ukraińska Lista Katyńska*, Warszawa 1994, s. 98.

Bibliografia:

- CAW AP 2340, 5250.
CAW AP II.56.9969, I.482.42-3310, VM.
CAW 125/T-213, KW.
CAW 09.01.1932, MN.
CAW I.300.21.595.
CAW I.341.1.9.
Bartlewicz J., *Flotylla Pińska i jej udział w wojnie polsko-bolszewickiej*, Oświęcim 2013.
Dyskant J.W., *Czarnobyl 1920*, Warszawa 1994.
Dyskant J.W., *Flotylla rzeczna Marynarki Wojennej 1919–1939*, Warszawa 1994.
Gołębiowski G., *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015.
Laskowski O., *Encyklopedia Wojskowa*, t. 2: *Cuszyma-Garibaldiści*, Warszawa 1932.
Przybylski J., *Marynarze w walce o niepodległość Polski 1918–1920*, Warszawa 1999.
Przybylski J., *Ostatnia wachta Mokran, Katyń, Charków...*, Warszawa 2000.
Sawicki J., *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t.2: *Polska Marynarka Wojenna*, cz. 1: *Korpus Oficerów 1918–1947*, Gdynia 1996.
Sawicki J., *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, t. 5: *Polska Marynarka Wojenna: dokumentacja organizacyjna i kadrowa oficerów, podoficerów i marynarzy (1918–1947)*, Gdynia 2011.
Semków P., *W morzu Twoja droga. Oficerowie, podoficerowie i marynarze MW represjonowani w czasach polskiego stalinizmu*, Gdańsk – Warszawa 2017.
Taube K., *Figle diablika błot pińskich. Ze wspomnień marynarza*, Oświęcim 2018.
Taube K., O. Żukowski, *Zarys historii wojennej flotylli rzecznych*, Warszawa 1931.
Taube K., *Udział Flotylli [Wiślanej] w obronie Wisły w 1920 r.*, „Morze” 1930, z. 12.
Wroczyński J., *Zarys historii wojennej 34-go pułku piechoty*, Warszawa 1929.
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, *Ukraińska Lista Katyńska*, Warszawa 1994.
Rocznik Oficerski 1923, Warszawa 1923.
Rocznik Oficerski 1924, Warszawa 1924.
„Morze” 1931, nr 5.

Chor. Michał Gałązka, 1917 r.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi

Por. Michał Gałązka, zima 1920 r.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi

Sierż. Michał Gałązka,
1916 r. Fot. Zbiory Jacka Gałązki
przekazane Jerzemu Kirszakowi

OGNIEM z otwartych pozycji

Generał Michał Gałązka na różnych etapach służby odznaczył się niepospolitą odwagą i sporymi talentami. Jego świetną karierę bojową przerwał nieszczęśliwy wypadek, który jesienią 1943 r. wytrącił go z szeregów 2 Korpusu Polskiego.

JERZY KIRSZAK

Zapewne gdyby nie ów wypadek płk Gałązka wziąłby udział w kampanii włoskiej na czele dowodzonej przez siebie dotąd artylerii 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Wówczas sława wojenna pułkownika najprawdopodobniej równa byłaby sławie jego następcy, a nazwisko Gałązki znałby szerszy krąg miłośników wojskowej historii.

Michał Gałązka urodził się 9 września 1893 r. w Trzetrzewinie. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w pobliskim Nowym Sączu. Od 1912 r. należał do

Związku Strzeleckiego. Po wybuchu Wielkiej Wojny, w sierpniu 1914 r. został w Mszanie Dolnej dowódcą plutonu w 1 kompanii (jej trzon stanowili ochotnicy z Podhala) organizowanego przez kpt. Józefa Hallera batalionu, który następnie wszedł w skład 3 Pułku Piechoty Legionów. W piechocie służył krótko, już pod koniec września przeszedł bowiem do organizującego się pod Krakowem 1 Pułku Artylerii Legionów, gdzie został kanonierem w 3 baterii, a później dowódcą plutonu 2 baterii I dywizjonu. Wraz z dywizjonem, przydzielo-



Oficerowie I dyonu 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów, od lewej: por. Józef Szerwiński, ppor. Wacław Chocianowicz, ppor. Antoni Wojtyra, por. Stanisław Mayer, mjr Michał Gałązka, por. Stanisław Bronikowski, chor. Józef Szymański, poligon na Pohulance, 1926 r. Fot. Wacław Chocianowicz, Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego, Londyn 1967

nym do późniejszej II Brygady, wyjechał na front w Karpatach. W dniach 18–20 stycznia 1915 r. wziął udział w ciężkich bojach pod Kirlibabą. Szczególnie zaś odznaczył się 13 czerwca 1915 r., wspierając ogniem 2 szwadron ułanów rtm. Zbigniewa Dunin-Wasowicza podczas słynnej szarży pod Rokitną, gdzie ułani brawurowym atakiem zdobyli poczwórne rosyjskie okopy ryglowe, wzbudzając uznanie i podziw Austriaków.

W październiku 1915 r. I dywizjon połączył się na Wołyniu z II dywizjonem i od tego momentu 1 Pułk Artylerii Legionów walczył już jako całość. Wiosną 1916 r. plut. Gałązka otrzymał przydział do organizującego się w Krakowie Dywizjonu Haubic i został dowódcą plutonu w 1 baterii, którą dowodził por. Kazimierz Schally. Gałązka w lipcu 1916 r. z 1 baterią wziął jeszcze udział w walkach nad Stochodem. Po wycofaniu Legionów z frontu w październiku 1916 r. stacjonował w rejonie Baranowicz, a wiosną 1917 r. w Ciechanowie. Wcześniej jeszcze, 1 listopada 1916 r., awansował do stopnia chorążego. Po tzw. kryzysie przysięgowym Legionów w 1917 r. jako poddany austriacki został 29 września 1917 r. wcielony do armii austro-węgierskiej z przydziałem do Szkoły Oficerów Rezerwy Artylerii

w Pressburgu (Bratysława). Od lutego 1918 r. przebywał na urlopie w Krakowie, gdzie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rozpoczął jednocześnie działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej pod pseudonimem „Podhalański”.

Przeciwko gen. Dowborowi

Po nawiązaniu kontaktu z kpt. Schallym postanowili przedostać się do korpusów polskich na Wschodzie. Kazimierz Schally – późniejszy generał i przyjaciel Gałązki – wspominał: „Napisałem bezzwłocznie do chorążego Michała Gałązki [...] i daliśmy sobie *rendez vous* w Warszawie. Obliczyłem, że z Warszawy uda nam się szybciej dostać do formacji polskich stojących w rejonie Mińska i Bobrujska – zwłaszcza, że wobec powstań chłopskich, przejazd przez Ukrainę był bardzo utrudniony”¹. Wyruszyli pod koniec kwietnia. Wkrótce po przybyciu do I Korpusu Polskiego Gałązka awansował na podporucznika i znalazł się w ścisłej grupie kierowanej przez ppłk. Przemysława Barthela de Weydenthała, która 22 maja 1918 r. aresztowała dowódcę korpusu gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, nie chcąc pogodzić się z jego kapitulacją przed Niemcami. „Barthel – pisał ▶

Dowódca 14 Pułku Artylerii Lekkiej ppłk Michał Gałązka w rozmowie z mjr. Janem Szwedem (na koniu), Poznań, czerwiec 1931 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Schally – wyznacza mnie, Gałązkę i por. [Antoniego] Gieleniewskiego do akcji, naprzód w dowództwie Korpusu, dla opanowania dowództwa, potem mam objąć legię oficerską i uderzyć na Niemców [...]. Barthel wskazuje Gałązce aparat telefoniczny, ten momentalnie przecina połączenie. Następnie Barthel zwraca się do Dowbora wskazując mu ręką następny pokój: »Pan generał zechce nie opuszczać tych dwu pokoi i nie próbować nawiązania kontaktu z kimkolwiek. Przy wejściu, na posterunkach zostaną porucznicy Gałązka i Gieleniewski«². Jak wiadomo, bunt się nie powiódł i dowborczycy skapitulowali bez walki. Uczestniczący w akcji Melchior Wańkowicz, rozgoryczony niepowodzeniem i pod wpływem emocji, mówił: »Nikt uczciwy nie mógł pozostawać w korpusie bez zdecydowania się na walkę, gdy zechcą nam broń wziąć. Broń tę oddaliśmy i narodowi wyrządziliśmy krzywdę ciężką. Nic nie ma na usprawiedliwienie korpusu«³. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że spiskowcy nie mieli racji. Tak przez nich krytykowany i odsądzony od czci i wiary gen. Dowbor-Muśnicki postąpił rozważnie. Swoją decyzją uchronił korpus przed masakrą, dzięki temu już pół roku później prawie wszyscy jego świetni oficerowie wstąpili do odradzającego się Wojska Polskiego i często odegrali wybitne role w jego dziejach, czego przykładem jest ówczesny rotmistrz – Władysław Anders.

W rewolucyjnej Rosji i bolszewickim więzieniu

Tymczasem ppor. Gałązka wraz z innymi członkami Polskiej Organizacji Wojskowej po nieudanej akcji w Bobrujsku musieli uciekać. Ruszyli do Kijowa w dół Dniepru wynajętą łodzią, następnie statkiem. Miesiąc później otrzymali rozkaz wyjazdu przez Murmań do organizującej się we Francji polskiej armii. Schally z Gałązką, podróżując przez zrewolucjonizowaną Rosję, nie rzadko na dachu pociągu, dotarli nad jezioro Onega. Tam 12 lipca zostali aresztowani przez bolszewików i odstawieni do więzienia w Piotrogradzie. Jako „białogwardystów” skazano ich na rozstrzelanie. Przez przekupionego strażnika skazańcy przesłali list do duńskiego posła Haralda Scaveniusa (w owym czasie jedynie Duńczycy i Niemcy utrzymywali stosunki dyplomatyczne z bolszewikami) z prośbą o ratunek. Bezwzględne wstawiennictwo dyplomaty, który zagroził, że jeżeli ten wyrok zostanie wykonany, to on opuści placówkę, wybawiło ich od rozstrzelania. Ale z więzienia nie zostali wypuszczeni. Panowały w nim tak fatalne warunki i powszechny głód, że po czterech miesiącach więźniowie byli skrajnie wycieńczeni. Wyczerpany, brudny i zawszony Gałązka zachorował na tyfus. Odesłano go do więziennego szpitala. Moment rozstania opisał Schally: »Nadszedł też dzień rozłąki z Gałązką. Nerwy nasze

Michał Gałązka z synem Jackiem, pierwsza połowa lat trzydziestych.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi



Płk Michał Gałązka jako dowódca 14 Pułku Artylerii Lekkiej Wielkopolskiej, pierwsza połowa lat trzydziestych.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi

nie wytrzymały, obydwaj nie mogliśmy opanować wybuchu łez i głośnego łkania. Myślałem, że żegnam mojego przyjaciela już na zawsze. Los zrzucił inaczej, ocaliliśmy obydwaj”⁴. W listopadzie na podstawie amnestii ogłoszonej z racji pierwszej rocznicy rewolucji bolszewickiej zostali zwolnieni. Szczęśliwie Gałązka wyzdrowiał i 6 grudnia odjechał pociągiem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża do Warszawy, gdzie dotarł po sześciu dniach. Schally przyjechał kilka dni później.

W służbie „boga wojny” podczas wojny z bolszewicką Rosją

Gałązka po przyjeździe do Warszawy od razu zgłosił się do służby wojskowej i został przyjęty z jednoczesnym awansem na porucznika Wojska Polskiego. Jednak wyczerpany organizm i podupadłe zdrowie nie pozwoliły mu włączyć się natychmiast w szeregi tworzonej armii. Otrzymał urlop zdrowotny i dopiero w lutym 1919 r. rozpoczął służbę w formującym się w Nowym Targu 3 Pułku Artylerii Górskiej, przemianowanym w lipcu na 1 Pułk Artylerii Górskiej. Od stycznia 1920 r. był pierwszym oficerem 1 baterii 1 Pułku Artylerii Górskiej. W marcu bateria wyruszyła na front litewsko-białoruski, nad środkową Berezyną, gdzie została podporządkowana dowódcy 9 Dywizji Piechoty płk. Władysławowi Sikorskiemu, i niemal z marszu weszła do akcji. Artylerzyści górscy 20 kwietnia 1920 r. ruszyli na połu-

dnie, na Ukrainę, do nowej ofensywy. Odjeżdżających pożegnał w specjalnym rozkazie płk Sikorski: „Baterii 1-ej [...] wyrażam w momencie definitywnego odejścia tej baterii do innej grupy, w imieniu służby narodowej szczere uznanie żołnierskie za jej dobrą, prawdziwie żołnierską służbę podczas walk o Jakimowską-Słobodę”⁵.

Zaraz po przyjeździe na Ukrainę, 25 kwietnia 1920 r. por. Gałązka przeszedł na własną prośbę do 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów. Zdecydował o tym sentyment do tego oddziału i fakt, że służyło w nim wielu jego przyjaciół, między innymi dowódca pułku mjr. Kazimierz Schally. W 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów został dowódcą 1 baterii, wkraczając z nią triumfalnie 8 maja 1920 r. do Kijowa. Natychmiast po zajęciu Kijowa dowódca 3 Armii gen. Edward Śmigły-Rydz wydał rozkazy na dzień 9 maja: zdobycia mostów i sforsowania Dniepru oraz stworzenia na wschodnim brzegu przyczółka mostowego, który miał być następnie rozszerzony w głąb, aby zabezpieczyć miasto przed ogniem artylerii nieprzyjacielskiej i być podstawą do ewentualnej dalszej akcji zaczepnej. Zadanie to wykonał 6 Pułk Piechoty Legionów przy wydatnym wsparciu 1 i 3 baterii 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów, które – po częściowo uszkodzonym moście – przeszły wraz z piechotą na wschodni brzeg, udzielając jej bezpośredniego wsparcia ogniowego. Nazajutrz 6 Pułk Artylerii Polowej Legionów, przy znacznym udziale 1 baterii walczącej pod intensywnym ogniem nieprzyjacielskim, odparł silne natarcia nieprzyjacielskie pod Trojewszczyzną, zadając bolszewikom ciężkie straty. Porucznik Gałązka odznaczył się wybitnie, „stojąc na torze kolejowym stacji Browary (11 V [19]20) bronił dzielnie stację przed atakującym nieprzyjacielskim pociągiem pancernym. Pomimo bardzo silnego ognia i wycofania się własnej piechoty utrzymał się na pozycji, uszkodził pancerkę i zmusił ją do wycofania się. Czynem tym mężnym utrzymał stację Browary, która była kluczem przyczółka Browary–Kijów”⁶. Oddziały 1 Dywizji Piechoty Legionów zostały zluźnione z przyczółka trzy dni później i odeszły na odpoczynek do Kijowa.

Następnie Gałązka wziął udział w wypadzie na Boryspol na tyłach bolszewików (20 km na wschód od Dniepru) przeprowadzonym przez dwa bataliony 1 Pułku Piechoty Legionów. Celem wypadu było odcięcie odwrotu siłom przeciwnika wiążącym załogę polskiego przedmościa Kijowa i zniszczenie tamtejszej stacji kolejowej. Po południu 1 czerwca 1920 r. oddziały polskie załadowały się w Kijowie na barki i pontony i pod osłoną nocy popłynęły w dół Dniepru, a rankiem w rejonie Kojłowa przybiły do wschodniego brzegu. Następnie szybkim pochodem w wysokich zbożach, które doskonale maskowały kolumnę, niepostrzeżenie dotarły pod Boryspol. Porucznik Gałązka „Maszerując ze strażą przednią rozbijał opór nieprzyjaciela ogniem



Pożegnanie wieloletniego dowódcy 14 Pułku Artylerii Lekkiej płk. Michała Gałązki odjeżdżającego do Warszawy, by objąć stanowisko dowódcy 1 Grupy Artylerii, Poznań, 24 kwietnia 1936 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Płk Michał Gałązka, dowódca artylerii 5 Kresowej Dywizji Piechoty, Irak, 1943 r.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi



Dowództwo 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Na pierwszym planie dowódca dywizji gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko, za nim dowódca artylerii dywizyjnej płk Michał Gałązka i zastępca dowódcy dywizji płk Nikodem Sulik, Irak, wiosna 1943 r. Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi



Płk Michał Gałązka wkrótce po dotarciu z Wielkiej Brytanii na Bliski Wschód, sierpień 1942 r.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi

z otwartych pozycji. Po otoczeniu grupy ze wszystkich stron pod Boryspołem, odpierał zacięte ataki z zimną krwią, oraz zmusił ogniem plutonu [bateria na tę akcję zabrała tylko dwa działa z czterema jaszczkami amunicji] 2 nieprzyjacielskie pociągi pancerne do wycofania się. Swą przytomnością umysłu umożliwił w znacznej mierze spełnienie zadania grupy⁷. Ostatecznie Rosjanie wycofali się, a Polacy – ku rozpaczy mieszkańców Boryspola – o godz. 22.00 rozpoczęli odwrót do Kijowa.

Wobec przerwania frontu na południowym odcinku i wyjścia na tyły Armii Konnej Budionnego, z równoczesnym oskrzydleniem od północy, polska 3 Armia musiała wycofać się z Kijowa. Marsz rozpoczęto 10 czerwca 1920 r. przy odciętych już drogach odwrotu. Przejście na zachód postanowiono otworzyć impetem pierwszego uderzenia. Jeden z młodszych oficerów 1 baterii wspominał: „Tego dnia wieczorem zwinęliśmy stanowisko i cała bateria przeszła do opuszczonej cegielni niedaleko rzeki [Zdwiż]. Po przybyciu na miejsce dowódca baterii zarządził zbiórkę. Bateria stanęła w dwuszeręgu i por. Gałązka po odebraniu raportu krótko przemówił do żołnierzy. Powiedział, że jesteśmy otoczeni i że będziemy się przebijać. W przypadku, gdy już nie będzie można ciągnąć armat, zniszczymy je i pójdziemy z piechotą z karabinami. Spokój por. Gałązki udzielił się

wszystkim”⁸. Szczęśliwie podczas odwrotu z Kijowa do zniszczenia armat nie doszło, gdyż „przy przebijaniu się przez linię rzeki Zdwiż, bronioną przez bolszewików, [por. Gałązka] śmiałym najazdem baterii na otwartą pozycję pod Nową Groblą 11 VI [19]20 w silnym ogniu artylerii nieprzyjaciela zmusił celnym ogniem baterię nieprzyjacielską do milczenia, celnym ogniem na nieprzyjacielski przyczółek, zmusił nieprzyjacielską piechotę do cofnięcia się, umożliwiając rozwinięcie się własnego ataku piechoty i przejście przez most”⁹.

Dzień później „celnym ogniem baterii przyczynił się poważnie do rozbicia kilku ataków nieprzyjacielskich bardzo silnych oraz szarży nieprzyjacielskiej kawalerii, tym samym do utrzymania klucza pozycji Borodianka (umożliwienie wywieżenia taboru kolejowego z bogactwem 3 Armii z Ukrainy)”¹⁰. Nieprzyjaciół poniosł tam bardzo ciężkie straty. Według relacji jednego z oficerów „Borodianka po zdobyciu przedstawiała okropny widok: masy trupów bolszewickich poszarpanych przez ogień artylerii polskiej zalegały główną ulicę tej wsi, przez którą trudno było przejść, a tym bardziej przejechać z działami”¹¹. Wreszcie 15 czerwca por. Gałązka „odbił celnym ogniem atak nieprzyjacielski na Czopowicze, zadając nieprzyjacielowi bardzo ciężkie straty. Tym samym przyczynił się w wielkiej mierze do utrzymania linii”¹². Następnie uczestniczył w dalszych walkach odwrotowych, między innymi w obronie Równego (8–10 lipca 1920 r.), aż do przejścia do kontrofensywy znad Wieprza. W działaniach tych „zdarzyło się, że por. Ga-



Uczestnicy kursu w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Szkoci. W dolnym rzędzie od prawej: gen. dyw. Józef Zając, płk Michał Gałązka, płk dypl. Tadeusz Münnich, szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Stanisław Kopański (nad gen. Zającem), lato 1944 r. Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane Jerzemu Kirszakowi

gałązka kierował ogniem baterii siedząc na koniu, gdy bateria została zaskoczona szarżą kozacką i zaledwo zdążyła odprzodkować i skutecznie obronić się¹³. Podczas Bitwy Warszawskiej, 17 sierpnia 1920 r. objął dowództwo I dywizjonu 1 Pułku Artylerii Piechoty Legionów, którym dowodził także w czasie bitwy nad Niemnem. Wcześniej, 1 września 1920 r. na rynku w Janowie odbyła się pierwsza dekoracja Orderem Virtuti Militari żołnierzy 1 Dywizji Piechoty Legionów. W 1 Pułku Artylerii Piechoty Legionów czarno-granatową wstążeczką (krzyże miały zostać wręczone w innym czasie) gen. Śmigły-Rydz odznaczył dziewięciu żołnierzy, wśród nich trzech późniejszych generałów: Kazimierza Schallęgo, Wincentego Kowalskiego i Michała Gałązkę. Ten ostatni 8 października 1920 r. awansował na kapitana.

Lata pokoju

Z chwilą wejścia w życie rozejmu (18 października 1920 r.) 1 Pułk Artylerii Piechoty Legionów rozpoczął służbę na linii demarkacyjnej, by po kilku relokacjach w listopadzie 1922 r. ostatecznie stanąć w Wilnie. W kwietniu 1924 r. Gałązka, który nadal dowodził I dywizjonem, awansował do stopnia majora. Kwalifikujący oficerów 1 Pułku Artylerii Piechoty Legionów gen. dyw. Jan Romer w opinii za rok 1926 napisał o nim: „inteligentny, fachowo dobrze wyszkolony, szkoli swój dyon dobrze; na ogół bardzo dobry oficer”¹⁴. W czerwcu 1927 r. Gałązka został zastępcą dowódcy 6 Pułku Artylerii Polowej w Krakowie, gdzie 1 stycznia 1929 r.

awansował do stopnia podpułkownika. Ciekawą opinię za rok 1929 wystawił mu inspektor armii gen. dyw. Leonard Skierski: „Wyjątkowo sympatyczna sylwetka oficera o głębokim podłożu ideowym, b. zdolnego, wykształconego i pracowitego, a jednak skromnego w samoocenie. Dzięki tym zaletom zdobywa serca podwładnych i otoczenia, oraz jest nader pożytecznym pomocnikiem dowódcy pułku. [...] W ogóle b. dobry zastępca dowódcy pułku, doskonały materiał na dowódcę”¹⁵. Być może ta opinia zadecydowała, że już w styczniu 1930 r. został dowódcą 14 Pułku Artylerii Lekkiej, elitarniej 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu. Pułkownik dypl. Stefan Rowecki, w owym czasie dowódca 55 Pułku Piechoty tejże dywizji, wspominając kolegów dowodzących pozostałymi pułkami dywizji, pisał: „Była to, jak mówiono, obsada »szturmowa«. Każdy z tych dowódców pułków miał opinię wybitną i reprezentował nieco różny, ale wspinały typ dowódców. Toteż na manewrach 14 Dywizja Piechoty była nie do zwyciężenia, inne dywizje biła, jak chciała”¹⁶. Dwa lata po objęciu dowództwa 14 Pułku Artylerii Lekkiej Michał Gałązka awansował do stopnia pułkownika (1 stycznia 1932 r.). Od marca 1936 r. był dowódcą 1 Grupy Artylerii w Warszawie. Dowódca grupy artylerii w czasie pokoju kierował wykształceniem grupy, zaś w wypadku mobilizacji zostawał dowódcą artylerii Grupy Operacyjnej lub Armii. Gałązka podlegały wszystkie oddziały artylerii stacjonujące na obszarze Okręgu Korpusu nr I.

W trzeciej dekadzie marca 1939 r. mianowano go dowódcą artylerii Armii „Modlin” gen. bryg. Emila Przedzymirskiego-Krukowicza. Zadaniem armii było opóźnianie działań nieprzyjaciela na najkrótszym kierunku z Prus Wschodnich na Warszawę. Na kwaterę sztabu armii wybrano budynek Centrum Wyszkożenia Saperów w Modlinie, gdzie ostatecznie zainstalowano się 30 sierpnia 1939 r.

W kampanii 1939 r., w wojsku we Francji i w Wielkiej Brytanii

W pierwszych dniach wojny Gałązka przebywał wraz z dowództwem armii w Modlinie, skąd – wśród ustawicznych bombardowań lotniczych – próbował koordynować działania podległych mu oddziałów. W sytuacji odwrotu jednostek Armii „Modlin” 4 września na linię głównego oporu Wisła – Narew dowództwo armii przeniosło się do Jabłonny, skąd przenieśli się 7 września 1939 r. do Rembertowa, a wieczorem 10 września, ze względu na zagrożenie wschodniego skrzydła armii, do Jeruzala (ok. 20 km na południe od Kałuszyna). Nazajutrz lotnictwo nieprzyjacielskie zbombardowało miasteczko, wywołując liczne pożary i panikę wśród ludności, co wpłynęło niekorzystnie na pracę dowództwa armii, które straciło wiele czasu na zaprowadzenie porządku i spokoju. Wtedy też gen. Przedzymirski-Krukowicz wyjechał na front, ►

powierzając w zastępstwie dowództwo płk. Gałązce. Przy-
stąpiono 14 września do odtwarzania armii gen. Przedrzy-
mirskiego, która wraz z Samodzielną Grupą Operacyjną
„Narew” tworzyła teraz Front Północny gen. dyw. Stefana
Dęba-Biernackiego. „Moja rola w tym okresie – wspomi-
nał płk Gałązka – polegała na osobistej kontroli – co
i w jakim stanie pozostało z artylerii w W[ielkich] J[ednost-
kach] – na łapaniu po stacjach kolejowych, drogach, miej-
scowościach, różnych plutonów art[ylirii], baterii, zwia-
dów art[ylirii], kolumn amunicyjnych z W[ielkich] J[edno-
stek] rozbitych na zachód od Wisły i w rejonie Lublina –
tworzenie baterii, dyonów i przydzielanie do 1 D[ywizji]
P[iechoty] i 41 D[ywizji] P[iechoty]”¹⁷. W kolejnych dniach,
wykonując nakazany przez Naczelnego Wodza generalny
odwrot armii polskiej w kierunku południowo-wschodnim,
dowództwo Armii „Modlin” posuwało się po osi Włodawa
– Chełm. Wieczorem 19 września otrzymało ono wiado-
mość o wkroczeniu do Polski armii sowieckiej. Nazajutrz
rano płk Gałązka wziął udział w pofnej odprawie ściśle-
go sztabu gen. Przedzymirskiego, na której przedstawi-
no zamiar gen. Dęba-Biernackiego przy-
gotowania uderzenia przełamującego
pod Tomaszowem Lubelskim, celem
połączenia się z oddziałami gen. dyw.
Tadeusza Piskora, a później wspólnego
przebijania się na Węgry. Ostatecznie
w kilkudniowych zaciętych walkach zgru-
powanie armii gen. Dęba-Biernackiego
poniosło klęskę. Po nieudanej próbie
przebiecia się na Węgry, w obliczu nad-
ciągających od wschodu wojsk sowiec-
kich (oddalonych zaledwie o 6–10 km),
płk Gałązka – wraz z resztkami wojsk
gen. Przedzymirskiego – skapitulował
przed Niemcami 26 września 1939 r.
w miejscowości Piaski. Wyższych ofice-
rów przewieziono do Ostrowca Święto-
krzyskiego. „Dnia 27 września – wspo-
minał płk Gałązka – zameldowałem gen.

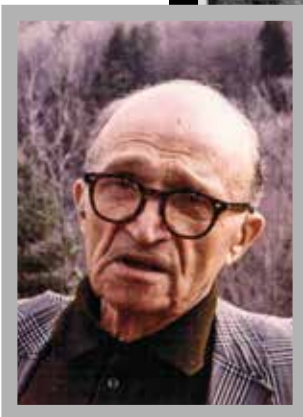
[Brunonowi] Olbrychtowi – jako najstarszemu grupy
jeńców – że przy najbliższej okazji postaram się uciec
z niewoli – i jechać do Francji i wstąpić do tworzącego
[się] wojska polskiego, o swoim zamiarze ucieczki za-
wiadomiłem prawie wszystkich st[arszych] of[icerów]
zwłaszcza d[owódz]twa armii „Modlin”. Po dostarczeniu
ubrania cywilnego przez robotnicę, przebrałem się
w samochodzie, uciekłem – a po dostarczeniu mi
dokumentów z magistratu m. Ostrowca – udałem się
wraz [ze] zbiegłym równocześnie mjr. dypl. pilotem
Bohdanem Kleczyńskim przez N[owy] Sącz – Szczawni-
cę – Koszycę do Budapesztu, gdzie dnia 26 X zamel-
dowałem się u attaché wojskowego”¹⁸.

Po dwumiesięcznym pobycie w Budapeszcie Gałązka
wyjechał do Francji, gdzie w marcu 1940 r. został kome-
dantem Ośrodka Wyszczolenia Oficerów w Bretanii. Z chwi-



**Spotkanie przyjaciół z okazji obchodów
pięćdziesięciolecia powstania 1 Pułku
Artylerii Lekkiej Legionów Józefa
Piłsudskiego. Od lewej: generałowie
Michał Gałązka, Wincenty Kowalski,
Kazimierz Schally, Londyn, sierpień**

1964 r. Fot. Wacław Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii
Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967



Gen. Michał Gałązka, 1970 r.

Fot. Zbiory Jacka Gałązki przekazane
Jerzemu Kirszakowi

lą załamania sytuacji we Francji w czer-
cu 1940 r. wraz z grupą oficerów
przedarł się do Saint-Jean-de-Luz nad
hiszpańską granicą, skąd na MS „Bato-
ry” odpłynął do Anglii. Od jesieni 1940 r.

w składzie 7 Brygady Kadrowej Strzelców I Korpusu Woj-
ska Polskiego w Szkocji dowodził baterią, później dywizjo-
nem artylerii lekkiej. Zadaniem 7 BKS było wzmocnienie
obrony miasta Rosyth i domu w majątku Donibristle. W lu-
tym 1941 r. płk Gałązka został dowódcą artylerii 7 BKS,
która weszła w skład zgrupowania 10 Brygady Kawalerii
Pancernej gen. Stanisława Maczka i otrzymała zadanie
obrony portu i plaży w Montrose. W wykonaniu tego zada-
nia szczególna rola przypadła artylerii płk. Gałązki.

Dowódca artylerii 5 Kresowej Dywizji Piechoty na Bliskim Wschodzie i Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii

Wiosną 1942 r. zapadła decyzja utworzenia na Bliskim
Wschodzie II Korpusu Strzelców pod dowództwem
gen. Józefa Zająca, którego trzonem miała być 3 Dywizja

Strzelców Karpackich oraz nowa 4 Dywizja Strzelców, którą zamierzano utworzyć z uzupełnień uzyskanych ze Związku Sowieckiego. Kadra miała przybyć z Wielkiej Brytanii. Pułkownik Gałązka został wyznaczony na dowódcę artylerii projektowanej 4 Dywizji Strzelców. Po długiej i niebezpiecznej morskiej podróży wraz z innymi oficerami przybył pod koniec lipca 1942 r. do Palestyny. Wkrótce pomysł utworzenia 4 Dywizji Strzelców i w ogóle II Korpusu Strzelców upadł, gdyż po ostatecznej ewakuacji Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego w sierpniu 1942 r. do Iranu, a później Iraku, i po połączeniu jej z jednostkami ze Środkowego Wschodu utworzono Armię Polską na Wschodzie pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa. W jej składzie płk Gałązka został w październiku 1942 r. dowódcą artylerii 5 Dywizji Strzelców, przemianowanej w styczniu 1943 r. w 5 Kresową Dywizję Piechoty. Trzon jego artylerii stanowiły: 4 Kresowy Pułk Artylerii Lekkiej, 5 Wileński Pułk Artylerii Lekkiej i 6 Lwowski Pułk Artylerii Lekkiej. W lipcu 1943 r., w przewidywaniu zbliżających się działań bojowych, na bazie Armii Polskiej na Wschodzie utworzono nowy 2 Korpus Polski, włączając doń między innymi 3 Dywizję Strzelców Karpackich, 5 Kresową Dywizję Piechoty i 2 Brygadę Pancerną, oraz rozpoczęto jego przesunięcie do Palestyny.

W trakcie przygotowań do wyjazdu na front włoski płk Gałązka uległ we wrześniu 1943 r. w Tel Awiwie ciężkiemu wypadkowi samochodowemu (zderzenie z taksówką), w wyniku którego doznał pęknięcia podstawy czaszki, uszkodzenia oka, złamania obojczyka oraz palców, i musiał poddać się długotrwałemu leczeniu. Ze względu na stan zdrowia nie mógł już wrócić na zajmowane wcześniej stanowisko. Tym samym nie dane mu było wziąć udziału w dalszych walkach, do których przygotowywał się przez bez mała cztery lata służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Obczyźnie.

Po długim leczeniu rozkazem dowódcy 5 Kresowej Dywizji Piechoty z 2 lutego 1944 r. został przeniesiony do Rezerwy Oficerskiej Ośrodka Zapasowego Armii, a później jeszcze odesłany na dalszą rehabilitację do Wielkiej Brytanii. Po wyleczeniu od lipca 1944 r. przebywał na pięciomiesięcznym kursie w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Szkocji. Kurs miał na celu przygotowanie ok. 30 wyższych oficerów do dowodzenia nowoczesnymi jednostkami w związku z projektowaną rozbudową Polskich Sił Zbrojnych. Jeden z uczestników kursu tak scharakteryzował Gałązkę: „Góral – legionista, dobry Polak i kolega, przyjemny i rozumny człowiek, doskonały artylerzysta”¹⁹. Jak wiadomo, do poważniejszej rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych, jak planowanego połączenia I Korpusu i II Korpusu w jedną armię na froncie zachodnim, nie doszło i większość absolwentów kursu nie otrzymała przydziałów liniowych i sztabowych. W grudniu 1944 r. pułkownik został mianowany szefem artylerii w Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. Na stanowi-

sku tym między innymi inspekcjonował podległe mu oddziały artylerii. Szefem artylerii Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii był do demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, czyli do września 1946 r.

Po demobilizacji osiedlił się w Szkocji. Ukończył sześciomiesięczny kurs kupiecki; pracował między innymi jako monter chłodziarek i nocny stróż. Należał do Koła Generałów i Pułkowników byłych wyższych dowódców. W 1954 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie od dwóch lat przebywał już jego starszy syn Jacek (1924–2018) – absolwent Korpusu Kadetów nr 2 w Rawiczu, podporucznik 2 Pułku Artylerii Motorowej 1 Dywizji Pancernej, ranny w marcu 1945 r. w Holandii.

W latach 1954–1959 pułkownik pracował jako gońiec w American Optical Company. Uczestniczył w pracach wielu organizacji, między innymi był członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, a także Stowarzyszenia Polskich Komбатantów w Stanach Zjednoczonych. Został 15 sierpnia 1962 r. awansowany do stopnia generała brygady przez Prezydenta RP na Uchodźstwie Augusta Zaleskiego. Wziął udział w uroczystym zjeździe z okazji pięćdziesięciolecia powstania 1 Pułku Artylerii Legionów w sierpniu 1964 r. w Londynie, gdzie spotkał się ze starymi przyjaciółmi, między innymi generałami Szalym i Kowalskim.

Zmarł 13 maja 1972 r. na atak serca w szpitalu Mercy Memorial w Springfield w stanie Massachusetts. Urna z prochami spoczęła w kwaterze legionowej na cmentarzu przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem. W maju 1995 r. w rodzinnej Trzetrzewinie odbyła się uroczystość nadania imienia gen. Gałązki tamtejszej szkole podstawowej.

JERZY KIRSZAK doktor habilitowany, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej i Wojskowego Biura Historycznego. Specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. oraz biografistyce kadry oficerskiej Polski niepodległej i na emigracji. Autor m.in. monografii *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885–1969; Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920; Twórca niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (wspólnie z Markiem Gałęzowskim); *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino*.

¹ K. Schally, *Wspomnienia żołnierskie z Legionów i rewolucji bolszewickiej*, Londyn 1977, s. 52. ² Tamże, s. 26, 27. ³ Cyt. za: H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 320. ⁴ K. Schally, *Wspomnienia...*, s. 68. ⁵ Cyt. za: J. Lewandowski, *Zarys historii wojennej 1-go pułku artylerii górskiej*, Warszawa 1929, s. 7. ⁶ CAW, Kol. Gen., Michał Gałązka, I.480.154, Wniosek na odznaczenie Virtuti Militari, k. 89. ⁷ Tamże. ⁸ Cyt. za: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 335. ⁹ CAW, Kol. Gen., Michał Gałązka, I.480.154, Wniosek na odznaczenie Virtuti Militari, k. 89. ¹⁰ Tamże. ¹¹ Cyt. za: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku...*, s. 343. ¹² CAW, Kol. Gen., Michał Gałązka, I.480.154, Wniosek na odznaczenie Virtuti Militari, k. 89. ¹³ W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku...*, s. 350. ¹⁴ IJP/A, Arch. J. Piłsudskiego, 1, t. 54 e., Opinie o oficerach 1926–1935, brak paginacji. ¹⁵ Tamże. ¹⁶ S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 132. ¹⁷ IPMS, Relacja płk. M. Gałązki z kampanii wrześniowej, B. I. 19.b/4, k. 27, 28. ¹⁸ Tamże, k. 37, 38. ¹⁹ CAW, WBBH, IX.5.21.50, Płk Adam Zakrzewski, Relacja. Wojsko Polskie w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1946, cz. VI, k. 545.

W POLU, CZYLI BOHATERSTWO

Stanisław Rembek w wojnie polsko-bolszewickiej był kanonierem 1 baterii 10 Kaniowskiego Pułku Artylerii Polowej. Walczył nad Dźwiną, pod Warszawą i Zamościem. Na kanwie swych przeżyć stworzył niedoścignione dzieło – powieść *W polu*.

PIOTR KORCZYŃSKI

Wejdźmy w sam środek opisywanej przez Stanisława Rembeka bitwy: „Nagle wśród tej obustronnej wrzawy buchnął karabinowy wystrzał. Paprosiński obejrzał się instynktownie i zobaczył Piesika. Klęczał on na lewym kolanie ze swym zwykłym uśmiechem roztargnienia na twarzy i palił raz po raz.

Dwóch biegnących bolszewików wywróciło się jeden po drugim, jakby się potknęli niespodzianie. Reszta skłębiła się niby dym ogniska, kiedy wiatr w nie dmuchnie.

– Stój! Stój!... waszu mać! – wrzasnął dobiegający właśnie do pierwszego szeregu komisarz czy oficer.

Natknąwszy się na odwracającego się właśnie krasnoarmiejca, strzelił mu niespodzianie prosto w twarz. Żołnierz wrzasnął nieludzko i chwyciwszy się oburącz za głowę potoczył mu się pod nogi niby spadający z wysoka tobół.

Paprosińskiemu na ten widok zęby ścierpły z nienawiści. Nie wiedząc nawet kiedy, wypalił ze swego parabellum, aż mu rękę szarpnęło.

Czerwony oficer obejrzał się w jego stronę. Miał silnie opaloną twarz o niezwykle regularnych i drobnych rysach, wielkie błyszczące oczy i olśniewająco białe zęby. Paprosiński przypomniał sobie natychmiast ten pełen wdzięku skurcz warg tak pożądanym przez kobiety, nerwowych i zarazem jak gdyby zmęczonych. Poznał Horbaczewskiego.

– Čajra! – odkrzyknął radośnie i szarpnął dwukrotnie za język spustowy.

Horbaczewski prasnął swoim naganem, jakby to był kawał rozpalonego żelaza, zwinął się w jakiś skomplikowany kłęb i trzepnął całym swym ciężarem o ziemię, aż się zakurzyło¹.

Materiał na film

Gdyby ten opis iście westernowego pojedynku został udanie przetłumaczony na język angielski i cudem dostał się w ręce reżyserów filmowych Sama Peckinpaha lub Sergia Leone, to z pewnością na podstawie *W polu* powstałoby kolejne arcydzieło, równie głośnie jak *Dzika banda* i *Dobry, zły, brzydki*, wówczas cały świat dowiedziałby się o wyjątkowej wojnie 1920 r. I nieprzypadkowo wymieniono tutaj reżyserów parających się westernem, gdyż książka Rembeka jest napisana w istotnie westernowym stylu, a przy tym to arcydzieło literatury wojennej klasy światowej. Przesada? Kiedy w 1937 r. powieść pojawiła się w księgarniach, Maria Dąbrowska z miejsca zgłosiła ją do nagrody „Wiadomości Literackich”, twierdząc, że jest ona lepsza od *Na Zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque’a. Pisarka argumentowała: „W polu wydaje się pod niejednym względem lepsze od Remarque’a. Rembek ustrzegł się szczęśliwie »stylu« reportażowego oraz sztucznej, często formalnej prostoty. Dał w przeżyciach jednej kompanii obraz wojny wręcz wstrząsający i bardzo

Moja wojna jest taka, jaka jest rzeczywistość.

STANISŁAW REMBEK

Ten poznał go również i roześmiał się jednym z najczarowniejszych swoich uśmiechów.

– Čava, monsieur? – zawołał jasnym, wesołym głosem.

Jego nagan zadrgał przy tym szybko i trzy rude języczki zamigotały w wylocie.

Paprosiński roześmiał się również z całego serca. Śmieszne wydało mu się to niespodziane odnowienie paryskiej znajomości, jak również okoliczności, że od pierwszego wejrzenia wzięli się na muszki.

serdecznie polecam go uwadze, sercu i myśli sędziów².

Ostatecznie Rembek otrzymał w tym konkursie drugą nagrodę, ale za to w sierpniu 1939 r. *W polu* przyznano ustanowioną przez Henryka Sienkiewicza nagrodę Kasy Literackiej z funduszu im. Franciszka Salezego Lewentala. Książkę uznano za najlepszą powieść ostatniego pięciolecia. Niestety, wybuch II wojny światowej zahamował jej należyte rozpropagowanie, na które zasługiwała, a po 1945 r., z wiadomych przyczyn, nie można było o niej ►



W BŁOCIE

I WE KRWI

**SZER. JÓZEF
KALICIŃSKI**

Jeden z tysięcy walecznych,
których Stanisław Rembek
unieśmiertelnił w powieści *W polu*.
Kaliciński w Bitwie Warszawskiej
był ciężko ranny.

Fot. Archiwum
Piotra Korczyńskiego



Polscy żołnierze w polu, 1920 r.

Fot. Archiwum Piotra Korczyńskiego

zbyt wiele mówić ani jej wznawiać. Książka wprawdzie ukazała się w 1958 r. w paryskim Instytucie Literackim Jerzego Giedroycia, ale to tylko spowodowało, że Rembekowi ostatecznie zamknięto możliwość publikowania w kraju. Niezlomny pisarz pozostał wierny przekonaniom aż do śmierci w 1985 r.

Bez patosu i brązu

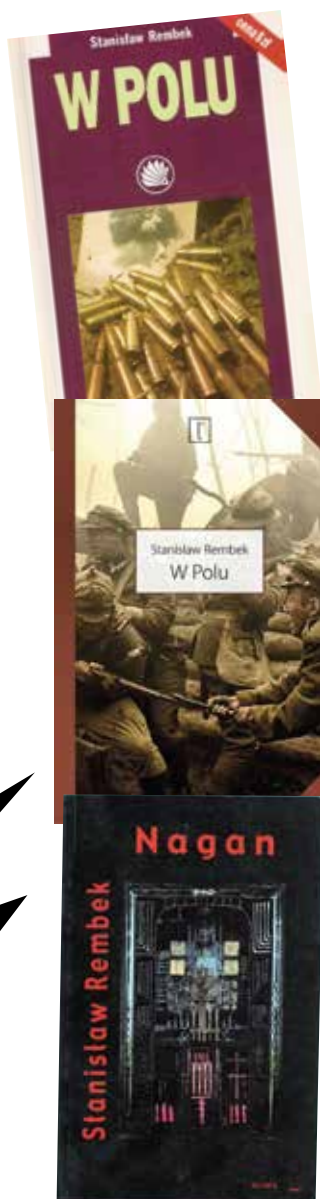
Wydawałoby się, że po 1989 r. dzieło Stanisława Rembeka powinno odzyskać zasłużoną pozycję. Jednak mimo kilku wznowień powieści, tak się nie stało. Także polska kinematografia niezbyt interesowała się historią walki i zagłady kompanii por. Fidelisa Paprosińskiego. Nie wszystko można tłumaczyć brakiem funduszy na kino batalistyczne z prawdziwego zdarzenia. Wszak wysłono się na 1920 *Bitwę Warszawską* Jerzego Hoffmana, która byłaby filmem o niebo lepszym, gdyby reżyser i jego scenarzyści zainspirowali się Rembekiem. Być może chodzi tutaj o bezkompromisowy obraz zmagania polsko-bolszewickich, który pisarz zawarł w książce, bazując na własnych przeżyciach. Nie ma w niej miejsca na patos i brązowanie. Nie znajdzie się na jej kartach pięknych obrazków z polskimi ułanami na obdartych czerwonoarmistów szarżującymi z uśmiechem na twarzach i w nie-nagannie odprasowanych mundurach. Po prawdzie w opisie Rembeka obie strony są równie obdarte, głodne i taplające się w tym samym błocie. Odróżniają się jedynie orzełkami i czerwonymi gwiazdami na sfatygowanych czapkach. Rembek odstania nie dość i dziś oczywistą prawdę, że w istocie stanęły naprzeciw siebie dwie w przeważającej masie chłopskie armie. Zarówno w Wojsku Polskim, jak i w Armii Czerwonej wielu żołnierzy charakteryzowało się słabą świadomością narodową i ideową, a prowadzeni byli do boju często, jak to widać w cytowanym na początku fragmencie, przez byłych kolegów

z paryskich studiów, antycarskiej konspiracji lub wręcz z carskiej armii, którzy za ojczyznę obrali Polskę lub czerwoną Rosję. Z jakiego powodu więc chłopcy i studenci z Wojska Polskiego pobili chłopów, robotników i studentów z Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej? Rembek daje jasną odpowiedź. Nie zdecydował o tym geniusz tego czy innego wodza lub nadprzyrodzone moce, którym przypisywano później Cud nad Wisłą, lecz przywiązanie chłopskich żołnierzy do ziemi i strach,

**We mnie, w świecie –
grób: dwa słowa!
Umiem trzecie...
Grabarzowa
Dłoń żelazem je
dokończy.**

CYPRIAN KAMIL NORWID

że bolszewicy im tę ziemię odbiorą. Za to żołnierz polski gotów był się bić do ostatniej kropli krwi, znosić najgorsze trudy i głód w okopach. Zdolny był podnosić się po każdej klęsce do kolejnej bitwy. Porucznik Paprosiński, główny bohater książki, szlachcic po studiach w Paryżu, z coraz większym szacunkiem odnosił się do swych żołnierzy – prostych chłopów. Kiedy zobaczył swą kompanię pierwszy raz, to przypomniał sobie słynne zdanie z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego: „Myśmy wszystko zapomnieli! Mego ojca piłą rżnęli...». Piłą? Jezus, Maria! Jakie jest uczucie człowieka rżniętego piłą?... Wzdrygnął



Okladki książek
Stanisława Rembeka

Fot. Dominik Kaźmierski

się. Obok niego Kamasieński obwiązywał rękę Paprotce. Ten rozglądał się na wszystkie strony w podnieceniu bojowym, a spotkawszy wzrok Paprosieńskiego zawołał zuchowato:

– Dwa palce mi urwali, te kozie syny!

Ale i jeszcze tak mogą strzelać i swojego nie daruję!

Radość brzmiała w jego głosie. Widać było jednak, że mimo okazywanej brawury cieszył się na myśl, iż okaże się już niezdolny do służby liniowej i odejdzie na tyły, do cudownego świata, w którym nigdy prawie nie strzela się do człowieka³. Tacy są oficerowie i żołnierze w powieści Rembeka, ale kiedy przychodzi do prawdziwej bitwy: „Polskich strzelców ogarnęło przerażenie. Oglądali się niepewnie na Paprosieńskiego i na siebie. Dzieliło ich najwyżej sto kroków od rozjuszonych, rwących się do walki na bagnety wrogów.

Naraz jeden ze szturmujących potoczył się w dół niby silnie kopnięty kamień. Reszta zawahała się widocznie. Kilku zatrzymało się nawet niepewnie. Wtedy okop ryknął. Był to ryk zamkniętych w klatkach drapiezców, do których niesforna gawiedź przysunęła się zbyt blisko. [...] [Paprosieński] Ujrzał wokół szerokie zamachy strzelców, rzucających ręczne granaty, usłyszał głuchoe wybuchy, potem trysnęły słupki błota i trawy i bolszewicy zaczęli walić się na ziemię, zrywać i uciekać⁴.

Żołnierze wygrali tę wojnę

Prozę Stanisława Rembeka należy przyrównać jeszcze do jednego klasyka światowej literatury wojennej. Mianowicie do Izaaka Babel. Ten słynny rosyjski pisarz – czekista podczas wojny domowej w Rosji 1917–1922 – jako Kiril Wasyliwicz Lutow w 1920 r. zaciągnął się w Odessie do osławionej I Armii Konnej Siemiona Budionnego. Pełnił w niej funkcję politruka, redaktora frontowej gazety i korespondenta wojennego. Babel w swej *Armii konnej* nie ukrywał ani rabunków, ani gwałtów, ani mordów dokonywanych pod płaszczykiem niesienia idei rewolucji. W swym *Dzienniku* 1920, pod datą 2 sierpnia 1920 r. zapisał krótko: „Nienawidzę wojny”⁵. Opublikowanie *Armii konnej* wywołało protesty Budionnego i jego towarzyszy. Izaak Babel w 1939 r. został aresztowany i stracony w styczniu następnego roku. Jak trafnie zauważył Wojciech Chmielewski: „Wstrząsający opis rzezi na jeńcach, jakich dopuszczali się bolszewicy u Babel, okrucieństwa dnia codziennego w prozie

Rembeka w zupełności świadczą o stosunku obu autorów do wzajemnego zabijania się. Dodajmy, że ani jeden, ani drugi nigdy nie deklarował się jako pacyfista⁶. Trafna uwaga. Stanisław Rembek w istocie pokazał *W polu*, jak w błocie i krwi rodzi się autentyczna miłość do ojczyzny. To jest to ostanie Norwidowskie słowo, które „grabarzowa dłoń żelazem kończy”. Ten cytat otwiera również powieść.

Na koniec przywołane zostanie osobiste wspomnienie żołnierza 1920 r. Podobnie jak bohaterowie Rembeka, pochodził on ze wsi. Do końca życia twierdził, jak go wyuczono w ck szkole, że jest polskojęzycznym Austriakiem. W 1920 r. ze swej podkarpackiej wsi, która swego czasu znajdowała się w epicentrum rabacji, został wzięty do wojska i wysłany na front przeciw Moskalom. Nie bardzo nawet zdążył sobie uświadomić, że znalazł się w Wojsku Polskim, ale Moskale nienawidził szczerze za ich krótką, lecz brutalną okupację wsi w czasie bitwy pod Gorlicami w 1915 r. Dali wtedy Kozacy parafii Rozembark (obecnie Rożnowice), jak się z Niemiec ka zwała, mocno we znaki! Bił się więc z Moskałem dzielnie (nie utożsamiając ich z bolszewizmem), aż został ranny w wielkiej wrześniowej bitwie nad Niemnem. Niedaleko ujechał w pociągu sanitarnym, bo doszło do katastrofy. Jego pociąg zderzył się z innym pociągiem sanitarnym, co zawsze podkreślał jako szczęśliwy traf, gdyż jeśliby sanitarka zderzyła się z pociągiem amunicyjnym, nikt by już z tego żywy nie wyszedł. A tak, słabując z upływu krwi, na bosaka, zarośnięty i obdarty, jak sienkiewiczowski „Bartek zwycięzca”, wrócił do swej galicyjskiej nędzy, którą odziedziczyła po ck monarchii wolna Polska. A jednak po tej wojnie z Moskałem w 1920 r. coś w jego sercu kołatało się nowego, bo zawsze ze łzami w oczach wspominał frontowych towarzyszy – „takie same nyndze jak ja”. Ten weteran nazywał się Alfons Fugiel, miał sto pięć strzelca i był dziadkiem autora tego tekstu. Wypisz wymaluj – bohater *W polu* Stanisława Rembeka.

PIOTR KORCZYŃSKI redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, publicysta, autor książek, m.in. *Dawno temu na Dzikim Zachodzie; Dla ojczyzny ratowania: szubienica, pal i kula. Dyscyplina w dawnym Wojsku Polskim*.

¹ S. Rembek, *W polu*, Warszawa b.r.w., s. 104–105. ² Cyt. za: G. Moskałska, *Stanisław Rembek (1901–1985)*, „Miesięcznik Prowincjonalny” 2008, nr 1, s. 34. ³ S. Rembek, *W polu*, s. 99. ⁴ Tamże, s. 94–95.

⁵ I. Babel, *Dziennik* 1920, Warszawa 1990, s. 44. ⁶ W. Chmielewski, *Postowie*, [w:] S. Rembek, *W polu*, s. 357.

GENERAŁA WEYGANDA LOSY NIEOCZYWISTE ROLA NIEOCZYNISTE

Generał Maxime Weygand był postacią niejednoznaczną: szef sztabu marsz. Ferdinanda Focha, „zbawca Polski”, naczelny wódz, kapitulant...

WOJCIECH MAZUR

W lipcu 1920 r. sytuacja niedawno odrodzonej Rzeczypospolitej niemal z dnia na dzień przedstawiała się coraz bardziej dramatycznie. Przełamanego przed miesiącem frontu mimo wysiłków nie udało się odtworzyć, w głąb kraju parli żołnierze bolszewickich armii, a ich dowódcy – Michaił Tuchaczewski i Siemion Budionny – wydawali się pewni ostatecznego zwycięstwa. Próby zwrócenia się o pomoc do przywódców państw zachodnich podjęte wobec perspektywy wojennej klęski i ponownej utraty świeżo odzyskanej niepodległości – przyniosły gorzkie owoce. Pod naciskiem niechętnego Polsce szefa brytyjskiego rządu Davida Lloyd George’a premier Władysław Grabski musiał zgodzić się na niezwykle poważne ustępstwa: wycofanie wojsk polskich na Linie Curzona i uznanie jej za podstawę rozmów rozejmowych z bolszewicką Rosją, a także oddanie w ręce mocarstw ententy decyzji w sprawie granicy z Litwą, przynależności Śląska Cieszyńskiego oraz przyszłości Galicji Wschodniej i stosunków Polski i Gdańska. W zamian za to uzyskał obietnicę, że jeśli strona bolszewicka odmówi proponowanego rozejmu, to „Sprzymierzeni dadzą Polsce wszelką pomoc, specjalnie w materiale wojennym, [...] celem umożliwienia narodowi polskiemu obrony jego niepodległości”¹.

Materiału wojennego zachodni sygnatariusze tego układu nie mieli jednak do odstąpienia wiele, o czym z góry uprzedzono Polaków. Zbrojna interwencja z ich strony nie wchodziła w grę zarówno ze względu na poli-

tyczne i ekonomiczne koszty, jak i postawę skrajnie zmęczonych Wielką Wojną społeczeństw. Przewidując więc, że reakcja Moskwy na skierowane do niej propozycje przerwania ofensywy nie będzie pozytywna, zachodni przywódcy podjęli uzgodnienia w sprawie wysłania do Warszawy misji wojskowo-politycznej dla rozeznania się w sytuacji oraz dostarczenia walczącym Polakom przynajmniej moralnej i technicznej pomocy lub też, jak twierdził w Warszawie poseł Królestwa Włoch Francesco Tommasini, „zamaskowania rzeczywistej niemocy sprzymierzonych”². Inicjatorzy przedsięwzięcia istotnie nie byli przekonani o jego powodzeniu. Propozycja Lloyd George’a, by na czele wojskowej części misji stanął sam marsz. Ferdynand Foch, została odrzucona przez stronę francuską, która nie chciała narażać na potencjalny szwank jego autorytetu. Ostatecznie więc zadecydowano, że nad Wisłę zostanie skierowany szef sztabu Focha, gen. Maxime Weygand.

Bohater Wielkiej Wojny

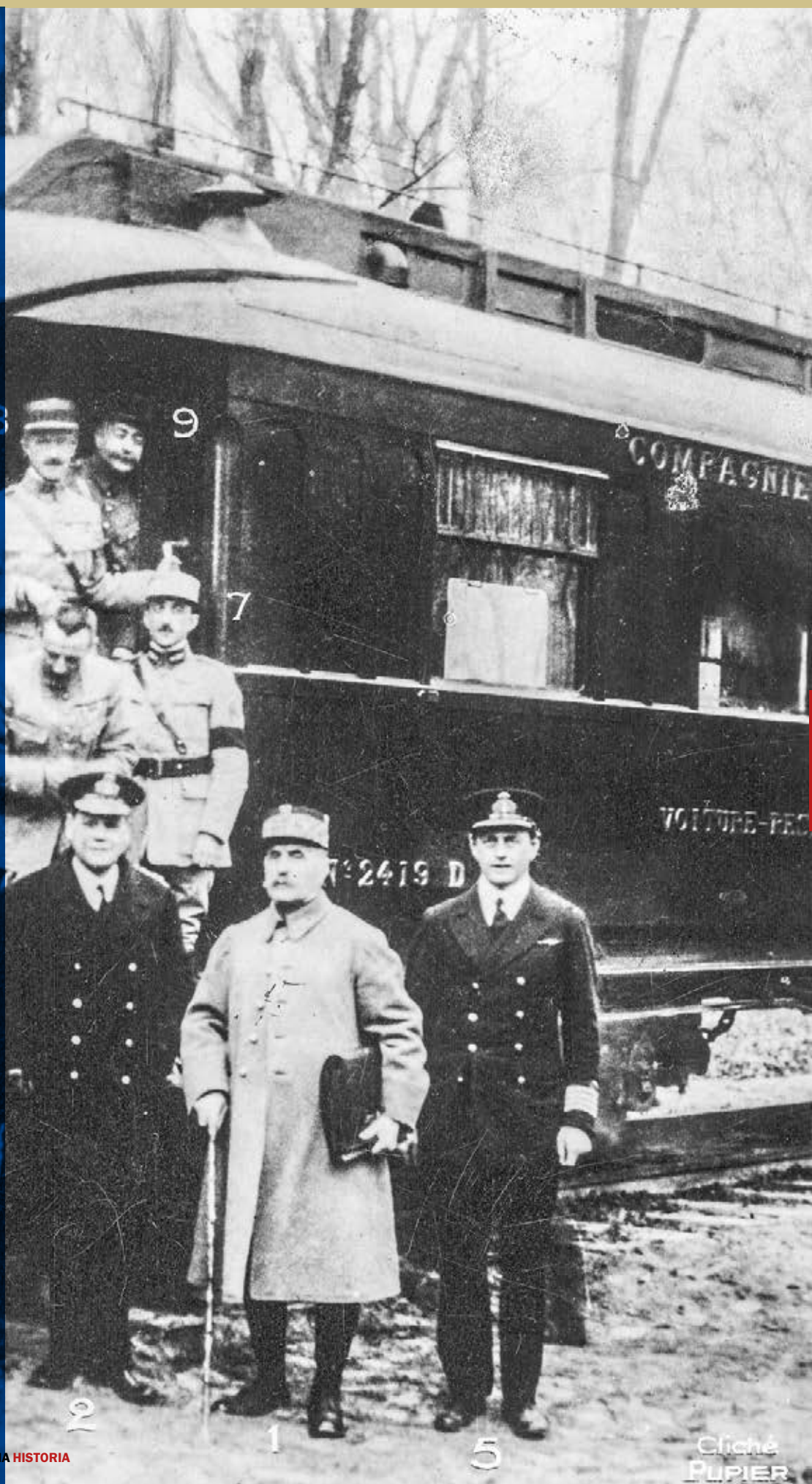
Weygand, urodzony w 1867 r. w Brukseli, miał już za sobą długą i błyskotliwą karierę. Początki jego życia owiewała tajemnica. Oficjalnie był dzieckiem nieznanymi rodziców, a historię jego narodzin łączono w spekulacjach z osobami tak znakomitymi, jak król Belgii Leopold I, jego syn i następca Leopold II, cesarzowa Meksyku Charlotta, dowódca posiłkującego tam armię francuską belgijskiego korpusu płk Alfred Van der Smissen. Nowe nazwisko i francuskie obywatelstwo ►



Maxime Weygand – minister w rządzie Vichy.
 Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

General Maxime Weygand podczas spotkania zakończonego podpisaniem zawieszenia broni między Niemcami a ententą w Compiègne.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



młody Belg uzyskał dopiero w 1888 r. po mianowaniu go na stopień podporucznika 4 Pułku Dragonów i usynowieniu przez pochodzącego z szanowanej alzackiej rodziny François Josepha Weyganda.

Następne lata wyznaczały młodemu oficerowi kolejne awanse – aż do osiągniętego w 1912 r. stopnia podpułkownika. Rok później Weygand trafił do Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Paryżu, gdzie zwrócił uwagę gen. Josepha Joffre'a. To sprawiło, że mimo iż udział w I wojnie światowej rozpoczął jako zastępca dowódcy 5 Pułku Huzarów, to już jesienią 1914 r. został sztabowcem u boku dowodzącego IX Armią Focha, a w sierpniu 1916 r. – generałem. Podczas wojny przez większość czasu pozostawał związany z Fochem, dzieląc jego losy – aż po stanowisko szefa sztabu generalissimusa armii alianckich i uczestnika zakończonych 11 listopada 1918 r. rozmów w słynnym wagonie w lesku Compiègne niedaleko stacji kolejowej w Rethondes. Funkcję tę zachował po ustaniu działań zbrojnych.

W następnych miesiącach wielokrotnie stykał się w ramach związanych z nią obowiązków ze sprawami dotyczącymi Polski, które zarówno Foch, jak i Weygand starali się traktować życzliwie, widząc w Rzeczypospolitej przeciwwagę dla osłabionych, ale wciąż groźnych Nie-

strofę” i w efekcie pozbawić moralnego autorytetu. Przestrogi pozostały bezskuteczne – rano 25 lipca 1920 r. misja dotarła do Warszawy, gdzie powitano ją gorąco. Wieczorem jej członków przyjął w Belwederze Józef Piłsudski, dając do zrozumienia, że bardziej niż na wojskowym doradztwie zależy mu na dostawach sprzętu wojskowego i udrożnieniu jego tranzytu przez Gdańsk. Nieco później, w trzygodzinnej nocnej rozmowie z samym już Weygandem, polski Naczelny Wódz inaczej rozkładał akcenty. „Narzeka na sojuszników, na łączność, na tyły; zbawienie widzi w interwencji wojsk alianckich, ale nie dowodzi w sensie, jakie nauczył mnie Pan nadawać temu słowu: brak tu stanowczych rozkazów, brak kontroli, brak dyscypliny”³ – relacjonował francuski generał w korespondencji do Focha. Obaj rozmówcy nie potrafili się porozumieć: Piłsudski pytał z przekąsem, ile jego gość przywiózł dywizji, wiedział też, że przybysz może dążyć do pozbawienia go funkcji dowódczych. Ta ostatnia obawa nie okazała się zasadna: Weygand zdał sobie sprawę, że próba osłabienia autorytetu Naczelnika Państwa mogłaby przynieść więcej szkody niż pożytku, gdyż to Piłsudski podejmuje najważniejsze decyzje i on też bardzo dobrze zna wojsko. Równocześnie jednak stwier-

MAXIME WEYGAND ZDAŁ SOBIE SPRAWĘ, ŻE PRÓBA OSŁABIENIA AUTORYTETU NACZELNIKA PAŃSTWA MOGŁABY PRZYNIEŚĆ WIĘCEJ SZKODY NIŻ POŻYTKU, GDYŻ TO JÓZEF PIŁSUDSKI PODEJMUJE DECYZJE.

mieć oraz partnera w poskramianiu bolszewickiego niebezpieczeństwa. Miała ona także stanowić ekspozturę francuskich wpływów we wschodniej części kontynentu. Ich utwierdzenie, zdaniem Paryża, utrudniał marsz. Józef Piłsudski – nad Sekwaną uznawany za skłonnego do działań awanturniczych wojskowego dyletanta z dwuznaczną przeszłością radykalnego socjalisty i sojusznika mocarstw centralnych. Zadaniem Weyganda miała więc być także redukcja rzekomych szkodliwych wpływów Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, choćby poprzez przejście tej ostatniej funkcji.

Misja nad Wisłą

Członkowie misji – w której skład oprócz Weyganda weszli jeszcze m.in. francuski ambasador w Waszyngtonie Jean Jules Jusserand, brytyjski ambasador w Berlinie Edgar Vincent wicehrabia D'Abernon, a także dyrektor Operacji Wojskowych War Office gen. Percy Radcliffe – w drogę wyruszyli 22 lipca 1920 r., do Polski zmierzając przez Pragę, gdzie bezskutecznie próbowano ich odwozić od dalszej podróży, która, jak przekonywali czescy politycy, wplątać by miała aliantów w „polską kata-

stę”, że polski Naczelny Wódz jest raczej politykiem niż wojskowym, dowodzić zaś nie potrafi – „brak rozkazów, telegramów, telefonów, brak kontroli, i dlatego efekt jest oślakany”⁴. Tu więc przede wszystkim widział rolę dla siebie i oficerów Francuskiej Misji Wojskowej, która już od ponad roku działała w Polsce pod komendą gen. Paula Henrysa. „Dowódcą armii polskiej powinien być jedynie Polak” – podkreślał jednak stanowczo Weygand⁵.

Ku Bitwie Warszawskiej

Ostatecznie Weygand nie objął żadnej kluczowej funkcji, zostając doradcą szefa Sztabu Generalnego, który do gabinetów polskich wojskowych wkraczał, jak sam to określał: „z dobrą miną, dobrymi pieniędzmi, i udzielając wsparcia, o które proszono”⁶. Mimo „dobrej miny” jego sytuacja nie była jednak komfortowa. Z Piłsudskim nie zdołał nawiązać nici porozumienia, choć, mając go za wojskowego dyletanta, jako człowieka darzył szacunkiem. Przez szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego przyjęty zrazu życzliwie, rychło znalazł się z nim w konflikcie,

powodowanym zarówno przez różnice osobowości, jak i wojskowych koncepcji. Niebawem obaj generałowie, pracując w sąsiednich pokojach, porozumiewać zaczęli się głównie pisemnie – ku rozbawieniu Piłsudskiego, który poufnie prosił Weyganda o powściągnięcie nadmiernej wyobraźni znanego ze zmienności myśli i nastrojów swego szefa sztabu. Na przedstawioną mu 9 sierpnia 1920 r. propozycję objęcia obowiązków szefa Sztabu Generalnego Weygand, po wahaniach i konsultacji z Paryżem, odpowiedział odmownie. Uznał, że nie zna dostatecznie zagadnień, z którymi na oferowanym mu stanowisku musiałby się zmierzyć, a zmiana na szczytach wojskowej hierarchii mogłaby się odbić fatalnie na zaawansowanych już przygotowaniach do kontrofensywy. Równocześnie, niemal od początku pobytu w Warszawie, Weygand działał na rzecz zapewnienia Polsce niezbędnej pomocy materiałowej i finansowej. Słane do Paryża depesze i pisma zawierały długie listy żądanych materiałów. Tylko w jednej z pierwszych korespondencji, datowanej 27 lipca 1920 r., żądał dostawy m.in. 300 samochodów, 800 motocykli, 6000 karabinów maszynowych, 300 samolotów, 300 000 kompletów wyposażenia indywidualnego, 17 000 uprzęży dla koni, 60 000 kabli telegraficznych. Zgodnie z postulatami

zachodu. Szczegóły planowanej akcji, zawarte w rozkazie o fikcyjnym numerze 10 000, ustalono po południu 10 sierpnia 1920 r., podczas konferencji Piłsudskiego, Rozwadowskiego, Weyganda i nowo powołanego na stanowisko ministra wojny gen. Kazimierza Sosnkowskiego. „Pracuję, misja jest wykorzystywana na wszystkich szczeblach, aby uniknąć błędów; nie możemy nic zrobić z morale walczących, którzy będą odgrywać główną rolę. To jest sprawa Piłsudskiego, a on tego nie robi” – informował Focha dzień później Weygand⁸.

„Czysto polskie zwycięstwo”?

Przyjęta koncepcja została z powodzeniem zrealizowana kilka dni później. Sukces odniesiony w starciu określonym mianem Bitwy Warszawskiej lub bitwy nad Wisłą był spektakularny. Niebawem jednak okazało się, że ma on wielu ojców, a spór wokół autorstwa planu operacji wykorzystywany jest w walce politycznych stronnictw. Choć przyznawali się doń zarówno Piłsudski, jak i Rozwadowski, należałoby zapewne uznać rację tych, którzy dyskusję traktowali za zasadniczo bezprzedmiotową, podkreślając, że to Naczelny Wódz wziął na siebie odpowiedzialność za powodzenie przedsięwzięcia. Dziś większość badaczy skłonna jest

NIEMAL OD POCZĄTKU POBYTU W WARSZAWIE MAXIME WEYGAND DZIAŁAŁ NA RZECZ ZAPEWNIENIA POLSCE NIEZBĘDNEJ POMOCY MATERIAŁOWEJ I FINANSOWEJ.

mi Piłsudskiego podjął też wysiłki na rzecz zapewnienia tranzytu materiału wojennego przez Gdańsk.

W takiej to sytuacji rodziły się w pierwszych dniach sierpnia 1920 r. plany polskiej kontrofensywy. Rozkaz do poprzedzającego ją przegrupowania sporządził 6 sierpnia 1920 r. po dyskusji z Piłsudskim szef sztabu, uzyskując aprobatę Weyganda, o czym ten niezwłocznie powiadomił Focha – informując, że plan opracowało „polskie dowództwo”⁷. Kilka dni później pod naciskiem obu generałów, a przede wszystkim Weyganda, Naczelny Wódz niechętnie zgodził się wprowadzić do tej koncepcji korekty. Przewidywane powstrzymanie bolszewików na linii Wisły i jednoczesne wyprowadzenie przez lukę w ich ugrupowaniu uderzenia znaną Wieprza wymierzonego w skrzydło i tyły nacierających uzupełniono o decyzje dotyczące wzmocnienia 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego. Formowana w północnej części frontu, w rejonie Modlina, miała przyjąć na siebie główne uderzenie Michaiła Tuchaczewskiego, który, powtarzając manewr Iwana Paskiewicza z 1832 r., zamierzał przekroczyć Wisłę na północ od Modlina i zaatakować Warszawę od

uwagać, że to jemu wypada przypisać gros albo całość udziału w opracowaniu owego planu. Weygand usunął się tu w cień, już 21 sierpnia 1920 r. deklarując w pierwszym po bitwie wywiadzie prasowym, że jest to „czysto polskie zwycięstwo”⁹, gdyż operacje „zostały przeprowadzone wedle polskich planów przez polskich generałów”¹⁰. „Jest tyle intryg wokół mojej akcji tutaj, że partie opozycyjne chciały ją wykorzystać przeciwko Dowództwu i Sztabowi Generalnemu, musiałem to wszystko naprawić i uzyskać nieco oddechu”¹¹ – wyjaśnił niebawem kulisy tej wypowiedzi w liście do Focha, dodając, jakby tytułem usprawiedliwienia, że „było to konieczne”¹².

Ze słów użytych w wywiadzie nigdy jednak publicznie się nie wycofał. W wydanym w 1957 r. tomie pamiętników stwierdzenie sprzed lat nieco tylko zmodyfikował, ogólną myśl planu operacji określając jako „oczywistą” i „wspólną” dla tercetu tworzonego z Piłsudskim i Rozwadowskim. Jak Weygand skonstatował, wykonanie operacji zgodnie z planami Naczelnego Wodza było lepiej dostosowane do istniejących w Polsce realiów niż jego własne propozycje, wywiedzione z doświadczeń



Gen. Maxime Weygand (piąty od prawej) w kolaboracyjnym rządzie marsz. Philippe'a Pétaina. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

frontu zachodniego światowej wojny. To stanowisko zanegował z kolei gen. Sosnkowski, wskazując, że „koncepcji operacyjnej nie da się oddzielić od taktycznego wykonania, zależnego z kolei od trafnej oceny położenia”¹³, i choćby z tej przyczyny trudno mu się zgodzić z poglądem Weyganda, że w tym przypadku była ona zarazem „jego własną, marszałka Piłsudskiego i gen. Rozwadowskiego”¹⁴.

Skądinąd wiadomo, że Weygand świadomie powstrzymywał się przed upublicznianiem swej wersji o wydarzeniach z sierpnia 1920 r. W maju 1935 r., komentując w prywatnym liście jeden z tekstów opublikowanych po śmierci Piłsudskiego, stwierdził, że ujawnienie istniejących kontrowersji mogłoby „popsuć stosunki między narodami, które powinny być przyjaciółmi”¹⁵, stąd też czynić tego nie zamierzał i nie zamierza. Przyznał, że on i polscy sztabowcy mieli podobną ideę rozważanej operacji: powstrzymanie przeciwnika i uderzenie na jego skrzydło masą wojsk skoncentrowanych na południe od linii oporu. Jednak 6 sierpnia 1920 r. przyjął wariant gen. Rozwadowskiego, uznając, że jest on lepiej dostosowany do realiów wschodniego frontu: „To pozwoliło mi powiedzieć zgodnie z prawdą, dla zachowania honoru polskiego narodu, po zwycięstwie: »Plan polski, generałowie polscy, armia polska...«”¹⁶. Dodał jednak, że wykonanie tego planu bez jego doświadczenia i „aktywnej woli” zakończyłoby się zapewne katastrofą. Piłsudski bowiem, zafascynowany pomysłem uderzenia z południa i swym udziałem w spodziewanym sukcesie tego manewru, zdaniem Weyganda lekceważył

pozostałe elementy koncepcji, w tym przede wszystkim konieczność wzmocnienia sił, które miały powstrzymać wroga na północy – co stanowiło podstawowy warunek powodzenia planowanej kontrofensywy. „To jest cała prawda o mojej tam roli, należy to powiedzieć, ale nie jest to możliwe” – gorzko zauważał autor listu¹⁷.

Oczywiście raz jeszcze podkreślić należy, że owa „cała prawda” w istocie była subiektywną prawdą Weyganda, nie zaś jedynym prawdziwym obrazem wydarzeń. Jednocześnie, jak wiadomo, autor tych rozważań nie miał skłonności do konfabulacji i nadmiernego eksponowania swej osoby. Niezależnie od wstrzemięźliwej postawy Weygand nad Sekwaną – i nie tylko tam – niemal natychmiast został uznany za faktycznego autora sierpniowego zwycięstwa. Foch w liście do żony generała, skądinąd pół-Polki po matce, stwierdził: „Zbawił Polskę, utrwalił nasze zwycięstwo nad Niemcami”¹⁸.

„Bez generała Weyganda, który nalegał, aby Polacy przyjęli określony plan i trzymali się go, i który także wprowadził nowość (w Polsce) w postaci pisemnych rozkazów dla dowódców oddziałów – i znacząco usprawnił, jeśli nie utworzył, łączność pomiędzy jednostkami [...] bardzo wątpliwe jest, że sukces mógłby być osiągnięty”, ocenił lord D'Abernon w nocie przesłanej do Londynu 28 sierpnia¹⁹. Podobne opinie i dziś pobrzmiwają w pracach niektórych francuskich historyków.

Wojskowi i politycy

Zazdrosny o wojenną sławę Piłsudski nie zdobył się, by 24 sierpnia 1920 r. osobiście pożegnać sztykującego ►

się do powrotu do Francji Weyganda. Tego ostatniego nad Sekwaną powitano z ostantacyjnym entuzjazmem, jako „zbawcę Polski”, podnosząc do godności Wielkiego Oficera Legii Honorowej i obdarzając awansem na generała Korpusu Armijnego. W pacyfistycznie nastawionej Francji miał jednak ograniczone możliwości kariery równie szybkiej jak w latach poprzednich. Następny okres przyszło mu spędzić raz jeszcze u boku Focha w warunkach sztabowej rutyny czasu pokoju. Przerwała ją w kwietniu 1923 r. nominacja na stanowisko francuskiego wysokiego komisarza w Syrii i dowódcy Armii Lewantu. Wykazał tam zdolności zarówno wojskowe – pacyfikując buntownicze nastroje, jak i administracyjne. Już jednak w grudniu roku następnego został odwołany do kraju: lewica, która pół roku wcześniej odniosła zwycięstwo w wyborach, nie ufała generałowi kojarzonemu z przeciwną opcją polityczną.

Weygand, od maja 1924 r. pełniący funkcję członka Najwyższej Rady Wojennej, otrzymał teraz Krzyż Wielki Legii Honorowej, obejmując niebawem kierownictwo Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Paryżu. Do głównego nurtu wojskowego życia III Republiki powrócił po pięciu latach, na mocy dekretu z 3 stycznia 1930 r. przejmując funkcję szefa Sztabu Generalnego, a następnie, rok później, inspektora generalnego armii i wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej, co wniosło go na szczyt francuskiej wojskowej hierarchii.

Wspomniane awanse niewątpliwie stanowiły wyraz uznania dla jego profesjonalnych kwalifikacji. Weygand z pewnością nie miał jednak zbyt wiele czasu, by się nimi cieszyć, niezwykle zajęty próbami usunięcia poważnych braków powierzonej jego pieczy armii i jej modernizacją. Wobec pacyfistycznych nastrojów społeczeństwa, konserwatyizmu sporej części wojskowych elit i Wielkiego Kryzysu, który skłaniał polityków do szukania oszczędności kosztem budżetu sił zbrojnych, były to zadania wyjątkowo trudne. Działający pod presją czasu i okoliczności związanych z coraz szybszą odbudową potencjału militarnego Niemiec, Weygand nie taił wyjątkowo krytycznego stanowiska wobec kunktatorskiej postawy cywilnych polityków hołdujących rozbrojeniom mrzonkom. To z kolei – choć niewątpliwie uzasadnione – nie ułatwiała mu przeprowadzania kosztownych ze swej istoty modernizacyjnych przedsięwzięć. Co gorsza, stopniowo załamywała się harmonijna zrazu współpraca z gen. Maurice'em Gamelinem, który w 1931 r. objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego, od początku postrzegany jako przeciwwaga dla Weyganda demonstrującego przywiązanie do katolicyzmu i prawicowe sympatie. Podzielając przekonanie inspektora generalnego armii o palących potrzebach sił zbrojnych, Gamelin w rozmowach prowadzonych w gabinetach polityków okazał się znacznie bardziej koncyliacyjny, poprzestając na uzyskiwaniu tylko umiarkowanych



**Misja aliancka w czasie wojny polsko-bolszewickiej.
Gen. Maxime Weygand w centralnym miejscu fotografii.**

Fot. Domena publiczna

ustępstw. Słuchano go jednak chętniej, co powodowało stopniową izolację znacznie mniej elastycznego Weyganda. Ten ostatni 21 stycznia 1935 r. został odwołany z obu sprawowanych funkcji – formalnie w związku z osiągnięciem granicznego wieku 68 lat. Z aktywnej służby we Francji odeszła „ostatnia z wielkich postaci, które dzierżyły najwyższe funkcje dowódcze lub sztabowe na polu walki” – skomentowała ten fakt brytyjska ambasada w Paryżu²⁰.

Służba raz jeszcze: generalissimus

Weygand oddał się teraz działalności politycznej i społecznej – przestrzegając przed zagrożeniem ze strony Rzeszy i zwracając uwagę na niedostateczne przygotowanie Francji do konfrontacji z sąsiadem ze wschodu. Wiosną 1939 r. znów jednak zaczął występować w charakterze oficjalnym – jako znawca spraw regionu wysłany z misją do Iranu, a następnie do Turcji i Rumunii, gdzie prowadził rozmowy o charakterze wojskowo-politycznym. Znajdująca się u progu wojny Francja nie mogła sobie pozwolić na marnotrawienie jego wiedzy i doświadczenia – 23 sierpnia 1939 r. Weygand został przywrócony do czynnej służby, otrzymując nominację na dowódcę Teatru Operacyjnego Wschodniego Śródziemnomorza, którą to funkcję formalnie objąć miał natychmiast po ogłoszeniu mobilizacji. Szybko jednak okazało się, że jego bejrucka kwatera była dopiero we wstępnym stadium organizacji, on zaś – mając działać na niezwykle szerokim obszarze od Bliskiego Wschodu po Bałkany, gdzie utworzyć miałby odpo-

wiednik frontu salonickiego z okresu poprzedniej wojny – pozostał w znacznym stopniu wodzem bez armii. A choć ta z wolna zaczęła powstawać, nigdy nie osiągnęła zakładanych rozmiarów. Rozwój sytuacji wojsko-politycznej szybko postawił pod wielkim znakiem zapytania możliwość rozpoczęcia przez nią planowanych akcji. Podejmowane przez Weyganda wysiłki ostatecznie przekreśliła rozpoczęta 10 maja 1940 r. niemiecka inwazja na Francję. Wobec przełamania frontu przez dywizje pancerne, które niespodziewanie dla dowodzącego obroną Gamelina sforsowały obszar Ardenów, prezydent Francji Albert Lebrun zdecydował się 19 maja przekazać naczelne dowództwo przybyłemu z Syrii Weygandowi.

Siedemdziesięcioletni, ale wciąż będący w świetnej intelektualnej formie Weygand wydawał się dobrym wyborem, i w innych okolicznościach zapewne mógłby tego dowieść. Jednak zorientowanie się w gorszej niż sądził sytuacji na froncie oraz nawiązanie kontaktów z podkomendnymi zajęło mu zbyt wiele czasu, by kontrofensywa – zaplanowana przez poprzednika, odwołana i ponownie nakazana – mogła przynieść pożądane rezultaty. Wypadek drogowy i śmierć wyznaczonego na jednego z głównych jej realizatorów dowódcy działają-

francuskiej delegacji gen. Charles'a Huntzigera układu o zawieszeniu broni.

Ostatnie zakręty

W nowym, utworzonym przez Pétaina, kolaboracyjnym rządzie ministrem pozostał do 6 września 1940 r., kiedy to mianowano go delegatem rządu w Afryce Północnej. Jego działalność w tym czasie oceniana była niejednoznacznie. Dążąc do zapewnienia porządku i „moralnej odbudowy” Francji, energicznie zwalczał przeciwników władzy, część jego decyzji miała też wydźwięk antysemicki. Przeciwstawiał się jednak postawom kapitulancim i serwilistycznym wobec Rzeszy, przygotowując podległe mu siły do rewanzu. Odwołany z Afryki pod niemieckim naciskiem 18 listopada 1941 r., rok później (12 listopada 1942), po zajęciu „wolnej strefy” Francji przez Niemców, został aresztowany przez gestapo i wywieziony do Niemiec.

Niemal natychmiast po uwolnieniu przez aliantów, 11 maja 1945 r., postawiono go w stan oskarżenia jako kolaboranta. Z zarzutów został oczyszczony dopiero 6 maja 1948 r. Następne lata spędził pisząc pamiętniki, choć nie stronił też od wystąpień publicznych, utrzymanych zwykle w duchu narodowej prawicy.

MAXIME WEYGAND 22 CZERWCA 1940 R. WYDAŁ ROZKAZ PODPISANIA PRZEZ PRZEWODNICZĄCEGO FRANCUSKIEJ DELEGACJI GEN. CHARLES'A HUNTZIGERA UKŁADU O ZAWIESZENIU BRONI.

cej na północnym wschodzie 1 Grupy Armii, gen. Gastona Billotte i niemożność koordynacji działań z brytyjskim sojusznikiem dopełniły reszty. W następnych dniach Weygand, nie porzucając jeszcze nadziei na opanowanie sytuacji, coraz częściej dopuszczał do siebie myśl o konieczności zawarcia z Niemcami porozumienia o zawieszeniu broni. Szanse na pomyślny rozwój sytuacji zmniejszały kapitulacja Belgii oraz ewakuacja Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego i części sił francuskich z zablokowanej Dunkierki.

Obawy te wkrótce się ziściły. Rozpoczęte 5 czerwca 1940 r. niemieckie uderzenie w głąb Francji szybko doprowadziło do przerwania obrony podjętej na tak zwanej Linii Weyganda. Weygand w obawie o całkowity rozkład armii i pogrążenie Francji w chaosie lub przejęcie władzy przez komunistów wywierał coraz silniejsze naciski na podjęcie przez rząd rozmów z Niemcami. Decyzja w tej sprawie przyjęta została 16 czerwca 1940 r., a Weygand objął tekę ministra wojny w rządzie sformowanym wówczas przez Philippe'a Pétaina. Sześć dni później, 22 czerwca, to właśnie Weygand wydał rozkaz podpisania przez przewodniczącego

W podzielonej Francji nie przez wszystkich uznawany za autorytet, otaczany był jednak szacunkiem. Do końca życia zachował jasny umysł. Zmarł 28 stycznia 1965 r. W uroczystościach pogrzebowych wzięł udział kilkunastotysięczny tłum Francuzów.

WOJCIECH MAZUR doktor habilitowany nauk humanistycznych w dyscyplinie historia, pracownik Instytutu Studiów Międzykulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególnie zainteresowany problematyką międzynarodowych aspektów funkcjonowania Sił Zbrojnych II Rzeczypospolitej. Autor kilkudziesięciu prac naukowych i popularyzatorskich.

¹ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 1: 1918–1932, red. nauk. T. Jędruszczyk, M. Nowak-Kielbikowa, przedm. T. Jędruszczyk, Warszawa 1989, s. 100. ² F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928, s. 125. ³ *Service historique de la Défense – Département de l'Armée de Terre (Vincennes)* (dalej: SHD-DAT), list odręczny z 27 lipca 1920 r. ⁴ Tamże. ⁵ Tamże. ⁶ SHD-DAT, 1 K 130/16, kopia listu z 28 lipca 1920 r. ⁷ SHD-DAT, 7 N 2989, telegram szefowy z 6 lipca 1920 r. ⁸ SHD-DAT, 1 K 130, kopia listu z 11 sierpnia 1920 r. ⁹ Tamże. ¹⁰ P.S. Wandycz, *France and Her Eastern Allies, 1919–1925: French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis 1962, s. 173. ¹¹ SHD-DAT, 1 K 130/16, kopia listu do Focha z 23 sierpnia 1920 r. ¹² Tamże. ¹³ K. Sosnkowski, *Gen. Weygand o bitwie warszawskiej*, „Wiadomości”, Londyn 1957, nr 35. ¹⁴ Tamże. ¹⁵ SHD-DAT, 1 K 130/16, kopia listu do gen. [Raymonda?] Duvala z 20 maja 1935 r. ¹⁶ Tamże. ¹⁷ Tamże. ¹⁸ Tamże, odręczny list Focha z 30 sierpnia 1920 r. ¹⁹ The National Archives, Kew [dalej – TNA], FO 417/61, „Notes on the Battle of Warsaw” z 27 sierpnia 1920 r. ²⁰ TNA, FO 432/109, „Annual report on France” ambasadora Zjednoczonego Królestwa w Paryżu George'a R. Clerka dla ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena z 3 stycznia 1936 r.

NA STRAŻY NIEP



Marsz. Józef Piłsudski i prezydent RP Ignacy Mościcki wśród dyplomatów zagranicznych podczas składania życzeń noworocznych na Zamku Królewskim w Warszawie 1 stycznia 1927 r.
Fot. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego

– „Najważniejsze stawały się placówki dyplomatyczne znajdujące się w krajach, gdzie zapadały kluczowe dla Polski decyzje i istniała realna szansa na uzyskanie pomocy” – mówi dr Mariusz Mróz z Wojskowego Biura Historycznego.

Polską dyplomację wojskową – attachaty i misje wojskowe – po odzyskaniu niepodległości 11 listopada 1918 r. trzeba było tworzyć od podstaw w odróżnieniu od poselstw politycznych, z których część funkcjonowało już przed tą datą. Z jakich wzorów wówczas skorzystano? Jak poradzono sobie ze skompletowaniem ludzi odpowiednich do takich zadań? Które placówki były wówczas priorytetowe?

Tworzenie dyplomacji wojskowej było niezwykle trudnym zadaniem nie tylko w ujęciu organizacyjnym i finansowym, ale również pod względem tak zwanego

czynnika ludzkiego, czyli odpowiednio przygotowanego i doświadczonego personelu, który mógłby stanowić obsadę placówek.

Polska dyplomacja wojskowa nie zaczęła powstawać z nicości dopiero od 11 listopada 1918 r. W okresie I wojny światowej istniało już kilka misji bądź przedstawicielstw stricte wojskowych. Wiązało się to zwykle z powstawaniem formacji polskich na różnych frontach. Tego typu organy miały za zadanie dbać o polskie oddziały przede wszystkim pod względem organizacyjnym i zaopatrzeniowym. Doskonały przykład stanowi tutaj Francusko-Polska Misja Wojskowa powołana już

ODLEGŁOŚCI

w maju 1917 r. w związku z tworzeniem Armii Polskiej we Francji, czyli tzw. Błękitnej Armii. Zadanie tej misji polegało na zorganizowaniu powstającej armii polskiej i rozwiązywaniu wszelkich problemów, które mogłyby pojawić się podczas jej formowania.

Nakreślając schemat organizacyjny attachatów wojskowych, wzorowano się na strukturze placówek innych państw europejskich. Były one podobne do siebie niezależnie od kraju. Istniało więc wiele przykładów, które można było wykorzystać i które były do siebie zbliżone. Czerpano tutaj zapewne ze wzorów austro-węgierskich, ponieważ w strukturach dyplomatycznych tego państwa przed wojną aktywnie działało wielu Polaków, również na placówkach wojskowych. O wiele większą trudność przedstawiała kwestia personelu. Przede wszystkim brakowało wojskowych mających odpowiednie doświadczenie w tego typu służbie. W odrodzonej armii polskiej takich osób było naprawdę niewiele. Wśród nich znajdowali się m.in. gen. Tadeusz Rozwadowski i gen. Józef Pomiankowski. Obaj w kluczowych dla Polski latach 1919–1920 stali na czele wojskowych misji w Paryżu. Pierwszy z nich kierował Polską Misją Wojskową we Francji, a drugi Polską Wojskową Misją Zakupów w Paryżu. Skierowano ich tam, gdzie zapadały wówczas niezwykle ważne dla Polski decyzje. Obaj mieli również bardzo duże doświadczenie zdobyte na placówkach dyplomatycznych. Przed wstąpieniem do odrodzonej armii polskiej gen. Rozwadowski kierował austro-węgierskim attachatem wojskowym w Bukareszcie, a gen. Pomiankowski attachatem wojskowym w Belgradzie, a następnie w Konstantynopolu.

Odpowiedź na pytanie, które placówki były wówczas priorytetowe dla władz polskich, przynosi nam wykaz utworzonych w tamtym czasie attachatów wojskowych. Otóż na początku 1920 r. istniało już 16 placówek wojskodyplomatycznych: w Bernie, Belgradzie, Brukseli, Budapeszcie, Bukareszcie, Helsinkach, Konstantynopolu, Kopenhadze, Londynie, Paryżu, Tallinnie, Rydze, Rzymie, Sztokholmie, Waszyngtonie i Wiedniu. Placówki w Tallinnie,

Rydze i Paryżu formalnie nie były jeszcze attachatami, gdyż działały w ramach misji wojskowej. Biorąc pod uwagę stan odrodzonego państwa polskiego, trudności finansowe i niewielką liczbę personelu o odpowiednim doświadczeniu do kierowania tego typu placówkami, można uznać, że wszystkie attachaty były bardzo ważne. Natomiast najważniejsze stawały się automatycznie placówki dyplomatyczne znajdujące się w krajach, gdzie zapadały kluczowe dla Polski decyzje i istniała realna szansa na uzyskanie pomocy. Chodziło tutaj przede wszystkim o stolicę wielkich mocarstw: Paryż, Londyn, Rzym i Waszyngton. Bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej Francja stanowiła największą potęgę militarną w Europie. To tam odbywała się konferencja pokojowa i to właśnie tam zapadały decyzje zmieniające kształt ówczesnego świata. We Francji zorganizowana została Błękitna Armia, a w obozach jenieckich nadal przebywali żołnierze narodowości polskiej. Wspomniane wcześniej cztery mocarstwa dysponowały również ogromną ilością uzbrojenia, amunicji i wyposażenia, którego tak bardzo brakowało odradzającej się polskiej armii. W kontekście placówek priorytetowych należy jeszcze wspomnieć o attachatach wojskowych w krajach, w których znajdowały się polskie oddziały, żołnierze albo jeńcy lub też przez które ►



MARIUSZ MRÓZ doktor historii, pracownik Wojskowego Biura Historycznego. Specjalizuje się w historii wojskowej polskiej i francuskiej, m.in. w zagadnieniach Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce i Armii gen. Józefa Hallera. Autor artykułów dotyczących stosunków polsko-francuskich w XX w.

Obchody imienin Józefa Piłsudskiego. Siedzą od prawej: gen. Kazimierz Sosnkowski, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, gen. Józef Leśniewski. Widoczni oficerowie armii obcych. Warszawa, 19 marca 1920 r.
Fot. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego



przebiegały drogi transportu materiału wojennego z krajów Europy Zachodniej (głównie Francji) do Polski. Wymienić tutaj należy placówki w Belgradzie oraz Budapeszcie, ponieważ zarówno w Serbii, jak i na Węgrzech znajdowali się nadal żołnierze z dawnej armii austro-węgierskiej oraz jeńcy narodowości polskiej.

Po zakończeniu działań wojennych przyszedł czas na podsumowanie lat 1919–1920, również w zakresie funkcjonowania attachatów wojskowych. Generalnie ocena ta wypadła pozytywnie. Spośród wszystkich działających wówczas placówek jedynie cztery: w Brukseli, Helsinkach, Tallinnie oraz Wiedniu miały zostać zlikwidowane lub połączone z innymi. Poza to oceniono w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego jako bardzo ważne lub ważne.

Attachaty wojskowe dość często mylone są z misjami wojskowymi II Rzeczypospolitej. Czy moglibyśmy tutaj wyjaśnić, jaką rolę odgrywały attachaty wojskowe i czym różniły się od misji wojskowych?

Zacznijmy najpierw od podobieństw: zarówno misje, jak i attachaty stanowiły oficjalne wojskowe przedstawicielstwa Polski. Posiadały wyznaczony zakres zadań i kompetencji, a ich praca miała służyć państwu oraz armii.

Różnice widać natomiast w pewnych aspektach formalnych, a także w samym charakterze otrzymywanych do wykonania zadań. Pod względem organizacyjno-formalnym misje stanowiły swego rodzaju samodzielne instytucje. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że zapadała decyzja o utworzeniu misji, organizowano ją, proszono o zgodę państwa przyjmującego i wysyłano do danego kraju. W przypadku attachatów wojskowych tryb ich tworzenia wyglądał inaczej. Attachat stanowił część polskiej placówki dyplomatycznej. Stąd też droga do jego powołania była znacznie dłuższa. Najpierw dany kraj musiał uznać państwo polskie de iure, aby można było utworzyć tam poselstwo. Następnie kandydat na attaché wojskowego powinien uzyskać agrément państwa przyjmującego. Dzięki temu attaché miał status pracownika dyplomatycznego, a jednocześnie pełnił funkcję doradcy do spraw wojskowych szefa danej placówki. Funkcję doradcy usunięto dopiero w instrukcji z 1922 r. Takie wymagania formalne nie dotyczyły wspomnianych wcześniej misji.

Misje od attachatów odróżniał również charakter stawianych przed nimi zadań. Misje

otrzymywały do wykonania jedno lub kilka ściśle określonych zadań o specjalnym znaczeniu. Po ich wypełnieniu były rozwiązywane. Stanowiły więc instytucje powołane jedynie do wykonania konkretnego zadania. Jako przykład można podać przywoływaną wcześniej Polską Misję Wojskową we Francji, na czele której stał gen. Rozwadowski. Misję tę utworzono w marcu 1919 r., a jednym z jej głównych celów było wspieranie polskiej delegacji we wszystkich sprawach dotyczących kwestii wojskowych, podczas rozpoczętej w styczniu 1919 r. konferencji pokojowej w Paryżu. Wraz z zakończeniem obrad konferencji misję tę przekształcano i stopniowo wygaszano. Inny przykład misji wojskowej stanowiła Polska Misja Wojskowa na Syberii gen. Antoniego Baranowskiego. Miała ona zająć się całokształtem spraw wojsk polskich sformowanych na Syberii. W lutym 1920 r. misja dotarła do Szanghaju, jednak nie zdążyła podjąć poważniejszych prac, ponieważ miesiąc wcześniej 5 Dywizja Strzelców Polskich, czyli tzw. Dywizja Syberyjska,

Święto kawalerii w Krakowie z okazji 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Marszałek Józef Piłsudski z attaché wojskowymi, 6 października 1933 r.

Fot. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego



nad którą misja miała rozłożyć opiekę, została rozbita przez oddziały sowieckie.

Zadania i obowiązki attaché wojskowych, a także tematyczny zakres zainteresowań armią państwa, w którym zostali akredytowani, od samego początku były ściśle sprecyzowane przez odpowiednie instrukcje ogólne. Obowiązywały one wszystkich attaché. Mamy więc tutaj zupełnie inną sytuację niż w przypadku misji, gdzie każda z nich otrzymywała indywidualny katalog zadań do wykonania.

Pierwsza instrukcja dla attaché wojskowych została wydana już w styczniu 1919 r. Była to *Tymczasowa instrukcja dla attaché wojskowych (delegatów wojskowych) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*. Następnie w listopadzie 1920 r. ukazała się *Instrukcja ogólna dla attaché wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej*. Zmieniono ją kolejno w latach 1922 i 1930.

W instrukcji tej wymieniano trzy typy prac, które powinien wykonywać przedstawiciel wojskowy akredytowany za granicą. Chodziło mianowicie o zadania: informacyjne, reprezentacyjne i łącznikowe w stosunku do miejscowych władz wojskowych.

W instrukcji podkreślano, że funkcja informacyjna stanowiła najważniejszy dział pracy. Jej celem było poznanie i ocena sytuacji wojskowej danego kraju. Attaché wojskowy miał tworzyć gruntowne opracowania na tematy interesujące Sztab Generalny oraz krótkie, treściwe informacje dotyczące ważniejszych wydarzeń i obserwacji. Sztab Generalny zainteresowany był całokształtem funkcyjno-

niez zadania dodatkowe. Były to zazwyczaj zapytania Sztabu Generalnego dotyczące konkretnego zagadnienia, na przykład nowych udoskonaleń broni.

Ponadto attaché wojskowy mógł otrzymywać instrukcje specjalne. Taką instrukcję otrzymała w maju 1920 r. placówka paryska. Określono w niej pięć dodatkowych grup zadań, do których należało: nawiązanie i utrzymywanie ścisłych kontaktów z francuskim Sztabem Generalnym oraz zbieranie informacji o zmianach zachodzących w strukturze i organizacji Armii Francuskiej, jak również o planach mobilizacyjnych; odnotowywanie wiadomości o morale wojsk francuskich, a także sygnałów dotyczących „bolszewizmu” wśród oddziałów wojskowych oraz ludności cywilnej; uzyskiwanie informacji o raportach przesyłanych do Paryża przez Francuską Misję Wojskową w Polsce oraz analizowanie, jaki wpływ wywierają one na decyzje podejmowane przez francuskie władze wojskowe; wszelkie sprawy związane z likwidacją Armii Polskiej we Francji; sprawowanie nadzoru nad zachowaniem się polskich oficerów przebywających we Francji na studiach, stażach i w ramach misji specjalnych.

Dodatkowo attaché wojskowi mieli także – w myśl rozkazu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z kwietnia 1920 r. – prowadzić tzw. czarną listę, czyli spis osób z różnych względów podejrzanych o to, że mogłyby w jakikolwiek sposób szkodzić Polsce i jej interesom.

W pozyskiwaniu informacji kluczowe znaczenie miała osoba samego attaché wojskowego. Od jego osobowo-

ZARÓWNO MISJE, JAK I ATTACHATY STANOWIŁY OFICJALNE WOJSKOWE PRZEDSTAWICIELSTWA POLSKI. POSIADAŁY WYZNACZONY ZAKRES ZADAŃ I KOMPETENCJI.

wania zagranicznych armii, dlatego też attaché wojskowy miał pozyskiwać informacje dotyczące między innymi: zmiany Ordre de Bataille – stanów liczebnych i organizacji sił zbrojnych danego państwa; przeobrażeń w zakresie uzbrojenia i wyposażenia technicznego; rozwoju broni pancernej i przeciwpancernej, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej; szkolenia żołnierzy służby czynnej oraz rezerwistów; budżetu wojskowego, możliwości mobilizacyjnych; charakterystyki wartości bojowej oddziałów; organizacji przysposobienia wojskowego, rozwoju myśli wojskowej; ważniejszych zmian personalnych.

Attaché informacje te miał pozyskiwać oczywiście drogą legalną od Sztabu Generalnego armii danego kraju, a także studiując dostępną prasę i literaturę, czyniąc własne obserwacje, odbywając spotkania z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa oraz cudzoziemcami.

Oprócz obowiązków wynikających ze wspomnianych instrukcji polski przedstawiciel wojskowy otrzymywał rów-

nież, stosunków z zagranicznymi kolegami, sprytu, przenikliwości, opanowania, a także znajomości języka kraju, w którym pełnił służbę, zależała w dużej mierze skuteczność podejmowanych działań. Wyraźnie podkreślano to w *Instrukcji ogólnej dla attaché wojskowych...*, zaznaczając, że polski przedstawiciel wojskowy powinien wykazywać się dużym umiarem, taktem i zręcznością, jego działania zaś w najmniejszym nawet stopniu nie mogły nosić znamion pracy wywiadowczej.

Podsumowując, można powiedzieć, że attachaty to stałe polskie przedstawicielstwa wojskowe, ujęte w strukturze placówki dyplomatycznej. Wszystkich attaché wojskowych, niezależnie od tego, w którym kraju pełnili służbę, obowiązywała ta sama ogólna instrukcja, określająca dokładnie ich zadania. Misje natomiast to przedstawicielstwa tymczasowe, tworzone doraźnie w celu realizacji ściśle wyznaczonego zadania, a po jego wypełnieniu rozwiązywane.

Wojna polsko-bolszewicka w 1920 r. wymagała pełnej mobilizacji nie tylko wojska, ale całego polskiego społeczeństwa. Które attachaty szczególnie wyróżniły się w czasie tego konfliktu? Co zaliczyłby Pan do ich największych sukcesów?

W obliczu katastrofalnej sytuacji na froncie w 1920 r., wkład każdego z attaché wojskowych był niezwykle cenny. Jednak wyróżnić należy te attachaty, które znajdowały się w państwach najmocniej wspierających Polskę w jej walce z Sowiecami. Attaché mieli interweniować w sprawach dotyczących jeńców narodowości polskiej, jeśli przebywali jeszcze w obozach oraz organizować ich wyjazd do kraju. Lecz na pierwsze miejsce wysuwały się kwestie związane z zakupem uzbrojenia i wyposażenia, czyli informowanie o możliwych źródłach zakupów, pomoc w pozyskiwaniu materiałów wojennych oraz w ich wysyłce do Polski.

Przede wszystkim chodzi tutaj o Francję dostarczającą broń, amunicję i wyposażenie oddziałom polskim. Wymienić trzeba także placówki w Anglii oraz na Węgrzech, które również pomagały w dostawach uzbrojenia. Oczywiście wsparcie okazywane Polsce przez te państwa wynikało z wielu różnych powodów, a decyzje zapadały na najwy-

ższej. Również po I wojnie światowej Japonia zaangażowała się w konflikt na rosyjskim Dalekim Wschodzie, wysyłając wojska do walki z bolszewikami.

Polski attaché wojskowy w Japonii miał między innymi badać stosunki japońsko-rosyjskie, a także pozyskiwać informacje na temat sowieckich sił zbrojnych. Do jego zadań należało również analizowanie politycznej i gospodarczej aktywności Rosji na Dalekim Wschodzie.

Placówka w Japonii zasięgiem działania obejmowała także Chiny. Na terytorium tego państwa przebywało wówczas wielu Polaków, którzy uciekając z Syberii starali się przedostać do Polski. Wśród nich byli również żołnierze z polskich oddziałów rozbitych przez bolszewików na Syberii w początkach 1920 r.

Polski Sztab Generalny, mając na uwadze zagrożenie ze strony sowieckiej Rosji i wiedząc o japońskim nastawieniu względem tego państwa, pokładał duże nadzieje w tokijskiej placówce, licząc na nawiązanie owocnej współpracy na płaszczyźnie wojskowo-politycznej. W tym samym roku utworzono także attachat wojskowy w Tallinnie, który również miał działać przede wszystkim na kierunku rosyjskim.

W POZYSKIWANIU INFORMACJI KLUCZOWE ZNACZENIE MIAŁA OSOBA ATTACHÉ WOJSKOWEGO. OD JEGO OSOBOWOŚCI ZALEŻAŁA W DUŻEJ MIERZE SKUTECZNOŚĆ PODEJMOWANYCH DZIAŁAŃ.

szych szczeblach władzy. Jednak w tym wypadku należy szczególnie docenić attaché wojskowych za ich trud i zaangażowanie włożone w jak najsprawniejsze i najszybsze wysyłanie transportów z materiałami wojennymi dla Polski. Czuwali oni nad każdym transportem i błyskawicznie informowali Warszawę o wszelkich przestojach. A tego typu trudności pojawiały się bardzo często. Transporty pod różnymi pretekstami zatrzymywane były na przykład we Włoszech lub w Czechosłowacji.

Podkreśla się, że dyplomacja wojskowa borykała się przez cały okres II Rzeczypospolitej z dość poważnymi problemami finansowymi. Często straszono dyplomatów likwidacją ich placówek. Mimo tych trudności w 1920 r. powołano attachat wojskowy w dość odległym od Polski miejscu, bo w Tokio. Co o tym zdecydowało?

W tej sprawie kluczową rolę odgrywało zagrożenie sowieckie. Polska, walcząc o utrzymanie odzyskanej niepodległości, poszukiwała stałego kontaktu, także na płaszczyźnie wojskowej, z państwami, które mogłyby stać się sojusznikiem przeciwko sowieckiej Rosji. Jednym z takich krajów była oczywiście Japonia, skonfliktowana jeszcze z carską Rosją. Wystarczy wspomnieć chociażby wojnę rosyjsko-japońską z lat 1904–

Koniec wojny z bolszewikami i przejście Wojska Polskiego na stopę pokojową spowodowały zmniejszenie liczby polskich attachatów wojskowych i dość znaczne ograniczenie ich pracy. Między innymi w 1922 r. ich finansowanie przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Renesans attachatów rozpoczął się dopiero od 1936 r., kiedy na horyzoncie pojawiły się zagrożenia ze strony nazistowskich Niemiec i bolszewickiej Rosji. Czy nie było jednak już wtedy za późno?

Przejęcie finansowania attachatów wojskowych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych wynikało ze wspomnianych wcześniej kwestii organizacyjnych. Placówki dyplomatyczne podlegały Ministerstwu Spraw Zagranicznych i były przez nie finansowane. Ponieważ attachaty wojskowe wchodziły w skład placówek dyplomatycznych, stąd też, po przejściu armii na stopę pokojową, nastąpiło ujednolicenie ich finansowania. Ministerstwo Spraw Zagranicznych pokrywało wydatki związane z codziennym funkcjonowaniem attachatu, jak czynsz, koszty utrzymania lokalu, sprawy personalne, działalność reprezentacyjna, podróże służbowe, materiały kancelaryjne i opał. Natomiast Oddział II Sztabu Generalnego pokrywał wydatki związane z pracą informacyjno-wywiadowczą.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podczas rozmowy z gen. Maxime'em Weygandem (od prawej) we Francji, Verdun, 6 lutego 1921 r.

Fot. Archiwum Wojskowego Biura Historycznego

Finansowanie attachatów wojskowych z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a nie z Ministerstwa Spraw Wojskowych miało jeszcze jeden aspekt. Polska z racji członkostwa w Lidze Narodów miała obowiązek przedstawiać na forum międzynarodowym swój budżet wojskowy. Zbiegało się to w czasie z wysuwanymi wobec naszego państwa oskarżeniami o zapędy militarystyczne. Dlatego też, zmieniając źródło finansowania attachatów wojskowych, oficjalnie wykazywano zmniejszenie wysokości budżetu wojskowego.

Natomiast lata 1936–1939 to finansowy i personalny renesans attachatów wojskowych. Do 1939 r. ich liczba systematycznie wzrastała z 9 do 18 placówek. Nominalnie 21, gdyż attaché w Turcji, we Francji i w Serbii byli jednocześnie akredytowani w Grecji, Belgii oraz Bułgarii. Aby jednak odpowiedzieć na pytanie, czy ten renesans nie przyszedł za późno, a w szerszym kontekście, czy mógł w jakiś sposób wpłynąć na ówczesną sytuację Polski, należy jeszcze raz spojrzeć na katalog zadań, które miał do wypełnienia attaché wojskowy. Jego działalność sprowadzała się do funkcji informacyjnych, reprezentacyjnych i łącznikowych w stosunku do miejscowych władz wojskowych. W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. głównym zadaniem

polskich attaché wojskowych było zbieranie i przekazywanie informacji dotyczących III Rzeszy oraz Związku Sowieckiego. Trzeba tutaj podkreślić, że attaché wojskowi nie dysponowali realną siłą sprawczą, aby móc do czegokolwiek nakłonić państwo, w którym byli akredytowani.

Dlatego też wyniki pracy attachatów wojskowych należy oceniać przez pryzmat stawianych przed nimi zadań oraz środków, jakimi dysponowały na ich realizację. Przez większość swojego istnienia attachaty wojskowe II RP borykały się z problemami finansowymi. Sytuacja ekonomiczna kraju rzadko kiedy pozwalała na zapewnienie im odpowiedniego poziomu finansowania. Pomimo tych trudności całokształt działalności attachatów wojskowych zasługuje na pozytywną ocenę. Placówki te prowadziły wyteżoną pracę informacyjną, aby pozyskać jak najrzetelniejsze wiadomości. Lecz spożytkowania wyników ich pracy dokonywały już władze wojskowe w kraju.

Attachatów wojskowych nie przygotowano w pełni na sytuację, która zaistniała 1 września 1939 r. Łączność z Warszawą utracono już 6 września, a przed wybuchem wojny attaché nie otrzymali wiążących instrukcji na czas konfliktu zbrojnego. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

ZAKŁAD HISTORII PARTII
przy KC PZPR
ARCHIWUM

Dział _____
Bronisław Wesołowski

Tytuł _____
Odpisy i wycinki artykułów o B.W.

SZPIEDZY W WARSZAWIE Bolszewicka misja dywersyjna

Narastający na przełomie 1918 i 1919 r. konflikt polsko-bolszewicki uległ
zaostreniu po incydencie, do którego doszło w 1919 r. w związku
z przyjazdem do Polski misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

MICHAŁ KOZŁOWSKI

W listopadzie 1918 r. władze polskie wyraziły zgodę na przybycie członków delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Jej oficjalnym celem było zajęcie się powracającymi z niewoli państw centralnych rosyjskimi jeńcami wojennymi. Dokument w tej sprawie podpisał minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski. Misja pojawiła się w Warszawie 20 grudnia 1918 r. Na jej czele stał Bronisław Wesołowski „Smutny” (1870–1919). Towarzyszyli mu Leon Alter, jego matka Maria Alterowa, Magdalena Ajwazowa oraz Ludwik Klocman. Wesołowski był współorganizatorem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Brał udział w rewolucji październikowej. W 1917 r. był członkiem Centralnego Komitetu Wykonawczego SDKPiL w Rosji; także sekretarzem Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad. Leon Alter (1889–1934) też działał w SDKPiL. Magdalena Ajwazowa (1885–1919) w czasie I wojny światowej była pielęgniarką w armii rosyjskiej. Ludwik Klocman (1889–1919) był doktorem nauk medycznych.

Szpiegowski cel misji

Już dzień po przybyciu Wesołowski i Alter spotkali się z szefem Wydziału Opieki Społecznej w Ministerstwie

Pracy. Ten skierował sowieckich gości do księcia Eustachego Sapiehy, prezesa Rady Głównej Opiekuńczej. Sapieha wyraził wątpliwość co do zasadności stwierdzenia, że jeńcy wojenni powracający do Rosji nie są na terenach objętych władzą polską otoczeni dostateczną opieką. Książę wyraził zgodę, aby misja została dopuszczona do głównych punktów tranzytowych dla jeńców zlokalizowanych w Kaliszu, Warszawie i Aleksandrowie Kujawskim. Oczywiście nieoficjalny cel delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża był zgoła inny od deklarowanego. Ważne było dla nich, aby jeńcy nie trafili na obszary kontrolowane przez białych – powracający mieli bowiem zasilić Armię Czerwoną.

Samą misję należy też umiejscowić w ważnym momencie politycznym. Kilka dni wcześniej – w dniach 16–18 grudnia 1918 r. – w Domu Handlowca w Warszawie przy ulicy Zielnej odbył się zjazd zarówno SDKPiL, jak i Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy. Obie partie postanowiły się połączyć i utworzyć nową organizację: Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. Zjazd zjednoczeniowy odbywał się pod hasłem: „Cała władza musi przejść w ręce proletariatu miast i wsi, zorganizowanego w Radach Delegatów Robotniczych”¹. Ponieważ SDKPiL była autonomiczną organizacją Socjalde-

mokratycznej Partii Robotniczej Rosji, nie zachodziła potrzeba formalnego wstępowania jej członków do partii bolszewickiej. Przyjazd przedstawicieli Rosyjskiego Czerwonego Krzyża do Warszawy miał zatem ważny wymiar polityczny dla miejscowych komunistów. Misja Wesołowskiego miała więc także wymiar informacyjny i szpiegowski.

Internowanie członków

Rozmowy z księciem Sapiehą nie były kontynuowane. Po powrocie do hotelu Wesołowski i członkowie jego misji zostali internowani. Zastosowano wobec nich areszt domowy w Hotelu Brühlowskim. Spotkało się to z protestami ze strony Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Wesołowskiego 27 grudnia 1918 r. poinformowano, że polskie władze odmówiły kontynuacji jego misji na terytorium Rzeczypospolitej. Wesołowski w piśmie do ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego domagał się zgody na opuszczenie ziem polskich i powrotu do bolszewickiej Rosji.

Na placu Saskim w Warszawie 29 grudnia 1918 r. o godz. 14.00 komuniści demonstrowali w obronie internowanych członków delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Manifestacja została zorganizowana przez radykalną lewicę z udziałem żydowskiej partii Bund (Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosji) i części Polskiej Partii Socjalistycznej. Do zgromadzonego tłumu wojsko i żandarmeria otworzyły ogień. Trzy osoby zginęły, a kilkanaście odniosło rany. Manifestacja miała na celu destabilizację i tak bardzo złożonej sytuacji w stolicy. W obliczu takiego zagrożenia oraz wobec groźby uwolnienia członków misji – Bronisława Wesołowskiego i jego towarzyszy przewieziono do aresztu w Pawilonie X Cytadeli Warszawskiej. Już 30 grudnia 1918 r. minister Wasilewski zgodził się na opuszczenie przez misję terytorium RP. Dla uspokojenia opinii publicznej natychmiast ogłosiła to prasa. Mimo to 31 grudnia 1918 r. w nocy skierowanej do ministra Wasilewskiego bolszewicki ludowy komisarz spraw zagranicznych Gieorgij Ciczzerin protestował przeciwko działaniom polskich władz, a w Moskwie bolszewicy w odwecie aresztowali polskie poselstwo (bezpieczne uwolnienie dyplomatów mia-



Bronisław Wesołowski w X Pawilonie Cytadeli w przeddzień zesłania, 1897 r.



Bronisław Wesołowski (z lewej) w mieszkaniu kuzyna Mieczysława Rudzińskiego, 1906 r. Na strychu nad mieszkaniem znajdowała się tajna drukarnia, z której rozchodziły się odezwy i ulotki SDKPiL.



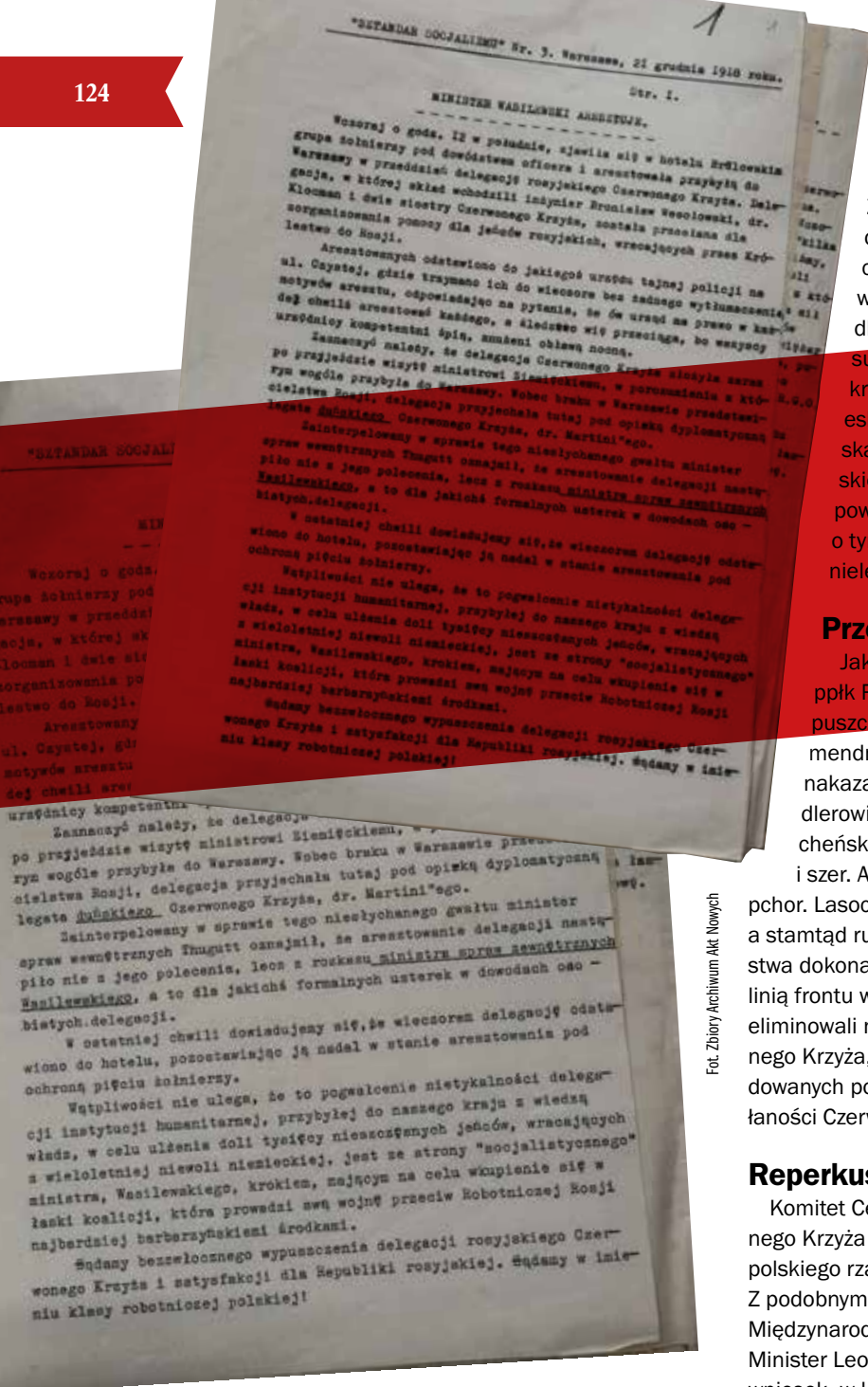
Odsłonięcie tablicy w Rawie Mazowieckiej upamiętniającej Bronisława Wesołowskiego.

Odsłonięcie tablicy
Charmowskiej ku czci B.
Stoją od lewej stron
prezident naczelny
Partii KRPiR Bronisław
Wesołowski - dr. Janina G.
Sobczakowa, KW PZPR
Sobczakowski.

to być uzależnione od uwolnienia delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża).

W drodze do Wilna

Misja 30 grudnia 1918 r., w asyście pięcioposobowego oddziału żandarmerii dowodzonego przez pchor. Mariana Lasockiego, opuściła Warszawę, udając się pociągiem do Wilna. Dalszy rozwój wypadków jest znany z dwóch sprzecznych relacji.



Zewnętrznych komunikuje w sprawie mordu czterech członków rosyjskiej delegacji czerwonego Krzyża, dokonanego 2 stycznia w powiecie Wysokiem Mazowieckim, iż padli oni ofiarą którejś z band złoczyńców, grających obecnie na naszych wschodnich kresach. Władze polskie obstawiły pod eskortą wspomnianą delegację aż do Brańska w bielskim powiecie guberni grodzieńskiej. Fakt dokonania morderstwa w obrębie powiatu Wysokiego Mazowieckiego świadczy o tym, że delegacja przedostała się w sposób nielegalny na terytorium Królestwa².

Przebieg zdarzeń

Jakie są fakty? Dowódca odcinka w Łapach ppłk Roman Paślowski nie zgodził się na przepuszczenie misji przez swój odcinek. Podkomendny podpułkownika por. Edward Antoniewski nakazał swoim żołnierzom: ppor. Tomaszowi Cynclerowi, ppor. Zygmuntowi Lewickiemu, sierż. Bocheńskiemu oraz szer. Kazimierzowi Kaziorowi i szer. Albinowi Lewickiemu, aby – asystując pchor. Lasockiemu – udali się do Ciechanowca, a stamtąd ruszyli w dalszą podróż za front. Morderstwa dokonano w nocy z 1 na 2 stycznia 1919 r. przed linią frontu we wsi Wyliny-Ruś. Żołnierze uważali, że wyeliminowali nie członków delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, ale bolszewickich agitatorów. Przy zamordowanych policja znalazła paszporty, świadectwa działalności Czerwonego Krzyża i pieniądze.

Reperkusje wypadków

Komitet Centralny Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża 11 stycznia 1919 r. skierował depeszę do polskiego rządu z żądaniami wyjaśnienia zabójstwa. Z podobnym apelem 16 stycznia 1919 r. zwróciło się Międzynarodowe Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Minister Leon Wasilewski skierował do Rady Ministrów wniosek, w którym postulował utworzenie z ramienia Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Spraw Wojskowych nadzwyczajnej Komisji Śledczej i skierowanie jej do Wysokiego Mazowieckiego, by przeprowadziła śledztwo w sprawie zamordowania czterech członków misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Premier, zarazem nowy minister spraw zagranicznych Ignacy Paderewski 7 lutego poinformował stronę bolszewicką o aresztowaniu osób podejrzanych o udział w zbrodni.

Rok później odbył się sześciodniowy proces żołnierzy oskarżonych o zamordowanie czterech członków misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Za inicjatora mordu uznano nieżyjącego już wtedy por. Franciszka Koya. Sąd wojskowy 6 marca 1920 r. wydał pięć wyroków skazujących. Jedną osobę uniewinniono. Podchorąży

Według Leona Altera misja, eskortowana przez agresywnie zachowujących się żandarmów, dotarła do miejscowości Łapy, gdzie zatrzymano się na nocleg. Następnego dnia cofnięto ją koleją do stacji Czyżew. Stamtąd furmanką dotarła do Ciechanowca. W nocy z 1 na 2 stycznia 1919 r. zmieniono eskortę żandarmów. Żołnierze i przedstawiciele Rosyjskiego Czerwonego Krzyża wyruszyli w kierunku granicy. Około 8.00 rano w lasach szepietowskich (w powiecie białskim) żandarmi rozstrzelali czterech członków delegacji. Rany piętego z nich, Altera, okazały się powierzchowne. Zdołał on uciec i przez Brańsk oraz Białystok dotrzeć do Mińska.

Zupełnie inną wersję opublikowano 7 stycznia 1919 r. w komunikacie rządowym: „Ministerstwo Spraw

Bronisław Wesołowski (w środku) w mieszkaniu siostry A. Jasiobędzkiej przy ul. Królewskiej 31 w Warszawie. W dwóch pokojach tego mieszkania znajdowało się biuro SDKPiL. Pieczęci partyjne przechowywano w wentylatorze.



Fot. Zbiory Archiwum Akt Nowych

Marian Lasocki i ppor. Zygmunt Lewicki, oskarżeni o podżeganie i współudział w zabójstwie, skazani zostali na rok więzienia. Identyfikacyjny wyrok otrzymał kpr. Albin Lewicki, a rok i dwa miesiące więzienia – szer. Kazimierz Kazior. Dwa lata natomiast – por. Tomasz Cyndler. Uniewinniony został por. Edward Antoniowski. Decyzją sądu skazanych pozostawiono na wolności. Łagodne wyroki były spowodowane wojną polsko-bolszewicką i dekretem Naczelnika Państwa o amnestii.

Komunistyczne plany upamiętnienia

W sierpniu 1920 r. w Łapach, po przejęciu władzy przez Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, na zajętych przez Armię Czerwoną terenach Rzeczypospolitej planowano postawić pomnik pamięci męczenników sprawy robotniczej, poświęcony ofiarom tego mordu oraz Zbigniewowi Fabierkiewiczowi, zamordowanemu w Łapach sześć dni później. W Polsce Ludowej, co ciekawe, nie zainteresowano się bliżej tą sprawą. Jest to tym bardziej dziwne, Bronisław Wesołowski był bowiem znanym rewolucjonistą oraz eksponowanym działaczem SDKPiL i z pewnością autorytetem dla komunistów polskich pró-

bujących wywołać rewolucję w stolicy. Jego zadanie w Warszawie nie miało nic wspólnego z działalnością charytatywną. Misja Rosyjskiego Czerwonego Krzyża była akcją dywersyjną mającą przygotować grunt dla miejscowych komunistów. Wesołowski zaś odgrywał rolę łącznika pomiędzy bolszewikami a nowo powstałą Komunistyczną Partią Robotniczą Polski. Nie ulega jednak wątpliwości, że śmierć członków misji zaciążyła na stosunkach polsko-bolszewickich.

MICHAŁ KOZŁOWSKI historyk, pracownik Sekcji Badań nad Wojściem po 1945 roku Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

¹ Sprawozdanie ze Zjazdu Organizacyjnego KPRP, Zjednoczenie SDKPiL i PPS Lewicy, Warszawa 1919. Platforma polityczna Komunistycznej Partii Robotniczej Polski uchwalona przez Zjazd Organizacyjny, <http://www.ibidem.com.pl/zrodla/1918-1939/partie/1918-12-18-kprp-platforma.html> ² *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1919 styczeń-maj*, red. S. Dębski, Warszawa 2016, s. 40–41.

Bibliografia

Materski W., *Pobocza dyplomacji. Wymiana więźniów politycznych pomiędzy II Rzeczpospolitą a Sowietami w okresie międzywojennym*, Warszawa 2002. *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1919 styczeń-maj*, red. S. Dębski, Warszawa 2016, s. 40–41. Sacewicz K., *Sprawa tzw. rosyjskiej delegacji Czerwonego Krzyża w świetle publikacji prasy komunistycznej w Polsce (1918–1919)*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2014, nr 1, s. 45–59.

CZARNA LEGENDA 1920 R.

„Formalne utworzenie obozu w Jabłonnie jako stacji zbornej dla żołnierzy Żydów nastąpiło na skutek uchwały Rady Obrony Państwa, w skład której wchodził m.in. Wincenty Witos i Ignacy Daszyński” – mówi dr hab. Jerzy Kirszak.

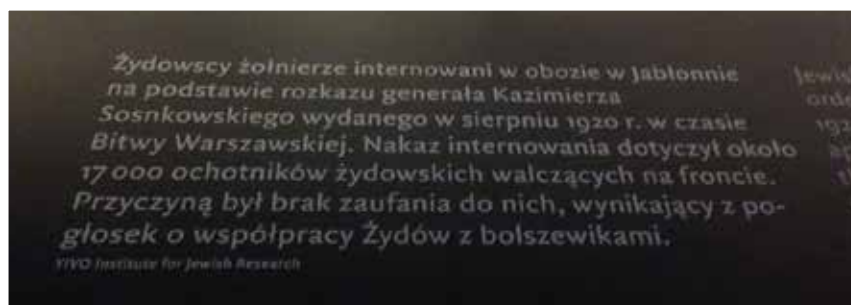
Panie Profesorze, dość często gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu przypisuje się antysemityzm, a za koronny tego dowód podaje się założenie obozu internowania w Jabłonnie. Zacytuje fragment hasła „Obóz dla internowanych w Jabłonnie”, które można znaleźć w internecie: „Obóz założony na podstawie poufnego rozkazu ministra spraw wojskowych, generała Kazimierza Sosnkowskiego, wydanego w czasie tzw. bitwy warszawskiej (16 VIII 1920).

W o.d.i. w J. przebywało około 17 tysięcy Żydów – internowanych poborowych i ochotników, a także żołnierzy i oficerów, wycofanych z frontu”. Czy zgadza się Pan z tym cytatem i czy rzeczywiście gen. Sosnkowski był jedynym inicjatorem stworzenia tego obozu?

Nie zgadzam się z tym cytatem, ponieważ podane w nim informacje są nieprawdziwe. Szczególnie co do liczby internowanych i zasięgu prewencji – pada sugestia, że dotyczy obszaru całego państwa. Podobną informację do tej przytoczonej przez Pana Redaktora widziałem w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie w opisie pod fotografią przedstawiającą 14 żołnierzy z Jabłonna, zrobioną w dniu ich wyjazdu z obozu (sądząc po dacie na zdjęciu

– 9 września 1920 r.). Możemy tam przeczytać, że żołnierze żydowscy zostali „internowani w obozie w Jabłonnie na podstawie rozkazu generała Kazimierza Sosnkowskiego wydanego w sierpniu 1920 r. w czasie Bitwy Warszawskiej. Nakaz internowania dotyczył około 17000 ochotników żydowskich walczących na froncie. Przyczyną był brak zaufania do nich, wynikający z pogłosek o współpracy Żydów z bolszewikami”. Cytuję dokładnie ze zrobionej w grudniu 2018 r. fotografii, którą załączam z prośbą o edycję.

Odpowiadając na drugą część pytania, powiem, że formalne utworzenie obozu w Jabłonnie jako stacji zbornej dla żołnierzy Żydów nastąpi-



ło na skutek uchwały Rady Obrony Państwa, w skład której wchodził m.in. Wincenty Witos i Ignacy Daszyński. Generał Sosnkowski był wówczas ministrem spraw wojskowych i jako taki był zobowiązany do



Podpis dołączony do fotografii 14 żołnierzy z Jabłonna przez autorów wystawy eksponowanej w Muzeum Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Fot. Jerzy Kirszak

BŁONNA

W tym wypadku polegające na tym, że jeszcze w październiku 1920 r. londyński „The Jewish Chronicle” podawał, że rozkaz internowania żołnierzy Żydów w Jabłonnę wydał... gen. Józef Haller, będący wówczas dowódcą Frontu Północnego, z którego mieli pochodzić internowani. Później jednak o Hallerze jako rzekomym winowajcy zapomniano i nikt Jabłonnę już mu nie wytykał.

Dlaczego założono ten obóz? Czy był to wyłącznie przejaw obawy przed tzw. V kolumną, psychoza wywołana propagandą o żydokuniecie? Jedno jest pewne – decyzja o powołaniu tego obozu wywołała skandal zarówno w kraju, jak i na świecie.

Z tym skandalem to nie przesadzałbym. W ówczesnej Polsce mało kto wiedział o jego istnieniu, co pośrednio świadczy o znacznie mniejszym rozmiarze od sugerowanego w cytowanych hasłach. Jeżeli chodzi o obóz w Jabłonnę, to założyli go Niemcy podczas I wojny światowej dla swoich celów szkoleniowych. Później przekazali go podporządkowanej gen. Hansowi von Beselerowi Polskiej Siły Zbrojnej, a od 1918 r. szkolili się tam odradzające się Wojsko Polskie.

Latem 1920 r. – gdy ministrem spraw wojskowych był gen. Józef Leśniewski, a wiceministrem gen. Sosnkowski – utworzono w kilku miejscach w Polsce obozy z przeznaczeniem na stacje zbiorne dla dezertków z cofających się wówczas armii polskich. Żydzi, stanowiący poważny odsetek wśród dezertków, byli kierowani do stacji zbiornej w części obozu ćwiczebnego w Jabłonnę, gdzie żołnierzy umieszczono w wydzielonych barakach. Trafili tam też żołnierze żydowscy z okolic Warszawy, ale wyłącznie z formacji tyłowych. Skierowanie ich tam było konieczne, aby nie dopuścić do samosądów ze strony ludności i wojska wywołanych falą oburzenia na Żydów z racji bratania się części z nich – zarówno wojskowych, jak i cywilów – z bolszewickim najeźdźcą. Obóz nie miał charakteru karnego, tylko segregacyjny. Nikt tam nie został rozstrzelany ani nie umarł z wycieńczenia lub głodu, choć wyżywienie istotnie było marne. Błędem było natomiast wyznaczenie żołnierzy z Wielkopolski (znanych z antysemityzmu) jako strażników; dopuszczali się oni szykan wobec żydowskich ►



JERZY KIRSZAK

doktor habilitowany, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej i Wojskowego Biura Historycznego. Specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. oraz biografistyce kadry oficerskiej Polski niepodległej i na emigracji. Autor m.in. monografii *Generał Kazimierz Sosnkowski 1885–1969; Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920; Twórca niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (wspólnie z Markiem Gałęzowskim); *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino*.

Stacja kolejki wąskotorowej w Jabłonnę.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

realizacji postanowień Rady Obrony Państwa, do której też należał z racji pełnionej funkcji w rządzie. Natomiast przypisywanie Sosnkowskiemu – wywodzącemu się przecież z nurtu socjalistycznego i będącego zdeklarowanym demokratą – antysemityzmu jest niedorzecznością. Jednak po Jabłonnę etykieta antysemityzmu przyklejona do niego na dobre. Zawsze powtarzam, że nad Sosnkowskim zawisło fatum.

żołnierzy. Należy też wyraźnie powiedzieć, że żadnych żołnierzy żydowskich walczących na froncie – wbrew temu, co podają przywołane wcześniej notki – nie wyciągano z oddziałów. Wkrótce, gdy bolszewicy zostali pobici pod Warszawą i kryzys minął, Jabłonna jako obóz segregacyjny dla Żydów została rozwiązana decyzją Rady Obrony Państwa.

Czy gen. Sosnkowski w późniejszym czasie tłumaczył się oficjalnie z potrzeby stworzenia takiego obozu? Jak układały się generałowi stosunki z żydowską społecznością w późniejszych latach, zwłaszcza wówczas, gdy został Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie?

Po raz pierwszy gen. Sosnkowski zabrał głos w sprawie osadzenia Żydów w Jabłonie – i to nie na zasadzie „że się tłumaczył” – ale w imieniu rządu polskiego, odpowiadając na interpelację posłów żydowskich „w sprawie polityki prześladowania Żydów uprawianej przez Rząd”¹. Warto zacytować obszerniejsze fragmenty przemówienia ministra Sosnkowskiego z trybuny sejmowej, który na posiedzeniu 29 października 1920 r. mówił tak: „Wysooka Izbo! Pan poseł [Izaak] Grünbaum skierował pod adresem Rządu oskarżenia, których nie mogę pozostawić bez odpowiedzi. Oskarżenia owe idą w tym kierunku, że rząd czyni tutaj, na tej ziemi jakieś różnice pod względem traktowania obywateli. Panie Pośle, Rząd spełnia jedynie swój obowiązek, zmuszając wszystkich, zamieszkujących tę ziemię, ażeby byli lojalnymi obywatelami Państwa. [...]. Przejściowe zarządzenie, dotyczące obozu w Jabłonie było wydane w tym czasie, kiedy wróg podchodził pod wrota stolicy, gdy na Pradze paliły się tony pożarów [...]. Zarządzenie w sprawie Jabłony należy ocenić w świetle pewnych faktów, faktów nad którymi ubolewam na równi z p. posłem Grünbaumem, a które wbrew temu, co p. poseł Grünbaum twierdził zostały niestety udowodnione. [...]. Niestety stwierdzić muszę, że ludność żydowska brała udział w walkach z bronią w ręku po stronie bolszewików. Działo się to w Siedlcach i Białymstoku”². Po tych słowach rozpętała się wrzawa w Sejmie Ustawodawczym, a gdy marszałek ją uciszył, Sosnkowski kontynuował, mówiąc dalej m.in.: „Rząd Polski traktuje bezstronnie i na równi wszystkich obywateli tej ziemi, którzy lojalnie w stosunku do państwa



Fotografia 14 żołnierzy z Jabłony eksponowana w Muzeum Żydów Polskich POLIN w Warszawie.

Fot. Jerzy Kirszak

spełniają swoje obowiązki. Najlepszy dowód stanowi wykaz opublikowany niedawno przeze mnie w prasie, który dowodzi, że karząca ręka sprawiedliwości i ostry miecz wyjątkowych zarządzeń powołanych przez wojskowość do życia w tym ciężkim ubiegłym okresie, dotknął i tych wszystkich, którzy dopuścili się gwałtów i rabunków na ludności żydowskiej. 17 wyroków śmierci! Sądzę, że p. Grünbaum przyzna, że to nie jest mało. W każdym razie jako dowód bezstronności władz polskich to 17 wyroków śmierci wystarczą. [...]. Stwierdzam więc na zasadzie przytoczonych danych, że władze polskie traktują bezstronnie ludność tej ziemi i równą opieką otaczają wszystkich bez względu na pochodzenie i wyznanie”³. Wyjaśnienia gen. Sosnkowskiego Sejm przyjął oklaskami. Na marginesie dodam, że wśród tych 17 wyroków śmierci kilka dotyczyło żołnierzy Żydów, którzy dopuścili się gwałtów i rabunków na innych Żydach. Swoją drogą sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu Ustawodawczego są dostępne w internecie, łatwo i warto do nich sięgać.

Gdy gen. Sosnkowski został Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, już latem 1943 r. w prasie angielskiej i amerykańskiej pojawiły się ataki na niego z powodu zorganizowania obozu karnego dla Żydów. Źródło tych fałszywych insynuacji pochodziło z niechętnego Sosnkowskiemu kręgu premiera Stanisława Mikołajczyka. Reagowanie na te insynuacje przypominało walkę z wiatrakami. Generał był



Gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

przedstawiany jako wróg porozumienia z Rosją, antysemita, reaktorista, a niekiedy i faszysta. Osobiście Sosnkowski nie miał do Żydów uprzedzeń, jeśli byli lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. W taki sam sposób traktował inne mniejszości w Polsce. Mówił o tym w wywiadzie dla Żydowskiej Agencji Telegraficznej, opublikowanym 13 sierpnia 1943 r. w „Dzienniku Polskim” w Londynie. Dał tam też wyraz uczuciom „oburzenia i wstrętu”, które tak często wypowiadał publicznie, „wobec okrutnych prześladowań Żydów w Polsce przez niemieckiego najeźdźcę”⁴.

Tutaj od razu nasuwa się pytanie o rzeczywistą postawę społeczności żydowskiej w 1920 r. Już sama liczba internowanych w obozie żołnierzy świadczy, że żydowskich ochotników w Wojsku Polskim było niemało. Jeśli miałby Pan kogoś wyróżnić, kto z tej społeczności szczególnie zasłużył się wówczas na froncie, kogo by Pan wymienił?

Liczba podana w internecie i w Muzeum Żydów w Warszawie, czyli internowanych 17 tys., jest zupełnie „z kapelusza”. Nie wiem, skąd się wzięła. Przecież żeby pomieścić 17 tys. ludzi, nawet w najprymitywniejszych warunkach, potrzebny jest wielki obóz. Czy w Jabłonnie było tyle baraków? Wątpię. Proszę zauważyć, że dwie dekady później największy spośród trzech sowieckich obozów specjalnych – ten w Ostaszkowie – zlokalizowany na terenie wielkiego monastynu, liczył około 6 tys. jeńców, czyli niemal jedną trzecią rzekomo przetrzymywanych w Jabłonninie. Żołnierzy Żydów zaczęto tam wysyłać od połowy sierpnia 1920 r. Czy w momencie śmiertelnych zmagania na przedpolach Warszawy i mającej się zaraz rozpocząć polskiej kontrofensywy znad Wieprza możliwe było przeprowadzenie na ścisłym zapleczu frontu trudnych logistycznie przesunięć kilkunastu tysięcy ludzi? Ilu trzeba by strażników do ich pilnowania i konwojowania? Jakie środki transportu? Absolutnie nie było to możliwe.

Zatem liczba 17 tys. jest całkowicie nieprawdopodobna. Aby dokładnie to wyjaśnić, trzeba by zrobić poszukiwania w przeogromnym zespole Ministerstwa Spraw Wojskowych, przechowywanym w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego w Wojskowym Biurze Historycznym. Nie robiłem takich badań, więc nie wiem, ilu żydowskich żołnierzy trafiło do Jabłonniny. Milczy też na ten temat znana mi literatura, choć oczywiście mogłem coś przeoczyć. Ale gdyby rzeczywiście było tam tylu internowanych, to przecież znalazłby się ktoś, kto zostawiłby jakieś wspomnienia. Tymczasem znam jedynie relację Maurice’a Adusa, opublikowaną w paryskich „Zeszytach Historycznych” (nr 20). Niestety, Adus, który latem 1920 r. spędził kilka tygodni w Jabłonninie, nie podał żadnych liczb. Zdezawuował za to powielaną informację, jakoby parę tysięcy osób tam przetrzymywanych zmarło na skutek głodu i szalejącej epidemii. Adus napisał: „Po pierwsze, nikt tam nie umarł, wątpię nawet,

czy tam grasowała jakaś epidemia. Co prawda odżywno nas źle, bardzo źle nawet, ale był tam jakiś Komitet Pomocy. Po drugie, większość żołnierzy pochodziła z Warszawy. Porucznik Sławik, komendant obozu i człowiek zacny, zezwolił, abyśmy mogli dwa razy na tydzień wyjść na polanę na jakąś godzinę. Nasze matki i siostry przyjeżdżały wówczas hurmem do Jabłonniny, aby nas odwiedzić, a jednocześnie przynosiły nam żywność”⁵.

Wróćmy jeszcze do liczby internowanych w Jabłonninie. Próbuując rozwikłać tę sprawę na emigracji wiele lat po II wojnie światowej Adam Ciołkosz w ciekawym artykule „Dzielnica żydowska” obozu w Jabłonninie polemizował z Adusem, którego tekst opublikowano w tym samym „Zeszytach Historycznych” nr 20. Łatwo to sprawdzić, gdyż paryska „Kultura” i „Zeszyty Historyczne” są dostępne on-line. Ciołkosz przywołał różne źródła żydowskie zarówno z epoki, jak i późniejsze. Wyraźnie niechętni Polsce autorzy tych artykułów, wyolbrzymiając krzywdy popełnione lub nie na Żydach podczas wojny 1920 r., podawali różne liczby przetrzymywanych w Jabłonninie. Raz miało to być około 10 tys. (więc już znacznie mniej niż 17 tys.), na domiar złego wedle tego źródła kilka tysięcy miało umrzeć z głodu i epidemii (przypomnę Adusa: „nikt nie umarł”); a w innym miejscu, że było ich jeszcze mniej, bo około 6 tys. lub po prostu kilka tysięcy. Według mnie także owe najniższe 6 tys. czy kilka tysięcy wydają się być i tak liczbą bardzo zawyżoną. Moim zdaniem, zważywszy, że byli to ludzie wyłącznie z okolic Warszawy i formacji tyłowych, mogło ich być kilkuset, może tysiąc. Ale powtarzam, bez dotarcia do dokumentów z epoki, o ile się zachowały, dokładnej liczby nie jesteśmy w stanie podać.

Jeśli chodzi o zasłużonych żołnierzy pochodzenia żydowskiego, to w pierwszej kolejności przychodzi mi na myśl mjr Bernard Mond, później generał Wojska Polskiego, który zasłynął z walk z Ukraińcami już w listopadzie 1918 r. we Lwowie, a w wojnie z bolszewikami w 1920 r. gdy dowodził pułkiem. Z młodszych szarż na wyróżnienie zasłużył ppor. Zygmunt Goldschlag, bohater walk legionowych, a po 1918 r. z Ukraińcami i bolszewikami, odznaczony Orderem Virtuti Militari, który poległ w obronie ojczyzny latem 1920 r., a także ppor. Oskar Berenson, też legionista, a w 1920 r. uczestnik wyprawy kijowskiej, który jako major poległ na polu chwały w kampanii 1939 r. Było też wielu innych, o których można przeczytać na przykład w monumentalnej pracy prof. Marka Gałęzowskiego *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*.

Rozmawiał Piotr Korczyński

¹ Sprawozdanie stenograficzne ze 180 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z 29 października 1920 r., CLXXX, s. 51–53. ² Tamże. ³ Tamże. ⁴ Cyt. za: Polacy – Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł, oprac. Andrzej K. Kunert, Warszawa 2006, s. 142. ⁵ M. Adus, *Na marginesie „Pamiętników” Witosa. (W pięćdziesiątą rocznicę Jabłonniny)*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, z. 20, s. 175.

WNIOSEK NA BOHATERA

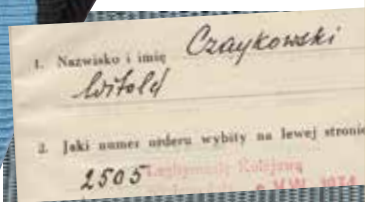
Order Virtuti Militari w II Rzeczypospolitej był odznaczeniem szczególnym – stanowił narzędzie zarówno kształtowania polityki zagranicznej, jak i honorowania bohaterstwa na polu walki.

MICHAŁ PRZYBYŁAK

Wojna Polski z bolszewicką Rosją była niezwykle żmudna, ciężka i krwawa – od stycznia 1919 r. do października 1920 r. Wojsko Polskie stawiało czoło silniejszemu przeciwnikowi na wschodzie, jednocześnie strzegąc granic na zachodzie, północy i południu. W obliczu przewagi liczebnej przeciwnika żołnierz polski musiał wznosić się na wyżyny męstwa i bohaterstwa. Niezwykle ważne było morale walczących żołnierzy, a jednym z ważniejszych narzędzi jego kształtowania stały się odznaczenia wojskowe, które bohater-

z tego względu uważam za konieczne stworzenie odznaczeń wojennych¹.

Poza wszelką dyskusją pozostawało to, który order powinien zająć pierwsze miejsce – odrodzone państwo i armia wskrzesiły Virtuti Militari. Oficjalnie odznaczenie przywrócono ustawą z 1 sierpnia 1919 r.² Virtuti Militari przywrócono w 5 klasach. Pierwsze trzy z nich: Krzyż Wielki z Gwiazdą, Krzyż Komandorski i Krzyż Kawalerski przyznawane były nielicznym wodzom oraz cudzoziemcom, których chciano szczególnie uhonorować. Na przykład Virtuti Militari I klasy otrzymali: Józef Piłsudski,



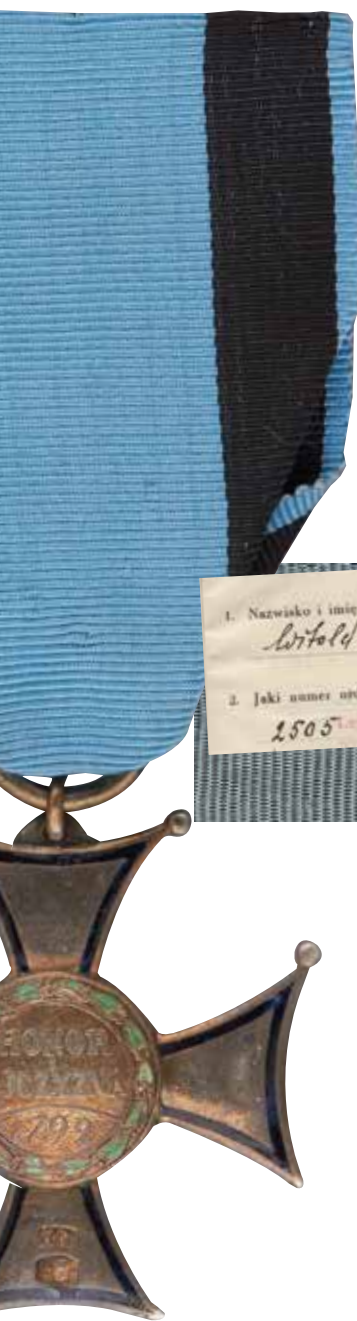
stwo i męstwo nagradzały i już przez to zachęcały innych do naśladowania takich czynów.

Stworzenie odznaczeń wojennych

W 1919 r. gen. por. Eugeniusz de Henning-Michaelis pisał do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego: „Trwająca blisko od pięciu miesięcy wojna wymaga dzięki przemęczeniu i wyczerpaniu znacznej części wojska, utrzymania dobrego nastroju i zapału wojsk na froncie przez pobudzenie ambicji osobistej żołnierzy,

Ferdynand Foch, król Rumunii Ferdynand, król Belgów Albert I, król Jugosławii Aleksander I oraz król Włoch Wiktor Emanuel III. Natomiast ordery II i III klasy do 1 września 1939 r. zostały wręczone odpowiednio 19 razy (Krzyż Komandorski, II klasy) i 14 razy (3 Polaków: Gustaw Paszkiewicz, Stefan Dąb-Biernacki, Zygmunt Piasecki oraz 11 cudzoziemców).

Narzędziem, które rzeczywiście pozwalało na docenienie odwagi na polu bitwy, były ordery IV klasy (Krzyż Złoty) i V klasy (Krzyż Srebrny). Zgodnie z ustawą z 1919 r., aby otrzymać Krzyż Złoty, oficer musiał wykazać się umiejęt-



nym dowodzeniem oddziału połączonym z czynem wymagającym wybitnego męstwa, a do tego narażić przy tym życie. Ponadto otrzymać go mogli podoficerowie i szeregowi posiadający już Krzyż Srebrny za czyn wybitnego męstwa dokonany z narażeniem życia. W II Rzeczypospolitej przyznano łącznie 63 Krzyże Złote.

Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari mógł być odznaczony żołnierz (oficer, podoficer lub szeregowy), który wykazał się czynem wybitnego męstwa połączonym z narażeniem życia.

Katalog bohaterstwa

Order Virtuti Militari w II Rzeczypospolitej był odznaczeniem szczególnym – narzędziem zarówno kształtowania polityki zagranicznej, jak i honorowania bohaterstwa na polu walki. W ustawie z 1919 r. ogólnie wspomniano, że na order zasługują „czyny niezwykłego mę-



Nazwisko i imię: MIŁKOWSKI Zygmunt II.

stwa”. Istnieje jednak taki „katalog bohaterstwa”, a przynajmniej czynów, które na takie miano zasługiwały zdaniem frontowych żołnierzy. Są nimi wnioski o odznaczenie Orderem Virtuti Militari, które zostały wprowadzone uchwałą Kapituły Tymczasowej z 23 stycznia 1920 r. Aby stworzyć swego rodzaju „katalog czynów bohaterskich”, warto posłużyć się wnioskami orderowymi z wojny 1920 r. napisanymi dla żołnierzy z 14 i 15 Pułku Ułanów, czyli dla ułanów Jazłowieckich i Wielkopolskich (Poznańskich).

Wniosek składał się z dwóch podstawowych części: metryczki kandydata na kawalera Virtuti Militari, za-

wierającej podstawowe dane (stopień, imię i nazwisko wraz z potwierdzeniem dowódcy, a także datę wstąpienia do WP) oraz szczegółowego opisu czynu, który stanowił podstawę do nadania orderu. We wniosku znajdowały się ponadto pytania o to, czy żołnierz był ranny lub zabity w trakcie opisywanego czynu, o jego przydział oraz o klasę wnioskowanego orderu. Dokument kończyły wymagane podpisy dwóch świadków i dowódców opiniujących wniosek (od plutonu wzwyż).

Wnioski orderowe, odnoszące się do czynów z wojny z bolszewikami, były sporządzane przez dowódców zarówno na placu boju, jak i już po wojnie. Przypatrując się kwestionariuszom, łatwo zorientować się w czasie ich powstania. Poza oczywistością – datą złożenia wniosku widniejącą pod metryczką kandydata do orderu – główną różnicą jest ich objętość i styl. Kwestionariusze uzupełniane już po zakończeniu walk są z reguły obszerniejsze, dokonany czyn opisywano dokładniej i osadzano go w sytuacji taktycznej lub nawet operacyjnej. Jako argument potwierdzający zasadność przyznania Virtuti Militari podawano czas służby danego żołnierza na froncie. Często w jednym wniosku komasowane były też różne czyny danego kandydata. Natomiast wnioski pisane jeszcze podczas wojny dotyczyły zwykle pojedynczych czynów i dokumenty te są krótsze, bardziej ściśle oraz rzeczowe, choć nie jest to regułą.

Każdy z czynów opisywanych w ponad 130 wnioskach orderowych z 14 i 15 Pułku Ułanów jest inny – dotyczy unikatowego aktu bohaterstwa. Jednak po lekturze dokumentów (uczynionej wiek po ich powstaniu) można pokusić się o stworzenie listy najczęstszych kategorii ujętych w kwestionariuszach: ratowanie życia innych żołnierzy na polu walki; zdobycie na przeciwniku dużej ilości materiału wojennego; ochotniczy udział w ryzykownej misji; zdobycie miasta, wsi, umocnionej pozycji przeciwnika; przeprowadzenie samodzielnego rozpoznania, zwłaszcza dalekiego; walka z pociągami pancernymi; przewożenie szarży, przejawianie inicjatywy w boju; wykazanie się w walce na broń białą; poświęcenie własnego życia na rzecz oddziału lub pododdziału.

Kawalerowie Virtuti Militari

Przykładem poświęcenia przy ratowaniu kolegi wykazał się jazłowiecki plut. Kazimierz Wojulewicz, który 14 sierpnia 1920 r. „nie zważając na ogień karabinów z tarczanki ogromnym wysiłkiem wciągnął rannego [plut. Peraza] na swego konia, który znajdował się też pod ogniem taczanek i goniony już przez kozaków dowiózł rannego do pułkowego ambulansu, czym dał przykład ogromnego poświęcenia i odwagi”³. Również por. Aleksander Wasilewski – lekarz pułkowy – wspaniale spełnił swój obowiązek: „pod niezwykle silnym ogniem artylerii i KM wroga spełniał obowiązki lekarza pułkowego, zaopatrywał rannych, których w tym boju było bardzo dużo, ►

ewakuował ich zachowując niezwykle zimną krew i przytomność umysłu⁴. Szczególną odwagą wykazał się też ułan Romuald Rybiński, który 14 sierpnia 1920 r. „gdy kilku ułanów 1 szwadronu [14 Pułku Ułanów] leżało zabitych w lesie, a st. ułan Pecznier leżał ranny na ziemi, rozpędził gromadkę bolszewików próbujących już ściągnąć buty z rannego. Pod ogniem karabinów pomógł wyciągnąć rannego plut. Kajetanowicza, a następnie mając rannego konia zaatakował taczankę bolszewicką przepędzając załogę. Używszy bolszewickiego konia odwiózł rannego do pułku⁵.

Szczególnym uznaniem wśród przełożonych cieszyły się czyny, które wiązały się ze zdobyciem znacznych łupów na bolszewikach – zwłaszcza karabinów maszynowych (kulomiotów). W braniu jeńców i łupów szczególnie wyróżnił się ppor. Ryszard Garniewicz, który 25 kwietnia 1920 r. „pod Białopolem rzucił się na nienaruszonego natarciem przyjaciela, zdobywając automobil opancerzony, 15 karabinów maszynowych i 130 jeńców⁶. Czynnem oraz podziwu godną inicjatywą pola dotrzymał mu kpr. Władysław Sapiński, który „wraz ze swoją sekcją przedostał się na tyły przeciwnika, zaatakował odwód przeciwnika, osobiście zakuł dowódcę, wzniecił popłoch i dalszym swoim działaniem spowodował paniczny odwrót bolszewików i w dużym stopniu przyczynił się do zwycięstwa pułku. W powyższej akcji Sapiński zdobył 60 jeńców⁷. Chwałę i uznanie wiążące się z wnioskiem do Orderu Virtuti Militari w 1920 r. przynosiło zdobycie karabinu maszynowego – czynów

w dniu 27 kwietnia 1920 r., będąc adiutantem pułku na ochotnika udał się z kilkoma ułanami na wywiad sił bolszewickich znajdujących się w depot kolejowym¹⁰. Dodatkowo por. Czaykowski nie wrócił z rozpoznania z pustymi rękami: „w wywiadzie tym wziął 1 KM i jeńców¹¹.

Nagradzani wypisaniem wniosku byli również zdobywcy wsi, miasteczek, miast i umocnionych pozycji bolszewików – żołnierze, którzy pierwsi do nich wpadli lub walnie przyczynili się do ich opanowania. Czynnami takimi wyróżnili się rtm. Piotr Massalski: „w bitwie pod Szubanowem dn. 2 sierpnia 1920 r. na czele dwóch spieszonych szwadronów brawurowym atakiem przevorsował groblę broniąną przez pułk piechoty bolszewickiej i pierwszy wdarł się do zajmowanej przez cały już pułk wsi Szubanowo¹², a także kpr. Wacław Nowicki, który „1 czerwca w czasie akcji na Hajworon dowodząc karabinem maszynowym śmiałym wypadem naprzód opanował przyczółek mostowy, utrzymując go do podejścia całego oddziału, dzięki czemu była zdobyta wieś Hajworon¹³.

Poza zajmowaniem miast i pozycji bolszewickich cennie było również zdobywanie informacji. Dalekie rekonasanse, rozpoznania i wywiady, zwłaszcza te połączone ze walkami i zdobyczami wojennymi. Na szczególne uznanie zasługuje zwłaszcza por. Karol Olszewski, którego dziesięciodniowy wypad zakończył się ogromnym sukcesem: „był wysłany z patrolem ułanów około 30 koni na głęboki wywiad, który miał wyjaśnić siły wroga na odcinku całej Dywizji Jazdy. Por Olszewski idealnie wykonał



1. Nazwisko i imię: Karimien



1. Nazwisko i imię: KAZIMIERZ Kazimierz



1. Nazwisko i imię: MOSIEWICZ Witold



1. Nazwisko i imię: Ryszard Garniewicz

takich dokonali np. por. Stanisław Skarbek („zdobył sam jeden KM, zabijając obsługę⁸) oraz plut. Edmund Dachtera – „śmiało z poświęceniem nacierając na pracujący kulomiot nieprzyjacielski z brawurą atakując na bagnety wywołując panikę i zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich, zmuszając go do ucieczki pozostawiając w naszym ręku 3 kulomioty, wiele broni i amunicji⁹.

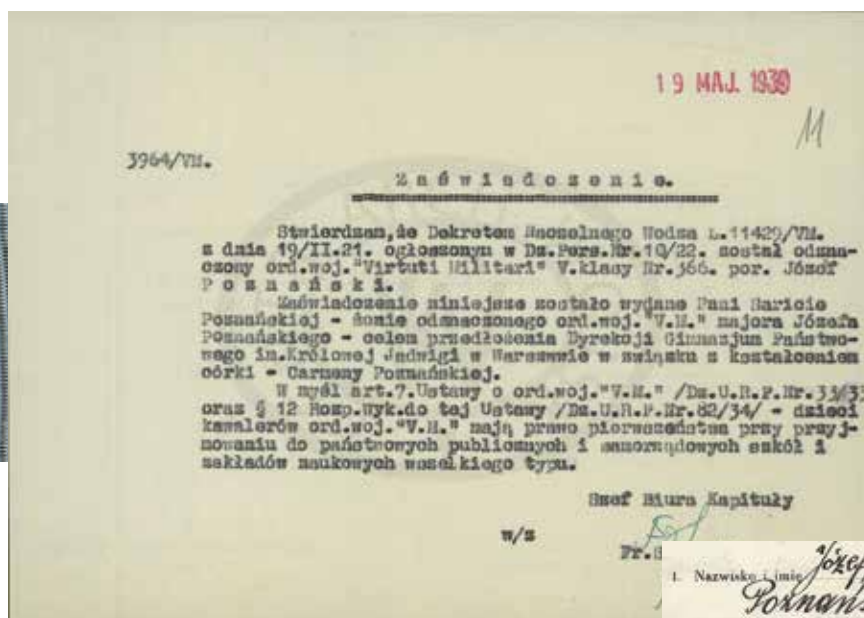
Również żołnierze ochotnicy mogli swym entuzjazmem zasłużyć na order. Przykładem może być tu ppor. Witold Czaykowski, któremu dowódca chciał nadać Virtuti Militari: „za to, iż w ataku nocnym na m. Koziatyn

to zadanie, zagłębił się w rozśrodkowanie nieprzyjaciela na 100 z górą kilometrów, napotkane po drodze oddziały wroga i obozy niszczył, czym wzbudził popłoch wśród wroga i w 10 dni po wyruszeniu powrócił mając kilku tylko rannych ułanów, dostarczając bardzo cennych wiadomości i sygnalizując zbliżanie się wojsk Budionnego¹⁴. Sienkiewiczowskim „wzięciem języka” wyróżnił się również plut. Mieczysław Sienkiewicz, „mający za zadanie zbadanie kto jest we wsi Szygłówce. Plutonowy Sienkiewicz dotarł do wsi i stwierdził, że jest ona zajęta przez silny podjazd kozacki. Wtedy plut. Sienkiewicz zaatako-

wał ze swymi ludźmi ten podjazd zmuszając go do opuszczenia wsi, przy czym własnoręcznie zarąbał 2 kozaków, a trzeciego wziął do niewoli dostarczając w ten sposób D-cy szwadronu cennych wskazówek”¹⁵.

Wojna polsko-bolszewicka – podobnie jak I wojna światowa na froncie wschodnim – był manewrowa. Dla każdej armii ogromną rolę odgrywały linie komunikacyjne i związana z nimi logistyka, zwłaszcza ta z wykorzystaniem linii kolejowych. Na ogromnych przestrzeniach Kresów Wschodnich na znaczeniu zyskał szczególnie rodzaj broni – pociągi pancerne. Chroniły one linie komunikacyjne, ale też pozwalały na szybkie i w miarę bezpieczne przemieszczanie pododdziałów. O ich roli świadczy częstotliwość, z jaką walka z nimi pojawia się we wnioskach orderowych. Już samo podjęcie walki z silnie uzbrojonym pociągiem przeciwnika wymagało ogromnej odwagi, a polscy żołnierze potrafili z nimi walczyć niezwykle skutecznie. Na przykład kpr. Antonii Tyjewski „otrzymał rozkaz podjechania do toru w pobliżu pociągu pancernego bolszewickiego i zerwanie mu szyn kolejowych w stronę odwrotu. Kapral mimo ogromnego ognia bolszewickiego podłożył ładunek pod tory i doprowadził do jego wybuchu. Wybuch uszkodził podkłady, uniemożliwiając odwrót nieprzyjacielskich wago-

Analizowane wnioski orderowe zostały napisane dla żołnierzy dwóch pułków kawalerii – nie mogło więc w nich zabraknąć czynów męstwa typowych dla jazdy – szarż i walk na broń białą. Wojna z bolszewikami była ostatnią, w której kawalerzyści obu stron mogli spotkać się w ręcznym boju i często tej możliwości do wykazania się sobie nie odmawiali. Na przykład wachm. Eugeniusz Zarański wraz z plut. Marcinem Ludwiczakiem „w szarży w konnym szyku na piechotę bolszewicką, rzucili się naprzód i znacznie wyprzedzając resztę żołnierzy plutonu, wpadli między łańcuch bolszewickiej piechoty i zarąbali dowódcę pułku oraz dowódcę jednej z kompanii”¹⁹. Również plut. Jarocki Feliks z 14 Pułku Ułanów „wysunąwszy się wraz z kilkoma ułanami na czoło szarżującego szwadronu dopadł zgromadzonych pod lasem kozaków, którzy przygotowywali się do kontrataku. Plutonowy Jarocki bez namysłu zaatakował przeważającego znacznie liczbą wroga, zarąbał własnoręcznie dowódcę nieprzyjacielskiego szwadronu czym zdemoralizował ostatecznie nieprzyjaciela”²⁰. Do tego grona dołączyć można jeszcze por. Edwarda Dunin-Borkowskiego, który w bitwie pod Niestaniem 14 sierpnia 1920 r. „na czele 1 Szwadronu [14 Pułku Uła-



nów”¹⁶. Również por. Janusz Czarniecki „stoczył walkę z pociągiem pancernym, który został uszkodzony granatami ręcznymi”¹⁷. Zwycięsko z walki z pociągiem pancernym wyszedł kpr. Jan Majchrzycki, który 2 października 1920 r. pod Lwowem „podłożył materiały wybuchowe pod samą pociąg nie zważając na rozpoczynający się już bój o tor. Wybuch nastąpił nie więcej jak 50 m przed pancerką. Dla skutecznego odcięcia pancerkę kapral Majchrzycki jeszcze 2 razy wśród toczącej się walki o tor wysadził tor. Panczerka została odcięta”¹⁸.

nów Jazłowieckich] brawurową szarżą w konnym szyku na liczniejszego wroga powstrzymał dalszy jego napór”²¹, ppor. Stanisława Gauzę z 15 Pułku, który pod Maciejowicami „swoją szarżą zadał jeden z pierwszych ciosów bolszewikom w przełomowym dniu 16 sierpnia”²², a także ułana Stanisława Dobieżyńskiego – który gnał w tej samej bitwie wraz z podległymi mu czterema ułanami przeszło kompanię bolszewików, a na dodatek w tym szaleńczym ataku zdobył jeszcze karabin maszynowy”²³.

Żołnierze romantyczni

Mimo że pokolenie walczące z bolszewicką Rosją wychowało się w epoce pozytywizmu, nie zabrakło pośród niego i romantycznych Kordianów, których poświęcenie było przed dowódców docenianie. Z Winkelrieda przykład brali plut. Andrzej Majda, który by dać 15 Pułkowi Ułanów czas na odwrót, „przechodził 3 razy do ataku porywając za sobą podwładnych i nie zważając na ranę, którą otrzymał w pierwszej chwili zarzuca nieprzyjaciela ręcznymi grantami i zadaje mu poważne straty”²⁴, oraz por. Dymitr Pedachowski, który wraz ze swoim szwadronem CKM 8 sierpnia 1920 r. osłaniał odwrót całego 14 Pułku Ułanów i mimo najcięższych warunków i poważnej rany pozostał na posterunku²⁵. Swój order por. Pedachowski otrzymał pośmiertnie.

Dwa spośród analizowanych wniosków orderowych wymykają się jednak wszystkim klasyfikacjom i podziałom. Czyny w nich opisane można próbować określić jako bezcelne, szalone, nie do pomyślenia. Właściwie w języku polskim nie ma dobrego słowa na ich nazwanie. Za to idealnie definiuje je słowo z jidysz – „hucpa”. Nad Berezyną niedaleko miejscowości Buguszewicze 25 sierpnia 1920 r. polskie linie przeszła brygada czerwonych kozaków. Polskie dowództwo nie mogło zlokalizować bolszewików i potrzebowało informacji na temat przeciwnika. Porucznik Wacław Mańkowski z 15 Pułku Ułanów „zgłosił się natychmiast jako dowódca patrolu, by odnaleźć nieprzyjaciela. Widząc całą brygadę zgromadzoną we wsi Bogże nie zdenerwował się tym, iż ostrzelany musiał się cofnąć, lecz objechał ze wszystkich 4 stron wieś tak zgrabnie, że nieprzyjaciół zaczął się niepokoić, myśląc, że jest otoczony przez większe siły. Wykorzystując więc ten moment zaczął ppor. Mańkowski z nimi pertraktować i nie zważając na niebezpieczeństwo wjechał sam do owej wsi i zmusił ich przez zgrabne układy do poddania się. Ppor. Mańkowski przyprowadził też uroczyste tę brygadę z prawie całym rynsztunkiem do szwadronu”²⁶. Podobnym sprytem, choć już nie tak zuchwałym, wykazał się poznańczyk wachm. Jan Sołtysiak – przy zdobyciu Bobrujska w sierpniu 1920 r. Jak napisano we wniosku orderowym, „przy wejściu do przedmieść Bobrujska bolszewicy urządzili zasadzkę rozwijając w poprzek bocznej ulicy tyralierę około 50 strzelców z 2 KM. Wachm. Sołtysiak ze swoimi ułanami podjechał do tego miejsca wzdłuż opłotków, tak, że go nie zauważono. Raptem widzi przed sobą tyralierę nie tracąc przytomności umysłu i zastanowiwszy się ani chwili rzuca się na nich z okrzykiem „Niech żyje Polska! Poddajcie się! Ręce do góry!”. Bolszewicy myśląc, że ich obeszły znaczne nasze siły, bo im nawet do głowy nie przyszło, że zostali zaatakowani przez trzech tylko śmiałków, to niektórzy uciekli pozostawiając 3 KM i 9 jeńców”²⁷.

Wnioski na odznaczenie Orderem Virtuti Militari dają jasną odpowiedź na niezadane pytanie: co zrobić, by

zostać bohaterem? W rzeczywistości wojny z bolszewikami wystarczyło „tylko” uratować kolegę spod ognia przeciwnika, zdobyć mnóstwo sprzętu wojennego, rzucić się na uzbrojony w karabiny maszynowe i działa pociąg pancerny, powstrzymać przeważającego przeciwnika, gnać na czele szarży na bolszewickie kule – jednym słowem stłumić w sobie najsilniejszy z naszych instynktów programujący nas jako ludzi do przeżycia za wszelką cenę.

Wymienione wnioski orderowe są drobnym fragmentem wszystkich z obu pułków kawalerii, a one z kolei niewielką częścią całego Wojska Polskiego walczącego w latach 1919–1921 r. W inwentarzu kolekcji Virtuti Militari z 2010 r. znajduje się ponad 10 tys. pozycji imiennych zawierających wnioski orderowe²⁸. Do 1923 r. nadano 8083 Ordery Virtuti Militari V klasy, z tego 1308 pośmiertnie, a 170 trafiło do cudzoziemców lub jako dekoracje miast i jednostek wojskowych. Większość wniosków znalazła więc uznanie w oczach przełożonych – opisywane w nich bohaterstwo zostało docenione w skali całego wojska i kraju. Już same te liczby wskazują na to, z jakim poświęceniem żołnierz polski bronił swojego młodego państwa. Warto jednak podkreślić, że te 10 tys. wniosków to tylko „szczyt szczytów” bohaterstwa wojska i społeczeństwa. Ile czynów wymagających męstwa, a nawet szaleństwa nie znalazło swojego miejsca na kartach wniosków? ■



MICHAŁ PRZYBYŁAK asystent w Zakładzie Historii Sztuki Wojennej i Polemologii Akademii Sztuki Wojennej. Absolwent historii wojskowości Akademii Sztuki Wojennej oraz historii Uniwersytetu Warszawskiego. Z zawodu i pasji historyk skupiający się na II Rzeczypospolitej i stosunkach Polski z syjonistami-rewizjonistami.

¹ K. Filipow, G. Jasiński, *Order Virtuti Militari*, Warszawa 2012, s. 64; ² Ustawa z dnia 1 sierpnia 1919 r. orderu wojskowego „Virtuti Militari”, Dz.U. 1919 nr 69 poz. 416.

³ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4218, WOJUTULE-WICZ Kazimierz, data złożenia wniosku: 17 sierpnia 1920 r. ⁴ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4191, WASILEWSKI Aleksander, data złożenia wniosku: 17 kwietnia 1921 r. ⁵ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4239, RYBIŃSKI Romuald, data złożenia wniosku: 17 sierpnia 1920 r.

⁶ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4202, GARNIEWICZ Ryszard, data złożenia wniosku: 26 sierpnia 1920 r. ⁷ Wniosek na odznaczenie

Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.106-11335, SAPIŃSKI Władysław, data złożenia wniosku: 10 sierpnia 1921 r. ⁹ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.11-644, SKARBK Stanisław, data złożenia wniosku: 19 kwietnia 1920 r. ¹⁰ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1514, DACHTERA Edmund, data złożenia wniosku: 5 kwietnia 1920 r. ¹¹ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4199, CZAYKOWSKI Witold, data złożenia wniosku: 8 kwietnia 1921 r. ¹² Tamże. ¹³ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4190, MASSALSKI Piotr Antonii, data złożenia wniosku: 17 sierpnia 1920 r. ¹⁴ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4226, NOWICKI Wacław, data złożenia wniosku: 26 sierpnia 1920 r. ¹⁵ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. I.482.51-4193, OLSZEWSKI Karol, data złożenia wniosku: 8 kwietnia 1921 r. ¹⁶ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. I.482.51-4216, SIENKIEWICZ Mieczysław, data złożenia wniosku: 25 sierpnia 1920 r. ¹⁷ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4227, TYJEWSKI Antonii, data złożenia wniosku: 10 października 1920 r. ¹⁸ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1490, CZARNECKI Janusz, data złożenia wniosku: 11 kwietnia 1920 r. ¹⁹ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1523, MAJCHRZYCKI Jan, data złożenia wniosku: 27 października 1920 r. ²⁰ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4253, ZARAŃSKI Eugeniusz, data złożenia wniosku: 7 września 1920 r. ²¹ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4253, JAROCKI Feliks, data złożenia wniosku: 25 sierpnia 1920 r. ²² Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4245, DUNIN-BORKOWSKI Edward, data złożenia wniosku: 26 sierpnia 1920 r. ²³ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1491, GAUZA Stanisław Stefan, data złożenia wniosku: 3 września 1920 r. ²⁴ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1517, MAJDA Andrzej, data złożenia wniosku: 27 października 1920 r. ²⁵ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.51-4241, PEDACHOWSKI Dymitr, data złożenia wniosku: 26 sierpnia 1920 r. ²⁶ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1499, MAŃKOWSKI Wacław, data złożenia wniosku: 11 kwietnia 1921 r. ²⁷ Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari, sygn. CAW I.482.21-1510, SOŁTYSIK Jan, data złożenia wniosku: 11 kwietnia 1920 r. ²⁸ D. Pożniakowska-Hanak, A. Wysocki, Inwentarz kolekcji Orderu Wojennego Virtuti Militari, Warszawa 2010.

2833

KWESTJONARJUSZ



1. Nazwisko i imię *Łukasz Karol*

2. Jaki numer orderu wydany na lewej stronie *6675-6575* Legitymację K. wysłano dn. *1-2*

3. Dokładny adres obecny: wieś _____ poczta _____ gmina _____ powiat _____ miasto *Głębokie*

4. Data i miejsce urodzenia: *6 czerwca 1891*
dzień, miesiąc, rok *Dąbrowice Bor. Łęka*
wieś, gmina, powiat

5. Imię ojca *Władysław* imię matki *Antonina* z domu *Kopacz*

6. Stopień wojskowy, w którym został odznaczony *porucznik*

7. Obecnie posiadany stopień: *podporucznik*

przydział i stanowisko *Doradca Biura N.C.P. Głębokie*

4199

KWESTJONARJUSZ



1. Nazwisko i imię *Czaykowski*
Witold

2. Jaki numer orderu wydany na lewej stronie *2505* Legitymację K. wysłano dn. *6-IX-193*

3. Dokładny adres obecny: wieś _____ poczta *Warszawa* gmina _____ powiat _____ miasto *Nowa Warszawa*

4. Data i miejsce urodzenia: *24 czerwca 1895*
dzień, miesiąc, rok *maj. Skąpskie z Szwałowa [dłwa ko]*
wieś, gmina, powiat

5. Imię ojca *Bronisław* imię matki *Michalina* z domu *Mitarzen*

6. Stopień wojskowy, w którym został odznaczony *podporucznik*

7. Obecnie posiadany stopień: *major*

przydział i stanowisko *Ministerstwo Spraw Wojskowych, Kierownik Biura Koni, szef wydziału administr.*

8. Pułk, w którym służył w czasie wojny, względnie oddział, w którym został odznaczony za udział w walkach: *14 pułk ułanów Jędrzejewskich*

WNIOSEK

na odznaczenie orderem „Virtuti Militari” w myśl Uchwały Kapituły Tymczasowej z dn. 23. I. 20 r.

1. Stopień <i>podporucznik</i>	2. Data złożenia wniosku <i>28.6.1917</i>
3. Imię i nazwisko (z nazwiskiem po mężu)	4. Data wydania wniosku
<i>Witold Czaykowski</i>	<i>28.6.1917</i>
5. Podpis wnioskodawcy	6. Data wydania wniosku
<i>[Podpis]</i>	<i>28.6.1917</i>

2865





*Krzyż Srebrny
Orderu Wojskowego
„Virtuti Militari”.*
Fot. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

Bohaterska sanitariuszka

Była pierwszą kobietą uhonorowaną przez II Rzeczpospolitą Orderem Wojskowym Virtuti Militari.

ANNA DĄBROWSKA

Teresa Grodzińska urodziła się 20 grudnia 1899 r. w Jaszowicach. Podczas nauki w gimnazjum w Radomiu działała w tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej, założyła też żeńską drużynę harcerską. Po maturze rozpoczęła naukę w szkole ogrodniczej w Warszawie. Ciężka sytuacja na froncie wojny polsko-bolszewickiej spowodowała, że wiosną 1920 r. ukończyła wojskowy kurs sanitarny i odbyła praktykę w stołecznym Szpitalu Ujazdowskim. Potem razem z kuzynką Janiną Zdziarską zgłosiły się na ochotnika do wojska. Dostały przydział do II batalionu 4 Pułku Piechoty Legionów i skierowano je na front w okolice Hrubieszowa.

Kiedy 21 sierpnia bolszewicy zaatakowali Hrubieszów, odcinając II batalion, Teresa z poświęceniem ratowała rannych. „Szła między ostatnimi z wycofujących się żołnierzy przystając przy rannych, opatrując ich i przeprowadzając przez mostek na rzece Huczwie ostrzeliwany przez 3 nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. Spokojem, odwagą i swoim poświęceniem wzbudziła podziw i uznanie wszystkich oficerów i żołnierzy” – czytamy we wniosku o odznaczenie Teresy Orderem Wojskowym Virtuti Militari¹.

Kilka dni później – 1 września – jej pułk został otoczony przez 1 Armię Konną Siemiona Budionnego. Zajęta opieką nad rannymi żołnierzami Teresa nie zdążyła się wycofać ze wsi Stepankowice i została wzięta do niewoli. Bolszewicy przetransportowali ją do wsi Czortowice, gdzie została zamordowana w okrutny

sposób przez Kozaków. Jak podaje Maria Zdziarska-Zaleska w książce *W okopach. Pamiętnik kobiety lekarza batalionu*, Teresa uwięziona w stodole broniła się pewien czas siekierą, zabijając dwóch bolszewików, aż w końcu padła pod ciosami szabel.

Okoliczni mieszkańcy pochowali ją nieopodal miejsca, w którym zginęła. Po wyparciu bolszewików zwłoki jej ekshumowano i 18 września 1920 r. w Radomiu odbył się uroczysty wojskowy pogrzeb z honorami, który zamienił się w manifestację patriotyczną. Trumnę wieziono na lawecie, a w kondukcje szło całe miasto, w tym uratowani przez Grodzińską żołnierze. W okresie międzywojennym Teresa stała się symbolem patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny. W Szpitalu Ujazdowskim umieszczono ta-

blicę pamiątkową i nazwano jej imieniem jedną z sal. W murze oporowym okalającym Wawel ufundowano dwie tabliczki upamiętniające jej bohaterską śmierć.

Najwyższym uznaniem jej bohaterstwa było odznaczenie jej pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. „Teresa Grodzińska zasługuje na umieszczenie jej w pantheonie bohaterów narodowych” – zaznaczył gen. bryg. Józef Guzek, biskup polowy Wojska Polskiego w grudniu 2019 r. w Radomiu pod-



Zdjęcie Teresy Grodzińskiej prezentowane podczas mszy św. w kościele garnizonowym św. Stanisława Biskupa w Radomiu z okazji 120 rocznicy urodzin sanitariuszki.

Fot. Piotr Polak/Polska Agencja Prasowa

czas uroczystości upamiętniających 120 rocznicę urodzin bohaterskiej sanitariuszki. ■

ANNA DĄBROWSKA dziennikarka portalu Polska-zbrojna.pl i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

¹ Wniosek o odznaczenie Teresy Grodzińskiej Orderem Wojskowym Virtuti Militari sporządzony 11 września 1920 r., Przystanekhistoria.pl [dostęp: 26 marca 2020 r.].



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna





*Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki
w Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa
Polskiego w Bydgoszczy. Fot. Domena publiczna*

NIEZNANY KRZYŻ

Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki był jednym z pierwszych wyróżnień polskich, które ustanowiono z myślą o polskich żołnierzach walczących o kształt niepodległej Rzeczypospolitej pochodzących ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i z Kanady.

KRZYSZTOF FILIPOW

Ustanowienie Krzyża Żołnierzy Polskich z Ameryki datuje się na początek 1920 r., więc związane jest z okresem najgorętszych walk na froncie wojny z bolszewikami. To oryginalne wyróżnienie wojskowe znane było pod różnymi nazwami, które zapadły w świadomość żołnierzy, a w późniejszym okresie kombatantów. Początkowo mówiono: „Krzyż zdemobilizowanych Hallerczyków”; następnie: „Odznaka b. Armii Hallera – »Swoim Żołnierzom z Ameryki – Oswobodzona Polska«”. W połowie lat dwudziestych używano zamiennie nazw: Krzyż Ochotników Pol-

skich z Ameryki oraz Krzyż Pamiątkowy Ochotników z Ameryki.

Problemem jest klasyfikacja tego wyróżnienia. Jeśli postrzegać je jak odznaczenie państwowe, wtedy de facto byłoby to pierwsze odznaczenie II Rzeczypospolitej, po Orderze Wojskowym Virtuti Militari. Czy też traktować je jako odznakę pamiątkową? Oficjalnie w latach dwudziestych i trzydziestych Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki nie figurował w żadnym wykazie starszeństwa orderów i odznaczeń polskich. Co więcej, pomijano go w przepisach zarówno o noszeniu orderów i od-

go. Dyplom nadania opatrzony był pieczęcią: Rzeczpospolita Polska – Naczelnik Państwa.

Pomysł dekoracji żołnierzy z Ameryki narodził się z początkiem 1920 r. Zapewne na przełomie lutego i marca. Przemawia za tym fakt podpisania 14 marca 1920 r. umowy na wykonanie oznak krzyża. A pierwsze dyplomy nadania podpisane były przez Józefa Piłsudskiego już cztery dni później – 18 marca 1920 r.

Polscy ochotnicy z Ameryki

Krzyżem tym honorowano heroizm i wysiłek wojenny ochotników polskiego pochodzenia z Ameryki Północnej, którzy w ramach akcji werbunkowej zasilili szeregi armii gen. Józefa Hallera. Armia Polska we Francji potrzebowała rekruta. Pierwotnie akcja werbunkowa miała być w głównej mierze prowadzona w Stanach Zjednoczonych, ale duży wysiłek rekrutacyjny spadł również na Polonię kanadyjską. W sumie do Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Józefa Hallera wstąpiło 26–27 tys. ochotników. Brali oni udział w 1918 r. w walkach na froncie francuskim, a następnie frontach polskich, po przyjeździe armii do Polski w 1919 r.

Szlak wojenny ochotników prowadził poprzez obozy szkoleniowe w Niagara on the Lake, Camp Borden i Toronto w Kanadzie na pola bitewne Szampanii we Francji. Po zakończeniu działań wojennych przerzucano ich w zwartych już oddziałach od kwietnia 1919 r. na ziemie polskie. Walczono na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przeciwko Ukraińcom. Następnie oddziały te podjęły już regularne walki w wojnie polsko-bolszewickiej. Część ochotników znalazła się wraz ze swoimi oddziałami na Pomorzu, tworząc front przeciw Niemcom.

Szybko też rozpoczęto demobilizację większości amerykańskich ochotników z początkiem 1920 r. Wyjeżdżali oni do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, a także nieliczni do krajów Ameryki Południowej. Stąd też powstał zamysł uhonorowania ich wysiłku wojennego na rzecz niepodległej Polski.

Projekt i wykonanie krzyża

Autor projektu krzyża nie jest znany. Być może był nim Stanisław Łoza, który już projektował na przełomie 1919 i 1920 r. różne

*Odnaka
kombatancka
„Miecze
Hallerskie”.*

Fot. Krzysztof Filipow

znaczeń, jak i o ustaleniu kolejności noszenia odznaczeń z 1931 r. Oficjalnie w wykazie pojawia się dopiero w 1939 r. w Kodeksie orderowym.

Nie ma jednak wątpliwości, że krzyż spełniał znamiona odznaczenia. Przemawiają za tym niezbita fakty. Ustanowił go osobiście Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Nadawany był w imieniu Rzeczypospolitej. Podpisywany osobiście przez Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Wodza Naczelne-



warianty orderów, między innymi Order Świętego Stanisława i Order Bene Merenti. Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki był wytłaczany w blasze z brązu i musiał być wykonany szybko oraz w dużej ilości.

Projekt zakładał, że będzie to krzyż z wypełnieniami w formie promieni pomiędzy ramionami. Nadawało mu to kształt owalny o średnicy 55 mm. W centrum krzyża umieszczono Orła państwowego według wzoru z 1919 r. Na ramionach krzyża widniały napisy: SWOIM/ŻOŁNIERZOM/Z/AMERYKI (pionowo) oraz OSWOBODZONA POLSKA (poziomo). Na promieniach w czterech rogach krzyża zaś dookoła: SZAMPANIA/LWÓW/POMORZE/WOŁYŃ (pionowo). Były one oczywiście związane ze szlakiem bojowym ochotników amerykańskich.

Krzyż zawieszony miał być na wstążce białoczerwonej.

Nowość zaś stanowiło przewleczenie wstążki (25 mm) równolegle przez dwa prześwity w miejscach łączenia krzyża i przewleczenie jej przez otwór w części pionowej krzyża. Nie była to forma wygodna i szybko też wstążka ulegała zniszczeniu. Z biegiem lat przewlekało białoczerwoną wstążkę tylko przez górny prześwit.

Dzięki zachowanej umowie znamy wykonawcę i szczegóły związane z produkcją Krzyża Ochotników Polskich z Ameryki. Wykonanie krzyży powierzono medalierowi i właścicielowi znanego warszawskiego zakładu Józefowi Chylińskiemu. Prowadził on zakład medalierski, założony przez jego ojca Zygmunta i znany był z wykonania wielu medali o tematyce patriotycznej.

Umowę na wykonanie krzyży zawarto 14 marca 1920 r. pomiędzy szefem biura prezydialnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, działającego w imieniu Skarbu Państwa, a Józefem Chylińskim, zamieszkałym przy ulicy Ogrodowej 25 w Warszawie. Umowa była konkretna i doprecyzowana, co dziwi,

*Dyplom Krzyża
Żołnierzy Polskich
z Ameryki nr 1847
dla Stefana Fiedlera-
Albertiego,
18 października
1920 r.*

Fot. Domena publiczna



*Krzyż Żołnierzy
Polskich z Ameryki.*

Fot. Krzysztof Filipow



biorąc pod uwagę warunki wojenne. Chyliński zobowiązywał się do wykonania 12 tys. krzyży. Obwarowane to było pewnymi obostrzeniami. Medalier miał wykonać matrycę według opisu dostarczonego przez władze wojskowe i jeden wzór krzyża do akceptacji Biura Prezydialnego MSWojsk. W razie nieprzyjęcia wzoru przez władze wojskowe ministerstwo mogło rozwiązać umowę bez zobowiązań finansowych. Krzyże miały

być zrobione dokładnie według dostarczonego projektu. Po wykonaniu zamówienia sztanca do krzyża miała być zwrócona bez zapłaty wojsku. Co więcej, Chyliński zobowiązany został do niewykonywania więcej podobnych krzyży.

Pierwsza partia (3 tys. sztuk) miała być gotowa najpóźniej do 1 kwietnia 1920 r. Kolejna i ostatnia (9 tys. sztuk) miała być dostarczona w ciągu następnych dwóch tygodni. Krańcową datą, którą wyznaczono producentowi, był dzień 14 kwietnia 1920 r. Widać więc, jak władzom wojskowym zależało, aby jak najszybciej dekorować żołnierzy – ochotników amerykańskich.

Każda partia miała być przyjęta przez biuro wojskowe. Wadliwe egzemplarze zdecydowano się wymieniać, zapłaty za wszystko zaś miano dokonać po zakończeniu transakcji. Całość kosztów ustalono na sumę 144 tys. marek polskich, pojedynczy krzyż wyceniono na 12 marek. Płatność rozłożona była na raty: 36 tys. marek w pierwszej transzy oraz resztę w drugiej po dostarczeniu krzyży i matrycy.

Wstążki do odznaczeń zamówiono oddzielnie. Z firmą Józefa Chylińskiego konkurował inny znany warszawski zakład grawerski Józefa Michrowskiego. Jego ofertę jednak odrzucono ze względu na wyższe ceny.

Szybko okazało się, że zamówiona partia krzyży jest niewystarczająca. Pierwsze zamówienie u Chylińskiego starczyło dla 40% demobilizowanych żołnierzy i ogólnego stanu ochotników z Ameryki. Dlatego jeszcze jesienią 1920 r. z kolejną partią demobilizacji zamówiono następną transzę: 7 tys. Krzyży Żołnierzy Polskich z Ameryki. Dekoracją miano objąć także poległych, a krzyże przesłać ich rodzinom.

Dzięki zapisom archiwalnym wiadomo, że wykonano na zamówienie władz wojskowych w sumie 19 tys. oznak krzyża. Nie wszystkie zostały jednak nadane z powodu śmierci ochotników i braku informacji o rodzinie. Krzyże niewykorzystane i krzyże niewykończone w liczbie 980 egzemplarzy przekazano do zbiorów nowo powstałego Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie na ręce dyrektora płk. Bronisława Gembarzewskiego. Wraz z krzyżami przekazano matrycę Józefa Chylińskiego.

Jednocześnie wciąż odnajdywano osoby, które należało wyróżnić bądź zwracały się o wyróżnienie rodziny poległych żołnierzy. Trwało to jeszcze kilka lat. Inicjatywę w tym zakresie przejął Związek Hallerczyków w 1925 r., który występował w imieniu Polonii amerykańskiej. Było to zbieżne z inicjatywą związku, który na II Walnym Zjeździe w lutym 1924 r. ustanowił swoje odznaczenie kombatanckie, „Miecze Hallerowskie”, będące po części rozszerzoną kontynuacją Krzyża Żołnierzy Polskich z Ameryki.

Ministerstwo Spraw Wojskowych poinformowało związek, że krzyże są w dyspozycji Ekspozytury Stowa-

rzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. I odeślało zainteresowanych do por. J. Roskosza, urzędującego wówczas w pałacu Pod Blachą, gdzie mieściła się siedziba polskiego oddziału stowarzyszenia.

Do krzyży przynależny był ozdobny dyplom, na którym umieszczono wizerunek krzyża w otoczeniu dwóch polskich flag i ozdobnego panoplium roślinnego. W górnej części napis: „Rzeczpospolita Polska”, wizerunek krzyża i ramka z napisem: „Dyplom krzyża żołnierzy polskich z Ameryki dla...” w trzech wierszach, miejsce na wpisanie danych i niżej: „Warszawa, dnia... 1920 r.”. Poniżej zaś: „Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny” – w dwóch wierszach. W lewym dolnym rogu umieszczono pieczęć państwową. Dyplomy o wymiarach: 330 x 200 mm były numerowane w górnym lewym rogu.

Status odznaczenia

Przez wiele lat w Wojsku Polskim Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki traktowano jako odznakę pamiątkową. Nie bardzo wiadano, jak z nim postępować. W zasadzie noszony był przez żołnierzy polskich, którzy w większości wrócili na kontynent amerykański. Nieliczni pozostali w Wojsku Polskim i to też na krótko. Nawet nazwa oficjalna nie przebijająca się w świadomości wojskowych. Jeszcze w 1927 r. szef gabinetu ministra spraw wojskowych płk Józef Beck w piśmie do Prezydium Rady Ministrów pisał: „Odznaka nr 11 »Ochotnik z Ameryki« ust[anowiona w] 1919 r., gdy Polska nie posiadała jeszcze odznaczeń. Nadana w ilości ponad 25 000”. Interesująca była też konkluzja przyszłego ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej: „uważam, że ze względu na znaczenie jakim te odznaki cieszą [się], winne być bezwzględnie utrzymane i uznane jako urzędowe¹”.

Sugestie te zostały uwzględnione w 1938 r., kiedy na nowo modelowano hierarchię wartości polskiego systemu orderowo-odznaczeniowego. Krzyż Żołnierzy Polskich z Ameryki został oficjalnie uznany i umieszczony w hierarchii za Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, a przed Medalem za Ratowanie Ginących. Tak brzmiała oficjalna wykładnia zaakceptowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Spraw Wojskowych w 1939 r. ■

KRZYSZTOF FILIPOW historyk, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, prof. honoris causa Centralnoukraińskiego Narodowego Uniwersytetu Technicznego w Kropivnicki (Ukraina). Autor opracowań z zakresu falerystyki, numizmatyki, heraldyki, medalistyki oraz historii wojskowości. Publikuje prace z tego zakresu na Słowacji, Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechach, Rosji i Rumunii.

¹ CAW: Gabinet MSWojsk., sygn. I.3000.1., t.553.

Bibliografia:

K. Sejda, Ordery, odznaczenia i medale Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1932

WOJNA PLAKATOWA



Polskie ulotki propagandowe.
Fot. Polona.pl

Środki propagandy Wojska Polskiego stosowane w latach wojny polsko-bolszewickiej rodzą pytania o źródła jej motywów i treści. Czy odzwierciedlały one wiedzę i wyobrażenia o bolszewikach i rządzonej przez nich Rosji, czy sięgano po najbardziej rozpowszechnione w społeczeństwie wizerunki?

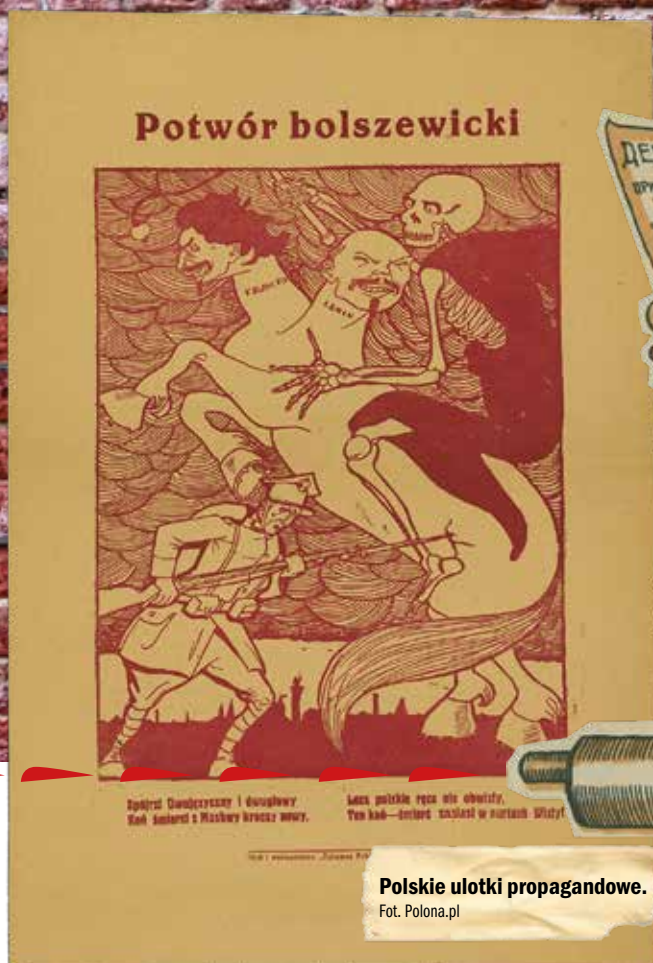
KONRAD PADUSZEK

Organizatorem i wykonawcą działań propagandowych w Siłach Zbrojnych były wyspecjalizowane komórki kontrwywiadu (prowadziły akcje na terenach etapowych, czyli na zapleczu frontu, a także na pozostałym obszarze kraju) i wywiadu wojskowego (w strefie działań wojennych i na terenach zajętych przez bolszewików). Przedsięwzięcie to wspierał też Centralny Urząd Filmowy Wojska Polskiego, a także instytucje zajmujące się cenzurą korespondencji oraz podsłuchem połączeń telefonicznych i telegraficznych, wreszcie instytucje oświatowe. Propaganda wizualna miała największy zasięg oddziaływania na społeczeństwo, co ważne, w tym czasie w znacznym stopniu niepiśmienne. Posługując się łatwymi do odczytania wizerunkami i symbolami, kształtowała powszechne wyobrażenia o przeciwniku: Rosji sowieckiej i żołnierzach Armii Czerwonej. Gwałtowność zmian politycznych i militarnych na wschodzie Europy po za-

kończeniu I wojny światowej wymagała, by polska propaganda szybko znalazła formy i treści do opisu zagrożenia nadciągającego ze wschodu. Uznani artyści wsparli propagandę plakatową. Wspomnieć należy o plastykach Władysławie Skoczylasie, Władysławie Teodorze Bendzie, Edmundzie Bartłomiejczyku i Kamili Mackiewicz.

Powszechne przekonanie

Wyobraźnię większości społeczeństwa polskiego, w tym świadomość przeważającej części jego elit, cechowało przekonanie o kontynuacji i niezmienności istoty rosyjskości, począwszy od samodzierżawia, a skończywszy na komunizmie w wersji bolszewickiej. Choć formy i kształt państwowości i oficjalnej ideologii uległy radykalnej zmianie na przestrzeni wieków, niezmienny był imperializm, zmierzający do rozszerzania terytorium państwa i niewolenia narodów. Wschodniemu sąsiadowi Rzeczypospolitej przypisano w zbiorowej wyobraźni, kształtowanej przez długie okresy konfron-



tacji politycznej, a zwłaszcza militarnej, negatywne cechy. Geneza ich i rozwój są dość dobrze rozpoznane i opisane. Przypomnieć jedynie należy, że już od XVI i XVII w. na wizerunek ten składały się dzikość, okrucieństwo, ciemnota, podstępność, niewolnicza mentalność ludności, wreszcie barbarzyństwo, despotyzm i *last, but not least* odmienność. Owa ostatnia cecha oznaczała inność drogi dziejowej i rozwoju państwa moskiewskiego, a następnie rosyjskiego, tym samym jego nieprzystawalność zarówno do doświadczeń, jak i realiów Rzeczypospolitej i łacińskiej Europy. To przekonanie miało niezmiernie duże znaczenie dla późniejszych interpretacji komunizmu i bolszewizmu. Odmienność dostrzegano w religii, kulturze, prawodawstwie, formach organizacji państwa i społeczeństwa oraz prawach i obowiązkach ludności, a więc we wszystkich zjawiskach fundamentalnych



dla każdej wspólnoty. Utrata państwa i krwawo tłumione bezskuteczne insurekcje ukształtowały i wzmocniły antyrosyjskość manifestowaną w różnych postaciach – od najłagodniejszej, czyli niechęci do państwa rosyjskiego, jednocześnie łączonej z poczuciem wspólnoty losu z ludem rosyjskim również uciemiężonym, przez rusofobię, a skończywszy na utożsamieniu Rosjan z Azjatami, czyli wykluczeniu ich z kręgu cywilizacji i kultury europejskiej. W połowie XIX w. pojawiły się też istotne dla



Polskie ulotki propagandowe.

Fot. Polona.pl

nas pierwsze skojarzenia idei komunistycznej ze wschodnim despotyzmem, ale pogląd ten sytuował się na marginesie polskich dyskusji i wyobrażeń. Komunizm znacznie częściej łączono z Francją i Niemcami aż do końca XIX w. Utożsamienie na trwałe tej idei z Rosją nastąpiło dopiero po przechwyceniu władzy w dawnym państwie carów przez bolszewików. Wtedy obok ugruntowanej antyrosyjskości pojawił się antybolszewizm, bynajmniej nie wypierając tego pierwszego. Propaganda antybolszewicka zaczerpnęła zatem wiele z tradycyjnie negatywnego wizerunku Rosji.

Pędzlem i piórem

Wszystkie te cechy ujawniły się w propagandzie antybolszewickiej z całą mocą od połowy 1920 r., gdy Armii Czerwona przełamała siły polskie i zmierzała ku Warszawie. Utożsamienie Rosji bolszewickiej z carską posłużyło do przypisania jej wszystkich negatywnych skojarzeń, które ukształtowały się w świadomości Polaków w czasie walki z zaborcą o niepodległość. Posługiwano się prostymi, ale nośnymi skojarzeniami. Armia Czerwona miała być kontynuacją wojsk wówczas jeszcze niedawnego zaborcy, a tajna policja bol-

szewickiej Rosji, tzw. czerezwyczajka, kontynuacją tajnej policji Imperium Rosyjskiego, czyli Ochrazy. Eksponowano też prawdziwe i wyolbrzymione związki bolszewików z Niemcami. Jeśli bowiem carskie imperium nadal istniało, a ta sugestia była jednym z motywów propagandy, to celem jego polityki było odebranie Polsce niepodległości. Najlepszym zaś sojusznikiem bolszewików były Niemcy, dawny zaborca. Jednocześnie eksponowano bestialstwo, okrucieństwo i wandalizm, które cechowały pochód Armii Czerwonej w głąb Rzeczypospolitej. Wraz ze zbliżaniem się bolszewików nie mówiono już o oddziałach, ale o bandach, hordach, a marsz Armii Czerwonej w głąb kraju był porównywany do najazdu dziczy ze wschodu, Mongołów, Chińczyków, historycznych Hunów, którzy grabili i zrównywali z ziemią domostwa w mieście i na wsi, nie oszczędzając kościołów. Te treści uzupełniały przedstawienia graficzne bolszewików, w których posługiwano się stereotypami obecnymi w potocznych wyobrażeniach: postaci żołnierzy wyposażone były przeważnie w cechy azjatyckie, natomiast komisarze głównie semickie. Te ostatnie nadawano wizerunkom przywódców bolszewickiej Rosji,

Polski bohater Grześ

Starcie odrodzonego państwa polskiego z nawałą idącą ze wschodu miało zupełnie nieoczekiwany poboczny skutek w postaci... powstania jednego z pierwszych polskich komiksów.

DOMINIK KAŹMIERSKI

W każdej wojnie ważną rolę odgrywa propaganda. Im ma atrakcyjniejszą formę, tym większa jej skuteczność. To truizm znany chyba każdemu. Podobnie było i w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, gdy Polska musiała stoczyć wiele wojen w obronie swoich granic. Oprócz plakatów, afiszy i licznych przedsięwzięć przedstawiających polski punkt widzenia użyto także... komiksu.

Rzecz to niemal zupełnie dzisiaj zapomniana i znana jedynie specjalistom zajmującym się dziejami tej gałęzi twórczości literackiej – całkiem niesłusznie przez wielu marginalizowanej. Jednak fakt jest faktem i konflikt odrodzonego państwa polskiego z nawałą idącą ze wschodu miał zupełnie nieoczekiwany poboczny skutek w postaci... powstania jednego z pierwszych polskich komiksów.

I to nie było jakiego. Główny bohater bowiem – niejaki Grześ – zmagą się na jego kartach z czeredą czarnych charakterów, zarówno bolszewików, czerwonoarmistów, jak i rodzimych komunistycznych kolaborantów. Po raz pierwszy pojawił się zaś na łamach czasopisma satyrycznego „Szczutek” wydawanego we Lwowie od 1919 r. „Jej [cyklicznej historyjki obrazkowej] humorystyczny charakter nie wykluczał bynajmniej patriotycznego przekazu. Przedstawiono w niej orężne zmagania Polaków o nowe granice kraju” – pisał Adam Rusek, wybitny znawca dziejów polskiego komiksu, w książce *Tarzan, Matolek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919–1939*.

Główny bohater opowieści zgodnie z ówczesną potrzebą chwili ruszył ochoczo najpierw do Galicji, by walczyć z Ukraińcami. Następnie na Polesiu gromił bolszewicką armię, a potem w Wielkopolsce i na Śląsku wspomagał polskich powstańców przeciwko oddziałom niemieckim.

Strony komiksu opublikowanego w 1919 r. w czasopiśmie „Szczutek”. Fot. Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie



Ale nie należy zapominać, że omawiana historyjka ma cel przede wszystkim propagandowy. I zgodnie z ówczesnie przyjętymi normami przez wszystkie odcinki jest tam więc zauważalny podział na „złych” i „dobrych”. Ci źli to oczywiście wrogowie Polski i Polaków. Na rysunkach mają powierzchowność tępych osiłków i barbarzyńców. Polscy żołnierze zaś wyglądają niemal jak z obrazka. W dodatku opisywane wydarzenia, których doświadcza główny bohater – szczególnie podczas walk na Kresach Wschodnich RP – nieco szokują ukazaną brutalnością. Można by się trochę zżymać na polską propagandę podawaną w taki sposób, jednak... gdyby wziąć do ręki pierwsze z brzegu pamiętniki, których autorzy – zarówno wojskowi, jak i cywile – opisują wydarzenia z tamtych lat, dość szybko można dojść do wniosku, że nic w tej obrazkowo-humorystycznej opowieści nie zostało specjalnie przejawione. Jej autorami byli Kamil Mackiewicz i Stanisław Wasylewski.

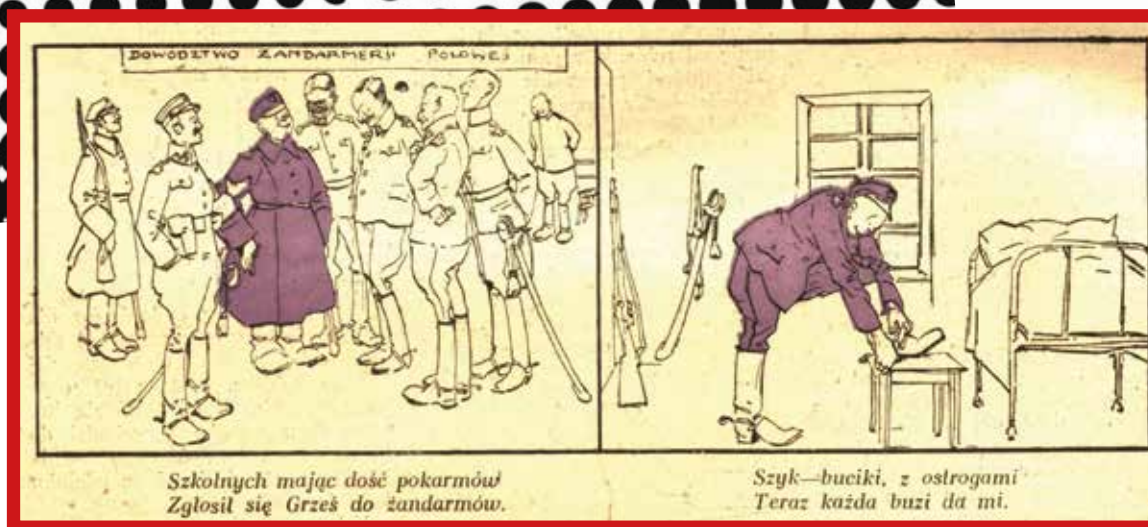
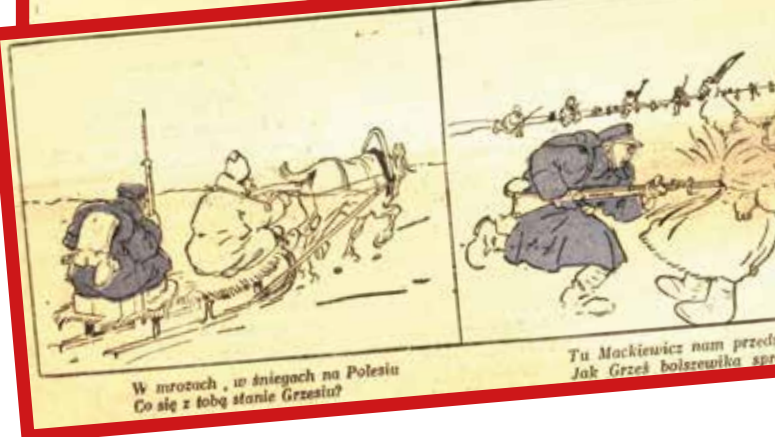
Podoficer Grześ był pierwszym polskim wojennym bohaterem komiksowym. Ale ani nie jedynym, ani nie ostatnim. Szkoda tylko, że został niemal całkowicie zapomniany, a jedynymi miejscami, w których można czytać jego przygody, są czytelnie Biblioteki Narodowej w Warszawie i może jeszcze kilku innych największych polskich księżnic.

Dwie dekady później, gdy wybuchła II wojna światowa, komiksu ponownie użyto w polskiej maszyni propagandowej. Zabłysnął wówczas – wprawdzie krótkotrwałym blaskiem, ale jednak – niejaki Walenty Pompa. Dziarski wojak Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Sława jego dotarła nawet za ocean, ale to już zupełnie inna historia...

DOMINIK KAŹMIERSKI historyk, dziennikarz, nauczyciel. Współpracował m.in. z „Nowym Państwem”, „Dziennikiem Polska, Europa, Świat” i „Uważam Rze. Historia”.

Bibliografia:

Ruśk A., Tarzan, Matolek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919-1939. Warszawa 2001.



Codziennie składamy legunom raport



Start sztafety rowerowej z Ogniem Niepodległości,
Polski Lasek, listopad 2018 r.

Fot. archiwum fotograficzne Centrum Dialogu Kosiuchówka

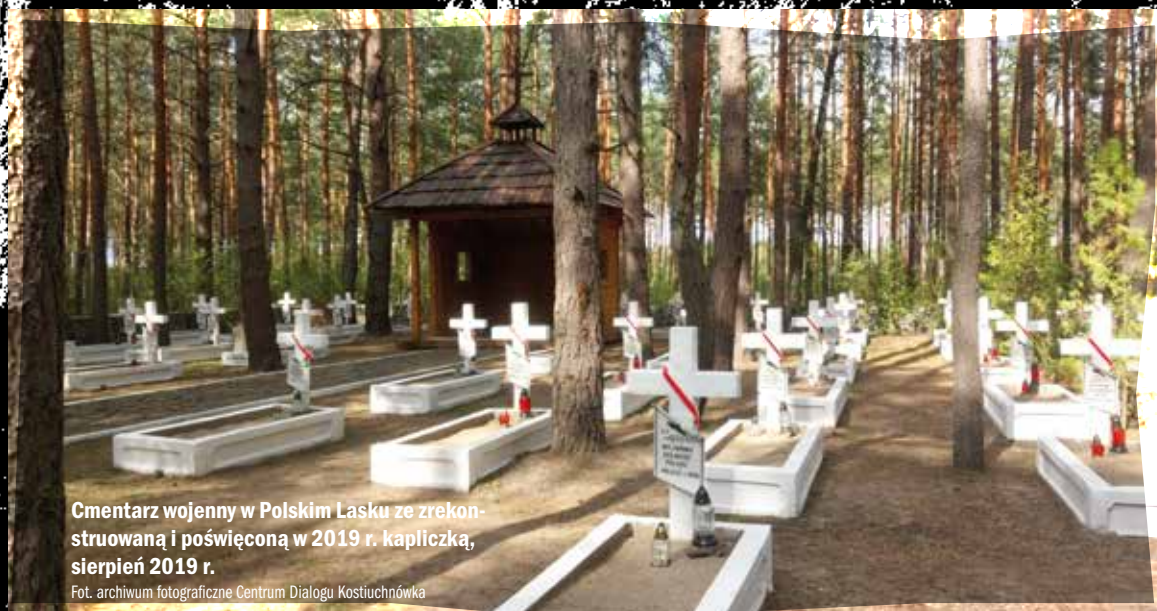
Inskrypcja na kolumnie z Polskiej Góry głosiła:
 „Rycerzom Niepodległości/ Legionistom/ Józefa Piłsudskiego,/ którzy
 największą ofiarę/ życiem własnym/ dali na tym miejscu świadectwo
 swej wiary/ w Zmartwychwstanie Polski”. W latach pięćdziesiątych,
 kiedy w Kostiuchnówce budowano największy pomnik komunizmu,
 czyli kołchoz, to właśnie nasze cmentarze posłużyły jako materiał
 budowlany – mówi druh Jarosław Górecki.



JAROSŁAW GÓRECKI
 instruktor harcerski, har-
 mistrz, opiekun i wycho-
 wawca młodzieży, dyrektor
 Centrum Dialogu
 Kostiuchnówka Chorągwi
 Łódzkiej Związku Harcer-
 stwa Polskiego. Wieloletni
 pracownik administracji
 publicznej zajmujący się
 opieką nad grobami
 i cmentarzami wojennymi;
 inicjator i organizator po-
 naddwudziestoletniej har-
 cerskiej służby pamięci na
 Wschodzie, inicjator szta-
 fety z Ogniem Niepodle-
 głości, a także polsko-
 ukraińskich umów part-
 nerskich, organizator prac
 poszukiwawczych,
 archeologicznych
 i ekshumacyjnych
 na Ukrainie.

Widok na kopiec na Polskiej
 Górze pod Kostiuchnówką,
 sierpień 2019 r.

Fot. archiwum fotograficzne Centrum Dialogu
 Kostiuchnówka



Jak rozpoczęła się przygoda, a raczej bardziej adekwatnym tutaj słowem jest – misja zgierskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego im. Wojska Polskiego w Kostiuchnówce?

Wszystko zaczęło się w 1996 r., kiedy do naszego hufca dotarł pan Władysław Barański, nauczyciel fizyki w liceum zgierskim, a zarazem zawołany piłsudczyk. I właśnie taką pierwszą lekcję historii o Legionach i Kostiuchnówce otrzymaliśmy od pana Barańskiego. Przysnam szczerze, że wcześniej hasło „Kostiuchnówka” nic mi nie mówiło. Prócz tego, że pan Władysław Barański przybliżył nam historię tej i innych bitew legionowych, to powiedział, że już w 1994 r. nauczyciele ze szkoły w Kostiuchnówce napisali do Polski list, w którym zaapelowali o pomoc w ratowaniu polskiego cmentarza, który popada w coraz większą ruinę i niedługo zniknie. Ten list od 1994 r. błąkał się po różnych instytucjach. On wtedy spowodował tyle, że dwóch Polaków dotarło do Kostiuchnówki dokładnie w noc sylwestrową. Mówili nam o nich mieszkańcy, wspominali, jak Polacy przyszli zmęczeni i mokrzy z ciężkimi plecakami, ale kto to dokładnie był, nie udało się ustalić. Traf chciał, że ten list dotarł wreszcie do pana Barańskiego, i chyba lepiej nie mógł trafić. Pan Władysław zakochany w legunach i w Komendancie zaczął pukać do różnych drzwi z apelem o pomoc. Wszędzie go zbywano. W tych czasach wyjazd na Ukrainę nie był jeszcze tak prostą sprawą jak dziś. Dopiero w hufcu, po dwóch godzinach wykładu o Kostiuchnówce, chyba z naszego wstydu za zaniechanie i brak wiedzy, obiecaliśmy zająć się tym tematem. W kwietniu 1997 r. pojechaliśmy samochodem wypożyczonym z Chorągwi Łódzkiej na pierwszy rekonesans do Kostiuchnówki, oczywiście razem z panem Władysławem.

Jakie było Pańskie pierwsze wrażenie, kiedy Pan stanął na polu bitwy?

Szczerze, to pomyślałem: „Co mnie tutaj przygnało!”. Mieliśmy ciężką przeprawę z ukraińskimi pogranicznikami i celnikami. Jeśli człowiek jedzie w nieznane, bojąc się, co go tam czeka, to ta granica tylko go utwierdza w lęku. Opóźnienia na przeprawie granicznej spowodowały, że do Kostiuchnówki dojechaliśmy późną nocą. Po drodze i w samej wsi nie paliły się żadne przydrożne światła, więc wysiedliśmy w ciemnościach i w deszczu. Od razu jednak okazało się, że pomimo późnej pory czekają na nas ci nasi przyjaciele – nauczyciele kostiuchnowscy. Natychmiast zostaliśmy ugośczeni. Na stół wystawili wszystko, co mieli w domu. Zawsze podkreślam, że my szcycimy się naszą polską gościnnością, ale na Ukrainie pod tym względem jeszcze bardziej nie ma żadnych kompromisów, a przysłowie „czym chata bogata” jest traktowane bardzo dosłownie. To pierwsze serdeczne przyjęcie rozwiązało zupełnie nasze obawy, co nie znaczy, że zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jaki ogrom pracy nas tutaj czeka.

Co zobaczyliście w świetle dnia?

Kiedy zawieziono nas na miejsce, to przede wszystkim zobaczyliśmy las. Powiat maniewicki, do którego należy Kostiuchnówka, charakteryzuje się bardzo gęstym zalesieniem. Podczas bitwy wyglądało to trochę inaczej. Były tylko dwa Laski – Polski i Saperski, a wokół rozciągały się mokradła. Dlatego takie znaczenie strategiczne miała Polska Góra, z której można było kontrolować całe pole walki. Zobaczyliśmy wokół ściętą sosnowego lasu.

A kiedy ruszyły pierwsze poważne prace i od czego zaczęliście?

Już w 1997 r. podczas drugiej, przedwakacyjnej wizyty z młodzieżą przystąpiliśmy do prac, które mogliśmy wykonać w kilka dni. Ale prawdziwy pierwszy obóz, już nastawiony na poważniejsze prace, był w sierpniu 1998 r. Mieliśmy szczęście, że pod skrzydła wzięła nas Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na czele z nieodżałowanej pamięci panem ministrem Andrzejem Przewoźnikiem. Pan minister jako harcerz czuł „bluesa harcerskiego” i rozumiał sens naszych poczynań na Ukrainie. Nie tylko wspierał nas z Warszawy, ale wielokrotnie przyjeżdżał na nasze obozy i jak jeden z nas uczestniczył w obozowym życiu i pracował razem z harcerzami. Jego pomoc była nie do przecenienia.

Od razu też trzeba powiedzieć, że zarówno wtedy, jak i teraz nasza młodzież jedzie tam do bardzo ciężkiej pracy. To nie jest tylko przysłowiowe grabienie liści, choć oczywiście to także robimy.

Zastaliście tam po prostu ruiny...

Tak, mówiąc dokładniej – niedoorane i niedoniszczone resztki. Szczególnym tego przykładem jest cmentarz w Polskim Lasku, gdzie spoczywają żołnierze 2 i 3 Pułku Piechoty Legionów. Znaleźliśmy tam szczątki betonowych obramień porośniętych przez korzenie drzew. Oczywiście zaraz po zakończeniu I wojny światowej drzewa, które były świadkami walk w Polskim Lasku, wycięto. Większość z nich po prostu była zniszczona pociskami

ły Sowietów szczególnie drażnić. W latach pięćdziesiątych, kiedy w Kostiuchnówce budowano największy pomnik komunizmu, czyli kołchoz, to właśnie z naszych cmentarzy pozyskiwano materiał budowlany.

Kiedy więc my tam dotarliśmy, prawie wszystko było rozszabrowane, ale cudem z ponad 40 mogił w Polskim Lasku znaleźliśmy cztery całe. A przecież to miejsce zostało najpierw zdewastowane, kamień z cmentarza wrzucony w fundamenty kołchozu, a on sam zaorany i zmieniony w kołchozowe pole i las. I my właśnie zobaczyliśmy kilkudziesięcioletni las sosnowy, a pomiędzy jego drzewami lekkie wzgórki po mogiłach, których strzegli i doglądali nauczyciele z dyrektorem miejscowej szkoły na czele. Dodatkowo tyczkami pobielonymi farbą ogrodzili teren cmentarza, który był rozpoznawalny nad powierzchnią ziemi. Później okazało się, że za ogrodzeniem znaleźliśmy jeszcze dwa rzędy grobów. Wielkim przeżyciem zarówno dla nas, jak i dla wsi było uroczyste postawienie pierwszego krzyża.

A jak odnosili się do Was mieszkańcy Kostiuchnówki?

Jak najżyczliwiej. I mam na myśli nie tylko grupę nauczycieli, ale i mieszkańców okolicznych wiosek. Podczas naszych prac na cmentarzach szybko okazało się, że tam jest miejsce i na kolejne działanie. Oprócz zachowania pamięci o polskich bohaterach i odnowienia cmentarzy warto zainwestować w nawiązywanie przyjaźni, zwłaszcza między młodzieżą. Przywoziłem tam

PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI WŁADZE ZAOPIEKOWAŁY SIĘ MOGIŁAMI BOHATERÓW – OTOCZONO JE BETONOWYMI RAMAMI I NA KAŻDEJ POSTAWIONO KAMIENNE KRZYŻE Z TABLICZKAMI.

i szrapnelami. Firma tartaczna, która wtedy wygrała przetarg na pozyskanie tego drewna, splajtowała, gdyż nie można było go spłować, tak wiele odłamków w nim tkwiło. Wtedy pojawiła się druga nazwa – żelazny las. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nasze władze zaopekiwały się mogiłami swoich poległych bohaterów – otoczono je betonowymi ramami i na każdej postawiono kamienne krzyże z tabliczkami, na których wypisano nazwiska poległych. W 1928 r. dla upamiętnienia wszystkich bitew, w których walczyli legionści Komendanta, ufundowano bazaltowe kolumny pamięci. Ważące kilka ton i mające prawie trzy metry wysokości zwieńczone były legionowym orłem. Inskrypcja na kolumnie z Polskiej Góry głosiła: „Rycerzom Niepodległości/ Legionistom/ Józefa Piłsudskiego,/ którzy największą ofiarę/ życiem własnym/ dali na tym miejscu świadectwo swej wiary/ w Zmartwychwstanie Polski”. Po wkroczeniu na te tereny Armii Czerwonej w 1944 r. krzyże i legionowe orły musia-

ły młodzież z Polski, która spotykała się z miejscową młodzieżą z kostiuchnowskiej rzeczonej szkoły. Ona bardzo chętnie włączyła się w nasze prace. A trzeba pamiętać, że prócz nauki w szkole, młodzi Ukraińcy musieli pracować w swoich gospodarstwach. Mimo to codziennie przychodzili nam pomagać. Wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, by przeżyć wielomiesięczne opóźnienia w wypłacaniu pensji, także kadra nauczycielska musiała uprawiać przydomowe ogródki. Proszę mi wierzyć, nauczyciele kostiuchnowscy każdego dnia po lekcjach i pracy na działce przychodzili do obozu i pracowali z nami ramię w ramię.

Cmentarz w Polskim Lasku był kołem zamachowym, które umożliwiło dalsze prace. I tutaj trzeba mocno podkreślić, że gdyby nie pomoc naszych przyjaciół z Ukrainy, to nie dalibyśmy rady. A ten cmentarz odbudowaliśmy w ciągu roku prawie z zupełnego niebytu do takiego stanu, że pojawiły się betonowe obramienia

i betonowe krzyże. Z każdym kolejnym rokiem przybawało nowych elementów i zaczęliśmy rozszerzać prace na kolejne cmentarze. By zobrazować, jak ciężka to praca, dam przykład, że jedna taka bortnica z ramy mogiły waży 173 kg – na jedną mogiłę składają się cztery bortnice plus krzyż. I to wszystko nasi harcerze musieli własnymi rękoma wyładować z tirów, a następnie instalować na cmentarzu zarośniętym lasem. A co znaczy budować między drzewami i ich korzeniami, nie muszę już tłumaczyć. W dwa tygodnie bez pomocy Ukraińców nie udało się tego zrobić, ale także i bez zapala naszych harcerzy. Szczerze byłem wtedy z nich dumny. To był pierwszy taki sukces zarówno młodych harcerzy, jak i polskich oraz ukraińskich władz. Ukraińscy urzędnicy byli zaskoczeni naszym zaangażowaniem w odnawianie cmentarzy, na których nie leżą nasi krewni. Szokowało ich też, że wybudowaliśmy obóz, że jesteśmy samowystarczalni, że nie potrzebujemy kwater we wsi. Obóz także był pewnego rodzaju wizytówką naszych możliwości. Dla Ukraińców stało się jasne, że jak harcerze przyjeżdżają, to nawet w najtrudniejszych warunkach dadzą sobie radę. Między namiotami postawiliśmy totemy i zawiesiliśmy flagi. Rankiem był apel, na którym liczyliśmy się przed pracą, a na wieczornym apelu meldowaliśmy legunom, co w ciągu dnia zrobiliśmy. W obozie cały czas płonęło ognisko. Naszym zwyczajem jest to, że przez 24 godziny na dobę płonie w obozie ognisko. Tak jak ogień domowy – nie ma ono prawa zgasnąć.

i jego ekipą, czyli z Mieczysławem Górą, Dominiką Siemińską i Adamem Kuczyńskim. Te osoby pracowały na cmentarzach katyńskich. Są fachowcami nie tylko z pierwszej ligi archeologicznej, ale i ludźmi chętnie dzielącymi się wiedzą, co dla moich harcerzy ma niebagatelne znaczenie, gdyż budzi w nich ogromną pasję do dalszych, często własnych, badań historycznych.

Wspomniał Pan, że do tej pory zajmowaliście się tylko mogiłami legionowymi, czy dobrze rozumie, że rozszerzyliście te działania?

Tak właśnie się stało. Trzy lata z moimi harcerzami pracowaliśmy między innymi w Buzułuku, na cmentarzach żołnierzy gen. Władysława Andersa. Rok 2019 był dla nas czasem intensywnej pacy. Oprócz cmentarzy legionowych zajęliśmy się mogiłami naszych bohaterów z innych epok. Na naszym harcerskim szlaku na Wołyniu znajdują się przecież polskie groby z powstań niepodległościowych, walk o granice i wojny polsko-bolszewickiej, cmentarze z okresu II Rzeczypospolitej, mogiły z Września '39 i kolejnych lat – jakże dramatycznych na tych ziemiach lat II wojny światowej – pomordowanych w rzezi wołyńskiej, groby partyzanckie oraz miejsca pochówku żołnierzy 1 Armii, którzy „nie zdążyli do Andersa”. Choć przez lata do zgierskich harcerzy dołączyli także harcerze z hufców łódzkich, Piotrkowa, Brzezin i z całej Polski, to i tak tych moich harcerzy jest za mało, byśmy mogli wszystkimi miejscami się zaopiekować tak jak chcielibyśmy. A to są ostatnie chwile, by to zrobić. Swe-

OKOŁO 5 LISTOPADA NA CMENTARZU W KOSTIUCHNÓWCE ZAPALAMY OGIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI I SZTAFETĄ ROWEROWĄ PRZYWOZIMY GO DO POLSKI NA CENTRALNE OBCHODY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI.

A jak wyglądają ekshumacje szczątków legionistów z Waszym udziałem?

Dzięki wieloletniej pracy na Wołyniu harcerze zyskali dobrą opinię i zaufanie. Dlatego otrzymaliśmy zgodę zarówno władz polskich, jak i ukraińskich na uczestniczenie w pracach ekshumacyjnych. Mogliśmy brać udział przede wszystkim w ekshumacjach mogił legionowych. Oczywiście harcerze nie robią tego samodzielnie. Oni wspierają fachowców – archeologów z Polski i Ukrainy. W pracach ekshumacyjnych biorą udział tylko ci harcerze, którzy są pełnoletni i sami wyrazili na to zgodę. Te prace dla młodzieży są na tyle trudne, że zdarzają się sytuacje, kiedy ochotnicy deklarują, że będą kopać tylko do pewnego poziomu, by nie natknąć się na ludzkie szczątki. Oczywiście szanujemy to i nikt nie jest zmuszany do dalszej pracy w takim wypadku. Tutaj szczególnie istotne jest, że harcerze pracują pod opieką pierwszorzędnych fachowców. Mamy zaszczyt współpracować z prof. Andrzejem Kołą

go kresu dożywają w okolicznych wsiach ludzie, którzy pamiętają czasy wojny i wczesne lata powojenne i są w stanie wskazać zagubione w ostępach lub zapomniane polskie groby. Spoczywającym tam żołnierzom nikt nie postawił jeszcze krzyży; te groby są nieoznaczone. Śmierć jedynych świadków pamiętających ich lokalizację przekreśla szansę odnalezienia i upamiętnienia.

Jak natrafiliście na miejsce pochówku zgierskiego harcerza i legionisty Artura Miatkowskiego, który poległ w bitwie pod Kostiuchnówką?

Oczywiście w drużynowych i hufcowych kronikach było zapisane, że Artur Miatkowski, twórca i pierwszy drużynowy pierwszej zgierskiej drużyny harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, poszedł do Legionów i zginął w walce o niepodległość na Wołyniu. Taka była nasza minimalna wiedza na jego temat i nie powodowała ona wówczas większych poszukiwań i wizyt na Wołyniu. Ale że nic nie dzieje



Pogrzeb legionistów ekshumowanych w 2015 r. z cmentarza wiejskiego w Kostiuchnówce, Polski Lasek, sierpień 2015 r. Fot. archiwum fotograficzne Centrum Dialogu Kostiuchnówka

się przypadkowo, kolejny cmentarz, na którym pracowaliśmy po Polskim Lasku, był w Wołczeczku. Tam podczas legionowych bojów znajdował się między innymi szpital brygadowy. I w tym miejscu na współcześnie założonym ukraińskim cmentarzu odnaleźliśmy groby legionowe. Był rok 2000, prace zostały ukończone, cmentarz był przygotowany do uroczystości. Jedyny raz mieliśmy obóz rozłożony nie w Kostiuchnówce, lecz właśnie w Wołczeczku. I co się okazało. Zimą tego roku moi chłopcy podczas kwerendy w różnych archiwach odkryli dokument, w którym zapisano, że poległego legionistę Artura Miatkowskiego pochowano właśnie na cmentarzu w Wołczeczku. I w ten sposób po latach zgierscy harcerze odnaleźli i odnowili mogiłę swego pierwszego drużynowego.

Cmentarz jest miejscem pamięci, ale i księgą tradycji dla nas żyjących...

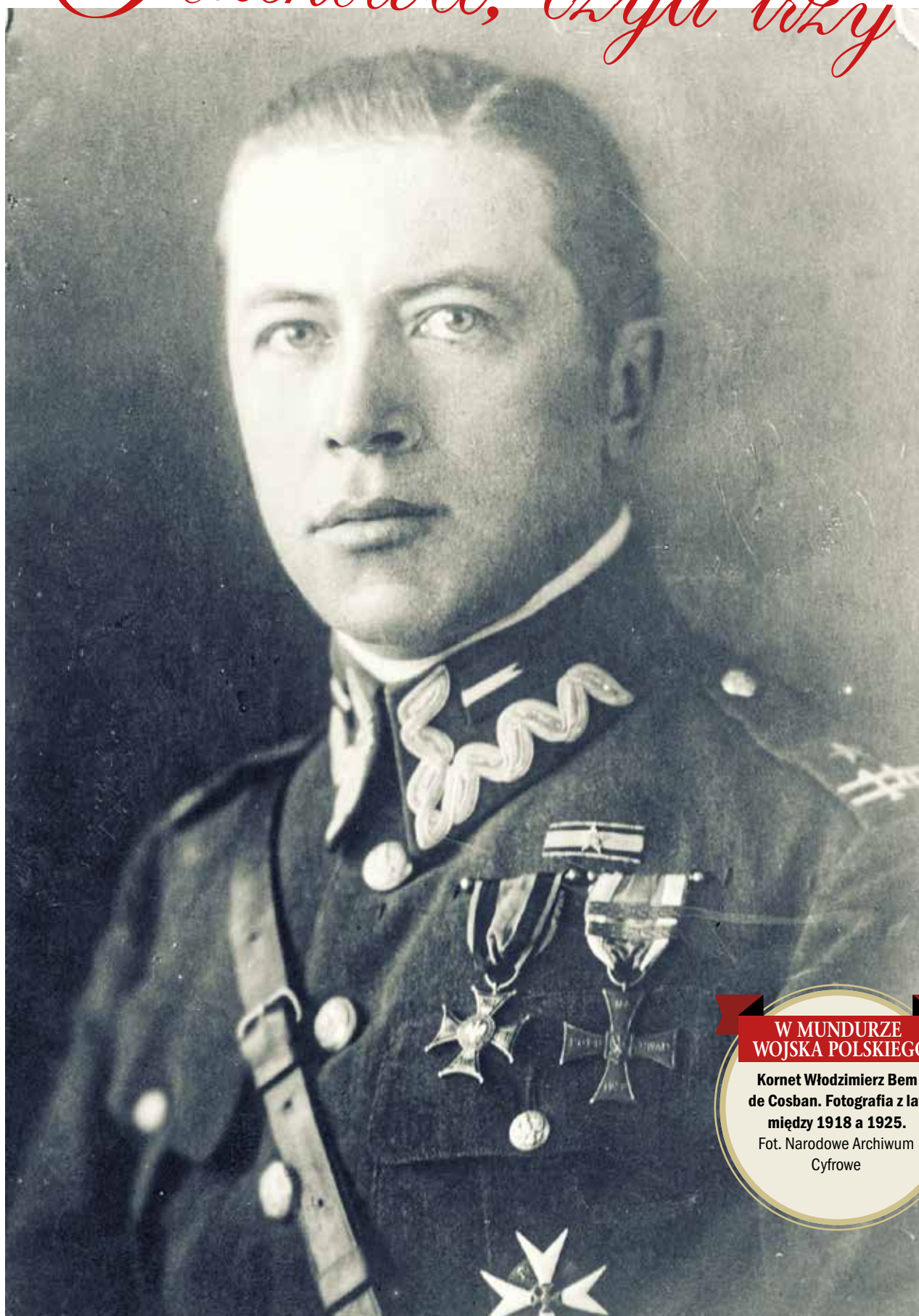
O to właśnie staramy się zadbać w Kostiuchnówce i innych miejscach, którymi się opiekujemy. W Kostiuchnówce powróciliśmy do jeszcze jednej tradycji. Pan Władysław Barański opowiedział nam o przedwojennym zwyczaju, który polegał na tym, że z krakowskich Oleandrów biegła sztafeta do Kostiuchnówki. Tutaj zapalała Ogień Pamięci i wracała z nim na Święto Niepodległości z powrotem do Krakowa. Harcerzom nie trzeba dużo mówić. Jak usłyszeliśmy o tym przy ognisku, natychmiast podjęliśmy decyzję, że wracamy do tej tradycji. Choć nie biegniemy, tylko przewozimy ogień na rowerach i nie do Krakowa, lecz do Warszawy. Zrobiliśmy to w tym roku już dziewiętnasty raz. Zawsze około 5 listopada na cmentarzu w Kostiuchnówce zapalamy Ogień Niepodległości i sztafetą rowerową przywozimy go do Polski na centralne obchody Święta Niepodległości. Podczas uroczysto-

ści, w obecności prezydenta RP i władz państwowych, trójka harcerzy maszeruje w trakcie salw armatnich do Grobu Nieznanego Żołnierza i na jego płycie jest ten ogień stawiany. Ale najpiękniejsze jest to, że w czasie sztafety mieszkańcy miejscowości, przez które ona przejeżdża, wylegają na ulice i odbierają od harcerzy ogień na własne obchody Święta Niepodległości.

Na koniec powiem, że największym naszym szczęściem jest to, że w 2010 r. wykupiliśmy od Ukraińców budynek starej polskiej szkoły w Kostiuchnówce. Zaangażowanie osobiste ówczesnej wojewody Jolanty Chełmińskiej spowodowało, że zbudowaliśmy tam piękne schronisko, które nazywa się Centrum Dialogu Kostiuchnówka. Pozyskaliśmy do współpracy Senat RP, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Polonika oraz wielu jeszcze innych sponsorów i przyjaciół. Wspiera nas polska dyplomacja, czyli Ambasada RP w Kijowie i Konsulat Generalny w Łucku. Możemy przyjmować w naszym ośrodku młodzież z Polski i z Ukrainy. Wspaniale rozwija się współpraca z Harcerskim Hufcem „Wołyń”. Zorganizowaliśmy tam przy wsparciu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku izbę tradycji legionowej, bo ziemia cały czas oddaje nam pamiątki po Legionach. Nie przesadzę, jeśli powiem, że nasze centrum jest mekką polskiej niepodległości na Wschodzie, ale i miejscem spotkań Polaków zakochanych w swojej historii. W tym roku mieliśmy zaszczyt gościć marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego, który również przez dwa dni pobytu pracował z harcerzami i z całą delegacją senatu. Mamy takie marzenie, żeby uczniowie każdej szkoły w Polsce choćby jedną wycieczkę przeznaczyli na Kostiuchnówkę, bo tutaj rozdziła się polska niepodległość.

Rozmawiał Piotr Korczyński

Krechowce, czyli trzy



**W MUNDURZE
WOJSKA POLSKIEGO**

Kornet Włodzimierz Bem
de Cosban. Fotografia z lat
między 1918 a 1925.
Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe

część
2

Zwycięstwa w jednej bitwie

Pułk Ułanów Polskich trzy dni walczył skutecznie przeciwko żołnierzom trzech zaborców. Najpierw oczyścił Stanisławów z rosyjskich maruderów, grabiących i mordujących mieszkańców, a następnie podczas działań opóźniających sześciokrotnie szarżował na bawarskie karabiny maszynowe i bośniacką piechotę.

ANDRZEJ ŁYDKA

Pułk Ułanów Polskich 24 lipca 1917 r. został przydzielony do 11 Dywizji Piechoty jako jej kawaleria dywizyjna. Dywizja ta obsadzała front wzdłuż linii: Jamnica – Uhrynów Dolny – Pasieczna – Zagwóźdź, na zachodnim brzegu Bystrzycy Sołotwińskiej. Na jej lewym skrzydle miała bronić się 19 Dywizja Piechoty. Pułk otrzymał zadanie osłonić odwrót pododdziałów 11 Dywizji Piechoty. Pułkownik Bolesław Mościcki nakazał, aby 2 szwadron do godz. 16.30 zajął pozycje obronne na zachód od Stanisławowa z zadaniem obrony przepraw przez rzekę Bystrzycę i utrzymania mostów do czasu przejścia przez nie oddziałów 11 Dywizji Piechoty. Miał przy tym zluźnić wysłany tam wcześniej pluton korneta Mieczysława Łebkowskiego z 4 szwadronu z tym samym zadaniem. Z kolei 4 szwadron o godz. 14.00 miał pójść jako podjazd w stronę Krechowca, z zadaniem obserwowania odwrotu oddziałów sąsiedniej 19 Dywizji Piechoty i, w razie potrzeby, osłonięcia lewego skrzydła 11 Dywizji. Pozostałe dwa szwadrony (1 i 3) miały utrzymywać porządek w Stanisławowie. Pluton z 4 szwadronu pod dowództwem korneta Bema rozpoczął rozpoznawanie Krechowca.

À la guerre comme à la guerre

Zanim szwadrony przystąpiły do realizacji rozkazu, 19 Dywizja Piechoty pod naporem dwudywizyjnego korpusu dowodzonego przez gen. Karla Litzmanna opuściła stanowiska i odsłoniła lewe skrzydło 11 Dywizji Piechoty, która musiała szybko wycofać się przez mosty na Bystrzycy Sołotwińskiej na zachód od Stanisławowa i na Bystrzycy Nadworniańskiej na wschód od miasta. Na skutek odejścia 19 Dywizji powstało niebezpieczeństwo wyjścia niemieckiej piechoty na tyły Rosjan i zajęcia Stanisławowa lub przepraw na Bystrzycy Nadworniańskiej oraz okrążenia 11 Dywizji Piechoty.

Zadanie

Przed godz. 15.00 dowódca 11 Dywizji postawił płk. Mościckiemu zadanie obrony miasta od południa przez czas niezbędny do przejścia 11 Dywizji Piechoty przez oba mosty. Generał Paweł Sytin zdawał sobie sprawę, że zadanie to dla pułku kawalerii bez broni maszynowej, dysponującego wyłącznie karabinkami, szablami i lancami, jest niewykonalne. Jako zawodowy oficer nie mógł wydać pułkowi niewykonalnego rozkazu, dlatego jedynie w prywatnej rozmowie poprosił płk. Mościckiego o opóźnienie niemieckiego natarcia przez przynajmniej godzinę, aby 11 Dywizja Piechoty mogła wycofać przez mosty swoją artylerię oraz niektóre inne oddziały.

Pułkownik Mościcki również zdawał sobie sprawę, że z powodu braku broni maszynowej oraz zbyt małej głębokości odcinka obrony nie może prowadzić działań opóźniających w sposób nakazany regulaminem (walka ogniowa na poszczególnych pozycjach opóźniających). Wykorzystując główną zaletę pułku kawalerii, którą była manewrowość, zdecydował się realizować opóźnianie przez prowadzenie szarż w szyku konnym na atakującego przeciwnika.

Teren

Pułk miał działać w pasie ograniczonym dwoma rzekami: Bystrzycą Sołotwińską i Bystrzycą Nadworniańską. Obszar ten był przecięty wzdłuż trzema drogami: Stanisławów – Krechowce – Łysiec; Stanisławów – Radcza i Stanisławów – Opryczowce. Głównymi obiektami na przedpolu Stanisławowa były wieś Krechowce (typowa ulicówka, ciągnąca się wzdłuż szosy Stanisławów – Łysiec) oraz uroczysko Dąbrowa. Pola z kukurydzą i małe wzniesienie terenu między Krechowcami a Dąbrową rozdzielały cały odcinek pułku na dwa pododcinki bez wzajemnej widoczności¹.

Decyzja

Zgodnie z nową decyzją płk. Mościckiego, 4 szwadron miał się bronić wzdłuż drogi polnej Radcza – Stanisławów, a 2 szwadron por. Zygmunta Podhorskiego i za nim 3 szwadron rtm. Włodzimierza Sobieszczańskiego i szwadron karabinów maszynowych (bez karabinów maszynowych) por. Władysława Zboromirskiego miały szarżować po obu stronach szosy na wieś Krechowce, gdzie broniła się piechota bawarska. W odwodzie miał pozostać 1 szwadron ze sztandarem pułku. Wkrótce został on użyty na odcinku 4 szwadronu. Zgodnie z ukształtowaniem terenu walka rozpadła się na dwa samodzielne działania, z jednej strony 2 i 3 szwadron wraz ze szwadronem karabinów maszynowych, a z drugiej 4 i 1 szwadron.

Walka 2 i 3 szwadronu oraz szwadronu karabinów maszynowych

Rozkaz, który dowódca 2 szwadronu rtm. Zygmunt Podhorski otrzymał od dowódcy pułku, brzmiał: „Z dużego parku położonego na południowym skraju Stanisławowa uderzyć w szyk konnym na piechotę bawarską i odrzucić ją za szosę Stanisławów – Łysiec, a następnie na linię wsi Krechowce i w ten sposób otworzyć drogę odwrotu okrążonej 11. Dywizji Piechoty i własnemu pułkowi”². W tym czasie powrócił z patrolu kornet Bem z informacją, że Krechowce zajęte są przez Niemców, a patrol wjeżdżając do Krechowic, został ostrzelany silnym ogniem karabinowym i stracił dwóch ułanów. Jak wspominał dowódca 2 szwadronu, por. Podhorski: „Przekroczwszy niezabudowane miejsca zatrzymałem szwadron, kryjąc go za kilkunastoma ostatnimi domami, sam zaś wyjechałem naprzód do oddzielnie stojącej budki na wzgórku, tuż nad szosą i tam z lornetką w rękę starałem się zorientować w sytuacji. Ogień artyleryjski się wzmagał, od Krechowic dochodziły coraz to częstsze strzały, mój punkt obserwacyjny był dość rzęsiście ostrzeliwany przez artylerię, a także kule od strony Krechowic często gwizdały. Krajobraz przedstawił mi się w sposób następujący. Stałem około szosy, zwrócony twarzą w kierunku Drohomirczan. Z prawej strony widniały częściowo pola, głównie zaś ogrody i oddzielne domki, które jakby rzadkim łańcuchem łączyły przedmieścia Stanisławowa z Krechowcami, dalej dość silny skłon do Bystrzycy wreszcie dolina Bystrzycy i pozycje nieprzyjacielskie, skąd grzmiała ich artyleria. Z lewej strony



szosy – wschodniej, duże ściernisko z małym zagłębieniem pośrodku, gdzie znajdowała się mała łączka, następnie niewielkie wzniesienie i znów pewne obniżenie terenu i większe wzniesienie, idące aż do samych Krechowic”³.

I dalej relacjonował Podhorski: „Sytuacja stała się trudną do rozwiązania, nieprzyjaciel znajdował się dość blisko, najlepszy dowód, że kule zaczęły coraz częściej gwizdać nam koło uszu na tym punkcie obserwacyjnym. Patrol w kierunku, którym posuwał się, dalej pójść nie mógł, bo dolną drogę zagradzała wieś, a dalej na zachód – stromy brzeg doliny Bystrzycy. Mając wyraźny rozkaz zaatakowania wtedy, gdy nieprzyjaciel będzie posuwał się, a ponieważ na ściernisku nic nie widziałem, postanowiłem czekać chwili,

*Bolesław
Mościcki.*

Fot. Wojskowe Biuro
Historyczne

„KRECHOWIAK”

 Podczas bitwy płk Mościcki dowodził, dosiadając wierzchowca o imieniu „Kary”, któremu po bitwie zmieniono imię na „Krechowiak”. Po śmierci płk. Mościckiego w 1918 r. „Krechowiaka” dosiadali kolejni dowódcy pułku, aż do czasu, kiedy koń przeszedł na zasłużoną emeryturę. Miał w koszarach pułku specjalną stajnię. Siodłany był tylko do udziału w uroczystości przekazania dowództwa pułku. Dosiadał go dowódca pułku podczas święta 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Padł ze starości w sierpniu 1939 r. Po upancernieniu odtworzonego pułku w ramach II Korpusu Polskiego, ppłk Kazimierz Zaorski dowodził w walce z czołgu o nazwie „Krechowiak”. Ta tradycja jest podtrzymywana i dzisiaj w 1 batalionie czołgów Ułanów Krechowieckich ze składu 15 Gizińskiej Brygady Zmechanizowanej.

gdy tyralierzy przejdą na wschodnią stronę szosy i wtedy zaatakuję na równym ściernisku, gdyż nie uważałem za wskazane puszczać się z jednym szwadronem na wieś. Gdy tak rozmyślałem, przygalopował płk Mościcki, któremu w dwóch słowach zdałem relację, po czym z właściwą sobie szybką orientacją i decyzją w jednej chwili kazał mi iść na Krechowce, idąc po wschodniej stronie od szosy, opierając o nią prawe moje skrzydło. Patrol korneta Chmielewskiego otrzymał rozkaz przedostania się na zachodnią stronę Krechowic pomiędzy wsią a Bystrzycą⁴. Kornet Chmielewski wkrótce wrócił z patrolem, meldując, że został gwałtownie ostrzelany z zabudowań położonych na północ od Krechowic i stracił jednego konia.

Porucznik Podhorski rozwinął szwadron w linię harcowników i wysunął szperaczy. Następnie szwadron ruszył galopem, wyrównaną linią, jak na ćwiczeniach. Szosą posuwał się rosyjski samochód pancerny, przydzielony z 11 Dywizji Piechoty jako wsparcie pułku. Szwadron dojechał do łączki przeciętej rowem, zwinął się w rząd w celu przedostania się przez jedno przejście i rozwinął się na nowo. W tym czasie ogień przeciwnika został przeniesiony na 3 szwadron idący w tyle. Szwadron dojechał w galopie do linii starych okopów z zaporami z drutu kolczastego, ponownie zwinął się w rząd, przeszedł przez przejście w zaporach i znowu się rozwinął. W tym czasie obserwujący działanie 2 szwadronu płk Mościcki rzucił do ataku idący w tyle 3 szwadron. Miał on szarżować Krechowce wzdłuż szosy po jej zachodniej stronie.

Gdy szperacze 2 szwadronu wysunęli się na ostatnie wzgórze, na wysokości wsi Krechowce, zostali natychmiast skoszeni wraz z końmi ogniem karabinów maszynowych. Było jasne, że wszystkie zabudowania wsi zostały obsadzone przez Niemców. W momencie, gdy szwadron zaczął wjeżdżać na wzgórze, otworzyło do niego ogień osiem karabinów maszynowych. Ruch do

przodu był niemożliwy. Porucznik Podhorski dał sygnał szablą do zwrotu w prawo i natychmiastowego galopu naprzód pod osłoną wzgórze aż do brzegu Bystrzycy. Tym manewrem szwadron wszedł w pas działania 3 szwadronu i połączył się z wysłanym wcześniej plutonem korneta Chmielewskiego. Manewr został okupiony stratą kilku ułanów i kilku koni.

Porucznik Podhorski ponownie zmienił kierunek działania i oparty lewym skrzydłem szwadronu o szosę rozpoczął szarżę na wieś Krechowce. W natarciu był wsparty 3 szwadronem i szwadronem karabinów maszynowych. Kilkaset metrów przed wsią natrafiono na zasieki z drutu kolczastego, w których, pod ogniem Niemców, ułani zaczęli wyrąbywać szablami przejścia. Po zrobieniu przejść szwadrony przeszły przez zasieki i w galopie dotarły do wsi. Ten moment szarży opisał jeden z jej uczestników, podoficer 2 szwadronu: „przechodzimy w galop. Ogień karabinowy piechoty zmusza się na linii nieprzyjaciela, a karabin maszynowy bez przerwy terkocze na lewy od nas 1 pluton. Zaczynamy wszyscy wrzeszczeć, każdy na swój sposób – huraaa!!!, nie słysząc i nie wiedząc nawet, czy strzelają do nas, pędząc pełnym galopem naprzód, aby dalej, szukając wzrokiem na prawo i lewo nieprzyjaciela, by go dostać i razić po karku lancą lub szablą. Czym bliżej jesteśmy już widocznego wroga, ogień wzmacnia się coraz bardziej. Szwadron wciąż idzie naprzód, nie zważając na straty, jakie ponosi. Piechota nieprzyjaciela, widząc zbliżający się las pochylonych do przodu lanc i wznieśionych do góry szabel nie wytrzymuje nerwowo i zaczyna uchodzić pojedynczo, a my jak huragan wpadamy w jej szeregi, rąbiąc i kłując co pod rękę wpadnie⁵.”

Walka toczyła się o poszczególne zabudowania obsadzone przez Bawarczyków, które należało zdobywać. Budynki opanowywane były przez plutony lub doraźnie zorganizowane grupy szturmowe złożone z ułanów. Podczas tych walk kornet Ludomir Wysocki wraz ze swoim plutonem zdobył strzelający karabin maszynowy. Ten moment walk przedstawił na obrazie *Krechowce* Michał Bylina kilkanaście lat później. Szwadrony wspierane przez samochód pancerny osiągnęły, ze stratami, środek wsi z budynkiem cerkwi. Opór Niemców stężał, ponieważ udało im się opanować panikę. Widać było również ich podchodzące posiłki. Dalsze prowadzenie natarcia przyniosłoby wyłącznie straty. Dowódcy szwadronów postanowili wycofać pododdziały w szyku konnym, osłaniając się wzajemnie ogniem z karabinków. Wzdłuż Bystrzycy cofał się 2 szwadron, a wzdłuż szosy, pod ogniem niemieckiej artylerii wycofywał się 3 szwadron. Niemcy nie prowadzili ognia z karabinów maszynowych. Podczas odwrotu zabrano ułanów rannych we wsi, lecz nie udało się odnaleźć tych, którzy zostali ranni przed dotarciem do Krechowic. Oba szwadrony wycofały się prawie aż na skraj Stani-



UŁAŃSKIE ŚWIĘTO

**Defilada oddziałów konnych
z okazji 15-lecia 1 Pułku
Ułanów Krechowickich,
Augustów, lipiec 1932 r.**
Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe/Witold Pikiel

sławowa, pod budynki – czynnej do dzisiaj – cegielni. Tam ułani zsiadli z koni. W stronę wsi Krechowce 3 szwadron wysunął jeden pluton rozwinięty w tyralię. Dochodziła godz. 19.00. Porucznik Podhorski wysłał do dowództwa pułku korneta Wysockiego z meldunkiem o starciu i po następne rozkazy. Kornet zabrał ze sobą zdobyczny karabin maszynowy, który płk Mościcki przekazał do sztabu 11 DS jako dowód skutecznej walki jego ułanów. Po półgodzinie Wysocki powrócił wraz z adiutantem dowódcy pułku, kornetem Zdziechowskim oraz rozkazem wysłania na przedpole ośmiu konnych patroli wystawionych przez 2 i 3 szwadron oraz szwadron karabinów maszynowych z zadaniem zwalczania patroli przeciwnika, a także wprowadzenia go w błąd aktywnością sugerującą zamiar przeprowadzenia kolejnej szarży. Na dowódcę akcji płk Mościcki wyznaczył por. Zboromirskiego. Zastępcą był kornet Czesław Chmielewski. Podczas szarży na Krechowce patrole dostały się pod silny ostrzał. Porucznik Zboromirski został dwukrotnie ranny. Pomimo ciężkich ran postrzałowych w ramię i w pachwinę nie zsiadł z wierzchowca i nie przekazał dowodzenia. Po utracie przytomności i upadku z konia wynieśli go spod ognia ułani dowodzeni przez kpr. Włodzimierza Szylda z 2 szwadro-

nu. Po godz. 20.00 patrole powróciły z dużymi stratami i z meldunkiem, że nieprzyjaciel umocnił się na pozycjach na północ od wsi Krechowce.

Kilkanaście minut później wrócił do szwadronu kornet Łebkowski, który ze swoim plutonem z 4 szwadronu dozorował mosty na Bystrzycy Sołotwińskiej przez cały czas wycofywania się 11 Dywizji Piechoty. Udało mu się je wysadzić w powietrze tuż przed zajęciem ich przez nadchodzące wojska niemieckie. Wreszcie nadjechał też kornet Bem z rozkazem od płk. Mościckiego, aby 2 i 3 szwadron dołączyły się do pułku, który stał w niewielkiej kotlinie na południe od Stanisławowa.

Walka 4 i 1 szwadronu

Równoległe do działań 2 i 3 szwadronu, na lewym skrzydle pułku trwała akcja 4 i 1 szwadronu. Jako podjazd w kierunku południowym wyruszył 4 szwadron rtm. Żółkiewskiego. Na wschód od Krechowic, na wysokości uroczyska Dąbrowa natknął się na dwa szwadrony kawalerii przeciwnika, którą z miejsca zaszarżował. Niemcy, pomimo swojej przewagi, nie przyjęli szarży i wycofali się galopem. Ścigając uciekinierów, szwadron dostał się pod ogień piechoty z lasu położonego na wschód od wsi Drohomirzany i z pobliskich oko-

Meldunek płk. Mościckiego

24-go lipca (nowego stylu), około godziny 16, pułk, znajdujący się w rozporządzeniu dowódcy 11 DP w Stanisławowie, otrzymał rozkaz zatrzymania za wszelką cenę natarcia przeciwnika, aby tem ocalić oddziały 11 DP z artylerią, prowadzące działania bojowe na zachodnim brzegu Bystrzycy na froncie wsi Zagwózdź – Uhrynów Dolny – Jamnica, i znajdujące się w bardzo trudnym położeniu, wytworzonym przez nieoczekiwane cofnięcie się oddziałów 19 DP.

Zbadawszy osobiście i wyjaśnwszy całą powagę sytuacji, rozwinąłem galopem w szyk bojowy swój młody i nieliczny pułk, parę dni temu ledwie sformowany z dywizjonu i jeszcze nieskompletowany; wysunąłem na pierwszą linię trzy szwadrony, rozwinięte szeroko w jeden rząd, aby pierścieniowym ruchem wprowadzić w błąd przeciwnika co do swej niewielkiej liczebności.

Następnie błyskawicznie atakowałem przeciwnika, który oszołomiony nieoczekiwanym natarciem, cofnął się straciwszy wielką ilość porąbanych i rannych, przyczem 2-i szwadron w boju zdobył działający karabin maszynowy. Pułk, po cofnięciu się nieco w tył, uszykował się w poprzedniej pozycji wyjściowej, zagrażając drogę przeciwnikowi i gotów w każdej chwili znów runąć na niego. Po pewnym czasie nieprzyjacieli, otrzymawszy posiłki, z nową energią przeszedł do natarcia i, widząc niepowodzenie swojego projektu obejścia m. Stanisławowa, ruszył najkrótszą drogą wzdłuż szosy, zakrywając się budynkami ażeby wcisnąć się do miasta od strony południowej.

Próba ta została sparaliżowana błyskawicznym powtórным kontratakiem 3-go szwadronu i szwadronu ciężkich karabinów maszynowych, które rzuciwszy się do ataku, zmusiły przeciwnika do ukrycia się w północnej części wsi Krechowce, a następnie spieszywszy się i umocniwszy, utrzymały się we wsi, pomimo kontrataku nieprzyjaciela, dopóki piechota spokojnie nie wycofała się ze Stanisławowa.

W tym samym czasie, na prawym skrzydle przeciwnika, pokazały się dwa szwadrony jego jazdy. Rozsypany ławą 4-ty szwadron, mający na okrążającym skrzydle 1-szy szwadron, na mój rozkaz momentalnie natarł na jazdę przeciwnika, która nie przyjąwszy uderzenia galopem cofnęła się za swoją piechotę. Wtedy szwadrony moje, zajeżdżając lewym ramieniem, zawisły nad prawym skrzydłem przeciwnika.

Trzykrotnie nieprzyjacieli próbował nacierać na przestrzeni między wsiami: Opryczkowie i Krechowce, chcąc zawładnąć Dąbrową. Wszystkie trzy te próby zostały odparte, najpierw konnym atakiem 1-go szwadronu, następnie takimiż atakiem dwóch plutonów 4-go szwadronu, a w końcu ogniem obu szwadronów spieszonych na mój rozkaz.

Tak wspaniały rezultat przypisuję wyróżniającemu się męstwu mego zastępcy w dziale frontowym rotmistrza Waraksiewicza, dowódcy 1-go szwadronu rotmistrza Feliksa Dziewickiego, dowodzącego 2-m szwadronem porucznika Podhorskiego, dowodzącego 3-m szwadronem rotmistrza Sobieszczańskiego, dowodzącego 4-m szwadronem rotmistrza Żółkiewskiego, dowódcy szwadronu karabinów maszynowych, bohaterskiego porucznika Zboromirskiego, dwukrotnie ciężko rannego, wszystkich p.p. młodszych oficerów, a także niezwykłej odwadze, męstwu i wytrzymałości ułanów.

Wysokie zwycięstwa wojenne i męstwo w boju wykazali: adiutant pułkowy, kornet Zdziechowski i szef służby łączności, kornet hrabia Bem de Cosban, który pod żwawym ogniem artyleryjskim, karabinowym i karabinów maszynowych przewoził moje rozkazy do najbardziej zagrożonych stanowisk.

Straty pułku: zabity jeden oficer, ułanów zabitych 31, rannych 46, koni zabitych i rannych 106. Tak stosunkowo nieznaczne straty, wobec osiągniętych przez pułk rezultatów, przypisuję szerokiemu luznemu szykowi bojowemu, w jakim pułk działał. Najlepszą oceną tej sprawy dla pułku jest otrzymany przezeń telegram Naczelnego Wodza generała Kornilowa, podziękowania dowódcy 11-ej dywizji strzeleckiej i dowódcy 12-go korpusu armii.

Meldunek podpisał dowódca pułku, płk Bolesław Mościcki oraz adiutant pułku, kornet Zdziechowski

Źródło: A. Wojciechowski, *Zarys historii wojennej 1 pułku ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego*, cz. I, Warszawa 1929, przedruk: Londyn 1956, s. 11–13.

pów. Dowódca szwadronu wycofał go do uroczyska Dąbrowa. Wtedy piechota rozpoczęła natarcie w kierunku północnym, pomiędzy wsiami Opryczkowie i Krechowce. Działanie 4 szwadronu obserwował dowódca pułku, który wysłał mu na wsparcie swój ostatni oddział – 1 szwadron rtm. Dziewickiego. Przy szwadronie znajdował się sztandar pułkowy pod eskortą sekcji ułanów dowodzonej przez korneta Zdzisława Chrzęszczewskiego. Kornet otrzymał zakaz brania udziału w walce. Wraz ze swoją sekcją posuwał się za jednostką w odległości kontaktu wzrokowego. Przy dowódcy szwadronu jechał zastępca dowódcy pułku, rtm. Mikołaj Waraksiewicz. Dowódca szwadronu wysłał pięcioosobowy podjazd z kornetem Jerzym Ursynem Niemcewiczem do wsi Opryczkowie, aby upewnić się, że nic mu nie grozi od wschodu. Po dojściu do ruszającego naprzód 4 szwadronu, 1 szwadron – jadąc galopem – przedłużył jego front w kierunku wschodnim. Po przejechaniu kilkuset metrów szwadrony dostały się pod ogień karabinów maszynowych prowadzony ze stanowisk ogniowych ukrytych w wysokim zbożu na polach. Pomimo ognia i strat kilku ułanów szwadrony kontynuowały szarżę. Gdy ława ułanów zbliżyła się do stanowisk piechurów, ci nie wytrzymali nerwowo i rzucili się do ucieczki. Był to batalion austriacki złożony z Bośniaków. Ułani wpadli pomiędzy uciekających i zaczęli ich sieć szablami i kłuc lancami. Po wyparciu Bośniaków oba szwadrony wróciły do uroczyska Dąbrowa, aby uporządkować szeregi. Za uroczyskiem 1 szwadron został omyłkowo ostrzelany przez rosyjskich piechurów z 41 Pułku Piechoty, którzy wzięli ułanów za Niemców. Patrol korneta Ursyna Niemcewicza powrócił ze wsi Opryczkowie z informacją, że jest tam sotnia kozaków terskich, którzy oświadczyli, że nie mają zamiaru brać udziału w bitwie i wycofują się na Stanisławów. Oba szwadrony dostały się pod ogień artylerii niemieckiej. Rotmistrz Waraksiewicz został ranny, a rtm. Dziewickiemu raniono konia. Piechota bośniacka ruszyła do natarcia. W reakcji 4 szwadron ruszył do szarży. Podczas szarży rtm. Dziewicki na lewym skrzydle zauważył jazdę przeciwnika. Błyskawicznie zmienił kierunek jazdy i szwadronem liczącym wtedy 50 ułanów zaszarżował przeciwnika. Niemcy znowu nie przyjęli szarży i opuścili plac boju. Widząc ucieczkę

swoich kawalerzystów, bośniacka piechota się zatrzymała. Z kolei polscy ułani, po powrocie na uroczysko Dąbrowa, na rozkaz dowódcy pułku spieszyli się i rozpoczęli ostrzał przedpola z karabinków.

Kiedy zapadł zmierzch, ok. godz. 20.00, obydwa szwadrony otrzymały rozkaz wycofania się i dołączenia do pułku, zbierającego się w małej kotlinie na południe od Stanisławowa w rejonie folwarku Nadzieja. Tam dołączyły do nich 2 i 3 szwadron oraz szwadron karabinów maszynowych. Bitwa dobiegła końca.

Bilans

Czterystu ułanów przez pięć godzin walczyło w szyku konnym z dwoma batalionami piechoty, dwoma szwadronami kawalerii i kilkoma bateriami artylerii – w sumie ok. 2 tys. żołnierzy. Pułk nie prowadził obrony pozycyjnej, a stale atakował, odbierając przeciwnikowi inicjatywę, nie dając mu możliwości posuwania się do przodu. Taktyka obrona przez płk. Mościckiego okazała się skuteczna.

Tego dnia szwadrony pułku wykonały sześć szarż w szyku konnym (bez dwóch szarż na jazdę niemiecką, która ich nie przyjęła): szarża 2 szwadronu na Krechowce, szarża 3 szwadronu i szwadronu karabinów maszynowych również na Krechowce, szarża patroli dowodzonych przez por. Zboromirskiego, dwie szarże 4 szwadronu i jedna szarża 1 szwadronu. Straty pułku: zabici 1 oficer i 31 ułanów, 46 ułanów rannych, 106 zabitych i rannych koni.

Misja ułana Olkowskiego

Podczas odprawy, przeprowadzonej w folwarku Nadzieja, płk Mościcki podsumował działanie pułku i uznał zadanie otrzymane od dowódcy 11 DP za wykonane. Zamiast jednej godziny opóźnienia, zablokowano ruch przeciwnika przez pięć godzin, co uratowało 11 Dywizję. W trakcie odprawy wyszło na jaw, że listu do Tymczasowej Rady Stanu podyktowanego przez płk. Mościckiego przed bitwą nie doręczono do burmistrza. Dowódca zdecydował przekazać list do burmistrza Stygara przez gońca – ochotnika, na którego powrót cały pułk zaczeka w dotychczasowym miejscu postoju, co ogłosił ułanom na zbiórce. Do wykonania tego niebezpiecznego zadania – Stanisławów był już zajęty przez Niemców – zgłosiło się kilkudziesięciu ułanów. Spośród nich w drodze losowania wybrano ułana Olkowskiego z 1 szwadronu, który natychmiast ruszył w stronę Stanisławowa.



W wykonaniu zadania pomogli mu mieszkańcy miasta, przeprowadzając go oplotkami pod dom burmistrza. Obecny na miejscu koncentracji dowódca 2 Dagestańskiego Pułku Kawalerii zaproponował płk. Mościckiemu wspólne wycofanie się obydwu pułków za Bystrycę Nadworniańską, jednak w odpowiedzi usłyszał, że Pułk Polskich Ułanów zaczeka na powrót wysłanego z misją ułana. Pułkownik Mościcki nie chciał słuchać argumentów Rosjanina o niebezpieczeństwie okrążenia przez Niemców. Rosjanin uznał Polaka za szaleńca i rozpoczął odwrót ze swoim pułkiem. Ułan Olkowski powrócił przed godz. 22.00 i złożył meldunek o wykonaniu zadania. Ze względu na zniszczenie mostów na Bystrzycy Nadworniańskiej, płk Mościcki poprowadził pułk na przełaj i przeprowadził go brodem. Około północy pułk dotarł do Tyśmienicy, gdzie czekały jego tabory i dowódca 11 Dywizji Piechoty, który podziękował płk. Mościckiemu za uratowanie jego dywizji.

Ordery, krzyże, medale

Wódz Naczelny Armii Imperium Rosyjskiego gen. Ławr Kornilow przysłał depeszę gratula-

Szkic bitwy pod Krechowcami

Fot. Księga jazdy polskiej, Warszawa 1939, s. 18

DOWÓDCY UŁANÓW KRECHOWIECKICH

 Ułani krechowieccy mieli i mają szczęście do nietuzinkowych i doświadczonych dowódców, takich jak płk Bolesław Mościcki z całym wachlarzem carskich odznaczeń bojowych, płk Jan Litewski pełniący całą swoją służbę w barwach ułanów krechowieckich i ppłk Kazimierz Zaorski dowodzący pułkiem w kampanii włoskiej 1944–1945. Również poprzedni dowódca 1 batalionu czołgów ułanów krechowieckich ppłk Adam Koniuk po misjach w Iraku i Kosowie i obecny ppłk Adam Fuk, dwukrotny (podczas IV i X zmiany PKW ISAF) dowódca Fire Base (Bazy Ogniowej) „Giro” w Afganistanie, do takich należą.

cyjną, w której pisał: „Dziękuję z całej duszy dowódcy świetnych ułanów polskich, bohaterom oficerom i ułanom za ich pierwszy czyn bojowy pod Krechowcami. Przez czyn ten wskrzesili oni sławę bojową swych przodków i zyskali prawo zajęcia honorowego miejsca w szereгах świetnej kawalerii bratniej. Wspominając szalony atak polskich ułanów pod Somosierrą, jestem przeświadczony, że krew dziadów płynie w ich żyłach wnuków i ta krew jest gwarancją i zabezpieczeniem wolności odradzającej się Polski, przyszłej wolności i samookreślenia się narodów. Na każdy szwadron wyznaczam 10 krzyży św. Jerzego”⁶. Oprócz słów uznania przysłał jednocześnie po 10 Krzyży św. Jerzego na każdy szwadron liniowy. Kolejne 40 Krzyży św. Jerzego przysłał minister wojny Aleksander Kiereński. Do miejsca postoju pułku w miejscowości Szendryczeni przybyła francuska misja wojskowa z płk. Tabouhis i kpt. księciem Murat na czele wraz z dowódcą II Korpusu Jazdy gen. księciem Konstantym Aleksandrowiczem Tumanowem. Francuzi odznaczyli płk. Mościckiego Krzyżem Wojennym „Croix de Guerre” z palmą, dwóch oficerów Krzyżami Wojennymi i dziesięciu ułanów Medalami Wojskowymi. Książę Tumanow nadał pułkowi następne 112 Krzyży św. Jerzego i 80 Medali św. Jerzego. Podczas pobytu misji francuskiej miał miejsce incydent opisany przez por. Podhorskiego: „Liczne mowy zostały wygłoszone. Między innymi pułkownik Tabouhis nawoływał do wytrwania do końca w walce z Niemcami, obiecując, że po wojnie »Francja będzie piękna, Anglia bogata, Rosja wielką, a Polska będzie«. Słowa te tak do żywego dotknęły pułkownika Mościckiego, że, choć wprawdzie powstrzymywał się od ostrzejszego wystąpienia w obecności Francuzów, lecz natychmiast po ich wyjeździe, w obecności generałów rosyjskich wybuchnął: – Czy oni wszyscy myślą, że my się za nich bijemy? Ja się biję nie za Francję i nie za Rosję. Po co mi te krzyże? Ja się przecież tylko za Polskę biję. Poczynam zerwać z piersi order rosyjski i cisnąć je na ziemię. Zmieszali się Rosjanie, jeden tylko książę Tu-

manow zachował spokój, wznosił toast za pułk i kazał trębaczom zagrać »Jeszcze Polska nie zginęła«”⁷.

Wyrazy uznania od przeciwnika

Sposób prowadzenia walki przez ułanów płk. Mościckiego znalazł uznanie w oczach gen. Karla Litzmanna, mającego przydomek „Lwa spod Brzezin”, który na prośbę mieszkańców Stanisławowa o zgodę na opiekę nad rannymi i wziętymi do niewoli ułanami odrzekł: „Powiedz pan, panie burmistrzu, tym ułanom, którzy atakowali moich Bawarczyków, że otrzymałem od swoich podkomendnych raport, iż atak ułanów był wykonany z wielką brawurą i rycerskością. Powiedz pan, że o ich waleczności taka jest nasza opinia. [...] Upoważniam burmistrza, do zakomunikowania mych słów wojskowym Polakom, którzy zostali ranni i wzięci do niewoli, zezwalam też, by jeńcy I-go pułku zostali zgrupowani w osobnej kwaterze i by gmina otoczyła ich oraz rannych swoją opieką”⁸.

Znaczenie bitwy

Rozgłos starcia pod Krechowcami starał się wyjaśnić jeden z jego uczestników. W skali zmagañ Wielkiej Wojny był to tylko epizod, lecz nabrał bardzo dużego rozgłosu zarówno wśród polskiej, jak i rosyjskiej opinii publicznej. „Olbrzymi rozgłos zawdzięcza Krechowiecka bitwa przede wszystkim niezmiernie śmiałej koncepcji dowódcy. Rzeczywiście, opóźniać nowoczesnego przeciwnika, posiadającego karabiny maszynowe, artylerię i samochody pancerne, nie mając nic właściwie jak tylko szable – wydaje się szaleństwem. Na szaleństwo takie zdecydować się i przeprowadzić je z dobrym rezultatem – wydaje się niepodobieństwem. Przecież opóźniano nieprzyjaciela nie ogniem na daleką odległość, nie zajmując kolejne pozycje odwrotowe, lecz szarżując, gdy tylko on próbował posunąć się naprzód. Nie tylko koncepcja takiej akcji była szaleństwem, ale i dla wykonania jej trzeba było nielada ludzi, o żelaznej woli i wytrwałości. Tu walka nie trwała parę minut, a 5 godzin, tu nie jedna szarża była wykonana, jak pod Somo-Sierrą lub Rokitną, a 6 szarż raz po raz. Wreszcie zadanie było wykonane całkowicie, cel całej akcji osiągnięty w zupełności. Dodać do tego należy, że i przeciwnik był nie byle jaki: bawarczyki – kwiat armii niemieckiej, jednej z najlepszych na świecie”⁹.

ANDRZEJ ŁYDKA podpułkownik, doktorant nauk o obronności w Akademii Sztuki Wojennej. Służył w jednostkach artylerii i w jednostkach logistycznych. Od 2014 r. oficer Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Sześciokrotnie uczestniczył w misjach poza granicami kraju. Publicysta portalu Polska-zbrojna.pl.

¹ W. Dziewanowski, *Krechowce, w piętnastą rocznicę*, „Przegląd Kawalerski”, nr 7 (81), Warszawa, lipiec 1932, s. 4–6. ² J. Odziemkowski, *Krechowce*, Pruszków 1993, s. 19. ³ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 86–87. ⁴ Tamże, s. 87. ⁵ J. Odziemkowski, *Krechowce...*, s. 24. ⁶ Tamże, s. 34. ⁷ Z. Podhorski, *Wspomnienia*, „Teki B. J. Kukielki, Materiały do dziejów 1 Pułku Ułanów Krechowceckich”, t. 1, s. 37. ⁸ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 87. ⁹ W. Dziewanowski, *Krechowce, w piętnastą rocznicę...*, s. 11.

Kawalerski pałasz ozdobiony anglojęzyczną dedykacją dla polskiego oficera ruszającego do walki z zaborcą podczas Wiosny Ludów jest pamiątką nieudanego zrywu, który rozbudził wielkie nadzieje, a potrwał ledwie kilka tygodni.

Pałasz Jana Bartkowskiego

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Nieistniejący dzisiaj budynek klasztoru Karmelitów Trzewickich na warszawskim Lesznie w czasach Królestwa Polskiego pełnił funkcję więzienia stanu, a wśród najśłynniejszych nazwisk jego lokatorów wymienić można Waleriana Łukasińskiego i Maurycyego Mochnackiego. Pod koniec listopada 1830 r. w celach siedzieli między innymi studenci Uniwersytetu Warszawskiego, posądzeni – skądinąd słusznie – o spiskowanie przeciwko wielkiemu księciu Konstantemu. W Noc Listopadową więzienie zostało zdobyte, cele otwarte, a więźniowie wypuszczeni. „Więckowski, uczeń wydziału prawnego, wcisnął mi pałasz w rękę, i tak wraz z wybawcami naszymi śpiesznie schodziliśmy w dół”¹ – zanotował w pamiętniku Jan Bartkowski, były student prawa i administracji, jeszcze przed chwilą więzień, za kilka dni – członek akademickiej Gwardii Honorowej, a niebawem żołnierz 1 Pułku Ułanów.

Ułan Bartkowski bił się mężnie pod Stoczkiem, Boremlem i w innych bitwach stoczonych przez korpus gen. Józefa Dwernickiego. Gdy ten został wyparty do Galicji, dzielny żołnierz powrócił do kraju i znów walczył aż do końca powstania pod dowództwem płk (potem gen.) Edmunda Różyckiego. Dosłużył się stopnia podporucznika i Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari. Zmuszony do emigracji nie zaprzestał walki, wziął udział w wyprawie Zaliwskiego, a później w powstaniu sabaudzkim. Naraziwszy się wszystkim władzom na kontynencie, musiał go opuścić. Udał się do Londynu, a później do Irlandii.

Zostawił po sobie niebywale ciekawe wspomnienia w formie rękopisu. Cenna relacja naocznego świadka wydarzeń Nocy Listopadowej i kolejnych kampanii Powstania Listopadowego została jednak, niestety, przez pierwszego wydawcę mocno ocenzurowana. Zmiany dokonane „dla pokrzepienia serc” pozostawiły czytelnikowi jedynie te chwile, w których wojsko zajęte jest



Skorupa szesnastocalowego granatu moździerzowego, w którym w 1689 r. oblegający Derry jakobici posłali do miasta swoje ultimatum. Eksponowana jest w katedrze św. Kolumbana, w której Jan Bartkowski poślubił Emmę Platt. Fot. Marzena Jóźefczyk



Rękojeść pałasza M.1832 Jana Bartkowskiego. Fot. Tomasz Zawistowski

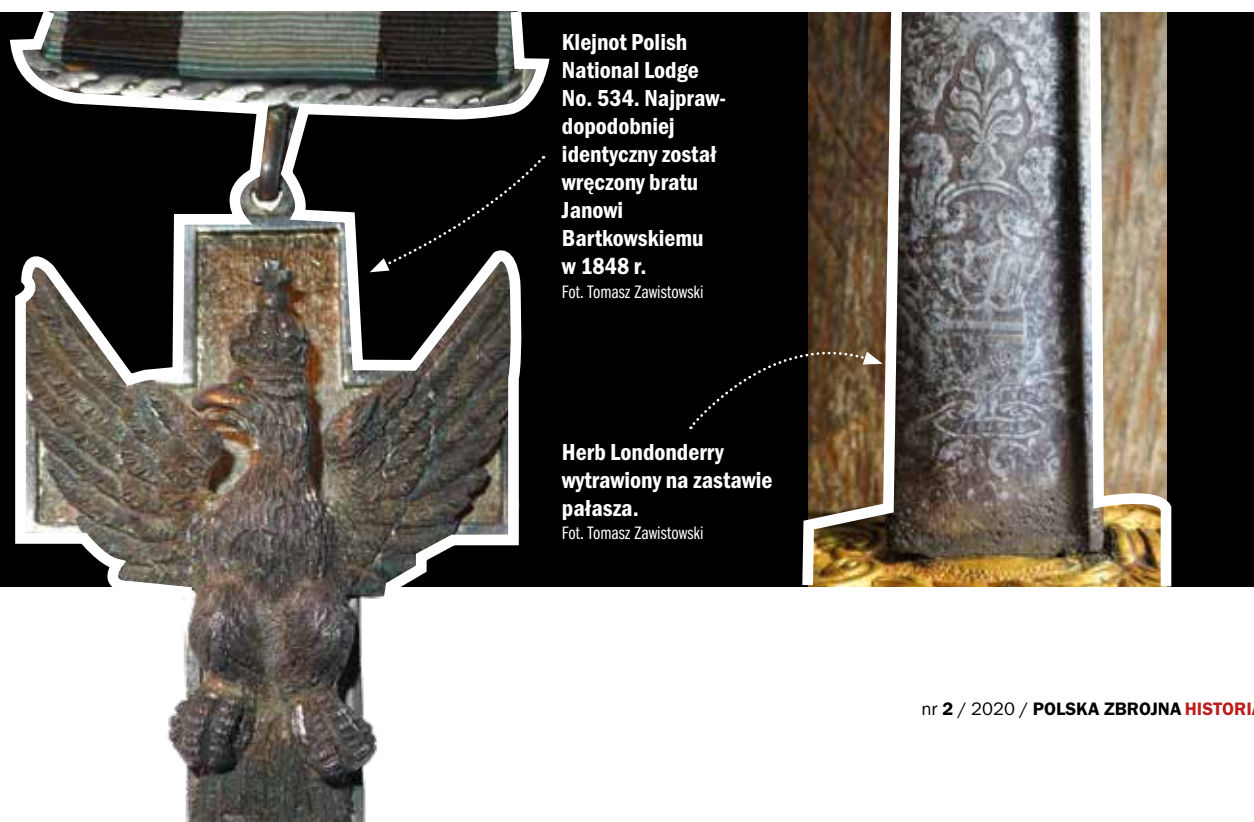
szarżowaniem, powiewaniem sztandarami i zwyciężaniem, pozbawiając go możliwości poznania plastycznych opisów życia obozowego i dobrze odmalowanych scen rodzajowych. Kilka brakujących fragmentów przytoczył w swoim artykule historyk Tadeusz Łepkowski: „Na wielu kartach wspomnień przewija się barwnie narysowana sylweta żołnierza nazwiskiem Prażuch, byłego owczarza. Otóż ów Prażuch, skądinąd bardzo odważny, słynął w oddziale jako wyborny złodziej, specjalista od wykradania żywności. Łupami swymi dzielił się solidarnie z kolegami. »Nie dziw przeto, że go wszyscy lubili«. Jednego dnia przyprowadził barana, innego gęsi wykradzione z niemałym wkładem inwencji od chłopek, które zadały sobie sporo trudu, by ukryć drób przed oczami żołnierzy nadchodzącej armii powstańczej”². Trudno wszak winić edytora, który „ku pokrzepieniu serc” próbował ukryć to, że przed sławną bitwą pod Stoczkiem ułani nie modlili się gremialnie w kościele niby pod przewodem panów Michała Wołodyjowskiego i Onufrego Zagłoby: „Konie były osiodłane, a żołnierze gwarzyli wesoło w kupkach przed stajniami na placu musztry albo też zachodzili na zalanie robaka do bliższych szynkowni. Tak przeszedł niemal cały dzień...”³ Na szczęście sześć lat po ukazaniu się artykułu wydana została kompletna wersja wspomnień Bartkowskiego, w pełni zasługująca na to, by stanąć na półce tuż obok napoleońskich pamiętników hr. Aleksandra Fredry. Niestety, jej narracja urywa się na roku 1841, w irlandzkim mieście o nieco kłopotliwej nazwie.

Miasto dwojga imion

W większości miejscowości na świecie przybysz ma okazję oglądać na rogatkach tablice z ich nazwami. Wyjątek od tej zasady stanowi drugie co do wielkości miasto Irlandii Północnej. Nazwa „Londonderry” nie

jest uznawana przez katolików, z których co bardziej krewcy niszczą wszelkie jej formy zapisane; na użycie historycznej, krótszej wersji „Derry” nie godzą się zaś protestanci. Władze lokalne, podsumowawszy liczbę zniszczonych przez dziesięciolecia walki tablic, uznały, że naprawianie ich mija się z celem.

Oprócz braku tablic Derry wyróżnia się również na polu heraldycznym, w jego herbie bowiem widnieje dość nietypowy element – kościotrup, w dodatku ujęty w pozycji słynnego *Myśliciela* Augusta Rodina. Historycy – jak to mają w zwyczaju – spierają się o nazwisko właściciela szkieletu. Londondercyzy nie biorą udziału w sporze, uznając, że figura umieszczona w herbie reprezentuje petenta oczekującego na rozpatrzenie jego podania przez władze miejskie. Zamiast kłócić się o nazwisko nieboszczyka, wolą walczyć o kwestie religijno-narodowe. Walka ta trwa dużo dłużej i przybierała już krwawe formy, a parę obiektów, które dzisiaj byłyby szacownymi zabytkami, wyleciało przy jej okazji w powietrze. Najważniejszym elementem historii, do którego odwołują się lokalni patrioci, jest trwające 105 dni oblężenie Derry przez katolickie wojska Jakuba II Stuarda, zakończone zwycięstwem protestantów, którzy obronili Londonderry. Przywiązanie do tych wydarzeń doprowadziło do ocalenia przed rozbiórką dawnych murów obronnych i wielu innych pamiątek tamtej wojny, zwanej w naszym języku wojną irlandzką. Wyróżnia się wśród nich skorupa okrągłego pocisku moździerzowego, w którym według tradycji oblegający mieli wstrzelić do miasta ultimatum z żądaniem kapitulacji. Kolejnych 600 kul wyekspediowanych do wnętrza murów zawierało już ładunki wybuchowe. Czcigodna pamiątka stoi na niewielkim, zdobionym postumencie w przedsionku protestanckiej katedry pw. św. Kolumbana. W tym właśnie budynku, najstarszym obecnie



Klejnót Polish National Lodge No. 534. Najprawdopodobniej identyczny został wręczony bratu Janowi Bartkowskiemu w 1848 r.

Fot. Tomasz Zawistowski

Herb Londonderry wytrawiony na zastawie pałasza.

Fot. Tomasz Zawistowski

w mieście dwojga imion, w 1838 r. Jan Bartkowski pojął za żonę Emmę z domu Platt, z którą miał spędzić większą część życia. Znalazł tu swój kraniec świata, gdzie osiadł na dobre, podjął pracę zarobkową i założył rodzinę. W działającej w Derry loży masońskiej nr 69 brat John Bartkowski pełnił funkcję starszego dozorczy, czyli drugą po mistrzu. Wielu polskich patriotów – chociażby najślawniejszy bodaj Walerian Łukasiński – było w tamtej epoce masonami różnych rytów, nie dziwi więc, że gdy popowstaniowi emigranci założyli w 1847 r. w Londynie Polską Lożę Narodową nr 534, brat Bartkowski z Derry w dzień swego patrona roku następnego honorowo otrzymał jej klejnot.

Wiosna Ludów

Rewolucyjna fala 1848 r. wędrowała z zachodu na wschód. W lutym wybuchły zamieszki w Paryżu, w marcu – w Berlinie, w kwietniu powstało Poznańskie. Na wieść o walce toczącej się na ziemi ojczyźnej Jan Bartkowski, Wielkopoleanin przecież, nie wahając się ani chwili, złożył dymisję z posady nauczyciela języków i jął szykować się do wyjazdu.

W centrum historycznego Derry znajduje się plac zwany The Diamond. O godzinie trzeciej po południu 15 kwietnia 1848 r. w stojącym pośrodku niego ratuszu obywatele miasta zgromadzili się licznie, by pożegnać Polaka, który – spędziwszy 13 lat w Derry – jak najlepiej zapisał się w pamięci jego mieszkańców. Oficerowi wyruszającemu na wojnę wręczyli najużyteczniejszy w takiej chwili dar: pałasz. Właśnie pałasz, a nie szablę, częściej spotykaną w pierwszej połowie wielu XIX w. rękach polskich kawalerzystów. Nie była to jednak omyłka; Jan Bartkowski kilkakrotnie w później spisanych wspomnieniach odnotowywał, że najchętniej posługiwał się pałaszem właśnie, poczynając od pierwszego kontaktu z tego typu bronią w pamiętną Noc Listopadową.

Ofiarodawcy wybrali na prezent nietypowy wzór pałasza, używany od 1832 r. wyłącznie przez oficerów jednego z pułków brytyjskiej kawalerii, 2nd Life Guards Regiment. Trudno orzec, czym kierowali się przy wyborze takiego właśnie modelu, wyglądem i zdobieniami przypominającego raczej broń francuską niż brytyjską. Zadanie wykonania dekoru na głowni zlecono nie byle jakiej pracowni, o czym świadczy nieco zatarta, lecz czytelna sygnatura londyńskiej manufaktury Johna Prossera. Oprócz swego nazwiska rzemieślnik wytrawił na pałaszu dwupolowy herb Rzeczypospolitej ozdobiony dewizą „Boże zbaw Polskę” oraz herb rodowy Bartkowskich – Taczała, w ich własnej, odmiennej wersji przedstawiającej żurawia w złotym polu i bez gwiazd. Znać, że obdarowany musiał konsultować szczegóły zdobienia, skoro nie popełniono przy okazji ich wykonania żadnego błędu merytorycznego. Od siebie ofiarodawcy zamieścili herb miejski Londonderry,

wobec czego z głowni po dziś dzień szczerzy się zamyślony szkielecik. Głównym elementem dekoru jest jednak dedykacja w języku angielskim: PRESENTED TO JOHN BARTKOWSKI / BY HIS FRIENDS IN LONDON-DERRY AS A TOKEN OF RESPECT FOR HIS VIRTUES / AND OF THEIR BEST WISHES FOR HIS SUCCESS IN THE CAUSE OF POLAND / 15 APRIL 1848 (Ofiarowany Janowi Bartkowskiemu przez przyjaciół z Londonderry jako znak szacunku dla jego cnót i z najlepszymi życzeniami sukcesu w sprawie Polski).

Cztery godziny później w tym samym ratuszu za stołem zasiadło 24 członków miejscowej loży masońskiej nr 69 „Światło Północy”. Rozpoczęli oni spotkanie spełnieniem toastu za zdrowie królowej, później zaś głos zabrał wyraźnie wzruszony brat Bartkowski. Mówił o swej wdzięczności, o tym jak gościnnie przyjęto jego, uchodźcę, w obcym dlań mieście, mówił wreszcie o tym, jak ciężko mu je opuszczać w chwili, w której wezwał go do powrotu kraj ojczysty⁴.

Musiał być już ciemno tamtego kwietniowego dnia, gdy wysoki, szczupły mężczyzna, z pałaszem niesionym w ręce bądź pod pachą, bo przecież nie przypasał go do cywilnego ubrania, szedł w kierunku swego domu na nieodległej Bishop Street, do rodziny, którą teraz miał pożegnać. Zapewne nie poznałby dzisiaj swych okolic, bo The Diamond wygląda już zupełnie inaczej niż za jego czasów. W miejscu starego ratusza stoi pomnik poległych w dwóch wojnach światowych, o których w 1848 r. nikomu się jeszcze nie śniło.

Podporucznik Jan Bartkowski na swą ostatnią wojnę nie dotarł; niemieckie władze zauważywszy, jak wielka liczba Polaków nagle i nieoczekiwanie zapragnęła podróżować po ich kraju, uniemożliwiły im to dość skutecznymi pociągnięciami administracyjnymi. Powstanie Wielkopolskie upadło w ciągu kilku tygodni, a oficer osiadł ostatecznie we Francji, gdzie powrócił do pracy naukowej, zajmując się równolegle działalnością na rzecz ubogich rodaków-emigrantów.

Głownia pałasza nosi ślad naprawy po złamaniu jej w połowie długości. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach zniszczono broń. Czy może być, że w myśl tradycji syn Jana Bartkowskiego złamał ją nad trumną ojca? Jeśli tak, to stało się to w 1893 r. na paryskim cmentarzu Père-Lachaise. Pałasz pękł tuż powyżej herbu Taczała, w poprzek umieszczonej ponad jego tarczą wstęgi z dewizą. Zachowane, niekompletne litery pozwalają przypuszczać, że brzmiała ona „Nadejdzie i wiosna”. ■

TOMASZ ZAWISTOWSKI miłośnik historii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego. Autor pięciotomowego opracowania *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*.

¹ J. Bartkowski, *Wspomnienia z powstania 1831 r. i pierwszych lat emigracji*, Kraków 1966. ² T. Łępkowski, *Pamiętnik Jana Bartkowskiego o Powstaniu Listopadowym*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 1/1960, s. 141. ³ Tamże. ⁴ *The Freemasons Quarterly Review. Second series*. London 1848, s. 214–215.

„Postulaty Komisji Maddena o wniesienie do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze oskarżenia w sprawie Katynia przeciwko Związkowi Sowieckiemu nie doczekały się realizacji” – mówi Witold Wasilewski, historyk Instytutu Pamięci Narodowej.



WITOLD WASILEWSKI
historyk, pracownik
Archiwum Instytutu
Pamięci Narodowej
w Warszawie i Centralnej
Biblioteki Wojskowej
im. Marszałka Józefa
Piłsudskiego. Specjalizuje się w dziejach nowożytnych i najnowszych Polski oraz Europy Wschodniej.

Katyńskie komisje

Ile było komisji badających sprawę zbrodni w Katyniu?

Status formalnych komisji miały dwa ciała działające w lesie katyńskim podczas wojny: Międzynarodowa Komisja Lekarska sformowana w kwietniu 1943 r. pod niemiecką egidą oraz powołana w styczniu 1944 r. sowiecka tzw. Komisja Burdenki. Roboczy charakter miała niemiecka komisja ekshumacyjna, funkcjonująca od końca marca 1943 r., a kierowana przez dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Wrocławskiego, głównego lekarza sądowego przy szefie służby medycznej Grupy Armii „Środek” prof. Gerharda Buhtza. Wiosną 1943 r. w Katyniu pracowała również tzw. Komisja Techniczna Polskiego Czerwonego Krzyża – techniczna, gdyż choć składała się z polskich działaczy i ekspertów czerwono-krzyżskich i powstała w uzgodnieniu z Zarządem Głównym PCK, to przynajmniej oficjalnie nie reprezentowała PCK. Ponadto w 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Stanów Zjednoczonych powołana została Specjalna Komisja Śledcza Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

Niemcy w 1943 r. chcieli powołania komisji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża...

Tak, po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. faktu odkrycia masowych grobów polskich oficerów chcieli maksymalnie to nagłośnić i wykorzystać do poróżnienia aliantów zachodnich ze Związkiem Sowieckim. Musieli jednak potwierdzić odpowiedzialność ZSRS za zbrodnię. Dlatego zwrócili się do MKCK o ustalenie czasu dokonania zbrodni i wskazanie sprawców. Niezależnie ▶

Artefakt wydobyty w 1943 r. z katyńskiego dołu śmierci: dowód rzeczowy nr 61. Odznaka z czapki polskiego oficera, którą z Katynia zabrał dr Helge Tramsen, Frankfurt. Fot. Archiwum Witolda Wasilewskiego

nie od Niemców do MKCK z taką samą prośbą zwrócił się rząd gen. Władysława Sikorskiego, co stało się pretekstem do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską przez Związek Sowiecki. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża odmówił jednak wysłania delegacji do Katynia, ponieważ stwierdzono, że na takie badania musiałyby wyrazić zgodę wszystkie zainteresowane strony, a winny zbrodni Związek



Zdjęcia z ekshumacji polskich oficerów zamordowanych w lesie katyńskim, kwiecień 1943 r.

Zbiory Archiwum Akt Nowych

Sowiecki był naturalnie przeciwny. Wtedy Niemcy sformowali Międzynarodową Komisję Lekarską. Kilkunastu jej członków, specjalistów medycyny sądowej, prowadziło prace w Katyniu pomiędzy 28 a 30 kwietnia 1943 r.

Komisja działała niezależnie?

Członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej swobodnie dokonywali ekshumacji i sekcji wybranych przez nich samych zwłok, wysłuchali też okolicznych mieszkańców. Na podstawie między innymi badań medycznych i dokumentów, które mieli przy sobie zamordowani, a których daty nie przekraczały marca 1940 r., ustalono termin popełnienia zbrodni na wiosnę 1940 r. Z tego wynikało, że dokonali jej Sowieci. Komisja przygotowała sprawozdanie, wskazując Sowieców jako oprawców, opublikowano je we wrześniu 1943 r. w Berlinie.

Jak odebrano ten dokument na świecie? Nie potraktowano go jako niemieckiej propagandy, ponieważ członkowie komisji pochodzili w większości z krajów okupowanej Europy i przez to byli mało wiarygodni?

To był argument zwolenników Związku Sowieckiego oraz osób, dla których prawda o zbrodni była niewygodna. Warto jednak pamiętać, że w komisji, oprócz przedstawicieli krajów okupowanych przez III Rzeszę, byli też lekarze między innymi z Włoch i Finlandii (państw sprzymierzonych z Niemcami, ale prowadzących własną politykę) oraz z neutralnej Szwajcarii. Po wojnie większość członków komisji potwierdziła swoje oświadczenia. Nie odwołali ich nawet atakowani przez komunistów w swoich krajach dr Vincenzo Mario Palmieri z Włoch i Françoise Naville ze Szwajcarii. Tylko dwóch specjalistów, dr Marko Markow z Bułgarii i dr František Hájek z Czech, zagrożonych karą śmierci, wycofało podpisy pod protokołem i oświadczyło, że mordu dokonali Niemcy.

We wrześniu 1943 r. Katyń opanowała Armia Czerwona, a w styczniu 1944 r. pracowała tam już Komisja Burdenki...

Specjalną komisję do spraw ustalenia okoliczności rozstrzelania w lesie katyńskim polskich jeńców wojennych kierowaną przez Nikołaja Burdenkę powołało Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). W jej składzie było osiem osób ze Związku Sowieckiego, pracowali w Katyniu 13–24 stycznia 1944 r. Zanim jednak pojawili się na miejscu, funkcjonariusze NKWD i NKGB przeprowadzili tam tzw. dochodzenie wstępne. Spenetrowali miejsca pochowania zwłok, podłożyli do nich sfalszowane dokumenty, przygotowywali fałszywych świadków. Kiedy przybyli tam członkowie komisji, przeprowadzili ekshumacje zwłok z przygotowanych grobów, nieliczne zresztą, przesłuchali przygotowanych świadków i odnaleźli sfalszowa-

ne dokumenty. Potem powstał końcowy komunikat komisji, powielający wersję przygotowaną przez sowiecką bezpiekę.

Komisja stwierdziła, że Polaków zamordowali Niemcy?

W komunikacie opublikowanym 26 stycznia 1944 r. napisano, że polscy jeńcy wiosną 1940 r. znajdowali się w obozach w rejonie Smoleńska, a następnie, już po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r., zostali zamordowani przez Niemców późnym latem – wczesną jesienią 1941 r. Miał to być element zbrodni antysłowiańskiej, a wersja Niemców o winie Sowieców – antysowiecką prowokacją.

Członkowie Komisji Burdenki wierzyli, że to prawda?

Można tylko przypuszczać, że większość z nich domyślała się, jaka była prawda, bali się jednak wyrazić



Mieszkaniec okolic Katynia, Parfien Kisielew, jeden ze świadków zbrodni i dr Ferenc Orsós, profesor kryminologii i medycyny sądowej uniwersytetu budapeszteńskiego. Fot. Domena publiczna

swoje zdanie, a często też nie chcieli. Podobno Burdenko pod koniec życia przyznał, że wiedział, iż polskich oficerów zastrzeliło NKWD.

Dano na świecie wiarę oświadczeniu Komisji Burdenki?

Polskie władze w Londynie nie uwierzyły, wiele lewicowych środowisk na świecie tak. Brytyjczycy przyjęli taką wersję za dobrą monetę, tak samo Stany Zjednoczone, ale to były decyzje polityczne, podjęte, aby nie dopuścić do rozpadu koalicji ze Związkiem Sowieckim. Sowieci próbowali też oskarżyć Niemców o ludobójstwo przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Panowała tam zasada, że jeśli oficjalna komisja jed-

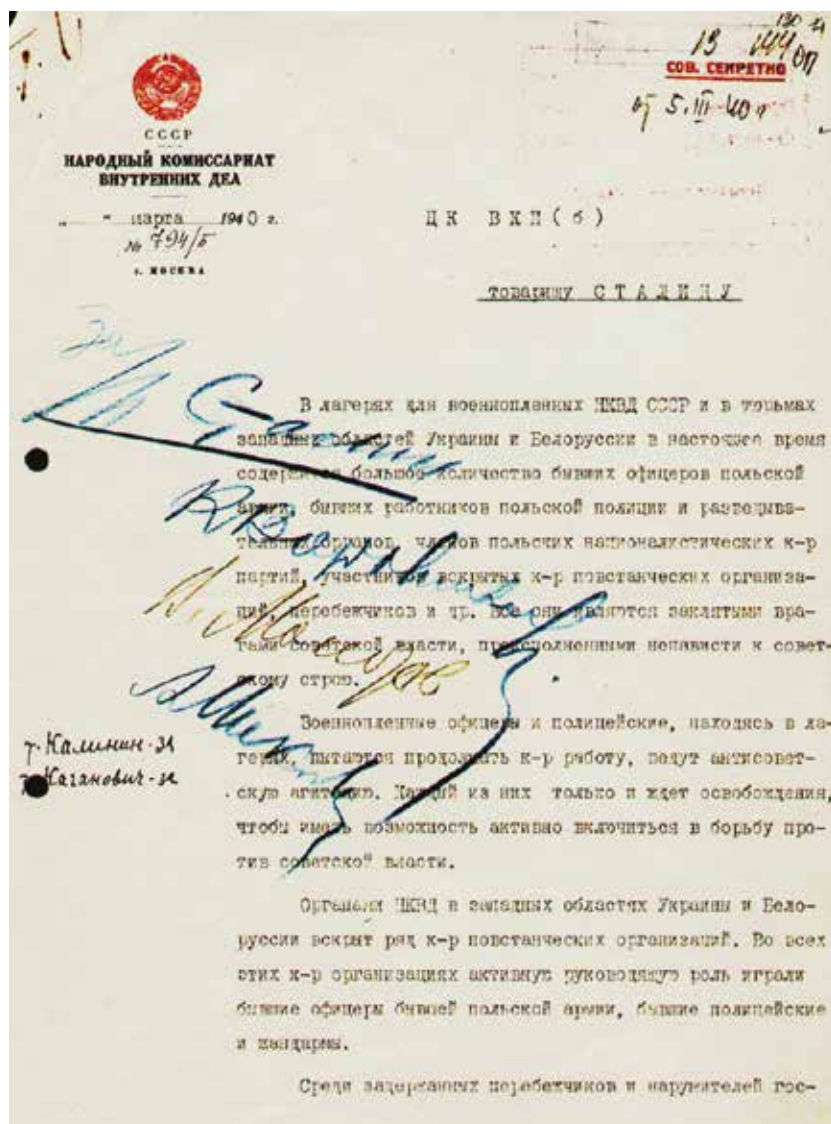
nego z sojuszników wydała orzeczenie w kwestii winy III Rzeszy, sprawa ta bez dalszego badania wchodziła do wyroku. Rosjanie do oskarżenia włączyli sprawozdanie Komisji Burdenki i żądali, by Międzynarodowy Trybunał uznał je za dowód niewymagający potwierdzenia. Tak się jednak nie stało. Sędziowie przesłuchali świadków, ujawnili nieścisłości w komunikacie Komisji Burdenki i kwestia odpowiedzialności za zbrodnię katyńską została pominięta w wyroku. Mimo to przez kolejne lata na Zachodzie podtrzymywano tezy sowieckie i tuszowano przypadki prób ujawnienia prawdy o Katyniu.

Sytuacja zmieniła się w 1951 r. Dlaczego?

Z początkiem zimnej wojny nastąpiło ochłodzenie stosunków Zachodu ze Związkiem Sowieckim. W 1950 r. rozpoczęła się wojna koreańska, w której ZSRS poparł będącą w konflikcie ze Stanami Zjednoczonymi Koreę Północną. We wrześniu 1951 r. Kongres Stanów Zjednoczonych powołał komisję do wyjaśnienia zbrodni katyńskiej pod przewodnictwem Raya Maddena. Do współpracy zaproszono władze kilku państw, między innymi Związku Sowieckiego, który odmówił udziału, przysłał tylko raport Komisji Burdenki. Współpracy odmówił też rząd brytyjski. Komisja zbadała dowody, między innymi listy i fotografie, przeanalizowała materiały z archiwów Stanów Zjednoczonych, dokumenty procesu norymberskiego i przesłuchała ponad 100 świadków, w tym kilku lekarzy z Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Przystudiowano też raport Burdenki i stwierdzono, że jest pełen domysłów, fałszywych danych oraz sprzecznych informacji.

Przed komisją zeznawali też dwaj oficerowie armii Stanów Zjednoczonych, którzy w maju 1943 r. zostali wraz z innymi jeńcami przywiezieni przez Niemców do Katynia, aby byli świadkami ekshumacji. Po wojnie zobowiązano ich do zachowania tajemnicy wojskowej na ten temat.

Pułkownik John H. Van Vliet Jr. i ppłk Donald B. Stewart otrzymali zgodę Pentagonu na zeznawanie przed Komisją Maddena i oświadczyli, że Związek Sowiecki jest winny mordu na polskich oficerach. Izba Reprezentantów zaakceptowała 22 grudnia 1952 r. raport końcowy komisji, w którym pełną odpowiedzialnością za zbrodnię obciążono władze Związku Sowieckiego. Zarekomendowano też prezydentowi Stanów Zjednoczonych przeka-



zanie sprawy Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz wniesienie oskarżenia w sprawie Katynia przeciwko ZSRS do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Postulaty te doczekały się realizacji?

Raport upubliczniono, rozesłano go do amerykańskich polityków, poszczególnych departamentów, zainteresowanych organizacji. Nawet w szkołach publicznych przeprowadzono lekcje na temat Katynia. Jednak wojna koreańska się skończyła, Józef Stalin zmarł, a Stany Zjednoczone, mając nadzieję na lepsze relacje ze Związkiem Sowieckim, zaprzestały starań o napiętnowanie zbrodni przez instytucje międzynarodowe. Departament Stanu USA nie forsował dalej sprawy na arenie międzynarodowej.

Rozmawiała Anna Dąbrowska

Pierwsza strona decyzji o mordzie na polskich jeńcach. Fot. Domena publiczna



ŚWIADECTWO PI SARZA



Ekshumacja
polskich oficerów
zamordowanych
w lesie katyńskim,
kwiecień 1943 r.
Zbiory Archiwum Akt Nowych

W kwietniu 1943 r. Ferdynand Goetel uczestniczył w pierwszej polskiej delegacji, która udała się na miejsce odkrytej pod Smoleńskiem sowieckiej zbrodni. Dla pisarza sprawa Katynia stała się centralnym i najdonioślejszym momentem całej jego – nie tylko wojennej – biografii.

KRZYSZTOF POLECHOŃSKI



Jak na pisarza Ferdynand Goetel życiorys miał nadzwyczaj barwny i bogaty. W młodości niespokojny duch, kilkakrotnie relegowany ze szkół, uczestniczył w kółkach samokształceniowych w Galicji. Pociągali go zarówno radykalni postępowcy, jak i niepodległościowcy spod znaku Piłsudskiego. Jednocześnie – z sukcesami i porażkami – uprawiał tańcernictwo. Po wybuchu I wojny światowej jako poddany austriacki z Warszawy został przez władze rosyjskie deportowany do Turkiestanu. Tam przeżył rewolucję i początek bolszewickich rządów, przed którymi ratował się ucieczką i po rocznej podróży powrócił do Polski. Choć do odrodzonej ojczyzny przybył z opóźnieniem, szybko dołączył do literackiej czołówki dzięki pierwszym książkom: relacji z podróży *Przez płonący Wschód* (1924), tomom opowiadań *Pątnik Karapeta* (1923) i *Ludźkość* (1925) oraz powieściom *Kar-Chat* (1923) i *Z dnia na dzień* (1926). Ten właśnie zestaw tytułów wyrobił pisarzowi literacką markę i postawił go w rzędzie znaczących i cenionych międzywojennych prozaików.

Krytyka literacka szybko doceniła w nim autora „o męskiej, wyrobionej fizjognomii literackiej”¹, uznając go za „wybitnego malarza charakterów i pisarza o doskonałej technice, śmiałym eksperymencie”². Ponadto Goetel pisał dramaty, scenariusze filmowe, słuchowiska radiowe, reportaże z podróży (do Egiptu, Indii i na Islandię); działał również jako dziennikarz (redagował między innymi „Przegląd Sportowy”). Sukces odniósł też za granicą – należał do najczęściej tłumaczonych na języki obce współczesnych polskich autorów. O jego wysokiej pozycji w środowisku literackim świadczyło stanowisko prezesa najpierw Polskiego Oddziału PEN Clubu (1926–1933), następnie Związku Zawodowego Literatów Polskich (1932–1939), wreszcie przyjęcie w 1936 r. do elitarnego grona Polskiej Akademii Literatury, oficjalnej reprezentacji piśmiennictwa polskiego. Po wybuchu II wojny światowej ostatni urzędujący prezes największej organizacji pisarskiej rozwinął w okupowanej Warszawie pomoc dla środowiska literackiego (założył między innymi stołówkę, tzw. Kuchnię Literacką, starał



Londyńska fotografia Ferdynanda Goetla, mniej więcej z okresu pisania Czasów wojny, czyli z lat pięćdziesiątych.

Fot. Archiwum rodzinne Romana Goetla

się o zapomogi pieniężne, żywność i opał), uczestniczył też w konspiracyjnym życiu kulturalnym, współredagował podziemne pismo „Nurt”.

Decyzja o wyjeździe

W kwietniu 1943 r. sprawa Katynia zaskoczyła okupowaną Warszawę. Goetel przyjął propozycję udziału w pierwszej delegacji, by dać naoczne świadectwo o świeżo odkrytej przez Niemców pod Smoleńskiem mogile wypełnionej tysiącami pomordowanych polskich oficerów. Choć był przekonany o wyjątkowym znaczeniu misji, zarazem przewidywał negatywne konsekwencje udziału w tym wydarzeniu. Chyba jednak nie przypuszczał, że epizod katyński stanie się najważniejszym momentem w jego życiu. Przed wyjazdem zasięgnął opinii polskich „czynników miarodajnych”, czyli władz podziemnych, a także reprezentantów środowiska literackiego. Przywołanie z ich strony utwierdziło go w przekonaniu, że należy pojechać osobiście na miejsce zbrodni, choć rezerwa (lub wprost niechęć),

dezorientacja i lęk, z jakimi odnoszono się do ujawnionej zbrodni, nie zachęcała do angażowania się w tę sprawę. Pisarz nie cofnął się przed możliwymi, a właściwie niemal pewnymi następstwami swego kroku, który – nie tylko pod względem politycznym – musiał okazać się niebezpieczny. Po latach w pamiętniku wojennym skomentował to następująco: „Że osoba moja stanie się przy tym głównym przedmiotem ataków, nie miałem żadnych złudzeń jeszcze przed wyjazdem”³.

Po wstępnych zawiadomieniach, a następnie zwołanej pośpiesznie przez Karla Grundmanna z Wydziału Propagandy dystryktu warszawskiego konferencji dla przedstawicieli polskiego społeczeństwa, Niemcy zorganizowali wyjazd do Katynia. Podróż odbyła się w sobotę 10 kwietnia rano 1943 r. wojskowym samolotem, który wyleciał z Krakowa (z przystankiem w Warszawie). Wobec trudności ze sformowaniem polskiej grupy w wyjeździe wzięło udział niewielu uczestników (reprezentanci Rady Głównej Opiekuńczej, władz komunalnych Warszawy, kilku robotników fabrycznych, dziennikarze prasy jawnej oraz przedstawiciele środowiska literackiego: Goetel i Jan Emil Skiński). Polakom towarzy-



szli Niemcy: szef urzędu propagandy Generalnego Gubernatorstwa Wilhelm Ohlenbusch i paru operatorów radiowych.

Po przylocie do Smoleńska obszerniejszych wyjaśnień polskiej delegacji udzielił por. Gregor Slowenczik, dowódca kompanii propagandowej Wehrmachtu w 537 Pułku Łączności Grupy Armii „Środek”, zajmujący się na miejscu grupami przyjezdnych i występujący wobec nich w roli głównego informatora. Do Katynia członkowie delegacji dostali się następnego dnia, w niedzielę 11 kwietnia rano, przewiezieni na miejsce samochodami osobowymi. Po przybyciu w ciągu paru godzin zapoznali się z terenem i przebiegiem prac przy odkrywaniu mogił, sekcji zwłok i identyfikacji ciał, o czym szczegółowych objaśnień udzielał kierujący pracami specjalista w dziedzinie medycyny sądowej, prof. Gerhard Buhtz, odbywający służbę w Wehrmachcie jako starszy lekarz sztabowy w randze majora. Kierownik zespołu ekshumacyjnego dokonał wówczas na oczach przybyłych obdukcji jednej z ofiar, wskazanej przez polską delegację. Możliwe było też przeprowadzenie rozmów z obecnymi na miejscu Rosjanami, przedstawicielami miejscowej ludności. Goetel uzyskał ponadto listę wydobytych i zidentyfikowanych ciał. Powrót samolotem ze Smoleńska do Warszawy nastąpił tego samego dnia we wczesnych godzinach popołudniowych.

Okoliczności i pobyt pierwszej polskiej delegacji na miejscu zbrodni są względnie znane – oprócz dokładnych sprawozdań dwóch uczestników utrwalone zostały również na fotografiach oraz w relacjach, wywiadach i komentarzach w oficjalnej prasie okupacyjnej Generalnego Gubernatorstwa. Bardzo szybko, prawie równocześnie z utrzymanymi w sensacyjnym tonie doniesieniami prasy jawnej, wiadomość o polskiej delegacji w Katyniu przekazał podziemny „Biuletyn Informacyjny”, centralny organ Armii Krajowej, który jednak z dużym dystansem odniósł się do niemieckich rewelacji, dostrzegając w propagandowym nagłośnieniu hipokryzję i chęć zatuszowania własnych zbrodni.

Raport dla PCK

Po powrocie do kraju Goetel niezwłocznie sporządził raport skierowany do Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Swoją rolę pisarz wyjaśniał w powojennej relacji: „Wręczywszy list w Czerwonym Krzyżu prosiłem, aby odpis jego przesłano dr. [Karlowi] Grundmannowi w »Propagandaamt« [Propaganda-Amt]. Powód, dla którego to uczyniłem, nie miał nic wspólnego z jakąkolwiek »współpracą« w sprawie Katynia z »Propagandaamt«. Przez przesłanie kopii Grundmannowi chciałem z jednej strony zmusić władze niemieckie do powierzenia dochodzeń katyńskich Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, jak z drugiej przezwyciężyć opór Czerwonego Krzyża, jaki okazywał wobec sprawy Katynia na równi z innymi instytucjami”⁴.

Plan pisarza się powiódł. Dzięki jego świadectwu Polski Czerwony Krzyż, który uchylił się od uczestnictwa w pierwszej delegacji do Katynia, został przekonany do podjęcia prac ekshumacyjnych. Zamysł Goetla okazał się zatem skuteczny, zwłaszcza że udział niezależnej polskiej organizacji w Katyniu popierały polskie władze podziemne. W wyniku przyjęcia obowiązków rzeczoznawcy, co ważne, wiarygodnego w oczach pozostającego pod okupacją narodu, PCK sformował i wysłał na miejsce zbrodni Komisję Techniczną, która przez pięć tygodni (od 29 kwietnia do 3 czerwca 1943 r.) prowadziła prace polegające na wydobywaniu i oględzinach zwłok, ustalaniu przyczyn śmierci, badaniu znalezionych dokumentów oraz sporządzaniu list identyfikacyjnych.

Inni polscy literaci

Później, w drugiej i trzeciej dekadzie kwietnia i w maju 1943 r., nad otwarte mogiły katyńskie przywożono wiele kolejnych grup, niemieckich lub z państw sprzymierzonych z Niemcami, podbitych przez nich, a także neutralnych, jak również przebywających w niewoli jeńców alianckich. W ostatniej dekadzie maja 1943 r., w towarzystwie kilku polskich robotników i dziennikarzy zagranicznych, przyjechał tam mieszkający na Wileńszczyźnie (a więc poza obszarem Generalnego Gubernatorstwa) inny polski pisarz, Józef Mackiewicz, który bezpośrednio po powrocie złożył świadectwo z miejsca zbrodni, a po wojnie zaangażował się w ujawnianie prawdy o Katyniu. Również jego, podobnie jak Goetla, spotkał zarzut kolaboracji. Warto przy tym zaznaczyć, że – w przeciwieństwie do polskich literatów, którzy widzieli katyńskie mogiły: Skińskiego i Mackiewicza – Goetel stanowczo odmówił jakiegokolwiek wypowiedzi dla kontrolowanej przez Niemców prasy. Tym samym nie udzielił wsparcia związanej z Katyniem akcji propagandowej III Rzeszy, natomiast sporządził i przekazał – tolerowanej przez okupanta – instytucji polskiej oraz władzom podziemnym pierwszą relację nie pochodzącą ze źródeł niemieckich.

Oddanie hołdu ofiarom

W czasie pobytu w Katyniu Goetel był inicjatorem oddania czci polskim ofiarom zbrodni. Przed odjazdem członkowie polskiej delegacji złożyli hołd pomordowanym w Katyniu. Wówczas delegat Rady Głównej Opiekuńczej, dr Edmund Seyfried, wypowiedział słowa: „Rodacy! Uczcijmy chwilą milczenia pamięć poległych tu Polaków, którzy zginęli, aby Polska istniała”⁵. Pisarz przywiózł do Warszawy symboliczne pamiątki po pomordowanych, między innymi wstęgę Orderu Wojskowego Virtuti Militari gen. Bronisława Bohaterewicza, epolet gen. Mieczysława Smorawińskiego, kilka guzików z orzełkiem, ziemię zebraną z grobu. Wspominał o tym w pamiętniku *Czasy wojny*: „Myślałem wówczas o chwili, gdy relikwie te przekażę do jakiegoś

muzeum czy pomnika w wolnej Polsce. Wszystko miało spłonąć wraz z moim mieszkaniem podczas powstania”⁶.

W dostępnych świadectwach świadkowie niewiele uwagi poświęcają kosztom psychicznym, emocjonalnym i moralnym, jakie towarzyszyły wyjazdowi do Katynia. Więcej na ten temat – choć z właściwą sobie powściągliwością – odsłaniał Goetel w innym tekście, opublikowanym po wojnie w emigracyjnej prasie. Pisał wówczas: „Ujrzelśmy kilka otwartych grobów, gdzie leżał pomordowany kwiat narodu polskiego, oficerowie, lekarze, prawnicy, profesoria, przekreśleni zbójcekim strzałem w tył czaszki. Okropność ekshumowanego trupa, grymas jego twarzy, wymowa jego kikuta, smród jadu trupiego, którym przesiąkła mogiła, piasek i cały las... to jedna rzecz. Ręce bezbronno człowieka, skrępowane powrozem, worek na głowie, knebel w ustach, to druga. Ale w [roku] 1943 miało się wytrzymałość i pewne przygotowanie psychiczne w obliczu zbrodni, choćby jak niewiarogodnych. Nie przejąłem się więc ponad miarę okropnością otwartych mogił. Co mnie wzburzyło do głębi, był to wsgardliwy śmietnik tych mogił, w którym ujrzałem wówczas całą sponiewieraną Polskę, jej honor, godność, cześć. W mogiłach i dokoła nich leżały odznaczenia wojskowe, te i inne: »Za Wierną Służbę«, Krzyż Niepodległości, Virtuti Militari – medaliony z Matką Jasnogórską i Ostrobramską, orły polskie, odznaki, ryngrafy, zmieszane z piaskiem, wdeptane w ziemię, zdegradowane bezkarną ręką opryska.

Przed przyjazdem naszym do Katynia wydobyto zwłoki gen. [Bronisława] Bohatyrowicza [właśc. Bohaterewicza]. Leżały opodal szopy, nieczytelne i tragiczne, jak wszystkie inne. Generalskie szlify straciły już swój blask. Ale na płaszczu widniała świeża jeszcze błękitno-czarna wstążeczka »Virtuti Militari«, z tamtej wojny. I powiedziała nam więcej o człowieku, niż mogła powiedzieć jego postać i twarz. Przyklęknąłem i odpiąłem wstążkę, by ją zawieźć do Warszawy. Ktoś za mną odezwał się: – Na stos... na stos... nasz życia los...

Uczułem w sercu straszliwą bezradność i zaraz potem zaciekość i gniew. Stara pieśń legionowa zabrzmiała mi w duszy gorzką a zapomnianą prawdą, jak trudno być Polakiem i jak nie sposób Polakiem nie być”⁷.

Relacje Goetla

Goetel kilkakrotnie opisywał swój wyjazd do Katynia, po raz pierwszy tuż po powrocie w dokumencie skierowanym do PCK. Raport, datowany 13 kwietnia 1943 r., jest jednym z dwóch najwcześniejszych pisemnych świadectw po odkryciu mogił polskich oficerów (tę samą datę co Goetla nosi również sprawozdanie innego uczestnika pierwszej delegacji do Katynia, Edmunda Seyfrieda, sporządzone w Krakowie dla kierownictwa Rady Głównej Opiekuńczej). Pisarz nadał mu charakter „dokumentu publicznego zarówno w stosunku do władz niemieckich jak i instytucji

polskich i społeczeństwa polskiego”⁸. Jego relacja trafiła do wielu osób, choć w pierwszym rzędzie Goetel kierował ją do Zarządu PCK, jak również przekazał niezwłocznie reprezentantom podziemia: Aleksandrowi Kamińskiemu, szefowi Biura Informacji i Propagandy okręgu warszawskiego Armii Krajowej, oraz Julianowi Piaseckiemu, stojącemu na czele piłsudczykowskiej organizacji Obóz Polski Walczącej. Raport trafił też wkrótce do komendanta głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Porównując treść, można przyjąć, że w głównej mierze właśnie na relacji Goetla gen. Rowecki oparł swój meldunek z 21 kwietnia 1943 r. o pobycie w Katyniu polskiej delegacji, przesłany władzom polskim w Londynie. Również autorzy „Biuletynu Informacyjnego”, oficjalnego organu Polskiego Państwa Podziemnego, przytaczając pierwsze informacje z miejsca kaźni, korzystali głównie ze szczegółowego sprawozdania, które po powrocie do Warszawy złożył na piśmie Ferdynand Goetel.

Pisarz Kazimierz Truchanowski zwracał uwagę na wewnętrzny wstrząs, jakiemu Goetel uległ po bezpośrednim zetknięciu z miejscem zbrodni. „Kiedy przyszedłem, jeszcze spał. Po paru godzinach zobaczyłem go zmienionego nie do poznania. Zmęczony, zmizerowany, całkowicie rozbity. »Bolszewicy to zrobili«, powiedział mi na wstępie, »Stalin popełnił tę zbrodnię«. Zobaczyłem przywiezione z Katynia dowody. Miałem w ręku metalowe znaczki żołnierskie, listy, poplamiony osoczem kalendarzyk z notatkami, potwierdzającymi opinię Goetla. W takim jak wówczas stanie nigdy Goetla nie widziałem”⁹.

Nierozbrojony i niepokonyty

Epizod katyński określił w zasadzie powojenne losy Ferdynanda Goetla. Wyjazd do Katynia, choć krótki – nad mogiłami uczestnicy pierwszej polskiej delegacji spędzili zaledwie parę godzin – spowodował trudne do przewidzenia następstwa i dalekosiężne reperkusje. Jako świadkowi ekshumacji zamordowanych polskich oficerów przyszło pisarzowi zapłacić wysoką cenę, ponieważ musiał szukać schronienia na emigracji. Po ucieczce z Polski sprawa Katynia jeszcze kilkakrotnie wracała do Goetla. Będąc oficerem prasowym w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, spisał w 1946 r. zeznania ważnego świadka zbrodni, Rosjanina Iwana Kriwoziercowa, który niedługo potem zginął w niejasnych okolicznościach. W 1952 r. pisarz swoje świadectwo złożył przed Specjalną Komisją Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, tzw. komisją katyńską Kongresu Stanów Zjednoczonych. Oprócz publikacji prasowych zarówno podróży do Katynia, jak i relacja Kriwoziercowa zajęły istotne miejsce w cennym pamiętniku Goetla *Czasy wojny* (1955).

Wobec pisarza perfidnym, bo w krajowych warunkach niemożliwym do oficjalnego wyjaśnienia czy sprostowania, posunięciem ze strony czynników komunistycznych, mają-



**Ekshumacja
polskich oficerów
zamordowanych
w lesie katyńskim,
kwiecień 1943 r.**

Zbiory Archiwum Akt Nowych

Depesza komendanta głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Kaliń” do naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego z 4 maja 1943 r. ze szczegółowym raportem z Katynia. Zbiory Archiwum Akt Nowych

cym go moralnie skompromitować, a w rezultacie „unieszkodliwić”, czyli właściwie cywilnie unicestwić, była insynuacja zdrady, posądzenie o współpracę z hitlerowskimi Niemcami. Mimo to Goetel nie zamilkł. Nie stracił też zaufania czytelników; przeciwnie, należał do najpopularniejszych twórców emigracyjnych, a zarazem – dzięki stałej obecności w prasie – do najbardziej rozpoznawalnych postaci ideowego wychodźstwa polskiego. Mimo utraty wzroku w ostatnich latach życia nie zaprzestał twórczości – do końca swoich dni dyktował wspomnienia *Patrząc wstecz*. Jak napisał po jego śmierci Tymon Terlecki, wybitny krytyk literacki i teatralny: „Umarł nierozbrojony i niepobity”¹⁰.

Niezłomność postawy przyplacił wygnaniem, tułaczką i rozłąką z rodziną, pauperyzacją i społeczną deklacją, a także anatema władz komunistycznych w kraju, gdzie zakaz cenzury objął całą bez wyjątku jego twórczość, a insynuacja i oszczerstwo były głównymi, o ile nie jedynymi, sposobami kreowania jego wizerunku. W przypadku autora *Nie warto być małym* na złagodzenie restrykcji nie miały wpływu ani wysoka pozycja w środowisku literackim II Rzeczypospolitej, ani międzynarodowy rozgłos. Nawet najbardziej znane i pod względem literackim najwyższej cenione międzywojenne utwory Goetla nie miały szans, by ukazać się w PRL. Śmierć ich autora w 1960 r. nie spowodowała ulaskawienia w kraju; przywrócenie pisarzowi dobrego imie-

nia było możliwe – po długich zabiegach i staraniach dopiero w 1989 r.

Jak – wbrew sowieckiemu fałszerstwu – woła ujawnienia prawdy o Katyniu określiła po wojnie w niemałym stopniu narodową tożsamość Polaków, tak świadectwo, złożone w tej sprawie przez Goetla, zdeterminowało jego jednostkowy los i pisarską fizjonomię. Wolno twierdzić, że miało ono znaczenie nie tylko dla jego prywatnej biografii. Gdyby jego głosu zabrakło, marnie musiałaby wypaść ocena moralnej kondycji zawodu literata w XX stuleciu. Choćby z tego powodu katyńskie rzecznictwo Goetla trudno przecenić.

KRZYSZTOF POLECHOŃSKI historyk literatury, doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in. monografii *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939-1960*. Współautor wstępów do *Wyborów pism Józefa Piłsudskiego* oraz Kazimierza Sosnkowskiego. Opracował edycje utworów Sergiusza Piaseckiego, Ferdynanda Goetla i Eugeniusza Małaczewskiego.

¹ S. Kolbuszewski, *Główne rysy twórczości Ferdynanda Goetla*, „Myśl Narodowa” 1928, nr 20. ² Tamże. ³ F. Goetel, *Czasy wojny* [Dzieła wybrane, t. 3], wstęp W. Bartoszewski, opracowanie przypisów, posłowie M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 165. ⁴ Tenże, *Lot do Katynia*, podał do druku P. Żaroń, „Przegląd Tygodniowy” 1989, nr 21. ⁵ Tenże, *Czasy wojny*..., s. 164. ⁶ Tamże, s. 162. ⁷ F. Goetel, *Wspomnienie o Piłsudskim*, „Wiadomości” (Londyn) 1948, nr 22. ⁸ F. Goetel, *Raport z Katynia dla Polskiego Czerwonego Krzyża* [do druku podał i notą poprzedził M. Kłedzik], „Przekrój” 1989, nr 2297. ⁹ Oświadczenie K. Truchanowskiego dla Polskiego PEN-Clubu w sprawie F. Goetla z 7 marca 1989 r. (w zbiorach Krzysztofa Polechońskiego). ¹⁰ O Ferdynandzie Goetlu, [w kolumnie:] Środa Literacka, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1960, nr 298.



Józef Mackiewicz, lata pięćdziesiąte XX w.
Fot. Zbiory Danuty B. Łomaczewskiej/East News

Katęć MACKIEWICZA

Józef Mackiewicz widział groby katyńskie i pozostawił świadectwo – przejmujące swoją grozą i... pierwsze.

GRZEGORZ ŁUKOMSKI

Pojechał tam w maju 1943 r., za aprobatą władz Polskiego Państwa Podziemnego, gdy – już wówczas – otaczała go aura „kolaboranta”. Dlaczego? Wszystko zaczęło się w czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920). Józef jako szesnastoletni ochotnik uczestniczył w zmaganiach Rzeczypospolitej z najeźdźcą bolszewickim. Doświadczenie to spowodowało, że bolszewizm postrzegał jako destrukcyjną ideologię, wymierzoną nie tylko przeciwko dotychczasowemu dorobkowi kulturowemu świata zachodniego, lecz także zagrożenie globalne. Te obserwacje i przemyślenia były podstawą jego późniejszych poglądów politycznych. Z upływem lat Józef Mackiewicz stworzył spójną myślowo koncepcję antykomunistyczną oraz stał się prekursorem publicystyki sowietologicznej.

Swojego udziału w walkach nie przeceniał i nadmiernie nie gloryfikował, chociaż wojna odcisnęła znaczące piętno na jego osobowości. Wspomnienia z tego okresu,

napisane rzeczowo, z krytycznym, często sarkastycznym dystansem i z właściwym sobie talentem, opublikował w kilkunastu tekstach zamieszczonych w większości na łamach wileńskiego „Słowa”. Wokół Mackiewicza już wówczas poczęła narastać atmosfera niechęci ze strony środowisk lewicowej, komunistycznej inteligencji wileńskiej.

Niepoprawny politycznie

Następna odsłona dramatu nastąpiła w czasie II wojny światowej, gdy Wileńszczyzna znalazła się kolejno pod okupacją: litewską (1939–1940), sowiecką (1940–1941) i niemiecką (1941–1944). W ostatnim z wymienionych okresów Józef Mackiewicz, chociaż formalnie z redakcją pisma niezwiązany, w 1941 r. opublikował na łamach wydawanego w Wilnie polskojęzycznego „Gońca Codziennego” kilka świetnych literacko artykułów, w których opisał prawdziwy charakter okupacji sowieckiej. Krytycznie odniósł się także do zabiegów



Ekshumacja polskich oficerów zamordowanych



dplomacji brytyjskiej, dążącej do pozyskania sowieckiej Rosji jako sojusznika aliantów. Potępił również porozumienie polityczne z Moskwą z 30 lipca 1941 r., które pod naciskiem brytyjskim podpisały władze Rzeczypospolitej.

Wszystkie opublikowane w „Gońcu Codziennym” artykuły miały wymowę antysowiecką. Rzeczą niezwykle istotną jest to, że – w odróżnieniu od całej galerii kolaborantów komunistycznych – jego teksty nie szkalowały Polski i polskości, nie miały ponadto kontekstu propagandowego. Wręcz przeciwnie, przepełnione były troską o losy ojczyzny i przeciwstawiały się wszechogarniającej propagandzie.

„Niepoprawne politycznie” przymiślenia stały się później zasadniczym pretekstem do wywołania tzw. sprawy Mackiewicza. Został bowiem oskarżony o kolaborację z okupantem niemieckim. Oskarżycielami byli agenci sowieccy usytuowani w strukturach wileńskich Polskiego Państwa Podziemnego. W rezultacie Sąd Specjalny przy Komendzie Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej jesienią 1942 r. skazał Mackiewicza na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano.

Były dwa zasadnicze motywy jego aktywności w „Gońcu”. Pierwszy to intelektualna potrzeba pisania, bardzo istotna dla wielu twórców w ogóle, dla niego – zaangażowanego i zatroskanego o losy kraju i od roku pozostającego na marginesie owego życia – szczególnie istotna. Drugi, z pewnością ważniejszy, to potrzeba dania prawdziwego świadectwa na temat niedawnej „upiornej rzeczywistości” sowieckiej. Był to dla niego – jak należy przypuszczać – rodzaj kantowskiego „imperatywu kategorycznego”, woła spełnienia obowiązku jako motyw moralnego postępowania.

W świecie „po Katyniu”

Wkrótce „po Katyniu” stał się jednym z nielicznych, którzy wówczas rozumieli istotę sowieckiej zbrodni. Jej wyjaśnienie miało dla Rzeczypospolitej i Polaków wymiar racji stanu. Sceptycyzm władz PPP wobec kатыńskich relacji Mackiewicza wynikał natomiast z zasadniczej odmienności postrzegania polityki polskiej, miejsca w niej „sojusznika naszych sojuszników”.

W sposób dosadny sedno fundamentalnych polskich dylematów okupacyjnych wyjaśnili bohaterowie jednej z jego genialnych powieści. „Nie zgadzam się,

w lesie katyńskim, kwiecień 1943 r. Fot. Zbiory Archiwum Akt Nowych



żeby Niemcy byli wrogiem największym. Większym są bolszewicy, bo są bardziej dla każdego narodu niebezpieczni. Z prostej formuły, że żaden Polak nie może być jednocześnie Niemcem, gdyż pojęcia te wykluczają się wzajem. Ale każdy Polak może być jednocześnie komunistą. Gdyż pojęcia te, często niestety, dobrze się nawet rymują. Falszujemy rzeczywistość, stawiając niekiedy znak równania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką. Niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno. Niemcy do nas strzelają, a Sowieci biorą gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowieciom wpełzamy w dupę. To nie jest więc żadna analogia lecz odwrotność”¹.

Na podstawie: Grzegorz Łukomski, Józef Mackiewicz (1902–1985). *Intelektualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019.

GRZEGORZ ŁUKOMSKI profesor doktor habilitowany, historyk, wykładowca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; zainteresowania badawcze: historia polityczna i wojskowa wschodnich i zachodnich kresów Rzeczypospolitej XIX i XX w., niemcoznawstwo i sowietologia. Autor 37 książek, wielu artykułów naukowych i recenzji.

¹ J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969, s. 251.

Śladami KATYŃSKICH dokumentów

Odkrycie przez Niemców w 1943 r. mogił w Katyniu spowodowało, że na porządku dziennym znalazła się sprawa identyfikacji zwłok pomordowanych oficerów z obozu jenieckiego NKWD w Kozielsku.

JACEK ŻUREK

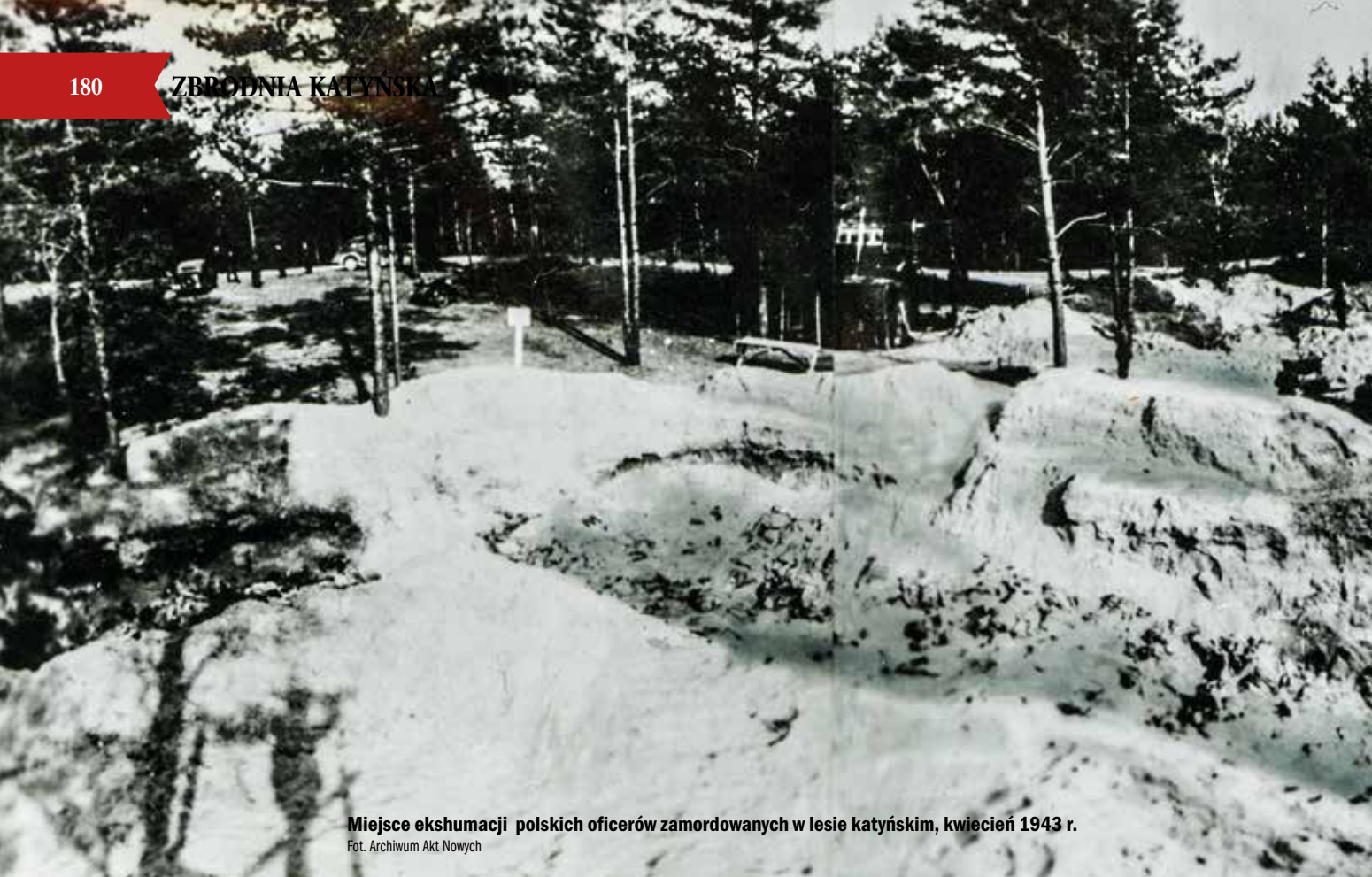
Publikowane w prasie polskojęzycznej Generalnego Gubernatorstwa listy z nazwiskami ekshumowanych ofiar stanowiły swoistą, wysoce wiarygodną „bazę źródłową” – materiały rękopiśmienne i drukowane oraz przedmioty osobiste odnalezione bezpośrednio przy zwłokach.

Podczas ekshumacji rozcinano kieszenie mundurów, spodni, a nawet cholewy butów ofiar, a następnie segregowano odnalezione rzeczy: legitymacje, fotografie, listy, pamiętniki, medaliki, żołnierskie nieśmiertelniki... Każdej z ofiar zakładano specjalną kopertę, do której wkładano przedmioty mające znaczenie dla identyfikacji. Według danych niemieckiej policji polowej spośród wydobytych 4143 zwłok zidentyfikowano bez zastrzeżeń w ten sposób 2815 ofiar¹. Analiza całego materiału miała pierwotnie zostać dokonana w laboratorium polowym na miejscu, jednak na wniosek władz Polskiego Czerwonego Krzyża, które sprawę uzgodniły z dr. Janem Roblem, polskim kierownikiem Oddziału Chemicznego niemieckiego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, władze Generalnego Gubernatorstwa zgodziły się na przewiezienie wszystkich uzyskanych w ten sposób materiałów do siedziby instytutu w Krakowie. Pierwszą skrzynię z dokumentami dostarczono kolejną 20 maja 1943 r. Zawartość jej, zapakowana w ponumerowa-

nych kopertach, uległa jednak częściowo uszkodzeniu, kilkunastu kopert brakowało, niektóre się rozkleiły, a dokumenty przemieszały. Transport kolejnych dziewięciu skrzyń z kopertami „osobowymi” oraz osobna skrzynia, gdzie Niemcy umieścili interesujące ich notatniki i pamiętniki jeńców, które chcieli wykorzystać w celach propagandowych, do Krakowa dotarły 28 czerwca. W sumie przewieziono ok. 3 tys. kopert z dokumentami. Związane z tym materiałem czynności, które podjęli polscy pracownicy krakowskiego instytutu, opisał dr Werner Beck, jego niemiecki dyrektor, przed wojną asystent we wrocławskim zakładzie medycyny sądowej: „Podczas tych długotrwałych prac, trwających przez kilka miesięcy, poszukiwano śladów identyfikacyjnych, za pomocą których można by zidentyfikować te dokumenty. Na przykład najpierw musieliśmy oczyścić wszystkie przedmioty, a potem je fotografowaliśmy. Następnie poddawaliśmy obróbce chemicznej wszystkie dokumenty, takie jak notatniki, paszporty, wszystkie zapiski, a w szczególności listy, tak aby wyblakłe pismo, wykonane ołówkiem lub atramentem, uczynić na powrót czytelnym. Często była to bardzo żmudna i długotrwała praca i nie zawsze kończyła się sukcesem. Jednak w tych przypadkach, kiedy udawało nam się uczynić pismo na powrót czytelnym, sporządzaliśmy fotokopie ►



Przedmioty osobiste znalezione przy zwłokach polskich oficerów w Katyniu podczas ekshumacji w 1943 r. Fragment spuścizny katyńskiej z Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie uratowany po wojnie przez małżonków Mariana Friedberga i Marię z Mazanków. Fot. Tadeusz Duda/Zbiory Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego



Miejsce ekshumacji polskich oficerów zamordowanych w lesie katyńskim, kwiecień 1943 r.
 Fot. Archiwum Akt Nowych

dokumentów, a następnie powiadamialiśmy członków rodzin zabitych polskich oficerów, o ile byłem w stanie określić ich na podstawie listów i adresów nadawców podanych na listach”².

Archiwum Robla

W instytucie pod kierunkiem dr. Robla stworzono specjalną kartotekę, w której rejestrowano dane na temat ofiar. Jednocześnie sporządzano odpisy dokumentów zgodnie z zasadami obowiązującymi w pracy notariatu bądź sądu, wykonywano także zdjęcia oryginalnych materiałów. Tak zwane archiwum Robla zostało sporządzone w czterech egzemplarzach. Pierwszy, wysłany do Zarządu Głównego PCK w Warszawie, uległ zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego. Drugi najprawdopodobniej przejęło NKWD w marcu 1945 r. w Krakowie. Pozostałe dwa egzemplarze ujawniono w Krakowie w kwietniu 1991 r. Egzemplarz trzeci, liczący ponad tysiąc stron maszynopisów i dziewięć fotografii, odkryto podczas remontu strychu krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych, na który przemianowano Oddział Chemiczny w 1945 r. Od roku 1952 instytut mieścił się przy ulicy Józefa Stalina 9 (obecnie Westerplatte) i tam właśnie dr Robel z pomocą współpracowników ukrył ówczesną dokumentację. Ostatnim żyjącym w 1991 r. powiernikiem tajemnicy była pracownik administracyjny instytutu Maria Kozłowska, której ojciec Stanisław Grygiel, tamtejszy woźny, schował dokumenty w znanym sobie

miejscu w wieżbie dachowej budynku. Czwarty egzemplarz znalazł się w rękach rodziny przyjaciela dr. Robla, historyka literatury Franciszka Bielaka³.

Dokumenty PCK

W 2011 r. odkryto ostatnią jak dotąd partię dokumentów związanych z ekshumacjami w Katyniu i działalnością Komisji Technicznej PCK. Były to głównie materiały Biura Informacyjnego PCK z lat 1943–1944 powstałe w związku z tworzeniem list alfabetycznych ofiar, prowadzeniem korespondencji z ich rodzinami, identyfikacją depozytów, analizą notatek i pamiętników. Zachowała je pracująca w PCK Jadwiga Majchrzycka i umieściła w skrytce w swoim mieszkaniu przy ulicy Filtrowej w Warszawie. W 1969 r. na łożu śmierci poinformowała o tym ks. Stefana Wysockiego, podczas okupacji żołnierza Szarych Szeregów, który zabrał następnie materiały i przechował je u siebie. Dokumenty PCK trafiły do Archiwum Akt Nowych⁴.

Losy materiałów pod koniec wojny

Na początku sierpnia 1944 r. wobec pogłosek o możliwości przejęcia oryginalnych dokumentów przez Armię Krajową bądź Rosjan władze niemieckie zdecydowały o ich przeniesieniu. Najpierw przetransportowano je z budynku Oddziału Chemicznego przy ulicy Mikołaja Kopernika 7 do siedziby instytutu przy Grzegórzeckiej 16, a następnie wywieziono z Krakowa.



Doktor Beck otrzymał polecenie od szefa policji bezpieczeństwa w Generalnej Guberni, by zniszczyć dokumenty, jednak odmówił jego wykonania, argumentując, że mają one charakter dowodów prawnych w przyszłych sprawach o stwierdzenie zgonu lub roszczeń cywilnych. Wraz z dr. Roblem chciał je ukryć, a następnie złożyć meldunek o zniszczeniu. Ze znajdujących się w instytucie pakietów wydobywał się jednak nieznośny fetor, zdradzający ich obecność, co uniemożliwiało przechowanie ich u osób prywatnych. W końcu dr Beck uzyskał zgodę od władz na wywiezienie całości zbioru z Krakowa 18 stycznia 1945 r., gdy ruszył front wschodni. Materiały znalazły się we Wrocławiu, w instytucie anatomii. Pod koniec lutego Beck postanowił przewieźć je do Drezna. Po perturbacjach 14 skrzyń z cuchnącym ładunkiem wylądowało na przedmieściu Radebeul w magazynach wysyłkowych niemieckiej kolei. Przed opuszczeniem miasta Beck wydał polecenie, by spalić je w razie zbliżania się Rosjan, co też nastąpiło pod koniec kwietnia 1945 r. W ślad za dokumentami pojawiło się NKWD, agent spedycji odpowiedzialny za zniszczenie skrzyń został aresztowany, uwięziono też matkę Becka, lecz on sam szczęśliwie dotarł do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Oryginalne dokumenty katyńskie więc przepadły, a o ich dramatycznym losie mogła się dowiedzieć opinia publiczna na Zachodzie w 1952 r., kiedy Beck wraz z funkcjonariuszem policji bezpieczeństwa Karlem Herrmannem złożyli ze-

znania przed tzw. Komisją Maddena, czyli Specjalną Komisję Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

Odkrycie zaginionych dokumentów

Zupełnie niespodziewanie na początku kwietnia 1990 r., równo 45 lat po zniszczeniu dokumentów, historia ich na nowo ujrzała światło dzienne. Dziesięć dni przed ogłoszeniem przez TASS informacji, że sprawcą zbrodni w Katyniu było NKWD, na polecenie ówczesnego wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka dyrektor archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazał osobiście arcybiskupowi krakowskiemu Franciszkowi Macharskiemu paczkę złożoną z 15 osobnych kopert. Znajdowały się w nich wymieszone dokumenty i nieliczne rzeczy osobiste należące do 32 osób, oficerów zamordowanych w Katyniu – ustalono następnie tożsamość ich 31 właścicieli. Ogółem zinwentaryzowano prawie 150 przedmiotów, które znajdowały się w kopertach – były to książeczki oficerskie i inne dokumenty tożsamości, listy, kalendarzyki, zapiski osobiste, fotografie, resztki okularów, medaliki. Należały do oficerów niższych stopni różnych broni, od podporuczników rezerwy do majorów. Najmłodszy miał w chwili śmierci dwadzieścia siedem lat, najstarszy – pięćdziesiąt trzy lata.

Od początku nie ulegało wątpliwości, że są to dokumenty pochodzące ze zbioru przechowywanego do stycznia 1945 r. w krakowskim instytucie, a więc

częstka spuścizny, która zdawało się, że bezpowrotnie pod koniec wojny przepadła. Dobór ich był przypadkowy, najniższy ze zidentyfikowanych w ten sposób numerów nadawanych przez Komisję Techniczną PCK w Katyniu w porządku, w którym ekshumowano ciała, to 0491, najwyższy – 3482. Kilkanaście kopert nosiło kolejne numery w dwóch krótkich seriach (3403–3408 i 3434–3441), co oznaczało, że zostały zapewne wyjęte ze zbioru za jednym razem. Kiedy jednak i w jakich okolicznościach – nie wiadomo. Zapewne albo nie wróciły na swoje miejsce podczas badań dokonywanych w latach 1943–1944 w Oddziale Chemicznym przy Kopernika albo zostały zabrane w lipcu 1944 r., gdy cały zbiór przewożono z Kopernika do siedziby instytutu na Grzegórzeckiej. Zostały one ukryte w magazynach Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa przy Siennej 16 przez jego pracownika dr. Henryka Müncha, oficera Armii Krajowej oraz organizacji „Nie”, po wojnie członka Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W sierpniu 1946 r. wydał on na umówione hasło zakonspirowanym funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przechowywane w archiwum dokumenty WiN-u, po czym został na miejscu aresztowany. Skazany na 15 lat więzienia, wyszedł na wolność w 1956 r. Dyrektor archiwum i jego przyjaciel Marian Friedberg (1902–1969), wielokrotnie następnie przesłuchiwany, otrzymał od funkcjonariuszy UBP kategoryczne polecenie, by przeszukać magazyny, czy nie znajdują się w nich inne nielegalne materiały. Wypełnił polecenie osobiście: zaczął w samotności po pracy metodycznie penetrować archiwalne zbiory. Po nieznośnym fetorze wydobywającym się z jednej z szaf dotarł do dokumentów z instytutu sądowego ukrytych w fascykułach akt miejskich. Osobno w woskowym papierze spoczywały przedmioty z ekshumacji. W odsunięciu szafy pomógł mu pracownik archiwum dr Józef Mitkowski, który w ten sposób został wtajemniczony w sprawę odkrycia dokumentów. Friedberg znalezisko przeniósł do swojego mieszkania w krakowskiej kamienicy przy Retoryka i zatrudnił do jego ukrycia i uporządkowania, swoją żonę Marię, która także była historykiem. Materiały były w bardzo złym stanie, Friedbergowie starali się więc choć częściowo je oczyścić. Następnie stare, wydające odór koperty spalono w piecu, dokumenty przekładając do nowych opakowań, które identycznie opisano, przedmioty zaś umieszczono w woreczkach z szyfonu. Znalezisko Friedbergowie oddali następnie do archiwum krakowskiej kurii metropolitalnej przy Franciszkańskiej 3. Pośrednikiem był nowy kanonik kapituły krakowskiej Tadeusz Kurowski, jeden z zaufanych duchownych arcybp. Adama Sapiehy. Materiały znalazły się w dużej archiwalnej tece, do której włożono 14 ponumerowanych pakietów z dokumentami opakowanymi w biały papier i niemiecką gazetę. Nadal wydzielały przykry odór.

Historia ta po raz pierwszy została ujawniona w 1990 r. dzięki dawnej lokatorce kamienicy przy Retoryka i pra-



cownik archiwum Krystynie Jelonek-Litewce, której opowiedziała ją Maria Friedbergowa. Relację pani Litewkowej opublikował „Czas Krakowski” w maju 1990 r., a więc miesiąc po zwrocie materiałów z MSW do krakowskiej kurii⁵. Innym rozmówcą żony prof. Friedberga była Maria Kowalczyk, pracownik Biblioteki Jagiellońskiej, która w 2000 r. dodała nowe szczegóły do znanej relacji Krystyny Jelonek-Litewki⁶.

W jaki sposób jednak odprysk materiałów katyńskich trafił w ręce funkcjonariuszy bezpieki? Ksiądz Kurowski umieścił je w archiwum prawdopodobnie w 1950 r., wie-



**Ekshumacja
polskich oficerów
zamordowanych
w lesie katyńskim,
kwiecień 1943 r.**

Fot. Archiwum Akt Nowych



Marian Friedberg (1902–1969), w latach 1945–1952 dyrektor Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa.

Fot. Zbiory Marii Kowalczyk/ Zbiory Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

dział o nich jeszcze kanclerz kurii Bolesław Przybyszewski. Tekę z dokumentami została odkryta przypadkiem podczas rewizji w kurii krakowskiej w listopadzie 1952 r. Leżała na wierzchu pośród kopii akt metrykalnych. Materiały nie zostały jednak wykorzystane – pośród innych „dowodów winy” – w propagandowym tzw. procesie kurii krakowskiej, który przeprowadzono w styczniu 1953 r., i trafiły do archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Szczegóły „aresztowania” dokumentów odtworzono współcześnie po odkryciu protokołu rewizji w kurii zawartego w aktach śledztwa przeciwko ks. Przybyszewskiemu oraz z zeznań uwięzionych duchownych.

Relacja osobista

Czy były to wszystkie oryginalne dokumenty bądź przedmioty, które ocalały ze zbiorów krakowskiego instytutu? Sprzeczne z tymi relacjami – a może uzupełniające znany dziś przebieg wydarzeń – informacje usłyszałem przed laty jako młody chłopak od mojej mamy Agnieszki Żurek z domu Wojciechowskiej. Działo się to zapewne w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Mama była córką chrześną dobrze mi znanej z dzieciństwa babci Mańciusiowej, nazywanej tak przez pamięć jej męża Mariana Friedberga, zwanego wśród bliskich Mańciusem. Urodzona w 1900 r. Maria Friedbergowa, córka nauczyciela z podkarpackiej wsi o nazwisku Kowal i pani Mazankowej (krakowski high life), adoptowana została jako dziewczynka po śmierci rodziców przez swego

wuja, lwowskiego notariusza Mazanka z żoną, po których przyjęła nazwisko panieńskie swej matki (informacje czerpię z relacji mojej mamy). Na studiach zaprzyjaźniła się z moimi dziadkami, także historykami, Marią Świeżawską i Zygmuntem Wojciechowskim, z którymi wspólnie uczęszczała na poświęcone średniowieczu seminarium doktorskie Jana Ptaśnika na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Mańciusz miał wtedy lat 20 i studiował jeszcze historię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wizyty w dzieciństwie i wczesnej młodości na Retoryka w Krakowie odcisnęły się w mojej pamięci wraz z wyjątkową, niepowtarzalną kulturą i dobrocią osobą babci Mańciusiowej. Nominalnie Maria Friedbergowa była właścicielką kamienicy przy Retoryka, którą zakupili przed wojną dla niej przybrani rodzice, wujostwo Mazankowie. Mieszkała z mężem w tejże kamienicy i opiekowała się do śmierci rodzicami, później teściami, a następnie infantkami, jak je żartobliwie nazywała, spokrewnionymi z Habsburgami siostrami męża, które mieszkaly piętro niżej. W czasie niemieckiej okupacji znalazł tam schronienie ojciec jej przyjaciółki Marysi Świeżawskiej, czyli mój pradziadek Kazimierz oraz kolega z seminarium doktorskiego, historyk i działacz Stronnictwa Narodowego Józef Zieliński. Po wojnie skazany na śmierć, przeżył. W ciupie trzymała go jedna z koleżanek z seminarium prof. Ptaśnika, Julia Brüstigerowa (Brystygierowa), dyrektor Departamentu V



Uczestnicy seminarium doktorskiego historii średniowiecznej prof. Jana Ptaśnika na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1922). Stoją w ostatnim rzędzie od lewej: Józef Skoczek (1903–1966), Rubin Hart, Feiga Apisdorf, Liedehower, N.N., Maria Mazankówna (zameżna Friedberg, 1900–1993), Bolesław Stachoń (1903–1961), Bieszczad, Abraham Roth. Siedzą w środkowym rzędzie od lewej: Julia Brüstiger (z domu Preiss, 1902–1975), Zofia Dymnicka, Łucja Charewiczowa (z domu Strzelecka, 1897–1943), Jan Ptaśnik (1876–1930), Maria Świeżawska (zameżna Wojciechowska, 1902–1990), Ida Safran, Melania Gentelfeld. Kłęczą z przodu od lewej: Józef Zieliński (1899–1976) i Zygmunt Wojciechowski (1900–1955).

Fot. Zbiory Wandy Wojciechowskiej-Ratajczak udostępnione Jackowi Żurkowi w celu publikacji

MBP, sprawująca nadzór nad partiami politycznymi, polską inteligencją i kościołami⁷. Kamienica uratowała także życie prawnika Stanisława Śreniowskiego (Weisbluma), który świeżo poślubił Krystynę Oppenauer, czyli znaną następnie łódzką historyk Krystynę Śreniowską. Zatrzymali go szmalcownicy, dając kilka godzin na wykupienie. Śreniowska pobiegła na Retoryka, a babcia Mańciusiowa udała się po pomoc do zasobnego w gotówkę kuzyna Stefana. W zamian w postaci weskła ofiarowała mu pół kamienicy. Kuzyn po wojnie weskseł podarł.

Z dzieciństwa pamiętam z mieszkania na Retoryka starszą panią Leonkę, będącą już *mente capta*, sympatyczną cioteczną siostrę babci Mańciusiowej, która towarzyszyła swej kuzynce do śmierci. Koniec jej życia był dramatyczny. Babcia Mańciusiowa jako osoba wiekowa, samotna, a mająca formalne prawa do kamienicy, stała się łupem bezwzględnych nabywców tych praw, którzy czekali na jej śmierć. Pozbawiona elementarnej opieki, zmarłaby w poniżających, nieludzkich warunkach we własnym łóżku. Interwencja ze strony mojej rodziny doprowadziła przynajmniej do umieszczenia jej w szpitalu, a następnie w domu opieki. Ostatni raz widziałem ją krótko przed śmiercią, która nastąpiła w 1993 r. w przytulisku albertynek, o ile dobrze pamiętam. Zawiózł mnie tam mąż pani Litewkowej, życzliwy Aleksander Litewka, także pracownik krakowskiego archiwum. Gdy poznała mnie, wypowiedziała tylko dwa słowa: „Dawne dzieje”. O, prawowici posiadacze kamienicy...

Relacja o dokumentach katyńskich mojej mamy, która spisała swe wspomnienia związane z babcią Mańciusiową, brzmi następująco: „Opowiadała mi M., że w 1952 roku przyszli do męża panowie z UB i zażądali oddania złożonych archiwów. Pan Marian wynegocjował dwa tygodnie i chodził nocami (był, jak wiadomo, kaleką) starając się wycofać trefne materiały. A ktoś za Nim chodził, po cichu, co było dla Niego nie lada stresem. Potem okazało się, że to stary woźny, który starał się go chronić. Część rzeczy wyprowadził, między innymi kilkanaście portfeli z Katynia, przestrzelonych, z ziemią, zawinięte w ceratę. Te schował w domu. Gdy Kraków obiegła wiadomość, że odkopano w Kurii na podwórku część ukrytych tam archiwów (wsadzając palce jednego z kleryków w zawiasy drzwi), babcia Mańciusiowa, jak relacjonowała, biegła z Biblioteki U[niwersytetu] J[agiellońskiego] do domu, wpadając, jak miała we zwyczaju do kościoła św. Tadeusza Judy i spaliła te portfele w piecu kaflowym”⁸.

Jeśli mamie pamięć nie spletała figla, oznaczałoby to, że nie wszystkie materiały Friedbergowie oddali w 1950 r. do archiwum krakowskiej kurii, przekazane dokumenty lub ich część zaś być może pierwotnie zakopano. Byłoby to logiczne, skoro wszelkie świadectwa mówią o nieznośnym fetorze identyfikującym trefne papunki. Portfele istotnie nie występują w inwentarzu zwróconych kurii w 1990 r. materiałów, wiadomo zaś, że należały, co naturalne, do przedmiotów wydobytych podczas ekshumacji w 1943 r. Pamiętam, że mama opowiadała przed laty o zakrwawionych, przestrzelonych portfelach, może to była *licentia poetica*. Wyrażnie także mówiła o ówczesnej modlitwie babci Mańciusiowej do apostoła Judy Tadeusza, jak wiadomo patrona spraw beznadziejnych, a nie o wizycie w kościele pod jego wezwaniem. Kościół pod tym wezwaniem leży bowiem na krakowskich Czyżynach, za to, owszem, po drodze z siedziby Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego do kamienicy na Retoryka są dwa niewielkie kościoły mające innych patronów.

Byłby to więc chyba ostatni znany ślad po przedmiotach osobistych polskich oficerów wydobytych z mogił podczas ekshumacji w 1943 r.

JACEK ŻUREK doktor historii, redaktor wydawnictw historycznych Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

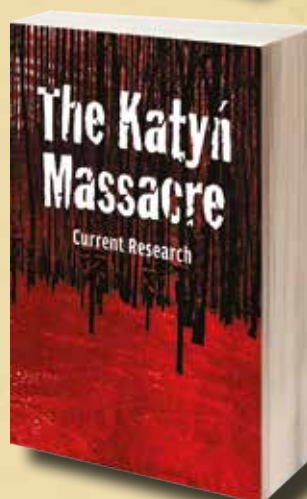
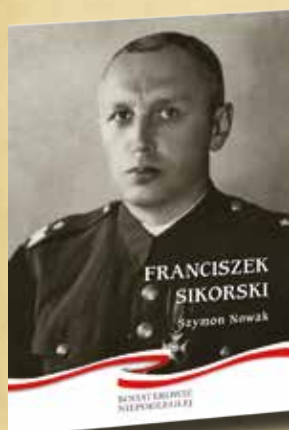
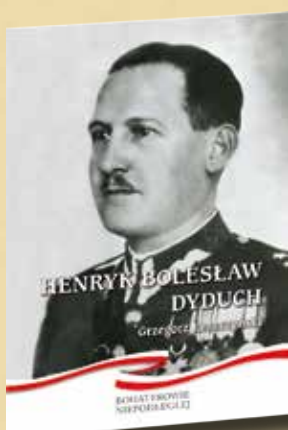
¹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, oprac. J. Mackiewicz, Z. Stahl, Londyn 1982¹⁰, s. 98. ² *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, t. 2, oprac. W. Wasilewski, Warszawa 2018, s. 741 i nast. ³ T. Dziedzic, *Akta katyńskie doktora Robla i losy tak zwanego archiwum Robla oraz sylwetka jego twórcy*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2012, z. 139, s. 140–143. ⁴ Por. *Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża 1943–1944*, oprac. J. Adamska, T. Krawczak, M. Olczak, Warszawa 2012. ⁵ K. Jelonek-Litewka, *Tak ratowano akta katyńskie*, „Czas Krakowski”, 22/23 maja 1990. ⁶ Por. Wstęp, w: *Inwentarz dokumentów katyńskich przechowywanych w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*, oprac. S.M. Jankowski, A. Roliński, Kraków 2002, s. 24. ⁷ Szerzej o tej historii napisałem we wspomnieniu *Zygmunt i Maria Wojciechowsky – rodzinie (wspominki wnuka po kądzieli)*, „Glaukopis” 2008, nr 11–12, s. 91. ⁸ A. Żurek, *Babcia Mańciusiowa*, Warszawa, 30 marca 2020 r.

80. rocznica Zbrodni Katyńskiej

Polecamy nowości wydawnicze



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Szukaj w księgarniach IPN i punktach sprzedaży
w całej Polsce ipn.poczytaj.pl

Spotkaj nas na Facebooku [@ksiegarnia.ipn](https://www.facebook.com/ksiegarnia.ipn)





Obraz Wojciecha Kossaka *Działo na pozycji*.
Za model posłużyła mistrzowi, jakżeby
inaczej, słynna francuska polówka.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

Cudowna armata~



MICHAŁ MACKIEWICZ

Wojna toczona przez Polskę z bolszewicką Rosją miała odmienny charakter aniżeli zmagania z lat 1914 – 1918. Te ostatnie, zyskawszy miano wojny przemysłowej, kojarzone są przede wszystkim z walkami pozycyjnymi i masowym wykorzystaniem technicznych środków bojowych. Zwłaszcza artylerii, która awansowała do najważniejszych rodzajów broni i odpowiadała za największą liczbę ofiar. Tymczasem na Wschodzie stanęli naprzeciwko siebie: zmęczona światowym konfliktem Rosja, trawiona porewolucyjnym zamętem i odbudowująca dopiero swój i tak słabo rozwinięty przemysł zbrojeniowy oraz odrodzona Polska – nieindustrializowana i uzależniona od zagranicznych zakupów. Sytuacja obu państw w połączeniu z olbrzymim teatrem działań wojennych

Francji za sprawą zespołu konstruktorów z państwowych zakładów zbrojeniowych w Puteaux pod Paryżem (L'Atelier de Construction de Puteaux). Zazwyczaj wymienia się ich kierownika – Josepha-Alberta Deporty – ale wielki wkład w ostateczny sukces projektu wniósł Henri Étienne Saint-Claire Deville. Owocem tej współpracy była pierwsza na świecie szybkostrzelna armata o długim odrzucie lufy, zaopatrzona w prawdziwie efektywny oporopowrotnik hydrauliczno-pneumatyczny (jego cylindry znajdowały się w kołysce lufy); największy dopuszczalny odrzut wynosił 125 cm. U dołu przedniej części stalowej lufy znajdowały się rolki wylotowe prowadzące lufę przy odrzucie. Armata wyposażona była w zamek typu śrubowo-mimośrodowego, jednoogonowe łożo oraz tarczę ochronną o grubości 8 mm. Zastosowano nowoczesne przyrządy celownicze i amunicję zespoloną – granaty i szrapnele oraz naboje specjalne: wskaźnikowe, smugowe, zapalające. Po pierw-

**We wrześniu 1914 r. przyczyniła się do ocalenia Paryża (cud nad Marną).
Sześć lat później miała udział w kolejnym cudzie, tym razem nad Wisłą.
W 1920 r. armata wz. 1897 należała do najnowocześniejszych broni
w arsenale Wojska Polskiego.**

sprawiła, że walki były manewrowe, a stopień wykorzystania broni technicznych niewielki. Niemniej i tutaj użyto wielu wzorów nowoczesnego uzbrojenia i to często z dobrym skutkiem. Była wśród nich słynna francuska „siedemdziesiątka piątka” (soixante-quinze), czyli armata wz. 1897 kal. 75 mm. W 1920 r. była najliczniej reprezentowanym działem polowym w Wojsku Polskim.

Epokowy wynalazek

Armata wz. 1897 należała do najdonioślejszych konstrukcji schyłku XIX w., otwierając jednocześnie nowy rozdział w historii artylerii. Była najdłuższą użytkowaną nowoczesną armatą w dziejach wojskowości. Jej opracowanie stało się możliwe dzięki rozwojowi metalurgii i stworzeniu nowych wysokogatunkowych stali. Lepsze, wytrzymałsze lufy o gwintowanych przewodach, zastosowanie zamków, a także udoskonalonej amunicji z pociskami walcowato-stożkowymi wyposażonymi w zapalniki uderzeniowe lub czasowe wpłynęły na zwiększenie zasięgu strzału oraz siły rażenia, a także znacznie uprościły obsługę dział. Wciąż jednak problemem pozostawało zjawisko odrzutu. Za każdym razem żołnierze z obsługi musieli ponownie wtoczyć armatę na pozycję i ustawić ją w odpowiednim położeniu. Wpływało to ujemnie na szybkostrzelność i precyzję strzału. Pomimo wieloletnich wysiłków podejmowanych w celu opracowania efektywnego mechanizmu niwelującego skutki odrzutu, efekt był daleki od zadowalającego. Przełom nastąpił dopiero w latach dziewięćdziesiątych we

szczych kilku strzałach lemięsz łoża zagłębiał się w ziemię, unieruchamiając armatę. Można było teraz prowadzić szybki i precyzyjny ogień (w trakcie testów poligonowych oddano 20 strzałów w minutę i to bez żadnego wpływu na poprawne funkcjonowanie działu). W zależności od pocisku, największa donośność sięgała 11,4 tys. m¹. Działo wprowadzone zostało do uzbrojenia armii francuskiej w 1897 r. pod oznaczeniem l'Canon de 75 Modèle 1897. „Szybkostrzelne armaty Schneidera [prywatne zakłady Schneider były jednym z głównych producentów tego wozu] działają doskonale; już po pierwszych dwóch-trzech strzałach, gdy lemięsz i klocki zagłębią się w ziemię, całe łożo staje się nieruchomem, prawie że nie drgnie tak, że moneta położona na obręczy koła nie spada przy strzale; linia wizowania prawie że nie zmienia zasadniczego kierunku; obsługa siedzi spokojnie podczas strzelania na swoich siedzeniach, a szybkość strzelania może być doprowadzona do 16 i nawet więcej na minutę”². Obsługę armaty stanowiło sześciu żołnierzy: zamkowy, celowniczy, ładowniczy i nastawniczy oraz dwóch wręczycieli. Nad pracą tego zespołu czuwał działonowy.

Hołd dla armaty

W 1914 r. Francuzi mieli ponad 4 tys. armat wz. 1897, które grupowano w pułkach artylerii wchodzących w skład dywizji piechoty (3 dywizjony po trzy 4-działowe baterie, łącznie 36 armat). W początkowym, manewrowym okresie Wielkiej Wojny „siedemdziesiątka piątka” była niekwestio-

Armata wz. 1897 podczas walk w trakcie wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920. Załadunek naboju; zamek otwarty, brak tarczy ochronnej.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego



Armata polowa wz. 1897 kal. 75 mm na francuskiej pocztówce z okresu I wojny światowej.

Zbiory Michała Mackiewicza

nowanym królem pola walki, górując nad niemiecką armatą kal. 77 mm większą szybkostrzelnością, zasięgiem i precyzją strzału. Z wielu relacji można dowiedzieć się o unicestwianiu całych niemieckich pułków wystawionych na morderczy ogień pocisków kal. 75 mm. Generał Firmin Gascouin w słynnej publikacji o artylerii w dobie Wielkiej Wojny przytoczył taki oto epizod: „19 sierpnia na wschód od Mulhouse dwa dywizjony 5 pułku artylerii polowej ostrzelały dywizjon niemiecki na odległość 3200 metrów. 20 sierpnia na poboju zebrało się całe wyposażenie w pełnym komplecie: 18-cie 77-ek i 63 żywe jeszcze konie wśród stosów trupów ludzkich i koni”³. Bez tej armaty nie byłoby zapewne zwycięstwa nad Marną – swoje ocalenie zawdzięcza jej Paryż. Sprawność francuskich artylerzystów, spadkobierców najlepszej tradycji napoleońskiej, docenił także przeciwnik. Generał William Balck w *Rozwoju taktyki w ciągu Wielkiej Wojny* zapisał:

„Piechota francuska otrzymywała znakomite poparcie własnej artylerii, wyzyskującej najwyższą doniosłość dział. Artyleria francuska wykazała wielką zręczność w wyszukiwaniu i zajmowaniu ukrytych stanowisk, sprawność w częstym zmienianiu stanowisk i obserwowaniu”⁴.

Co prawda z chwilą, gdy wojna nabrała charakteru pozycyjnego, Francuzi zaczęli odczuwać dramatyczny brak cięższej artylerii haubicznej, jednak armata wz. 1897 pozostała niezastąpionym narzędziem nowoczesnej wojny i najdoskonalszym szybkostrzelnym działem polowym

na świecie. Francuski gen. Frédéric-Georges Herr, w doskonałym studium o artylerii pisał: „Podczas ostatniej wojny, używaliśmy do wsparcia bezpośredniego prawie wyłącznie armaty 75 mm i byłoby niesprawiedliwe nie uznać znakomitych usług oddanych przez nią. Jej ruchliwość była wystarczającą; szybkostrzelność nigdy nie zawodziła; łatwość obsługi nie dała wielu powodów do zarzutów; wreszcie jej wytrzymałość przetrwała zwycięsko próbę długiej i ciężkiej wojny. W każdym razie, oddajmy jej hołd, gdyż wykazała ona wyraźną wyższość nad wszelkim podobnym sprzętem, sprzymierzonych lub nieprzyjacielskim, co pozwoliło jej na początku wojny walecznie i z powodzeniem stawić czoło niemieckiej artylerii zaopatrzonej w sprzęt ciężki”⁵.

Z Francji do Polski

Początki używania przez Polaków armat kal. 75 mm związane są z Błękitną Armią formowaną we Francji od 1917 r. Załącznikiem jej artylerii była 51 bateria zakładowa 1 Pułku Artylerii Polowej zorganizowana w ośrodku szkoleniowym w Le Mans w koszarach francuskiego 44 Pułku Artylerii Polowej. W marcu 1918 r. osiągnęła stan 500 żołnierzy, a już w maju gotowy I dywizjon skierowano do centrum wyszkolenia artylerii polowej w Saint-Dizier. Podczas ceremonii święcenia sztandarów 1 Dywizji Strzelców Polskich 22 czerwca 1918 r. dywizjon ten odebrał z rąk prezydenta Republiki Francuskiej Raymon-



Działon w komplecie; przy armacie zamkowy (lewa ręka na gałce sznurka kurkowego) i celowniczy, obok stoi ładowniczy, a przy jaszczu kłęczą: nastawniczy i dwaj wręczyciele; z tyłu działonowy daje komendę „Pal!”. Jaszcz i armata w regulaminowej odległości 0,5 m. Na tarczy ochronnej widoczny napis „Zbrojownia Warszawska”; sierpień 1921 r.

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

da Poincaré sztandar pułkowy. W lipcu oddział prowadził dalsze szkolenie w centrum wyszkolenia artylerii ciężkiej w okolicach Avallon, a we wrześniu przerzucono go na front w Wogezach, gdzie przeszedł chrzest bojowy, wspierając w walkach jednostki francuskie. W grudniu 1918 r. zorganizowane były już wszystkie trzy dywizjony 1 Pułku Artylerii Polowej. Kiedy wiosną 1919 r. armia dowodzona przez gen. Józefa Hallera ruszała z Francji do Polski miała w swym składzie m.in. pięć dywizji strzelców i pięć pułków artylerii polowej, co dawało w sumie 180 armat wz. 1897 (według etatu). Z chwilą przybycia do kraju były to jedyne jednolicie uzbrojone i wyposażone jednostki artylerii odradzającego się Wojska Polskiego, dysponującego w owym czasie imponującą mozaiką 80 typów dział austriackich, niemieckich i rosyjskich, nierzadko o wątpliwej wartości bojowej. Ponieważ armia gen. Hallera była największą zorganizowaną formacją bojową, miała jednolity sprzęt, sprawdzony system dowodzenia i opracowane regulaminy walki, stała się podstawą reorganizacji polskiej artylerii. Wiosną 1919 r. w zapotrzebowaniu złożonym we Francji za pośrednictwem Polskiej Misji Wojskowej Zakupów w Paryżu znalazło się m.in. 750 armat wz. 1897 wraz z 750 tys. sztuk amunicji. Dzielne zużycie naboju do armat polowych w 1920 r. szacowano na siedem sztuk. W związku z tym w Modlinie zorganizowano kurs instruktorski, na którym planowano przeszkolić w obsłudze francuskich armat 750 oficerów i podoficerów – dowódców baterii i mechaników⁶.

Działa grzmiały pod Warszawą

W Wojsku Polskim artyleria nie tworzyła samodzielnych związków taktycznych, ale stanowiła organiczną

część dywizji piechoty i brygad kawalerii. Niekiedy tylko tworzone doraźne odwody artyleryjskie z odkomenderowanych baterii i dywizjonów, jak choćby pod Warszawą latem 1920 r. Grupa Artylerii „Radzymin”. Na przedpolu stolicy skoncentrowano 222 działa polowe, a wśród nich 131 francuskich „siedemdziesiątek piątek”, które znakomicie nadawały się do zwalczania zmasowanych oddziałów wroga na otwartej przestrzeni. Gdyby nie one, być może nie udało się powstrzymać nacierających wojsk Michaiła Tuchaczewskiego. „15-go VIII od godz. 4-tej do 18-tej, czyli przez 14 godzin, nieprzyjaciel zaciekle i dużymi siłami atakował cały nasz odcinek w prawo od toru kolejowego. Chwilowo zajął nawet m. Leśniakowiznę i wschodnią część m. Ossów, skąd jednak został szalonym kontratakem wyrzucony i dalej odrzucony aż do swych linii. Była chwila, kiedy 2 batr. [bateria] miała go na swych tyłach. Pozostała jednak na swym stanowisku i wraz z 7 batr. ogniem przyczyniła mu ogromne straty. W Ossowie bolszewicy pozostawili paręset swoich trupów. Przez cały czas mego pobytu na froncie polskim, nigdzie nie widziałem tak gęsto trupów. [...] Jej [tn. artylerii] trzeba w wielkiej mierze przypisać powodzenie na odcinku. Co prawda nie była ona zwalczana artylerią nieprzyjacielską, więc troską jej jedyną było ostrzeliwanie piechoty wrażej, ale za to zadanie to wypełniła doskonale”⁷ – wspominał Piotr Dunin-Borkowski, adiutant dowódcy II dywizjonu artylerii przydzielonego do 11 Dywizji Piechoty. W chwili zakończenia wojny z Rosją Wojsko Polskie miało na froncie i w rezerwie blisko 2 tys. dział: kilkanaście wzorów pochodzących z sześciu krajów. Wśród nich były 783 armaty wz. 1897⁸. Pozostały one na uzbrojeniu do września 1939 r., przy czym w chwili wybuchu wojny dysponowaliśmy ponad 1,3 tys. sztuk. Stanowiły podstawowy sprzęt pułków artylerii lekkiej.

Liczenie reprezentowana niegdyś w naszym wojsku armata wz. 1897 uchodzi dzisiaj za prawdziwy unikat. W Polsce zachowały się zaledwie dwa kompletne, oryginalne egzemplarze – jedno działo eksponowane jest na wystawie stałej w warszawskim Muzeum Wojska Polskiego, drugie stanowi ozdobę kolekcji Muzeum Czynu Zbrojnego w Lipcach Reymontowskich.

MICHAŁ MACKIEWICZ absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się m.in. ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny bronioznawstwa, historii wojskowości i muzealnictwa.

¹ Regulamin artylerii polowej, armata 75 mm Wz. 1897 r., część II: Opis, utrzymanie sprzętu i amunicja, Warszawa 1922. ² A. Kiersnowski, *Historia rozwoju artylerii*, Toruń 1925, s. 324. ³ Tamże, s. 378; F.E. Gascouine, *L'Évolution de l'Artillerie pendant la guerre*, Paris 1920, s. 85. ⁴ W. Balck, *Rozwój taktyki w ciągu Wielkiej Wojny*, Warszawa 1921, s. 38. ⁵ F.G. Herr, *Artyleria*, Warszawa 1926, s. 178–179.

⁶ M.J. Szczepkowski, *Zarys organizacji Wojska Polskiego w latach 1918–1920*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3–4, s. 34. ⁷ Relacja por. Piotra Dunin-Borkowskiego z 14 PAP, w: *Wybór źródeł do bitwy warszawskiej*, cz. VIII: Relacje, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1992, nr 4, s. 185. ⁸ A. Konstankiewicz, *Broń strzelecka i sprzęt artyleryjski formacji polskich i Wojska Polskiego w latach 1914–1939*, Lublin 2003, s. 81–82.

Winchester M1895

W wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., gdy w obliczu kryzysu uzbrojenia pozyskiwano każdą broń z magazynów zaborców, w polskiej armii pojawiło się kilkadziesiąt Winchesterów M1895.

PIOTR KOCYAN

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wiek XIX to czas zdobywców. Brawura i żądza pieniędzy napędzały gospodarkę tego kraju, a bezkresne przestrzenie zachęcały do osadnictwa. Broń palna stanowiła jeden z wyznaczników bezpieczeństwa, zapewniając ochronę zarówno przed dziką zwierzyną, jak i amatorami cudzej własności. W tym czasie był to artykuł pierwszej potrzeby. Z tego powodu kto broń wytwarzał, mógł liczyć na stałe źródło dochodu. Firma stworzona przez Olivera F. Winchestera wpisała się w ten okres z całkiem ciekawą propozycją rynkową.

Pierwsze patenty

W 1847 r. na Brooklynie Walter Hunt opatentował naboje i karabin z magazynkiem rurowym pod lufą. W ten sposób pojawił się dwudźwigniowy mechanizm przeładowania. Hunt nie miał środków na produkcję, swoje patenty sprzedał więc firmie G. Aerosmith. Lewis Jennings, pracujący dla G. Aerosmith, poprawił konstrukcję Hunta, redukując liczbę dźwigni do jednej, i uzyskał kolejny patent. Konstrukcja ewoluowała, przechodziła z wytwórni do wytwórni, stając się produktem wytwórni New Haven Arms Co., stanowiącej własność Olivera F. Winchestera. Winchester był doświadczonym menedżerem branży tekstylnej i zlecił zarządzanie produkcją broni Benjaminowi T. Henry'emu. Karabin Hunta-Jenningsa miał skomplikowany mechanizm zębatkowy, Henry zastąpił go prostszym technologicznie układem kolankowym napędzanym dużą dźwignią stanowiącą element kabłąka spustowego. Henry 16 października 1860 r. uzyskał patent na karabin powtarzalny strzelający nabojem scalonym bocznego zapłonu kalibru 44. Broń miała trzy charakterystyczne cechy: podłużny umieszczony pod lufą magazynek rurowy na 13 naboje, dźwigniowy system przeładowania i kolankowy system ryglowania zamka. Nastąpił tym samym czas karabinu powtarzalnego zwiększającego intensywność ognia o rząd wielkości. Po sześciu latach powstała kolejna wersja karabinu Henry'ego M1866. Miał on komorę zamkową wykonaną z mosiądzu, który był prostszy w obróbce i pozwalał na samodzielną pracę elementów mechanizmu zamkowego już po kilku przeładowaniach. Mosiężna komora zamkowa powodowała, że przez użytkowników broń określana jest mia-

nem Yellowboy. Choć działanie dźwigni może wydawać się skomplikowane, całość funkcjonowała i funkcjonuje płynnie i powtarzalnie. Z tego powodu karabin Yellowboy szybko zdobywał popularność zwłaszcza w tych stanach Ameryki, w których o amunicję nie było trudno. Przyszłość należała do mocniejszych naboje centralnego zapłonu, które nadawały się do powtórnej elaboracji i zapewniały większą prędkość wylotową pocisku. W związku z tym Winchester wprowadził do produkcji model M1873. Karabin ten wyprodukowano aż w 750 tys. egzemplarzy i jest uważany za faktycznego zdobywcę Dzikiego Zachodu.

Zalety i wady

Oliver F. Winchester wiedział, że M1873, mimo wielu zalet, miał jedną wadę – cenę. W porównaniu z karabinem z zamkiem ślizgowo-obrotowym koszty produkcji były wyraźnie wyższe. Stąd wraz z modelem M1873 Winchester rozpoczął kampanię promocyjną. W reklamach podkreślał fachowe wykończenie i niezawodność, niejako przypadkiem zapominając o celności, która akurat nie była mocną stroną tej konstrukcji. Winchester wprowadził metodę selekcionowania produkcji i ponadstandardowego wykończenia. „One of One Thousand” – tym hasłem sygnował broń, która podczas przystrzeliwania wykazała się ponadprzeciętnym skupieniem w grupie tysięcy wyprodukowanych karabinów. Cena za tak sygnowaną sztukę wynosiła 100 dolarów (normalna cena: 18 dolarów). Tak sygnowana broń tworzyła jednak wśród tego popularnego karabinu elitarną grupę strzelców. Wyprodukowano jedynie 132 sztuki tak zdobionej broni, dziś osiągającej oszałamiające ceny. Karabin sygnowany „One of One Hundred” podlegał podobnej selekcji, ale był skromniej zdobiony i kosztował jedynie 40 dolarów. Sprzedano tylko 8 sztuk, a ich dzisiejsza wartość na rynku antyków jest niemierzalna. Z tak sygnowanej broni do dziś przetrwało 61 egzemplarzy z „1 z 1000” i zaledwie 6 egzemplarzy z „1 ze 100”.

Reklama i sława

Darmowej reklamy przysparzali też politycy i celebryci. Zapalony myśliwy Theodore Roosevelt z lubością używał modeli M1886 i M1895 do polowań. Billy Kid, bodaj najsłynniejszy rewolwerowiec tego czasu, rok przed śmiercią sfotografował się właśnie z Winche-

Winchester M95 jest ostatnim modelem z rodziny karabinów z uchylną dźwignią przeładowania produkowanym masowo. Cięższy i droższy od Mosina i Mauzera, oferował większą szybkostrzelność praktyczną niż klasyczne konstrukcje z zamkiem czterotaktowym, mimo to daleko mu było do Lee-Enfield SMLE Mk I.

Fot. Polarms sp.j.



Widok z lewej strony na komorę nabojeową i magazynek wewnętrzny mieszczący od czterech do pięciu naboji 7,62 x 54 mm.

Fot. Polarms sp.j.



Karabin M95 z zamkiem w skrajnym tylnym położeniu. Widoczne jest działanie dźwigni systemu Lever Action. Ciekawostką jest ramię z językiem spustowym odwodzące dźwignię i rygle pionowe systemu Winchester-Marlín.

Fot. Polarms sp.j.

sterem. Generał George Custer 25 czerwca 1876 r. poniósł śmierć wraz z 270 żołnierzami w bitwie nad Little Bighorn; wojownicy indiańscy, posługując się łukami, karabinami Henry'ego i Winchesterami M1873, dokonali masakry atakującego obozowisko 7 Regimentu. W 1883 r. Buffalo Bill, myśliwy i zwiadowca z okresu wojny secesyjnej, założył Wild West Show, rewię nawiązującą do życia codziennego na Dzikim Zachodzie. Buffalo Bill podczas występów prezentował popisy strzeleckie z wykorzystaniem różnych modeli Winchestera. W jego trupie występowała mierząca ledwie 150 cm Annie Oakley. Podczas pokazów, wykorzystując tę broń, przestrzeliwała podrzuconą kartę do gry z odległości 27 m. Zasłynęła też odstrzeleniem cygara trzymanego w ustach przez księcia Wilhelma w czasie pokazów na dworze niemieckim. Do popisowych numerów strzelców należało także podbijanie puszek z szybkim przeładowaniem broni, tak aby nie zdążyła opaść na ziemię, i wystrzeliwanie wzorów na papierze. Nieco bardziej współcześnie niejaki Joe Bowman, obdarzony niezwykłym talentem strzeleckim, z karabinka Lever Action gasił jednym pociskiem dwie świece umieszczone po obu stronach ustawionej na sztorc siekiery.

Mechanizm kolankowy karabinów Winchestera był też inspiracją dla innych konstruktorów. Hiram Maxim oparł na tym układzie swój karabin maszynowy, a Hugo Borchardt – pistolet samopowtarzalny C93.

John Moses Browning stworzył ostatni karabin z rodziny Lever Action – M1895. W nowym modelu Winchestera wprowadził magazynek pudełkowy, co umożliwiała stosowanie amunicji z pociskiem ostrołukowym. Broń ta deklasowała szybkostrzelnością każdy inny karabin powtarzalny używany w I wojnie światowej. Umożliwiała ona prowadzenie ognia bez odrywania wzroku od celu z szybkostrzelnością 30 strz/min, podczas gdy rewelacyjny model Mauzera – Gew98 z zamkiem śli-

zgowo-obrotowym osiągał 10 strz/min. M1895 był obok karabinu Mosin-Nagant eksportowany do carskiej Rosji w niebagatelnej liczbie 300 tys. sztuk.

Sprawa polska

W wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., w obliczu kryzysu uzbrojenia, pozyskiwano każdą broń z magazynów zaborców, stąd na stanie polskiej armii pojawiło się kilkadziesiąt Winchesterów M1895. Trudno określić, jak duża była to ilość. Pewne egzemplarze zdobyto na wrogu, choć na podstawie danych bolszewickiej Rosji wiadomo, że rewolucje przetrwało tylko 4000 karabinów M1895, więc musiało być to rzadkie trofeum. Podczas wojny Polska skupowała broń różnych typów w kalibrach typowych dla armii niemieckiej i carskiej. W ten sposób Winchestera nabyto na rynku wtórnym. Szacuje się, że na stanie Wojska Polskiego pojawiło się nie więcej niż 100 sztuk. Liczba ta jest pochodną wykazu z 1925 r. przekazania broni klasy III do służb paramilitarnych. Na tej podstawie wiadomo, że 7 sztuk trafiło do Straży Leśnej, a 20 – do służby wartowniczej Centralnego Zarządu Wytwórni Wojskowych.

Obecnie w polskich muzeach znajdują się 2 egzemplarze Winchestera M1895. To broń niezwykle ciekawa konstrukcyjnie i znakomicie wykonana. Na rynku wtórnym występuje dość często, choć wiele egzemplarzy jest w stanie nieoryginalnym. Dla Polaków stanowi przykład ogromnej różnorodności uzbrojenia Wojska Polskiego lat dwudziestych i skali problemów standaryzacyjnych, logistycznych tego czasu. Pokazuje też, jak wielki przełom w tej kwestii dokonał się w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej. Było to przejście od improwizacji do regularnej i dobrze wyszkolonej armii.

PIOTR KOCYAN magister inżynier, konstruktor mechanik, bronioznawca, członek Security Direct. Specjalizuje się w tematyce uzbrojenia, lotnictwa i energetyki jądrowej. Autor ok. 100 publikacji z dziedziny budowy, eksploatacji oraz produkcji broni w miesięcznikach „Arsenal” i „W Sieci Historii”.

Leczycki sztandar

Jednym z najciekawszych sztandarów z czasu wojny polsko-bolszewickiej, spośród eksponowanych w Muzeum Wojska Polskiego, jest znak wręczony 37 Pułkowi Piechoty 23 maja 1920 r.

JAROSŁAW PYCH

W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego godny spoczynek znalazło wiele sztandarów pamiętających czasy krwawych zmaganiań narodu polskiego z nawałą bolszewicką zagrażającą naszemu niepodległemu bytowi. Wśród nich znajdują się sztandary przepisowe, wykonane już ściśle według wzoru zatwierdzonego w 1919 r., i takie, które wyglądem nawiązywały jeszcze do dziewiętnastowiecznej tradycji, gdzie dominującymi motywami na czerwonej materii płata były wizerunki Orła Białego i Matki Boskiej Częstochowskiej. Są też sztandary, których symbolika wywodzi się zarówno z tradycji, jak i czerpie wzory ze stosownych regulaminów. Jednym z najciekawszych takich sztandarów jest znak wręczony 37 Pułkowi Piechoty 23 maja 1920 r. W symbolice tego sztandaru jak w soczewce skupiają się wszystkie wspomniane elementy.

Wzór sztandaru

Sztandar składał się z płata, główicy, wstęgi biało-czerwonej oraz drzewca z gwoździami fundacyjnymi i pamiątkowymi. Płat dwustronny, kwadratowy (92 x 92 cm), wykonany z tkaniny jedwabnej, obszyty na trzech bokach złotą frędzlą. Po obu stronach haftowane wizerunki i napisy związane z historią sztandaru i pułku. Na stronie głównej płata na białym tle karmazynowy Krzyż Kawalerski z kolistym polem centralnym, obwiedzionym zielonym wieńcem laurowym. Podobne mniejsze wieńce w czterech narożnikach płata. W polu centralnego wieńca srebrny orzeł w stylistyce dziewiętnastowiecznej. Dziób i korona orła złote, łapy brązowe. W polach wieńców narożnych nr pułku: „37”. Na ramionach krzyża wyhaftowane napisy: „PUŁK/37” (na górnym ramieniu), „PIECHOTY/ ZIEMI ŁĘCZYCKIEJ” (na dolnym ramieniu),



Sztandar 37 Pułku Piechoty Ziemi Łęczyckiej.

Fot. Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego

„HONOR I OJCZYŻNA” (na bocznych ramionach). Na stronie odwrotnej na jednolitym białym tle, u góry haftowany ryngraf z Matką Boską na tle dwóch skrzyżowanych chorągwi białokarmazynowych. Pod ryngrafem napis: „Prowadź nas!”. U dołu widok kościoła łączyckiego. Po bokach herby ziemi łączyckiej i miasta Łęczycy. Karmazynowa wstęga długości 95 cm zawiązana na drzewcu pod głowicą. Głowica z białego metalu w kształcie orła z koroną na głowie siedzącego na prostopadłościennym cokole z napisem na ścianie licowej: „p37p/ Ziemi Łęczyckiej”. Na bocznej ścianie cokołu wybita nazwa firmy: W. GONTARCZYK/ WARSZAWA. Drzewce z okuciem i gwoździami fundacyjnymi i pamiątkowymi.

Symbolika sztandaru

Jak wynika z opisu, strona główna zawiera typowe elementy ustanowionego w 1919 r. wzoru sztandaru wojskowego. Ponieważ strona odwrotna nie jest zgodna ze wzorem, to na tej głównej zawarto niemal całą symbolikę przepisowych sztandarów. Są na niej zarówno czerwony Krzyż Kawalerski z Orłem Białym w centralnym polu czerwonym, obwiedzionym wieńcem laurowym oraz wieńce na różne z numerem pułku, jak i dewiza Wojska Polskiego, która powinna znaleźć się w centrum krzyża na stronie odwrotnej. Jest też pełna nazwa pułku wyhaftowana na ramionach krzyża, zamiast nazw pól bitewnych, na których pułk zdobywał swą sławę. Zamianę tę łatwo wytłumaczyć, jeśli uświadomimy sobie, że sztandar wykonano i nadano pułkowi jeszcze w czasie działań wojennych, kiedy szlak bojowy nie był zakończony, a należą sławę i chwałę wojenną pułk dopiero zdobywał. O ile na stronie głównej płata skupiono symbolikę wojskową i pułkową, to nieprzepisowa strona odwrotna zawiera motywy związane z fundatorami sztandaru i z tradycyjną symboliką patriotyczną stosowaną na chorągwiach powstańczych, a także na sztandarach polskich oddziałów wojskowych walczących podczas I wojny światowej. Do tej pierwszej kategorii zaliczyć można zarówno wizerunek kościoła łączyckiego, jak i oba herby. Motywy patriotyczne to oczywiście wizerunek Matki Boskiej na tle chorągwi narodowych. O ile kontekst umieszczenia motywów patriotycznych nie wymaga dodatkowej opowieści, to powód wyhaftowania tak rozbudowanej symboliki fundacyjnej wart jest choć kilku słów wyjaśnienia. Związane jest to oczywiście z historią ufundowania i wręczenia sztandaru oraz z dziejami pułku.

Akt wręczenia sztandaru

Sztandar wykonany został staraniem społeczności ziemi łączyckiej i wręczony pułkowi przez „komitet chorągwi”. W początkach 1920 r. mieszkańcy ziemi łączyckiej przez swojego posła na Sejm Ustawodawczy RP Ignacego Kamińskiego zwrócili się z prośbą do Ministerstwa Spraw Wojskowych o zgodę na wręczenie sztandaru 37 Pułkowi Piechoty, którego baon zapasowy znajdował

się wówczas w Łęczycy. Ministerstwo na przedłożoną prośbę zgodziło się, jednocześnie komitet fundacyjny uzyskał zezwolenie na nazwanie 37 Pułku Piechoty mianem „Ziemi Łęczyckiej”. W tym czasie pułk przebywał w polu, na ceremonię wysłał do Łęczycy delegację złożoną z oficerów i szeregowych, która po uroczystym nabożeństwie i wbiciu gwoździ przez przedstawicieli Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, władz wojskowych i cywilnych odebrała sztandar z rąk ministra spraw wojskowych gen. Józefa Leśniewskiego. Zachowany w Muzeum Wojska Polskiego odpis aktu erekcyjnego sztandaru tak przedstawiał całe zdarzenie: „Stało się w mieście wojewódzkim Łęczycy roku pańskiego tysięcznego dziewięćsetnego dwudziestego. Naczelnikiem Odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej był Józef Piłsudski, Twórca i Organizator Jej Siły Zbrojnej. Na czele rządu stał, jako prezes Ministrów, Leopold Skulski, Ministrem Spraw Wojskowych był Generał-Porucznik Józef Leśniewski. Obywatele prastarej Ziemi Łęczyckiej, która pierwsza zrzuciła wroga jarzmo, uchwalili 37 Pułkowi Piechoty Ziemi Łęczyckiej, w którym najlepsi jej synowie krew swą i służbę ofiarą Ojczyźnie umiłowanej niosą w dani, ofiarować sztandar, któryby [sic!] zawsze wiódł szeregi ku nowej chwale. Sztandar ten, uroczystie poświęcony w dniu 23. maja 1920 roku, został pułkowi doręczony w osobach: Dowódcy pułku Majora Kusia Józefa, Porucznika Mantla Adama, Podporucznika Dymitrowa Narcyza, Podporucznika Rubnera Ludwika, Podporucznika Jusa Mieczysława, Podoficerów i Szeregowców 37 P.P. wydelegowanych z pułku [...]. Wobec inicjatorów i ofiarodawców, którzy dopełnienie aktu tego ku wieczystej rzeczy pamiątce podpisami swymi stwierdzają [odrębne podpisy przedstawicieli władz wojskowych i lokalnej społeczności] Łęczycy, dnia 23 maja 1920 r.” Sztandar po wręczeniu przechowywano do końca wojny polsko-bolszewickiej w dowództwie batalionu zapasowego, który rozlokowany był w Kutnie i Łęczycy.

Srebrny pierścień

Aby dodatkowo podkreślić więź lokalnej społeczności z pułkiem, w roku następnym, w dniu święta pułkowego, obywatelstwo miasta Kutna i kutnowski Oddział Czerwonego Krzyża obdarowały sztandar srebrnym pierścieniem z herbem miasta Kutna i napisem: „ZWYCIĘZCOM/ ZPOD ROHATYNA/ 37 P.P./ MIASTO KUTNO/ 1920” i ozdobną plakietką z napisem: „37 PUŁKOWI/ PIECHOTY/ODDZIAŁ/ CZERWONEGO KRZYŻA/ W KUTNIE/ 9.IX.1923” oraz wizerunkami orła na tarczy amazonek i czerwonego krzyża otoczonych wieńcami laurowymi. W 1923 r. pułk wystąpił do MSWojsk. o zgodę na umieszczenie tych emblematów na drzewcu sztandarowym, a rok później o zatwierdzenie całego sztandaru, pomimo niezgodności z oficjalnym wzorem. W uzasadnieniu prośby dowódca pułku podkreślił, że sztandar związany jest z życiem i tradycją



**Sztandar 37 Pułku
Piechoty Ziemi
Łęczyckiej.**

Fot. Centralne Archiwum
Wojskowe Wojskowego Biura
Historycznego

pułku od czterech lat, towarzyszył mu podczas wielu uroczystości i stanowi symbol jego istnienia. Zaznaczył także, że na znak ten przysięgały wierność ojczyźnie kolejne roczniki obywateli w czasie wojny i pokoju. Sztandar ten stanowi też widoczny znak łączności pułku ze społecznością lokalną i miłości między pułkiem a tą częścią społeczeństwa, którą pułk reprezentuje. Ministerstwo wyraziło zgodę na czasowe używanie sztandaru, do momentu wykonania nowego, zgodnego ze wzorem. Sztandar służył pułkowi do 1933 r., a po otrzymaniu nowego, przepisowego znaku przekazano go do Muzeum Wojska.

Na zakończenie tej krótkiej gawędy o sztandarze oraz jego nietypowej i jakże bogatej symbolice należy się wyjaśnienie – cóż kryje się za lakonicznym stwierdzeniem, że w czasie uroczystości przekazania sztandaru pułk znajdował się w polu.

W dniach 14 maja – 7 czerwca 1920 r. toczył on walki nad Berezyną, na południe od Borysowa, gdzie skierowano jego oddziały w prawo od toru kolejowego linii Mińsk – Borysów

z zadaniem wyparcia nieprzyjaciela z powrotem za Berezynę. Nieprzyjaciół poniosł w tych zmaganiach ciężkie straty pod Borowiną i Żukowcem, gdzie III batalion pułku 26 maja 1920 r. walczył z trzema pułkami i 500 kawalerzystami bolszewickimi, spychając wroga w nadrzeczne bagna. Do zwycięstwa przyczyniła się zwłaszcza 9 kompania, która – flankując wroga – zręcznym manewrem spowodowała zamieszanie w jego szeregach. W związku z tym część żołnierzy Armii Czerwonej, uciekających w popłochu za rzekę, spaliła przedwcześnie za sobą most, pozostawiając resztę swoich oddziałów na łasce III batalionu. Tak właśnie pułk w krwawym trudzie zapisywał w tamtych dniach chwalebny kartę bojową i udowodniał, że zasługuje na sztandar ufundowany mu w społecznym zryw obywateli ziemi łęczyckiej. ■

JAROSŁAW PYCH muzealnik, weksylolog, pracownik naukowy i kustosz kolekcji weksyliów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, członek Polskiego Towarzystwa Weksylologicznego i komisji historycznej w Ministerstwie Obrony Narodowej. Autor wielu publikacji z zakresu weksylologii i historii kolekcjonerstwa polskiego.

W Wyższej Szkole Wojennej oficerowie kończyli dwuletnie studia na „ostatniej kocie” i tam po ostatnim ćwiczeniu podejmowali wykładowców lampką wina.



Atak lekkich czołgów FT 17 z armii „niebieskiej” na znajdujące się na wzgórzu pozycje armii „czerwonej” w czasie manewrów wojskowych na Wołyniu w 1925 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Na „ostatniej kocie”

ANDRZEJ ŁYDKA

W latach dwudziestych XX w. duży wpływ na kształtowanie polskiej doktryny wojennej mieli oficerowie francuscy, wchodzący w skład kierownictwa naukowego Szkoły Sztabu Generalnego, a później Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Jak zaznaczono w art. 1 **Tymczasowego Statutu Wyższej Szkoły Wojennej**:

„Celem szkoły jest wyłącznie fachowe wyszkolenie oficerów Sztabu Generalnego przez wpojenie szczególnie uzdolnionym i doświadczonym w służbie oficerom zawodowym o ustalonym silnym charakterze wyższego wojskowego wykształcenia teoretycznego i praktycznego, potrzebnego do służby w Sztabie Generalnym”¹. Obsadzenie etatów wykładowców oficerami francuskimi spowodowało nieoficjalne uznanie uczelni za filię paryskiej École Supérieure de Guerre. Ekipa profesorska, na której czele stał płk Louis Faury, składała się z około 25 starszych oficerów o dużym doświadczeniu bojowym, specjalistów różnych broni i służb. Główną zasługą zespołu płk. Faury’ego było ujednolicenie polskiej myśli wojskowej, pojęć taktyki i operacji, wpojenie słuchaczom umiejętności podejścia do każdego zagadnienia oraz wprowadzenie jednolitych pojęć taktycznych w wymianie myśli – rozkazodawstwie. Jak wspominali słuchacze, płk Faury był profesorem, którego nie tyle słuchano, ile się w niego wsłuchiwało. A niezrównanym mistrzem okazał się w terenie. Umiał odzwierciedlić rzeczywistość pola walki tak realistycznie, że niekiedy słuchaczom się wydawało, iż słyszą świst pocisków.

Ubočnym efektem pracy wykładowców znalazła się Sekwana było wzbogacenie polskiego języka wojskowego określeniami pochodzącymi z języka francuskiego. Do przykładów należało zastąpienie wyrazu „wzgórze” francuskim odpowied-

nikiem „la côte”, czyli „kota”. Dowódcy patrolu nie mówiono: „Dotrze pan na wzgórze 157” (wzgórze o wysokości 157 metrów nad poziomem morza), tylko: „Dotrze pan na kotę 157”; „Obsadzi pan swoim plutonem kotę 163”; „Rozwinie pan punkt obserwacyjny na kocie 832”.

W okresie letnich podróży taktycznych WSWoj. nie było wykładowców. Pułkownik Faury i inni wojskowi nauczyciele akademicy stwarzali szkolonym studentom konkretne sytuacje taktyczne w terenie. Przyszli oficerowie dyplomowani rozwiązywali je na „polu bitwy”, w warunkach w miarę możliwości zbliżonych do rzeczywistego pola walki. To pole bitwy mieściło się na wzgórzu panującym nad okolicą, czyli na najwyższej „kocie”. Regułą było rozwiązywanie sytuacji taktycznej na poszczególnych „kotach”, które dawały wgląd w teren, na którym rozgrywała się rzekoma bitwa.

Tradycją WSWoj. było kończenie dwuletniego kursu na „ostatniej kocie”, gdzie po ostatnim ćwiczeniu podawano lampkę wina, którą słuchacze podejmowali wykładowców. Bezpośrednio potem następował radosny moment otrzymania dyplomu. XII promocja WSWoj. (1931–1933) „ostatnią kotę” miała pod Zbarażem. Pułkownik dypl. Józef Szostak wspominał, że koktajl wypity wtedy wraz z wykładowcami miał „przeważnie więcej spirytusu niż wina”². Ze względu na padający deszcz, oficerowie musieli – zamiast na wzgórzu – wypić go na maleńkim dworcu kolejowym. „Wesoło było bardzo i urznięliśmy zawiadowcę stacji i kasjera w jednej osobie”³.

¹ Dziennik Rozkazów, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Warszawa, 11 lipca 1922 r., R. V, nr 28, s. 3. ² J. Szostak, *Moja służba Niepodległej*, Wrocław – Warszawa 2019, s. 281. ³ Tamże.

Bibliografia:

Dziennik Rozkazów, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Warszawa, 11 lipca 1922 r., R. V, nr 28.
Kuropieska J., *Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939*, MON, Kraków 1972.
Kurowski A., *Krakusy i wzloty*, MON, Warszawa 1965.
Romeyko M., *Przed i po maju*, MON, Warszawa 1967.



Pierwszy komendant Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie gen. Louis Faury (pośrodku) podczas zjazdu absolwentów w 1934 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Uroczystość przeniesienia trumny Nieznanego Żołnierza do grobowca pod pomnikiem w Baranowiczach.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Pierwszy polski Grób Nieznanego Żołnierza

Powstanie Wielkopolskie, Powstania Śląskie, konflikt polsko-czeski i wojna polsko-bolszewicka sprawiały, że żołnierz polski wciąż przelewał krew za ojczyznę. To właśnie ci obrońcy granic stali się największymi bohaterami późniejszych upamiętnień.

MARIUSZ KUBAREK

W tym roku minie 95 lat od powstania Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, gdzie 2 listopada 1925 r. spoczął pod arkadami Pałacu Saskiego bezimienny obrońca Lwowa, bohater wojny polsko-bolszewickiej i symbol wszystkich żołnierzy polskich poległych za ojczyznę.

Uroczystości wówczas organizowane pisały nowy ceremoniał wojskowy. Niestety, niewiele osób wie, że cztery

miesiące wcześniej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w miejscowości Baranowicze (obecnie Białoruś) powstał pierwszy w Polsce Grób Nieznanego Żołnierza, a zastosowany wówczas scenariusz stał się podstawą do stworzenia ceremonii jednego z najważniejszych wydarzeń dwudziestolecia międzywojennego w państwie.

Zaraz po zakończeniu I wojny światowej wielkie mocarstwa, jak Francja, Anglia i Stany Zjednoczone Amery-

ki Północnej, czcili swoich bezimiennych bohaterów, tworząc Groby Nieznanego Żołnierza. Polska walczyła wówczas o utrzymanie swoich granic. Powstanie Wielkopolskie, Powstania Śląskie, konflikt polsko-czeski i wojna polsko-bolszewicka sprawiały, że żołnierz polski nadal przelewał krew za ojczyznę. To właśnie ci obrońcy granic stali się największymi bohaterami późniejszych upamiętnień.

Kiedy 2 grudnia 1924 r. przed pomnikiem Księcia Józefa Poniatowskiego na placu Saskim położono pierwszą tablicę poświęconą Nieznanemu Żołnierzowi, pojawiły się głosy, że nie można dłużej czekać na narodowe upamiętnienie – mimo opieszałości władz centralnych w tym względzie. Zaczęły pojawiać się więc w całym kraju inicjatywy oddolne, często w tajemnicy i od anonimowych fundatorów. Powstawały jedne po drugich tablice poświęcone Nieznanemu Obrońcy. Skala przedsięwzięć była tak duża, że w październiku 1925 r. rząd na wniosek ministra spraw wojskowych zdecydował „wezwać ciała samorządowe o przekazanie Muzeum wszystkich płyt Nieznanego Żołnierza w całym kraju w momencie, w którym powstaje grób i pomnik bezimiennego bohatera w stolicy, który jedynie stanowić może godny symbol ofiarnego wysiłku narodu w obronie swojej państwowości”¹. Zanim jednak do tego doszło, w Polsce powstały 22 miejsca upamiętniające Nieznanego Żołnierza, w tym Grób Nieznanego Żołnierza w Baranowiczach i Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego w Bydgoszczy.

Historia

Historia pierwszego w Polsce Grobu Nieznanego Żołnierza zaczęła się 19 kwietnia 1919 r., kiedy oddziały I batalionu 85 Pułku Strzelców Wileńskich pod dowództwem mjr. Bobiatyńskiego po krwawych walkach pokonały bolszewików i zdobyły Baranowicze. W ten dzień gen. Stanisław Szeptycki złożył meldunek sytuacyjny: „Do Naczelnego Dowództwa. Wczoraj o godzinie 8-ej zajęliśmy po uporczywej walce Nowogródek. Zdobyto duże składy materiałów wojennych, pocisków i amunicji. Wzięto 300 jeńców. Dziś o godzinie 7-ej rano oddziały grupy generała [Adama Felicjana] Mokrzeckiego, po uporczywej walce, która trwała 5 dni i nocy, zdobyły Baranowicze. Nieprzyjaciół stawiał wyjątkowo silny opór. Przez dwie noce trwała walka na bagnety pod miastem. Nasz źle odziany, w nic prawie nie zaopatrzony żołnierz dawał dowody męstwa i wytrwałości”². Na cześć tego wydarzenia rok później, 19 kwietnia 1920 r. przy cmentarzu prawosławnym

W PAŹDZIERNIKU 1925 R. POLSKA MIAŁA 22 MIEJSCA UPAMIĘTNIAJĄCE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA, W TYM GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W BARANOWICZACH

na zbiegu ulic Adama Mickiewicza (obecnie Włodzimierza Lenina) i Stanisława Szeptyckiego (obecnie Sowieckiej) w Baranowiczach za środki społeczne wzniesiono pomnik Wolności w formie białego orła zrywającego się do lotu na wysokim cokole. Jego poświęcenia dokonał ówczesny ksiądz dziekan Michał Majewski w obecności gen. Edwarda Śmigłego-Rydza.

Niestety, w drugiej połowie lipca 1920 r. Polacy utracili miasto, by w nocy z 29 na 30 września 1920 r. 58 Pułk Piechoty ponownie zdobył

Baranowicze. W latach 1919–1920 w rejonie Baranowicz poległo lub zmarło ponad 140 żołnierzy Wojska Polskiego. Pochowano ich na cmentarzu przy baranowickich koszarach. I to właśnie jeden z tych bojowników został pierwszym symbolicznym Żołnierzem Nieznanym.

Upamiętnienie

W 1925 r. na fali powstawania w całej Polsce miejsc poświęconych bezimiennym obrońcom ojczyzny, również w Baranowiczach zdecydowano o powstaniu takiego upamiętnienia. Postanowiono jednak, że wzorem Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych będzie to nie tablica, ale Grób Nieznanego Żołnierza. Został więc powołany komitet budowy nowego pomnika na czele z burmistrzem Baranowicz Wacławem Terajewiczem. Na specjalnym posiedzeniu Rady Miejskiej 2 czerwca 1925 r. w obecności władz cywilnych i wojskowych zdecydowano, że miejscem upamiętnienia będzie pomnik Wolności.

Zgodnie z *Rozkazem dziennym nr 63/25 dowódcy Garnizonu Baranowicze* oraz *Rozkazem nr 144 dowództwa 78 pułku piechoty* z 27 czerwca 1925 r. uroczystości trwały dwa dni. I tak 27 czerwca 1925 r. o godz. 16.00 przeprowadzono ekshumację losowo wybranego ciała z cmentarza wojskowego obok koszar 9 Dywizjonu Artylerii Konnej. Następnie trumnę z ciałem złożono w kostnicy garnizonowej, przed którą wystawiono wartę honorową.

Przed kostnicą 28 czerwca 1925 r. o godz. 12.30 ustawiła się kompania honorowa szkoły podoficerskiej 78 Pułku Piechoty i szwadron karabinów maszynowych (szwadron K. M.) 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich wraz z orkiestrą. Żołnierze pododdziałów stawili się w mundurach polowych z pełnym rynsztunkiem „bez menażek w rogatywkach”³, „Strój komp[anii] honor[owej] jak reszta pułku tylko w hełmach”⁴. Przy trumnie wystawiono czteroosobowy posterunek ułanów, który siedł następnie przy ławeczce, a po złożeniu trumny do grobu stanowił przy nim posterunek



honorowy. Punktualnie o 13.00 żołnierze wynieśli trumnę i ułożyli na lawecie armatniej. Pododdziały zaprezentowały broń i odegrany został hymn narodowy. Następnie kompanie honorowe wyszły na czoło konduktu przed lawetę i kondukt przy dźwiękach marsza żałobnego ruszył ulicami Kosynierów i Adama Mickiewicza w kierunku pomnika. „Z chwilą wyruszenia konduktu z kostnicy, za lawetą postępują zaproszeni goście i delegacje, następnie 78 p[ułk] p[iechoty], 2-ga Brygada O[chrony] P[ogranicza], Zakł[ady] i Urzędy, Szwadron Pionierów, 26. p[ułk] uł[anów], Artylerja”⁵. Przed pomnikiem piechota zajęła miejsce po lewej stronie jezdni frontem do pomnika, szwadron pionierów i 26 Pułk Ułanów stanęły obok piechoty. Następnie pododdziały prezentowały broń, a sześciu szeregowych przeniosło trumnę przed pomnik.

Po modlitwie wielowyznaniowej i złożeniu trumny do grobu oraz oddaniu salwy armatniej i chwili ciszy odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika, po której nastąpiło złożenie wieńców i przemówienia. Wieńce oprócz oficjalnych delegacji składali również przedstawiciele wszystkich pododdziałów biorących udział w uroczystości. „Garnizon na grobie swego bohatera winien też złożyć wieńce. Każdy z oddziałów winien złożyć jeden wieńiec upleciony rękami żołnierzy, spadkobierców chwały oręża polskiego”⁶. Całość zakończyła defilada pododdziałów.

W uroczystości uczestniczyły wszystkie jednostki i pododdziały garnizonu. Przyjechali na nią wojewoda nowogrodzki gen. Marian Januszajtis-Żegota, dowódca 20 Dywizji Piechoty gen. Jan Tabaczyński i dowódca Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX gen. Józef Rybak.

Jedna z głównych ulic Baranowicz. Fot. Polona.pl

Nie dotarli, niestety, inni zaproszeni goście, a wśród nich marsz. Józef Piłsudski i minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski.

Na pomniku umieszczono napis: „Chwała żołnierzo- wi polskiemu, obrońcy wolności” oraz słowa zaczerpnięte z poematu Jana Kasprzowicza *Błogosławieni*: „Błogosławieni, którzy w czasie gromów Nie utracili równowagi ducha”.

We wspomnieniach

Od tej pory przy pomniku odbywały się wszystkie najważniejsze uroczystości garnizonowe, defilady wojskowe 11 listopada i 3 maja. W czasie obchodów państwowych palił się tam znicz i stała warta honorowa. Oto jak wspominała pomnik mieszkanka Baranowicz Łucja Turowicz: „A gdzie teraz plac, ten Lenina plac, był grób Nieznanego Żołnierza, Orzeł Biały – taki cokół, a na nim Orzeł Biały. Zawsze defilady były na Dzień Niepodległości, na dzień Trzeciego Maja były wojskowe defilady, takie imprezy różne. Wojsko nasze wyszorowane, eleganckie, buty takie wyglancowane, czapki rogatywki. To się pamięta”⁷.

Po zajęciu miasta Baranowicz przez Rosjan 17 września 1939 r. Grób Nieznanego Żołnierza funkcjonował jeszcze, choć zniszczony częściowo, gdyż orzeł został pozbawiony korony. Jak wspominała Stanisława Wilczkowska: „Jeżeli chodzi o początki pobytu w Baranowiczach, to niewiele pamiętam. Jakiś młody Żyd zrabował orła na pomniku nieznanego żołnierza. Złapali go i sądzili.



Grób Nieznanego Żołnierza w Baranowiczach. Fot. Polona.pl

Bronił się, że to było godło polskich panów. Władze wytłumaczyły mu, że pomnik nieznanego żołnierza jest symbolem międzynarodowym i że w tym przypadku orzeł był bez korony, i gdyby był wrogim symbolem, to by sobie władza sama poradziła bez jego pomocy”⁸. W początkowym okresie stacjonowania w mieście Niemców całą władzę porządkową, handel rynkowy i prace w przedsiębiorstwach obejmowała jeszcze ludność przeważnie polska, istniał wówczas również jeszcze pomnik. W 1942 r., gdy zostało utworzone państwo Weiss-Ruthenien (Generalny Okręg Białorusi) z siedzibą naczelną i rządem w Mińsku Litewskim, powstały w Baranowiczach białoruskie urzędy państwowe: Magistrat Miasta, Milicja Obywatelska, Urząd Śledczy, banki, a poza miastem władze powiatowe i gminne oraz urzędy sołtysów. Wprowadzono obowiązkowy język białoruski, krytykowano państwo polskie i jego mowę. To w tym okresie wszelkie pomniki pozostałe sprzed wojny w miastach i poza nim zlikwidowano. Prawdopodobnie wówczas też w Baranowiczach zburzono Grób Nieznanego Żołnierza. Co stało się z ciałem bohatera, nie wiadomo. Według informacji białoruskich, zwłoki wywieziono na dawniejszy cmentarz ogólny miejski, gdzie pochowano je w nieoznaczonym miejscu. Pozostali w Baranowiczach Polacy twierdzą, że ciała nie ekshumowano. Być może szczątki odnaleziono po wojnie w miejscu polskiego pomnika podczas stawiania pomnika Józefa Stalina lub kilka lat później w czasie jego

przeniesienia i likwidacji znajdującego się za nim cmentarza prawosławnego. Wówczas cały teren przeznaczono pod budowę budynku komitetu wykonawczego miasta.

W całej tej historii zaskakujące jest to, że o pierwszym Grobie Nieznanego Żołnierza w Polsce tak niewiele wiadomo. O fakcie jego powstania nie ma nawet notatki w ówczesnych wydaniach „Polski Zbrojnej”, gazety codziennej żyjącej odsłonięciem każdej płyty Nieznanego Żołnierza w kraju i patronującej upamiętnieniu bezimiennego bohatera, ani w „Dzienniku Wileńskim” przedstawiającym wydarzenia lokalne. Są tylko dwa zdjęcia w „Światowidzie”, ilustrowanym tygodniku (nr 30 z 28 lipca 1925 r.). Można odnieść wrażenie, że uroczystość na dalekich rubieżach Polski przeszła bez echa i została tylko ważną historią w środowisku lokalnym, aby nie przyćmić nadchodzącego wydarzenia, którym miało być ogólnokrajowe powstanie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

MARIUSZ KUBAREK pułkownik, naczelnik Wydziału Protokołu Wojskowego Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych Ministerstwa Obrony Narodowej.

¹ Wszystkie płyty Nieznanego Żołnierza do muzeów, „Polska Zbrojna” nr 293 z 25 października 1925 r., s. 6. ² <http://kresy24.pl/stanislaw-szeptycki-i-baranowicze/> [dostęp: 11 maja 2020 r.]. ³ Rozkaz dzienny Nr. 144 z dnia 27 czerwca 1925 r. Dowódcy 78 pułku piechoty – WBH sygn. CAW.321.26.1. ⁴ Tamże. ⁵ Dodatek do rozkazu dziennego Nr. 147 z dnia 27 czerwca 1925 r. Dowódcy 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich – WBH sygn. CAW.321.26.1. ⁶ Rozkaz dzienny Nr. 144 z dnia 27 czerwca 1925 r. Dowódcy 78 pułku piechoty – WBH sygn. CAW.321.26.1. ⁷ Dymitr Zagacki, *Pomniki, których już nie ma*, <http://polesie.org/6777/pomniki-ktorych-juz-nie-ma/> [dostęp: 30 kwietnia 2020 r.]. ⁸ Stanisława Wilczkowska, *Wspomnienia*, s. 60, katalog AW II/1026, <http://dlibra.karta.org.pl> [dostęp: 28 kwietnia 2020 r.].

Świat



ANDRZEJ WITKOWSKI

filokartystyki

„Żadnych marzeń, panowie!” – te znamienne słowa cara Aleksandra II, skierowane w maju 1856 r. do Polaków, zawierały wykładnię rosyjskiej polityki wobec naszych dążeń niepodległościowych. Ważnym aspektem wcielania jej w życie były pomniki.

Większość z ponad 60 monumentów odsłoniętych przez zaborcę w XIX stuleciu w Królestwie Polskim upamiętniała walki z powstańcami, a także carów i generałów. Ich wizerunki pojawiały się na licznych rycinach, a później również na kartach pocztowych, które dziś stanowią kolekcjonerski rarytas. Jedną z najważniejszych tego typu budowli był odsłonięty 3 lipca 1870 r. na dziedzińcu Pałacu Namiestnikowskiego (obecnie Pałac Prezydencki) przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, widoczny na pierwszej z prezentowanych pocztówek, pomnik naczelnego wodza wojsk Imperium Rosyjskiego gen. Iwana Paskiewicza. Polacy generała zapamiętali jako tego, którego wojska zajęły Warszawę w 1831 r., przyspieszając upadek Powstania Listopadowego.

Lokalizację monumentu kosztującego niebagatelną sumę 62 tys. rubli wybrał sam Aleksander II, który uczestniczył w jego odsłonięciu. Całkowita wysokość pomnika wraz z postumentem wynosiła 12,2 m, czyniąc go jednym z najokazalszych w mieście, a zarazem najbardziej nienawidzonych przez warszawiaków. Na wszelki wypadek został ogrodzony solidną żeliwną balustradą.

Rosjanie uciekający przed Niemcami latem 1915 r. nie zdążyli ewakuować swojego bohatera ze spiżu, a ten jeszcze przez dwa lata pozostawiony na łaskę losu patrzył na miasto, które niegdyś zdobywał, a którym nie władali już jego rodacy. Dopiero 19 października 1917 r. za zgodą władz niemieckich i ku nieukrywanej radości Polaków – generał stracił eksponowane miejsce przy Krakowskim Przedmieściu. Czując powagę historycznej chwili, każdy nasz rodak chciał po-

zyskać pamiątkową pocztówkę z symbolem upadku rosyjskiej hegemonii (zdjęcie drugie).

Na mocy traktatu ryskiego władze polskie w 1922 r. planowały wymianę monumentu Paskiewicza na pomnik księcia Józefa Poniatowskiego wywieziony do Homla, posiadłości rosyjskiego wodza.

Po upadku Powstania Listopadowego bowiem spiżowy wizerunek księcia Józefa został przez Rosjan pocięty na części i przetransportowany do twierdzy Modlin. Los jego był niepewny, ale, na prośbę Paskiewicza, Aleksander II podarował Poniatowskiego swojemu dowódcy. I tak paradoksalnie carski generał uratował pomnik polskiego księcia.

Bolszewikami zaś nie kierowały już walory estetyczne. Oddali nam Poniatowskiego bezpłatnie, a carskiego generała nie chcieli. Spoczywającego w magazynie Iwana Fiodorowicza niebawem przetopiono na złom. Pomnik księcia Józefa, a właściwie jego powojenna replika, po latach tułaczki dziś stoi w miejscu, z którego niegdyś groźnie spoglądał na Polaków carski namiestnik Królestwa Polskiego.

Demontaż monumentu.

Zbiory Andrzeja Witkowskiego



Pomnik Iwana Paskiewicza.

Zbiory Andrzeja Witkowskiego



Sztafeta niepodległości

***My idziemy w zórz świtanie...* Marka Gałęzowskiego jest swego rodzaju apelem poległych. Oprócz prostego stwierdzenia faktu śmierci autor przywołuje z niebytu przeszłości liderów walki o niepodległość – oficerów Legionów Polskich.**

ANDRZEJ ŁYDKA

Marek Gałęzowski przedstawia czytelnikom ustawione w alfabetycznym szyku sylwetki 127 poległych i zmarłych oficerów podczas walk Legionów Polskich w latach 1914–1916. Można zadać sobie pytanie, czy to jest duża liczba. W większości są to chorążowie, podporucznicy i porucznicy, czyli komendanci plutonów i kompanii (w Legionach używano określenia „komendant” zamiast „dowódca”).

Pomimo że wobec śmierci nie powinno się stosować arytmetyki, to jednak w tym przypadku statystyka śmierci uwydatnia specyfikę tej formacji. Podczas epopei Legionów w latach 1914–1916 poległo ok. 3 tys. żołnierzy. Jeden poległy oficer przypadał na 23 poległych legionistów w stopniach szeregowców i podoficerów. Podczas bitwy pod Kostiuchnowką stosunek ten wynosił jak 1 do 17. Dla porównania w armii austro-węgierskiej 1 oficer ginął na 50 żołnierzy. W armii niemieckiej 1 na 42. W armii rosyjskiej 1 na 100. Można sądzić, że ten relatywnie wysoki procent poległych oficerów legionowych był konsekwencją demokratycznych układów w Legionach oraz preferowanego stylu dowodzenia opierającego się bardziej na komendzie „Za mną!” niż „Naprzód!”.

Biogramy przypominanych oficerów nie ograniczają się do krótkich notatek z datami i miejscami narodzin i śmierci. Autor dotarł do wniosków odznaczeniowych oraz opublikowanych i niepublikowanych wspomnień świadków epoki, którzy opisali wielu z przypominanych w książce oficerów. Zestawione przez niego opisy wydobywają z mroków niepamięci postaci poległych oficerów wraz z ich zaletami, wadami, a nawet śmiesznościami, które zapadły w pamięć im współczesnych.

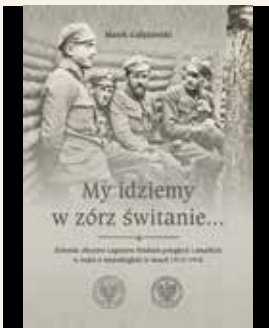
Na tym swoistym apelu poległych stają przed nami jako żywi ludzie z osiągnięciami, planami, ambicjami i celami do zrealizowania.

To już nie są tylko imiona i nazwiska. Widzimy sylwetki studentów, inżynierów, artystów malarzy, rzeźbiarzy i urzędników, dla których zawód oficera uprawiany w Legionach Polskich był w zamiarach jedynie dodatkowym zajęciem, wynikającym z podjętej decyzji o udziale w walce o niepodległość.

Tylko nieliczni mają ulice i place swojego imienia lub tablice jak porucznik Legionów Polskich i „kapitan wojsk rosyjskich” – według napisu na pomniku, który Stanisław Paderewski ma w Krzywopłotach. Dla większości z nich ta książka jest jedynym i swoistym przywołaniem z niepamięci przeszłości „do apelu”.

Sięgnie po tę pozycję każdy czytelnik zafascynowany fenomenem i legendą Legionów Polskich. Z pewnością zainteresują się nią członkowie stowarzyszeń miłośników lokalnej historii w poszczególnych miejscowościach wymienionych w książce. A byłoby pożądane, aby przeczytał ją każdy wójt, burmistrz i prezydent gminy i miasta położonych w byłej Galicji i Kongresówce, z których pochodzili lub w których walczyli polegli oficerowie-legioniści, a potem sprawdził, czy w zarządzanej przez niego jednostce administracyjnej mają już swoje ulice. W razie konieczności sporządzenia wniosku w tej sprawie do rady miasta lub gminy merytoryczne uzasadnienie wniosku bez trudu znajdzie w tej książce.

Przy wznowieniu tej publikacji warto by uzupełnić ją o indeks miejscowości, w których przywołani oficerowie stoczyli bitwy i potyczki. Byłby on doskonałym rozdzielnikiem adresatów tej książki. ■



**Marek Gałęzowski,
My idziemy w zórz świtanie...
Sylwetki oficerów Legionów
Polskich poległych i zmarłych
w walce o niepodległość
w latach 1914–1916,
Warszawa 2019.**



MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

POLACY WSPARCI POMOCĄ NAJŚWIĘTSZEJ MARYI DZIEWICY ODPIERAJĄ ROSJAN NAD WISŁĄ W ROKU PAŃSKIM 1920.

Za najpiękniejsze spośród przedstawień Bitwy Warszawskiej, która rozegrała się 100 lat temu w dniach 13–25 sierpnia, uznawane jest malowidło, podziwiane w najbardziej polskim z włoskich miast, w bazylice w Loreto. Fresk Artura Gattiego ukazuje Cud nad Wisłą – symbol zwycięstwa Polaków nad bolszewicką Rosją.

W górnej części malowidła widoczna jest Matka Boska Częstochowska zstępująca z błękitnego nieba, by ochraniać polskich żołnierzy. Po lewej stronie malarz umieścił unoszonego przez aniołów ks. Ignacego Skorupkę,

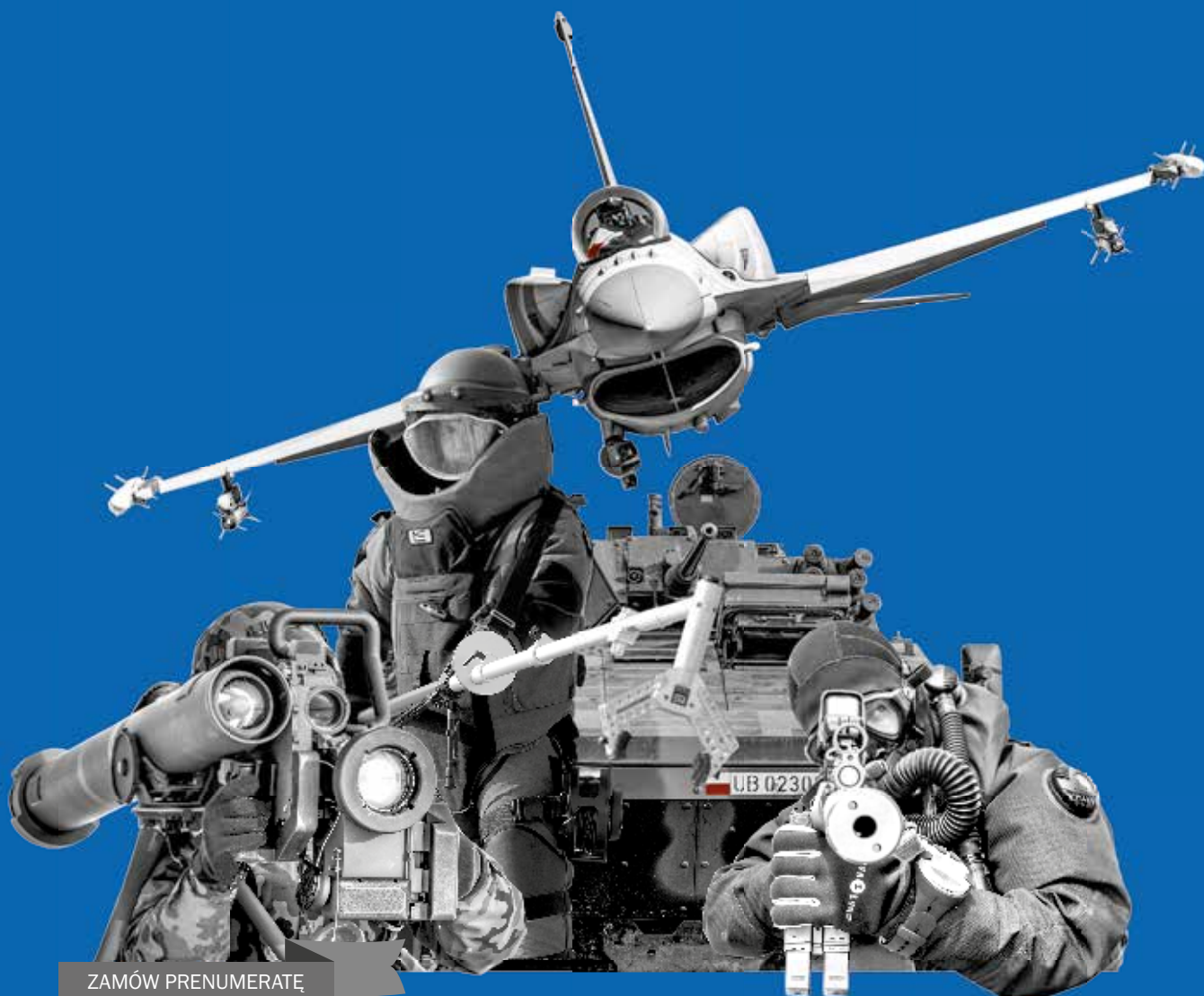
kapelana, który poległ w walkach o Radzymin. Po prawej stronie fresku ręka mistrza uwieczniła klęczących duchownych: Achilla Rattiego, Edmunda Dalbora i Aleksandra Kakowskiego. Nuncjusz apostolski Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI, w sierpniu 1920 r. odmówił opuszczenia miasta wraz z korpusem dyplomatycznym, który w części przeniósł się do Poznania. Gdy armia bolszewicka podchodziła pod Warszawę zapisał, że zdaje sobie doskonale sprawę z wagi położenia, ale odprawiając mszę świętą ofiarował swe życie Panu Bogu i jest gotów na wszelką możliwość. Kardynał Edmund Dalbor, arcybiskup poznański i gnieźnieński, pierwszy prymas odrodzonej Polski, lubił szczególnie sanktuarium maryjne na Jasnej Górze w Częstochowie. Odprawił tu 21 października 1919 r. mszę św. dla gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, dowódcy Frontu Wielkopolskiego, który przybył tam w pielgrzymce z czterdziestoosobowym sztabem. Prymas w czasie bitwy przebywał w Poznaniu. Kardynał Aleksander Kakowski, który jako arcybiskup metropolita warszawski 7 lipca 1920 r. podpisał wraz z innymi członkami episkopatu list pasterski wzywający do obrony niepodległości Polski, 9 lipca potwierdził to zaangażowanie pismem do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej. Wraz z biskupem połowym Stanisławem Gallem 18 sierpnia wyjechał na front i odwiedził Radzymin. Artur Gatti na drugim planie malowidła przedstawił dowódców wojsk polskich. Widać na nim Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w towarzystwie gen. Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego, oraz gen. Józefa Hallera, w 1920 r. inspektora generalnego Armii Ochotniczej i dowódcy Frontu Północno-Wschodniego (Północnego). W pamiętnym rozkazie do Bitwy Warszawskiej z 15 sierpnia 1920 r. Józef Piłsudski pisał, że obejmuje bezpośrednie kierownictwo nad kontrofensywą. Naczelnny Wódz zdecydował, że atak ma się zacząć 16 sierpnia o świcie. „Wszystkie wojska zrozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga losy wojny i kraju i że dać może pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku sił i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera”¹ – tłumaczył. Generał Tadeusz Rozwadowski zaś w przededniu 15 sierpnia wydał rozkaz, w którym nakazał odczytać żołnierzom: „Bitwa, dziś rozpoczęta pod Warszawą i Modlinem decydować będzie o losach dalszych całej Polski! Albo rozbijemy zupełnie dziczą bolszewicką i udaremnimy tym samym zamach sowiecki na niepodległość Ojczyzny i byt Narodu, albo ciężka niedola i nowe jarzmo czeka nas wszystkich bez wyjątku”². Natomiast gen. Józef Haller w płomiennych odezwach wzywał do walki w obronie ojczyzny, a jego wizerunek w błękitnym mundurze ukazany był na plakatach Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej. Na przedpolach Warszawy walczyły właśnie ochotnicze pułki tej armii, należące do wielkich jednostek wojskowych w ramach poszczególnych armii i frontów. W centralnej części loretańskiego fresku Gatti wśród walczących wyróżnił postać żołnierza wznoszącego sztandar 30 Pułku Piechoty. Żołnierz ten zginął w bitwie. Zrozpaczona matka nie miała żadnej jego fotografii. Koledzy żołnierza opisali jego wygląd i na tej podstawie malarz umieścił postać w swym dziele. Kobieta przez wiele lat przyjeżdżała do loretańskiego sanktuarium, by modlić się za spokój duszy syna, patrząc na jego podobiznę. Papieskie Sanktuarium Świętego Domu Madonny z Loreto składa się z piętnastowiecznej bazyliki obejmującej starożytną Santa Casa. W absydach bazyliki znajdują się kaplice narodowe. Fresk przedstawiający Cud nad Wisłą jest jednym z elementów kaplicy polskiej. Na mnie zrobił ogromne wrażenie.

¹ Za: Z. Kiełb, Józef Piłsudski podczas Bitwy Warszawskiej 1920 r., <https://jpilsudski.org/> [dostęp 15 czerwca 2020 r.]. ² Rozkaz Nr 71, 14 VIII 1920, kopia rozkazu opublikowanego w formie plakatu w: *Bolszewicy w 1920 znali nasze plany, to rozkaz operacyjny nr 10 000 je ostatecznie zmieniał i ich zaskoczył*, 19 sierpnia 2018 r., <https://historia.org.pl/> [dostęp 15 czerwca 2020 r.].

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

POLSKA-ZBROJNA.PL

POLSKA ZBROJNA

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

|WOJSKO|
|POLSKIE|

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu